

Biuletyn Z.W. PTTK w Łodzi



Rok XXXV

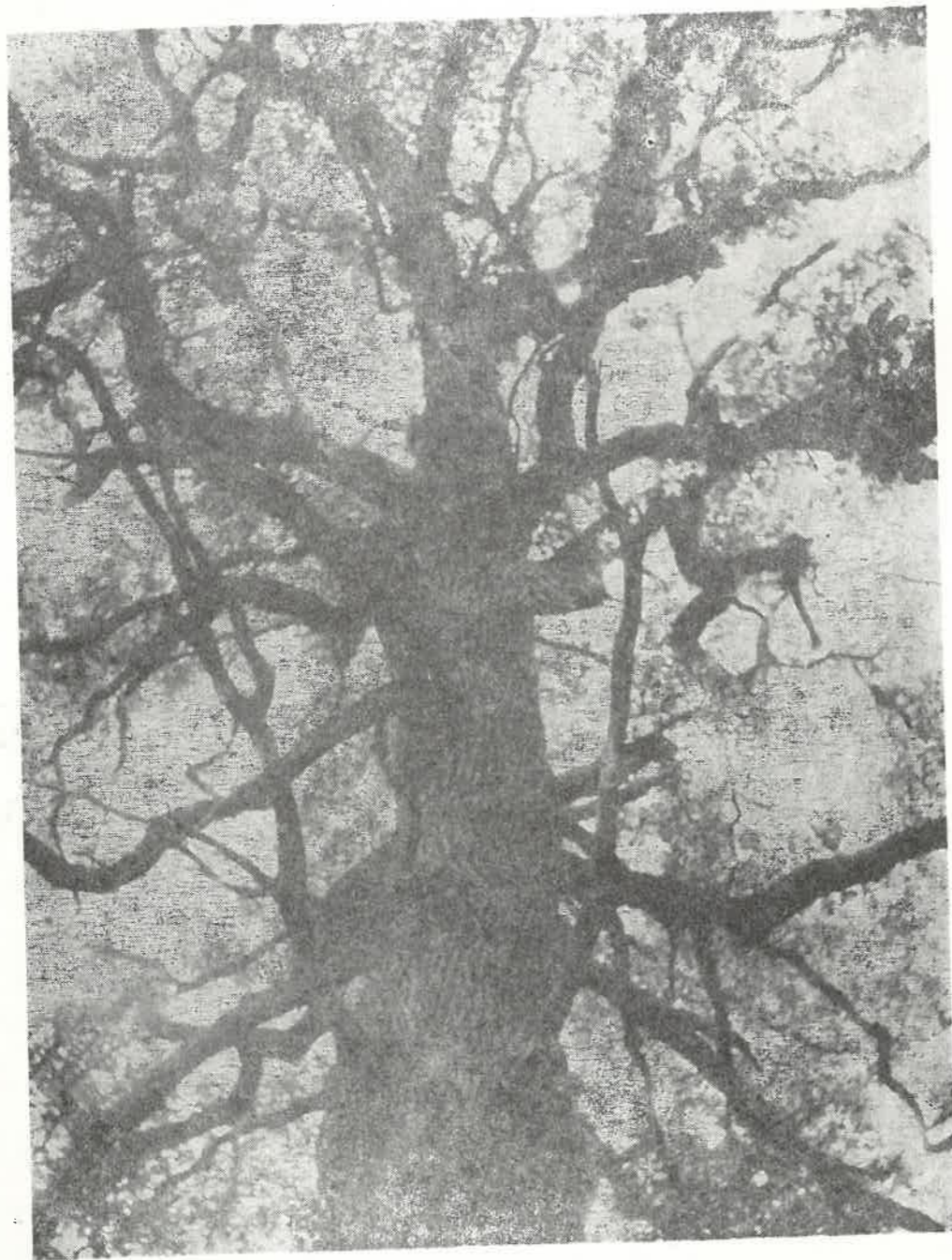
Styczeń—czerwiec 1990

I-III (325—327) 90



KROKUSY

fot. B. Bazyliński



DĄB SZYPULKOWY „KOSYNIER” W PARKU IM. A. MICKIEWICZA
NA JULIANOWIE fot. J. T. Siciński

BIBLIOTEKA
Nr. P-279/1
PTTK Łódź

Adam Ochocki — Gazety i sensacje dawnej Łodzi	3
Jerzy Urbankiewicz — Ci z Piotrkowskiej	11
Mirosław Jaskulski — Rynek Nowego Miasta (Plac Wolności) — projekt i realizacja	15
Daniela Kaszczyk-Grodzicka — Znane rodziny farmaceutyczne w Łodzi	27
Daniela Kaszczyk-Grodzicka — Farmaceuta łódzki Leopold Skulski — polityk, społecznik i mąż stanu II Rzeczypospolitej Polskiej	34
Katarzyna Hanisz — Działalność społeczno-polityczna i kulturalna łódzkich farmaceutów na rzecz miasta i jego mieszkańców w okresie dwudziestolecia międzywojennego	37
Stanisław Bulkiewicz — W 50-lecie utworzenia getta łódzkiego (1940—1990)	43
Jan T. Siciński — 60 lat rezerwatu „Polesie Konstantynowskie”	48
Zbigniew Lipowski — Pałac Kindermanna przy ul. Piotrkowskiej 139	53
Grażyna Kobołek — Kwesty filantropijne w Łodzi na przełomie XIX i XX wieku	57
Sylwester Sobiech — Dzwony, dzwonki dzwoneczki	63
Stanisław Bulkiewicz — Medal z mjr. Henrykiem Dobrzańskim — „Hubalem”	72
Przemysław Pilich — Sanktuarium pogańskie na Dobrzeszowskiej Górze	73
Trasa dla Ciebie — Zbigniew Parafinowicz — Pieszko do dworku Paska	75
Jerzy Spychała — Muzeum w klasztorach	79
Zbigniew Wilk — U kajakarzy przed sezonem	84
Zbigniew Wilk — Igraszki z Neptunem	85
Przemysław Pilich — Globtroter — informator trampingowy	87
Zbigniew Piątka — Sport łódzki w 40-leciu PRL	88
Wanda Kruszyńska i Zbigniew Lipowski — Z uśmiechem przez życie	91
Rys historyczny Oddziału Nauczycielskiego PTTK w Łodzi	94

BIULETYN PTTK „WĘDROWNIK” jest wspólnym organem Zarządu Wojewódzkiego, Oddziałów, Komisji, Klubów i Kół PTTK.



Wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi.



Adres Redakcji: ul. Wigury 12a 90-301 Łódź, tel. 36-43-70



Redaguje Komitet w składzie: Bogdan Bazyliński, Adam Chyżewski, Anna Dąbrowska (Sekretarz Redakcji), Zbigniew Lipowski, Leonard Matuszewski, Anna Pilarska (Redaktor Naczelny) i Stefan Zwierzyński (Redaktor Techniczny).



Numer zamknięto w maju 1990 r.



Gazety i sensacje dawnej Łodzi

— I niech pan sobie zapamięta: jeżeli pies pogryzie człowieka, zrobi pan z tego notatkę do gazety na kilka wierszy, ale jeśli człowiek pogryzie psa, pisz pan o tym pół kolumny...

Taką wskazówką obdarzył mnie redaktor naczelny „Expressu”, Władysław Polak, gdy w r. 1921 powierzył mi funkcję reportera w swojej gazecie.

Do łódzkiej popołudniówki trafiłem po kilkumiesięcznej praktyce w prywatnej agencji prasowej „Polpress”. Nie odniosłem tam sukcesów. Moje informacje rzadko jakoś znajdowały uznanie w oczach redaktorów codziennej prasy łódzkiej, a przecież od tego, jak często redakcje korzystały z biuletynu agencji, zależała moja wierszówka agencyjna.

Ale los się wreszcie do mnie uśmiechnął. Zdobyłem, zresztą całkiem przypadkowo, sensację, która utorowała mi drogę do „Expressu”. A było to tak...

Siedziałem po obiedzie w domu i wyteżałem umysł, jakby tu ubarwić materiał z Cechu Kominiarzy, skarżących się na konkurencyjną działalność dzikich majstrów. I gdy w najczarniejszych kolorach (sadza!) malowałem przyszłość utyskujących speców, zza uchylonych drzwi dobiegły mnie słowa ojca, rozmawiającego z moim stryjem.

— Całe pieniądze przegrał. Fabrykę, żonę... Teraz posiedzi sobie kilka latek...

Zostawiłem moich kominiarzy i jak bomba wpadłem do pokoju, aby tam dowiedzieć się o niesamowitej historii. Dwaj panowie, kupiec Markus i przemysłowiec Kleinman, jadąc na kurację do Karlsbadu, skracali sobie czas grą w karty. Kleinmana wyraźnie prześladował pech. Najpierw przegrał całą gotówkę, potem rozstał się z wpływami na koncie bankowym, ze swym domem i udziałem w fabryce, aby wreszcie rzucić na szalę szczęścia ostatnią stawkę, jaką dysponował — urodziwą żonę, na którą od dawna łakomym wzrokiem spoglądał kupiec Markus. I tym razem karta odwróciła się od przemysłowca. Gdy po powrocie zza granicy odświeżony i wypoczęty Markus zjawił się u pani Kleinman, by ją powieść pod swój dach — ta oburzona pobiegła do prokuratora i obaj panowie znaleźli się za kratkami.

Rewelacji tej nie zaniósłem do „Polpressu”; cały splendor spłynąłby na agencję, a ja pragnąłem rozgłosu. Pobiegłem z napisanym tekstem i wyszperana w albumie rodzinnym fotografią Markusa do redakcji „Głosu Porannego”

(Piotrkowska 101). Bomba poleciała na czołówkę pierwszej strony pod złożonym wielgachną czcionką tytułem: SENSACYJNA AFERA MARKUS—KLEINMAN! PRZEMYSŁOWIEC ŁÓDZKI PRZEGRYWA W KARTY CAŁY DOBYTEK I ŻONĘ! A obok — fotografia Markusa w tuzurku, z dęciakiem na głowie i laseczką.

Ledwo zdążyłem pochwalić się swym sukcesem przed rodzeństwem i sąsiadami, zadzwonił do nas do domu redaktor Polak. Zrobił mi wyrzuty, że gdy mój starszy brat, Ludwik Starski, i kuzyn Stefan Kałuszynier od lat są pracownikami wydawnictwa „Republika”, ja udałem się do konkurencji. Powiedział, żebym się zaraz do niego zgłosił — i tak oto zostałem reporterem „Expressu”, w którym pracowałem do wybuchu wojny.

JAK ZAGARNAĆ GAZETĘ?

W latach trzydziestych wychodziło w Łodzi sporo tytułów prasowych. „Kurier Łódzki” z popołudniówką „Echo”, „Republika” z „Expressem”, „Głos Poranny” z „Ilustrowaną Prasą Wieczorną”, „Dziennik Łódzki”, „Rozwój”, łódzkie wydanie „Orędownika”. Ukazywały się też trzy gazety codzienne w języku niemieckim: „Neue Lodzer Zeitung”, „Frei Presse” i „Volkszeitung”, a także dwie gazety w języku jidysz, których tytułów nie pamiętam.

Spółka z o.o., czyli ograniczoną odpowiedzialnością, „Republika”, zawiązała się w r. 1923. Założycielami i współdziałowcami byli redaktorzy Marian Czesław Ołtaszewski i Władysław Polak, Maurycy Poznański ze znanej rodziny przemysłowców, dr Leszek Kirkien i Sergiusz Cynamon, współwłaściciel największych kin łódzkich — „Casina” (dziś „Polonia”) oraz „Reduty” („Bałtyk”).

Redaktorzy Ołtaszewski i Polak pracowali przedtem w „Głosie Polskim”, największym i najpopularniejszym w latach dwudziestych dzienniku łódzkim, mającym swą siedzibę w lokalu dzisiejszego „Hortexu” na Piotrkowskiej. Założycielem, wydawcą i redaktorem naczelnym porannego „Głosu” i popołudniowego „Kurier Czerwonego” był dr Marcei Sachs, utalentowany dziennikarz i literat. Przedtem pracował on w „Gazecie Łódzkiej”, u Jana Grodka, jako kierownik dodatku literackiego,

REPUBLIKA

ROK XVI SOBOTA, 11 PAŹDZIERNIKA 1931 R. CENA NUMERU 15 GROSZY.

FAGAS SKAZANY NA ŚMIERĆ przez sąd dorożny w Łodzi.

P. Prezydent Rzeczypospolitej nie skorzystał z prawa łaski. Pytania i odpowiedzi.

O godzinie 10-jej wieczorem nadeszła depesza z Warszawy, iż p. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok został wykonany dziś nad ranem.

Przewodniczący: Czesław Kozłowski. Okazano: 101 razy (1924) Przewodniczący: Czesław Kozłowski. Okazano: 101 razy (1924) Przewodniczący: Czesław Kozłowski. Okazano: 101 razy (1924)

Fagas udzielił się z K. do firmy Hasek kupił tam sobie nowe palce. Gdy w Hasek dzwonił, czuła się jakaś kobieta. Hasek nie wiedział, że to była żona Fagasa. Hasek nie wiedział, że to była żona Fagasa. Hasek nie wiedział, że to była żona Fagasa.

Fagas trudno było jeździć. Nie miał on bowiem w tym okresie stałego miejsca zamieszkania. Wyjechał do Łodzi, po dłuższych poszukiwaniach udało się go aresztować.

Fagas sprowadzony do więzienia. Często pozostawał w więzieniu. Często pozostawał w więzieniu. Często pozostawał w więzieniu.

Fagas został skazany na śmierć. Wyrok został wykonany dziś nad ranem.

foto. ze zbiorów autora

w którym drukowali się wybitni pisarze: Leopold Staff, Bolesław Leśmian, Kazimiera Iłłakowiczówna. Również i w dodatku społeczno-literackim „Głosu Polskiego” redaktorem Sachs udostępnił łamy znanym twórcom z grupy „Meteor” — poecie Aleksandrowi Kraśniańskiemu, Marianowi Piechalowi, Kazimierzowi Sowińskiemu.

„Republika” i „Express” zachwiały egzystencję „Głosu Polskiego”. „Republikanie” dysponowali większym kapitałem, gazetę redagowali żywiej, ponadto sprzyjała im atmosfera nowości. Marceli Sachs, schorowany, nie miał sił do skutecznej rywalizacji. Najpierw wytracono mu z rąk popołudniówkę. W trzecim roku istnienia, a dwa lata po ukazaniu się „Expressu”, przestał wychodzić „Kurier Czerwony”, znokautowany ekspresowymi powieściami sensacyjnymi, premiowanymi konkursami i rozbudowaną kroniką lokalno-kryminalną. Ale Sachs nie rezygnował, wydał nową gazetę popołudniową „Goniec Wieczorny Ilustrowany”, który po kilku miesiącach podzielił los swego poprzednika.

To było preludium. Właściwa tragedia nastąpiła w r. 1929, kiedy to częściowo sparaliżowany redaktor Sachs za namową lekarzy wyjechał na kurację za granicę. Swój „Głos”

wydzierzał spółce prasowej, na czele której stali jego dwaj pracownicy: Gustaw Wassercug i Eugeniusz Kronman, wydawcy popołudniówki „Ilustrowana Prasa Wieczorna”. Powierając im swą gazetę, Sachs nie przeczuwał, że ci dwaj panowie knują przeciwko niemu spisek.

I oto któregoś dnia dzierżawcy zamykają na klucz cały wydrukowany, mający iść do sprzedaży nakład „Głosu Polskiego”, udają się na Piotrkowską 101, gdzie czeka wynajęta maszyna rotacyjna i wypuszczają na miasto swą gazetę „Głos Poranny”. Przedtem jednak ją zabierają z administracji „Głosu Polskiego” listę prenumeratorów i zawiadamiają ich listownie, że odtąd zamiast starego „Głosu” będą dostawać nowy, zapewniając w gorących słowach, iż dołożą wszelkich starań, aby nowa gazeta „Głos Poranny” pod każdym względem przewyższała starą.

Przebywający poza krajem Marceli Sachs nie miał pojęcia o tym, co się stało. W obawie o jego zdrowie rodzina o niczym go nie zawiadamiała. Dopiero po kilku tygodniach, gdy wrócił do Łodzi, dowiedział się ponurej prawdy. Za wszelką cenę postanowił restytuować pismo, w które włożył tyle wysiłku. I kto wie, może by mu się udało, gdyby nie owa nie-



Pięć ofiar zbrodniarza pod Warszawą

Uciekły ranny 14-letni chłopiec zdołał zbiec. — Sprawcy strasznej masakry popełnili samobójstwo, strzelając sobie w skroń

WARSZAWA, 23 stycznia. Do Warszawy nadeszła wiadomość, że w okolicy Warszawy, gdzie czekali na siebie, 14-letni chłopiec zdołał zbiec. Sprawcy strasznej masakry popełnili samobójstwo, strzelając sobie w skroń.

Narciarze zbrodniarze. Po dokonaniu zbrodni uciekli z miejsca zbrodni. Jeden z nich, 14-letni chłopiec, zdołał zbiec. Sprawcy strasznej masakry popełnili samobójstwo, strzelając sobie w skroń.

Delegacja armii niemieckiej w Łodzi. W Łodzi, 23 stycznia, była wiadomość o samobójstwie podległych pod Rygowo. O godz. 15-jej goście niemieccy podejmowali byli ambasador Niemiec w Warszawie, gen. von Lohmann na sekcji. Delegacja zwiedziła obwojownikami z czasów wojny.

foto. ze zbiorów autora

szczęsna lista prenumeratorów, sprzedaż gazet bowiem głównie opierała się na prenumeracie. Sachs zadłużył się, wznowił „Głos Polski”, obniżył cenę gazety do 10 gr, co doprowadziło go do kompletnej ruiny. Po niespełna trzech miesiącach pismo przestało definitywnie wychodzić, a dr Marceli Sachs w jakiś czas potem zakończył życie w niedostatku.

NA CMENTARZU PRASOWYM

W okresie międzywojennym na łódzkim rynku wydawniczym tytuły prasowe pojawiały się i nikły jak efemerydy. Dość powiedzieć, że w dziesięcioleciu 1923—1933 na cmentarzu prasowym w Łodzi pochowano aż 14 gazet, z tego sześć porannych i osiem popołudniowych. Wszelkie rekordy pobiła popołudniówka „Extra-Telegram”, wychodząca... dwa dni!

Oto chronologiczny — według lat — wykaz gazet łódzkich, jakie uległy likwidacji w owym dziesięcioleciu.

Rok 1923 — po kilku tygodniach egzystencji przestaje wychodzić „Goniec Wieczorny”, popołudniówka „Rozwoju”.

Rok 1924 — bankrutują dalsze dwie gazety popołudniowe: po trzech tygodniach istnienia „Łódzki Kurier Czerwony” (wydawcy za przywłaszczenie kaucji pracowników zostali skazani na kary więzienia) oraz popołudniówka Sachsa „Kurier Czerwony”.

Rok 1926 — trzy pisma ulegają likwidacji: poranne „Wiadomości Codzienne”, druga popołudniówka Sachsa „Goniec Wieczorny Ilustrowany” oraz „Gazeta dla Wszystkich”.

Rok 1929 — po dziesięciu latach przestaje wychodzić „Głos Polski”, wspomniany wyżej „Extra-Telegram”, „Wieczór Łódzki” (ukazywał się kilka tygodni), oraz po pięciu miesiącach egzystencji — „Ilustrowana Prasa Wieczorna”.

Rok 1930 — po trzyletnim istnieniu likwiduje się „Hasło Łódzkie”, wydawane przez Rzesursę Rzemieślniczą.

Rok 1933 — po 28 latach bankrutuje „Rozwój”, a także wznowiony „Dziennik Łódzki” (z przerwami ukazywał się prawie dwa lata).

W tarapaty materialne popadł też po błyskotliwym starcie „Głos Poranny”, mimo ważnej dotacji władców „Widzewskiej Manufaktury”: seniora rodu Konów, Oskara i jego syna Maksa. Chociaż przerwano druk deficytowej „Ilustrowanej Prasy Wieczornej”, nad wydawnictwem zawisła groźba bankructwa. Zebrali się tedy redaktorzy na naradę. „Bić albo nie bić” (oczywiście nakład „Głosu”) — oto było pytanie.

Naprawiający w tym czasie przewody elektryczne majster przerwał robotę i zaferował swe usługi. Podjął się postawić pismo na nogi dobrze płatnymi ogłoszeniami Elektrowni i Gazowni, z którymi był w dobrych stosunkach. Zażądał jednak w zamian przyjęcia go w poczet wydawców. Stefan Nirenstein, bo to on był owym elektrotechnikiem, słowa dotrzymał, podreperował finanse „Głosu” wspólną kampanią ogłoszeniową i wkrótce... zaczęła pisać artykuły.

POCZĄTKI BYŁY SKROMNE

Ale wróćmy do wydawnictwa „Republika”, o którym mam najwięcej do powiedzenia, jako że pracowałem tam przez dziewięć bitych lat — do samej wojny.

Początki wydawnictwa były bardzo skromne. Redakcja zajmowała jedynie parterowy lokal frontowy w domu przy ul. Piotrkowskiej 49, gdzie dzisiaj mieści się sklep tekstylny. Administracja urzędowała za wystawą z lewej strony, a za drugą, po prawej, stały dwa linotypy, widoczne z ulicy. Redakcja gnieździła się w dwupokojowym pomieszczeniu w głębi lokalu, na zapleczu dzisiejszego sklepu. Jeden pokój zajmowali dziennikarze pracujący od narodzin „Republiki”: Henryk Passierman, Waclaw Polecki i Ludwik Starski, mój brat. A nasz kuzyn Stefan, który przejął dział sportowy po poruczniku Romanku, sprawozdania z meczów pisał w domu, ponieważ w redakcji nie było już wolnego kąta.

W drugim pokoju przyjmowali interesantów na zmianę obaj redaktorzy naczelni: Marian Czesław Ołtaszewski i Władysław Polak, oraz trzeci współwłaściciel firmy Sergiusz Cynamon. Pozostali dwaj udziałowcy Maurycy Poznański i dr Leszek Kirkien z braku miejsca byli „dochodzącymi”. Gdy wyskakiwała jakaś ważna sprawa, wspólnicy in corpore schodzili się w cukierni „Ziemiańska” lub w „Grand-Cafe”. Niebawem wydawcy mogli już dyskutować u siebie, na miejscu. Pięciosobowe grono uszczuplili Cynamon i Kirkien. Pier-

wszy zmarł w Czechosłowacji na stole operacyjnym, a Kirkien wystąpił ze spółki. Spłacono go, podobnie jak rodzinę po Cynamonie. I tak do samej wojny na placu boju pozostała tylko „wielka trójka”: Poznański, Ołtaszewski, Polak.

W „redakcji” był jeszcze jeden pokój mieszczący ręczną zecernię. Składano tam tytuły, łamano kolumny „Republiki” i „Expressu” w pierwszym okresie wydawnictwa. A więc — jak widać — nie tylko odpowiedzialność spółki była ograniczona, również i jej siedziba.

Pod pachami uciskała również drukarnia. Maszyna rotacyjna drukująca „Republikę” i „Express” kręciła się na parterze poprzecznej oficyny przy ul. Piotrkowskiej 15. Ale nakład popołudniówki rósł w takim tempie, że wydawcy musieli sprowadzić nowocześniejszą, wydajniejszą maszynę. Całą rotację przeniesiono na Piotrkowską 64. Stała w parterowym budynku w prawej oficynie i tam do wojny drukowały się wszystkie tytuły wydawnictwa „Republika”.

W latach dwudziestych nie było ich wiele. Poza „Republiką” i „Expressem” oraz jednodziennymi, wydawanymi przeważnie na Nowy Rok, wychodził jeszcze „Czerwony Kos”. Na czterech stronach tego humorystycznego tygodnika zamieszczał karykatury Artur Szyk, artysta o europejskiej sławie, twórca słynnego „Traktatu Kaliskiego”, którego rysunki cenione są dziś na wagę złota, Stanisław Dobrzyński, Waclaw Drozdowski, Kleszczyński.

Na potrzeby rozrastającej się redakcji wydawnictwo wynajęło pierwsze piętro w lewej oficynie przy ul. Piotrkowskiej 49, a kiedy ja zacząłem tam pracować, pomieszczenia redakcyjne powiększyły się najpierw o parter w tej samej oficynie, a następnie o drugie piętro, które wewnętrznymi schodami połączono z pierwszym, gdzie ulokował się „Express” i gdzie miał swój gabinet szef popołudniówki, redaktor Władysław Polak. W końcu korytarza pierwszego piętra umieszczono ręczną zecernię i linotypy. Pracownicy „Republiki” przenieśli się na drugie piętro, patronat nad nim objął redaktor Ołtaszewski.

INTERES SIĘ ROZKRĘCA

To właśnie Ołtaszewski był inicjatorem wszelkich ważniejszych przedsięwzięć wydawniczych. Rosnący z dnia na dzień nakład „Expressu” podsunął mu myśl rozprawiania gazet w całym kraju. I tak niezależnie od łódz-



CZESŁAW OLTASZEWSKI —
NACZELNY REDAKTOR „REPUBLIKI”

fot. ze zbiorów autora

kiego „Expressu”, którego pełna nazwa brzmiała „Express Wieczorny Ilustrowany”, powstał „Express Ilustrowany, popularny dziennik poranny, sprzedawany masowo w całej Polsce. Niebawem nakład wszystkich mutacji skoczył do ćwierci miliona, podczas gdy łódzki „Express” drukował 50—60 tysięcy egzemplarzy dziennie, co i tak stanowiło jak na ówczesne warunki — rekord.

Wydania mutacyjne okazały się doskonałym interesem. Wykorzystywano w nich bowiem w znacznej mierze te same materiały. Odpadały więc koszty składu, honorariów. Najciekawsze wiadomości z Krakowa dawano do wydania lwowskiego czy poznańskiego, tak samo jak teksty z lwowskiego czy poznańskiego serwisu zamieszczano na kolumnach innych mutacji.

„Express” miał prawie w każdym mieście wojewódzkim swego przedstawiciela. Pełnił on jednocześnie funkcję dyrektora i redaktora, otrzymywał prowizję ze sprzedanych gazet i ogłoszeń, do tego dochodziła wierszówka, zarabiał więc krocie. Tedy nic dziwnego, że gdy zaczęły powstawać filie „Expressu”, każdy z pracowników chciał przejść taką mutację, ale reflektantów było więcej niż owych filii.

Najatrakcyjniejsza placówka — w Krakowie — przypadła Broniewskiemu, szwagrowi Ołtaszewskiego. W Gdyni przedstawicielstwo „Expressu” objął Klechniowski, Śląsk powierzono Gilczewskiemu, Wilno — Ancelewiczowi, Lwów — Melmanowi (to u niego zamieszkałem w czasie wojny, skąd mnie zgarnęło do łagru NKWD), a Lublin objął w posiadanie Gostyński, z którym po latach spotkałem się w Australii, gdzie osiadł na stałe i dorobił się fortuny.

W tym samym czasie co mutacje „Expressu” ukazał się nowy tytuł wydawnictwa, redagowany na podobnych zasadach co regionalne wydania popołudniówki, tzn. pod kątem maksymalnych oszczędności. Po co wypuszczać nową gazetę, kiedy można ją zrobić ze... starej? „Republika” kosztowała 20 potem 15 gr i miała 10, 12, a w niedzielę 32 strony. Weźmie się z niej najważniejsze wiadomości i sprzeda jeszcze raz. I tak bez bólów porodowych przyszła na świat czterostronicowa „Gazeta 5 groszy dla wszystkich”. Ogłoszeń w niej nie było, chyba znalazł się zleceniodawca, który zażyczył sobie reklamy i w „pięciogroszówce” i dodatkowo za to zapłacił.

JAK Z ROGU OBFITOŚCI

Ale ludzie pragnęli czytać i o czymś innym, łaknęli frapującej lektury. I oto któregoś dnia w kioskach w całym kraju pojawia się nowy tygodnik w kolorowej okładce na żółtym tle — „Co Tydzień Powieść”. Tytuł chwyta z miejsca. Poza sensacyjną powieścią zamieszczano nowelę, dobre rady dla zakochanych, rozrywki umysłowe z nagrodami, kącik humoru, ilustracje.

Redakcję tygodnika powierzono Edmundowi Bartoszkowi, który przyszedł do nas ze zlikwidowanego „Dziennika Łódzkiego”. Gazeta ta powstała w charakterystycznych na owe czasy okolicznościach. Między wydawcą „Kurierem Łódzkiego, adwokatem Stypułkowskim, a drukarzami stałe wynikały zatargi. Wykorzystując bezrobocie w tym zawodzie, wydawca systematycznie obniżał zarobki i przedłużał godziny pracy. Po kolejnym konflikcie z załogą zwolnił ponad dwudziestu drukarzy, którzy wydzierżawili drukarnię Tarkowskiego i przystąpili do wydawania własnego pisma — „Dziennika Łódzkiego”, przekazując sprawy redakcyjne Bartoszkowi, Andrzejowi Nullusowi i Kazimierzowi Korcellemu.

Wydawcy „Republiki” nie zasypiają gruszek w popiele. Idąc za ciosem wypuszczają

„Panoramę”, popularny magazyn tygodniowy, redagowany przez Ignacego Wintera.

Po „Co Tydzień Powieść” i „Panoramie” ukazuje się ilustrowany tygodnik dla dzieci i młodzieży „Karuzela”, nad którym pieczę roztoczył Ryszard Manugiewicz, wcześniej redaktor działu gospodarczego w „Republice”. Następne tytuły to: „Wędrowiec”, tygodnik ilustrowany „dla wszystkich”, „Lord Lister”, „Buffalo Bill”, „Harry Dickson” i „Tarzan”, lansujące bohaterów z Dzikiego Zachodu. Co roku też tradycyjnie wychodził kalendarz „Expressu”, pękate tomisko przedruków z całej prasy.

Jak więc nietrudno obliczyć, przedwojenna spółka z o.o. „Republika” wydawała 13 stałych tytułów, w tym cztery codzienne (około 20 mutacji „Expressu” liczę za jeden tytuł), osiem tygodników i jeden rocznik. Ilu dziennikarzy zatrudniała spółka przy kręceniu tej apokaliptycznej maszyny? Zaraz, niech no sobie przypomnę kolegów przebiegając w pamięci pokój za pokojem. A więc pierwsze piętro: Sandmer, obaj Cukierowie, Polak, Kałuszynier, Abkin, Feferman, Passierman, Drozdowski, Weiss, Koliński. I na drugim piętrze: Winter, Bartoszek, Rawicz, Bolski, Glück, Grynfeld, Weissowa, ja, Kusto, Manugiewicz, Rosner, Górski, Oltaszewski, Jagoszewski, Żeromski, Smuczyński. A więc 27 dziennikarzy na 13 tytułów, po dwóch na jeden tytuł.

Tę statystykę przekazuję do wiadomości i pod rozważę dzisiejszym wydawcom gazet, w których często na jeden wydany tytuł przypada dwa razy więcej dziennikarzy niż wówczas, przed ponad pół wiekiem, na owe 13 tytułów...



MALI SPRZEDAWCY GAZET fot. ze zbiorów autora

ACH, TE POWIEŚCI!

Największą popularność zdobywały „Expressowi” powieści odcinkowe. Bładły przy nich wszelkie inne drukowane atrakcje, nawet takie jak wielka ankieta z nagrodami pod zwołaniem „Król czy prezydent?”, w której każdy czytelnik mógł się zadeklarować, jaka forma ustroju bardziej mu odpowiada. Ogłaszano konkursy z żywą krową jako główną premią i nagrodami pocieszenia w postaci iluś tam korców węgla. Były też mrozące krew w żyłach sensacje kryminalne, ale prawdziwy magnes od samego początku popołudniówki stanowiły powieści w odcinkach. A ponieważ łodzianie zawsze kochali swe miasto, redaktorzy Oltaszewski i Polak postawili przed piszącymi zasadniczy warunek: każda powieść musi uwzględniać rodzimy folklor, najlepiej Bałuty, siedlisko świata przestępczego i biedoty. Stąd też pierwsze tasiemce powieściowe nosiły frapujące, zlokalizowane tytuły — „Wampiry Bałut”, „W podziemiach Starego Miasta”, „Szczyry Łodzi” itp.

Po jakimś czasie wydawcy doszli do wniosku, że jedna powieść to za mało. Tym bardziej, że konkurencyjne „Echo” też zaczęło drukować powieści w odcinkach. Rychło więc wprowadzono na łamy popołudniówki jeszcze jedną powieść, a później gazeta wychodziła codziennie z trzema odcinkami powieściowymi, w tym z jednym na całą stronę. Obowiązywała zasada: dla każdego coś innego. Więc powieść, gdzie trup ścielił się gęsto, a krew ciurkiem płynęła rynsztokiem z ran zadanych nożem i od kul rewolwerowych, przeznaczona była dla najbardziej odpornych czytelników, dla mężczyzn. Druga, pełna westchnień i zawodów miłosnych, owiana pajęczyną wspomnień, snutych o zmierzchu w opustoszałych alejach parkowych — dla kobiet. A trzecia, ta całostroniowa, dla czytelników płci obojga, bo też splątały się w niej wszelkie namiętności ludzkie — i miłość, i zbrodnia, i Bóg wie co jeszcze.

A gdy „Express” zaczął docierać do wszystkich miast, gdy jak grzyby po deszczu powstawały nowe mutacje, miejsce i akcję powieści przeniesiono z łódzkich podwórz, i ulic, z melin i pałaców fabrykanckich — do różnych dzielnic kraju. Pojawiły się tytuły mające wymowę ogólniejszą jak „Człowiek szuka sprawiedliwości”, a także pseudohistoryczne, np. „Rasputin i caryca”.

Pisali te powieści mistrzowie tego gatunku. Mój dawny profesor języka polskiego z gimnazjum Wiśniewskiego, Mieczysław Jagoszewski, kryjący się pod czterema pseudonimami: Andrzej Żański, Sylwester Podolski, Aleksy



LUDWIK STARSKI —
JEDEN Z PRACOWNIKÓW „REPUBLIKI”

fot. ze zbiorów autora

Orłow i Mieczysław Sylwester, felietonista i poeta Jerzy Bolski, oraz mój brat Ludwik Starski, który na początku lat trzydziestych poświęcił się już niepodzielnie twórczości filmowej.

Do tej wielkiej trójki — Jagoszewski, Bolski i Starski — próbowali dołączyć inni, odpadali jednak w przebiegach. Adwokat Bernard Bruzda w swej powieści z polecenia redaktora Polaka rozbudował akcję miłosną, której głównym bohaterem był zbankrutowany „łodzermensch”. Zaprosił on do swej mansardy zubożałą arystokratkę, posadził ją na wysłużonej kanapie i nie puszczał stamtąd przez trzy odcinki, prowadząc z nią uczone dyskusje. Pierwszy odcinek redaktor Polak jakoś przełknął, przy drugim grymas wykrzywił mu twarz, a przy czytaniu trzeciego, gdy niestrudzony bohater dalej wiódł dialog ze swą bogdanką, redaktor chwycił się za głowę.

— Słuchaj, Bernard — powiedział, oddychając z trudem — albo ten facet się z nią prześpi, albo zgoń ich z tej kanapy!

Powieści odcinkowe działały na pozostałych dziennikarzy, jak czerwona płachta na byka. Co dzień bite dwie kolumny, do tego kilka stron ogłoszeń, depeche PAT-a, sport, repertuar kin i teatrów! To co zostaje na in-

ne rzeczy? Pewnego dnia dziennikarze się zbuntowali. Przyszli w delegacji do redaktora Polaka, a najśmielszy powiedział:

Jagosz, Bolski i Starski zarabiają, a my?

Redaktor Polak miał dobre serce. Pomyślał chwilkę i rzekł:

— Dobrze. Puścimy jedną powieść zbiorową. Codziennie ktoś inny z was napisze kolejnego odcinek.

Grono nowo upieczonych autorów zabrało się raźnie do pracy. Któregoś dnia kolejny autor, nie przeczytawszy poprzedniego odcinka, w którym jeden z bohaterów zginął w melinie pijackiej, doraźnie ożywił „nieboszczyka”. Rozdzwoniły się telefony redakcyjne, czytelnicy przypuścili szturm do pomieszczeń gazety. Sytuacja była poważna, ale nie beznadziejna. Na naradzie twórców doszło do ustalenia następującej konkluzji: wprawdzie bohater został zakłuty nożem, ale była to śmierć pozorna, po utracie krwi zapadł w letarg, z którego się obudził po paru godzinach dzięki wysiłkom lekarzy i po transfuzji wrócił o tyle do sił, iż mógł znowu pojawić się na mieście.

Dział literacki reprezentowały w „Expressie” jeszcze nowelki zamieszczane codziennie na ostatniej stronie. Monopol na nie miał Adolf Feferman. Nowelki wymyślał przeważnie w drodze na obiad. Po powrocie do redakcji dyktował je stenotypistce Mandelsowej lub stenografowi Bezbrodzie.

Nowelki Fefermana zawierały walory poznawcze. Akcja ich rozgrywała się w dalekich, egzotycznych krajach. Czytelnicy mogli na przykład dowiedzieć się, że stolica wysp Fidzi to miasto Suva na Viti Levu, że w Bonampak znajduje się piękny fresk, a na Jamajce panuje klimat umiarkowany. Wiadomości te autor czerpał z encyklopedii. Znajomością geografii raczej nie grzeszył: raz, gdy pojechał w teren, zamiast w Równem wylądował w Kielcach.

Jeszcze w latach szkolnych byłem stałym czytelnikiem i tych codziennych nowelek „Expressu”. Ale gdzie im do powieści! To nie ta klasa. Nigdy żadnej nie pamiętałem dłużej niż przez kilka godzin, gdy całe fragmenty powieści odcinkowych pozostały mi w pamięci do dziś. A może to dlatego, że pod nowelkami nie figurowały owe trzy magiczne, pełne tajemnicy, oczekiwania i domysłów literki: dcn — dalszy ciąg nastąpi?

GRUNT TO POMYSŁ

O słuszności tej maksymy dziennikarskiej niejednokrotnie miałem okazję bezpośrednio się przekonać. Zwłaszcza wówczas, gdy... żaden pomysł nie przychodził mi do głowy. Niedosięgniętym dla mnie mistrzem w tej dziedzinie był nasz depešzowiec, Henryk Passierman. Zanim awansował on na redaktora depešzowego, robił wywiady dla „Republiki”, dając pokaz niezwykłego sprytu, graniczącego często z tupetem. Szczególną sławę zyskał mu wywiad z komisarzem ludowym spraw zagranicznych ZSRR, Gieorgijem Cziczerinem.

Cziczerin przejeżdżał przez Łódź wkrótce po zamachu na radcę handlowego poselstwa ZSRR w Warszawie, Lizariewa. Policja obstawiała teren Dworca Kaliskiego. Żadnemu dziennikarzowi nie udało się przecisnąć przez sito policji mundurowej i wywiadowców. Sztuki tej dokonał tylko Passierman. Dzień wcześniej zawarł znajomość w bufecie kolejowym z pikolakiem, który za parę złotych zgodził się odstąpić naszemu koledze dzień pracy. Gdy wioząca Cziczerina salonka wjechała na peron, Passierman postawił na tacy trzy szklanki, imbryk z wrzątkiem i w służbowym kitlu pikolaka, wołając „Herbata, herbata dla pana komisarza!”, przez nikogo nie zatrzymywany, ruszył pewnym krokiem do pociągu. Znalazłszy się w salonce, odstawił tacę, otarł pot z czoła i bezpośrednim gestem wyciągnął rękę do pasażera.

— Bardzo przepraszam, ale wprowadziłem pana w błąd. Nie jestem pikolakiem... Passierman z redakcji „Republiki” — przedstawił się. — Moi szefowie polecieli mi przeprowadzić wywiad z panem komisarzem na temat sytuacji politycznej...

Cziczerin znał język polski. Roześmiał się i powiedział:

— A moi szefowie zabronili mi udzielania wywiadów na tematy polityczne. Ale możemy porozmawiać, powiedzmy, o polskiej literaturze, o romantykach, na przykład o Słowackim. Jak pan myśli, redaktorze, czy Towiański, głosząc idee mesjanizmu, wywarł wpływ na Słowackiego dopiero przed samą śmiercią poety, czy wcześniej, gdy zetknęli się w Paryżu?

Tutaj, niestety, Henryk nic nie miał do powiedzenia, jako że mury szkolne opuścił na kilka lat przed maturą. Bąknął coś o pośpiechu pracy redakcyjnej i szybko ulotnił się z salonki. O swej przygodzie z Cziczerinem napisał kwiecień, o tym jak wyprowadził w pole obstawę i jak komisarz chciał uciąć z nim dy-

skusję o literaturze polskiej, ale brak czasu stanął temu na przeszkodzie...

I MNIE ZDARZAŁY SIĘ „FUKSY”

Ja takich pomysłów nie miałem. Wierszówkę wyrabiałem przeważnie obdzwanianiem różnych instytucji, zamęczałem dyrektorów, naczelników, kierowników, dopytując się „o coś ciekawego”. Ale i mnie trafiały się „fuksy”. Ot, choćby taka historia...

Ze stawu przy ul. Milionowej wyłowiono worek, w którym znajdował się kadłub mężczyzny bez głowy, rąk i nóg. Nad rozwiązaniem makabrycznej zagadki głowił się cały aparat śledczy łódzkiej komendy policji. Olsnił mnie nagły pomysł. Pobiegłem do szeroko reklamującego się „profesora wiedzy tajemnej” niejakiego Messinga i skłoniłem go do urzędzenia seansu na brzegu owego jeziora. Gdy znaleźliśmy się na miejscu, Messing za-topił wzrok w powierzchnię wody, rozsypał garść ziemi na cztery strony świata i począł wyrzucać z siebie chrapliwe słowa: „Widzę... widzę... jedzie dorożka... w niej dwóch mężczyzn... straszny worek... a w worku on — TRUP!

Traf chciał, że — jak wykazało potem śledztwo — sprawcy zbrodni rzeczywiście przywieźli zwłoki swej ofiary dorożką i utopili je w tym stawie. Kończyny i głowę swej ofiary porzucili w różnych częściach miasta. Messing zyskał mnóstwo nowych klientów, a ja premię za „jasnowidzący” eksperyment.

Wpadłem też na pomysł, jak zapewnić naszemu „Expressowi” kobyłaste sprawozdania z procesów sądowych, toczących się tego samego dnia, a więc rozpoczynających się na dwie godziny przed ukazaniem się popołudniówki na mieście. Na dzień przed rozprawą sądową wypożyczałem od występującego w danej sprawie adwokata akt oskarżenia, który do chwili odczytania go w sądzie był dokumentem ściśle tajnym. Wcześniej nie wolno było zamieszczać w prasie pod groźbą konfiskaty nawet fragmentów. Zdobywszy bezcenny dokument, przepisywałem go w redakcji niemal in extenso, zwłaszcza gdy dotyczył jakichś sensacyjnych wydarzeń i uzupełniałem go króciutkim standardowym wstępem: „Zapowiedź sprawy sądowej przeciwko (tutaj nazwisko lub nazwiska oskarżonego(ych), oskarżonego(ej, ym) o dokonanie (przypomnienie zbrodni, afery itp.) wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród najszerszych rzesz społecznych. Już we wczesnych godzinach rannych na pl. Dąbrowskiego ścigały tłumy publiczności pragnącej za wszelką cenę dostać się na salę rozpraw... — i tak

dalej aż do fragmentu: „Punktualnie o godzinie (tu podawałem dokładną godzinę, którą redaktor depešzowy wstawiał rano do tekstu) wkroczył na salę komplet sędziowski w składzie (skład sądu również komunikowałem rano z sądowej budki telefonicznej). Po odebraniu personaliów od oskarżonego (oskarżonej, oskarżonych) sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia”.

Dalej leciały kolumny złożone poprzedniego dnia, wiernie powtarzające treść aktu oskarżenia. Na końcu sprawozdania czytelnicy znajdowali odpowiedź na pierwsze pytania sądu. Czy oskarżony przyznaje się do winy? Co oskarżony ma sądowi do wyjaśnienia? Do tego dodawałem kilka migawek z sali sądowej, opis oskarżonego(ej, ych), a całość sprawiała wrażenie, że genialny reporter, to znaczy ja, wygotował wielgachny elaborat tego samego dnia, w ciągu godziny, no dwóch.

W osobliwy sposób i w rekordowo krótkim czasie zdobywałem na porannych dyżurach w redakcji szczegółowe informacje o pożarach, zawałeniu się domów itp. O tym żeby pojechać na miejsce, mowy nie było. Jazda tam i z powrotem to kupa czasu, a tu za pół godziny zamykamy numer! Nie ruszając się z miejsca, już po kilku minutach dysponowałem dość dokładnym opisem tego, co się wy-

Ci z Piotrkowskiej

14

Skrzyżowanie Piotrkowskiej z Południową — Zawadzką bardzo nasiąkło dziejami tego miasta. Toteż źle się przysłużyli Łodzi dwaj entuzjaści stalinizmu, (przewodniczący Rady Narodowej i dziennikarz), którzy doprowadzili do zmiany nazwy ulicy Południowej na nazwę godną księgi Guinnessa za długość: ulica Rewolucji tysiąc dziewięćset piętego roku”. Kto zaś ustrzegł samą Piotrkowską od przemianowania na „Generalissimusa Stalina” — nie wiadomo. W pamięci ludzkiej została tylko anegdotyczna historia rzekomo mylnego zrozumienia nakazu, by „główne ulice” miast oświetlić nazwiskiem wielkiego satrapy. Wykonując instrukcję dosłownie, zmieniono łódzką ulicę Główną na Stalina. Zapewne dowcipny autor

darzyło. A robiło się to tak. Otrzymałszy ze Straży Ogniowej, Pogotowia, czy policji lakoniczną informację, łączyłem się z centralą telefonów pytając o numery abonentów w najbliższym sąsiedztwie podanych miejsc, dzwoniłem do nich i wypytywałem o szczegóły, aby po paru minutach mieć pełny obraz wydarzenia, po czym biegłem do zecerni i dyktowałem linotypiście swą relację.

Sprawniej niż dzisiaj pracowali wówczas reporterzy popołudniówek. I dlatego gazety były żywsze, szybciej i barwniej informowały o ciekawszych wydarzeniach.

Mógłbym tak w nieskończoność snuć wspomnienia, opowiadać, opoowiadać, ale pora postawić ostatnią kropkę. I znowu rozstaję się z Łodzią mej młodości. Z jej gwarnymi ulicami, którymi przebiegali chłopcy wykrzykując tytuły gazet i najciekawszych wiadomości, z papuzimi szyldami sklepów. Z Łodzią moich lat młodzieńczych, kiedy to mimo różnych przeciwności losu wszystko wydawało się tak dziecinnie proste i kiedy — jak w popularnej piosence — wokół ramion roztaczała się barwna tęcza...

ADAM OCHOCKI

pomysłu nie kwapił się z ujawnieniem własnego nazwiska. Wracając zaś do rzeczzonego skrzyżowania, niepodobna przejść obojętnie obok niepozornego domu zajmującego drugi narożnik Zawadzkiej, czy też — Próchnika — Piotrkowską trzynaście. W latach rewolucji mieścił się tam sklep „tabaczný”, który odegrał pewną rolę w wydarzeniu tak ważnym jak likwidacja jednego z osławionych szpicli rosyjskiej policji, Augusta Fremła.

Zyskali w Łodzi ponurą sławę dwaj bracia, August i Ryszard Fremłowie. Niemcy w służbie rosyjskiej — symbioza dobrze znana z dramatycznych dziejów Polski. Wychowali się u stryja, właściciela hoteliku i knajpy u zbiegu ulic Dzielnej i Widzewskiej. Ktoś, kto tam bywał lub mieszkał, zapamiętał, że stróż stryjskiego domu życzył Ryszardowi, by go „po-

wiesiły własne dzieci". Życzenie się nie spełniło. Jeśli wierzyć pogłoskom sprzed prawie stulecia, spotkała go śmierć przyjemna i, rzec można bardzo niemiecka. Mianowicie rodak łeb mu rozbił kuflem jasnego piwa. Ale to kilka lat później. (Kogo interesują szczegóły, niech sięgnie do książki Jerzego Urbankiewicza „Prawie Pitaval” WŁ 1973). Stryj, starając się pomimo wszystko wychować brataników na porządnym ludzi, umieścił ich w fabryce włókienniczej. Owszem, opanowali tam zawód „śrubowników”, ale jednocześnie nabrali wstrętu do uczciwej pracy i zaczęli się rozglądać za lekką a intratną. Były to lata rewolucji, wyciągnęli więc z wydarzeń doraźnie słuszny wniosek, że wygrają ci, po których stronie sztyki i szubienice. Nawiązali więc kontakty z naczelnikiem więzienia przy ulicy Długiej (Gdańska), Modzelewskim, a może naczelnikiem „biura śledczego”, Zujewym i wkrótce wstąpili do, najprawdopodobniej, Polskiej Partii Socjalistycznej, będąc w istocie tak zwanymi „sieksotami” czyli „siekietnymi sotrudnikami” — tajnymi współpracownikami policji. Początkowo prowokowali i donosili skrycie, ale przecież ludzie umieją kojarzyć fakty i zapadł na nich partyjny wyrok. Dowiedzieli się o tym szybko, bo zdążyli już zorganizować sieć własnych donosicieli, porzucili więc fabrykę i zostali oficjalnie pracownikami „cyrkułu” czyli komisariatu policji nr 2 przy ulicy Konstantynowskiej. Ryszard wkrótce doszedł do wniosku, że prace nikczemne też dzielą się na bardziej i mniej intratne i sięgnął po tę linę, przy pomocy której kat wciąga swe ofiary na szubienicę. Został katem na Długiej. Dostawał tam oprócz pensji 25 rubli za egzekucję a, jeśli wolno wybiec nieco w przyszłość, egzekucji tych wykonał 104. Natomiast August chodził i węszył, niejako przygotowując robotę dla brata.

Oczywiście bojowcy PPS-u deptali im obu po piętach, chociaż — zlikwidować ich nie było łatwo, gdyż nie ruszali się krokiem bez obstawy. Doszło przecież do paru zamachów, niestety — nieudanych. Jeden z nich opisał później Ryszard Fremel w liście do dyrektora policji, Zujewa. „Zamach im (tj. rewolucjonistom — J.U.) się nie udał, to oni postanowili rzucić pod nas bombę, którą w miesiącu maju 1907 roku rzucili na Konstantynowskiej koło domu Nr 43, od której brat mój otrzymał 86 ran a ja otrzymałem przepuklinę w wielkim rozmiarze i błony w nosie popękały, na które ja do dnia dzisiejszego choruję, ale brat mój szybko wyzdrowiał i myśmy pracowali w dalszym ciągu”. (Kurier Łódzki nr 329-331 z 1—3 grudnia 1931).

Wreszcie jednak bojowcy PPS-u dopadli Augusta Fremla i go zlikwidowali. Działo się to na wspomnianym skrzyżowaniu, nieopodal domu pod trzynastym, a jakąś rolę odegrał też dom następny, pod piętnastym. Oto dwie wersje zamachu, różniące się tylko w drugorzędnych szczegółach. Pierwsza pochodzi od znanego już z tych stron Aleksiego Rzewskiego („W walce z caratem”, Łódź 1930 s. 57): „Raz (...) Fremel zboczył do cukierni przy ulicy Zawadzkiej gdzie właściciel, sam szpicel, gościł często swoich towarzyszy. Tu spotkał go jeden z pepesowców, p.K., pracownik biurowy, który pod pozorem, że zaprasza go na większą bibkę, wyszedł na ulicę, by zawiadomić kogoś z partii o czekającym na niego Fremlu. Spotkał wtedy Suszkiewicza, który na gwałt rozpoczął poszukiwania po mieście kogoś z „bronkiem”. Natrafił wtedy na Henryka Millera, bojowca PPS, który bez wahania zdecydował się na czyn zgładzenia prowokatora. Henryk zajął punkt obserwacyjny naprzeciw cukierni i czekał wyjścia Fremla. Po pewnym czasie wyszedł prowokator w towarzystwie p. K. Na rogu Piotrkowskiej i Zawadzkiej Fremel wstąpił do sklepu po papierosy; z tej chwili skorzystał K. i ulotnił się przezornie.

Do wychodzącego Fremla, przy domu, gdzie się mieści Neue Lodzer Zeitung, trzymając brauning w ręce podszedł p. Miller z następującymi słowami: Psi synie, nadchodzi twój marny koniec za krzywdy ludzkie! i wystrzelił do niego dwa razy. Fremel odruchowo schwycił się za pazuchę, gdzie miał schowany brauning i zaczął uciekać, ale upadł na wznak przy szynach tramwajowych. Henryk, — dla pewności — jak się wyraża — leżącemu już na ulicy wpakował kulę w szyję, która okazała się śmiertelną. Po spełnieniu czynu najspokojniej zmieszał się z tłumem. Tramwaje na ulicy Piotrkowskiej wstrzymano, miejsce zamachu otoczono kordonem wojska.”

Według drugiej wersji, zamach wiązał się z planowanym przez Fremla pójściem do Teatru (zapewne Wielkiego na Konstantynowskiej tam, gdzie obecnie bar „Kęs”). Miał być porwany i powieszony na Nowym Rynku. Ale wydarzenia udaremniły tę efektywną robotę. Przecież nie spuszczano go z oka. Po wyjściu z teatru poszedł do cukierni przy ulicy Zawadzkiej, następnie — na róg Południowej i Piotrkowskiej, a więc na drugą stronę Piotrkowskiej i dopiero tam zorientował się, że nie ma papierosów. Wrócił więc na nieparzystą stronę Piotrkowskiej, do sklepu tabacznego pod trzynastym. Przewidując, że sprawę załatwi szybko, zostawił strzegących go agentów przy Południowej, w chwili zaś, gdy Henryk

Miller strzelił, nadjeżdżający tramwaj oddzielił „ochronę” od szefa. Na huk wystrzału motorniczy zahamował, w okolicznych sklepach pospuszczano żaluzje, a przechodnie pochowali się po bramach. Miller zaś poszedł pod piętnasty i oddał broń czekającym na niego kolegom.

Anna Rynkowska (op. cit. s. 129) zdaje się nie wykluczać, że w swoim czasie pod trzynastym mieszkali nauczyciele Szkoły Realnej, Wiktor Dłużniewski i Franciszek Rybka oraz rejent Konstanty Płachecki. Po rejencie zostało w pamięci ludzkiej tylko nazwisko. Po Franciszku Rybce — wiadomość, że redagował polską część „Łódzkich Ogłoszeń” oraz, nie poparta dowodem pogłoska, że już w roku 1860 redagował polską gazetę. Pogłoskę tę wydrukował w roku 1919 „Głos Polski”. Natomiast Wiktor Dłużniewski to postać lepiej znana i mocniej wpisana w kulturalne sprawy tego miasta.

Przyjechał do Łodzi z Warszawy zaraz po tym, jak rosyjska policja wpadła na trop jego „niebłagonadiożnych” poczyną, związanych z Wiosną Ludów. Objął stanowisko w Realnej Niemiecko-Ruskiej Szkole Powiatowej, mieszczącej się w gmachu obecnego Muzeum Archeologicznego przy Placu Wolności. W ciągu dziesięciu lat pobytu w Łodzi uczył języka polskiego, geografii, „czistopisanija” czyli kaligrafii, a jednocześnie prowadził stancję dla chłopców i udzielał korepetycji. Mało tego! — codziennie jeździł, Bóg raczy wiedzieć, czym, do Zgierza, gdzie przekazywał wiedzę uczniom Pensji Wyższej Męskiej. Wyższej — to znaczy mającej co najmniej trzy klasy. Choć spędził w Łodzi tak krótki czas, uległ fascynacji tym miastem, począł się grzebać w jego sprawach, a nawet studiować ten dziwny twór gospodarczy i socjologiczny i dogrzebał się do powizytacyjnej notatki kościelnej, mówiącej o żołnierzu i dobrodziejcu kościoła łódzkiego, Pawle Kubowiczu, który padł kiedyś ofiarą mordu. Tragedia wzbogaconego ale i szczerzego żołnierza pobudziła wyobraźnię nauczyciela, sięgnął po pióro i, ulegając nienajlepszej ówczesnej modzie, opisał całą historię w formie rymowanki, niezbyt pięknie ułożonej, że to jednak powstał w ten sposób pierwszy pisany utwór w Łodzi, Dłużniewski przeszedł do historii kultury tego miasta. A że nie jest to udział w tej kulturze świadczący o zbyt wysokich lotach — to już inna sprawa.

W kościele łódzkim tak tłumno, ludno, że aż do środka dostać się trudno. Po mszach i hymnach ksiądz z kazalnicy Rozbiera święty żywot dziewicy

I jej męczeństwo, srogie cierpienia,
Bezbożną chciwość, osierocenie;
I gdy wzruszony sam kapłan płacze,
Tak się zanoszą od łez słuchacze,
Że aż na chwilę zawiesił mowę.
Potem podniósłszy ku niebu głowę
„O Boże — ” woła, „ześlij mściciela
Krzywdy sierocę!”

Wypada podkreślić, że Dłużniewskiego i Rybkę wiąże z zamachem na Fremla tylko wspólność miejsca. Epoki natomiast są różne. Dwaj nauczyciele mieszkali pod trzynastym (jeżeli w ogóle tam mieszkali) w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, a więc czasu rewolucji zapewne nie doczekali.

Chociaż Czytelnik tych stron pozostaje wciąż jeszcze pod wrażeniem rozbierania żywotu dziewicy, to przecież nie zapomniał, że zamachowiec, Henryk Miller poszedł po zamachu do sąsiedniego domu, pod piętnastym, gdzie oddał komuś pistolet. Może to zrobił w bramie, może w jednym z mieszkań, „na melinie”, — ale nie tylko z tego powodu ważny jest ten adres. W roku 1910 dom ten kupili Aleksy Drowing i Aleksander Milker i przenieśli tu redakcję i administrację „Neue Lodzer Zeitung”. Gazeta zbliżała się wtedy do swego jubileuszu 50-lecia, w czym tkwiła niewielka przesada, bowiem do jubileuszu tego wliczyła sobie dwa lata istnienia „Łódzkich Ogłoszeń — Lodzer Anzeiger”. No, ale gazety kochają tego rodzaju snobizm. Polsko-ludowy „Dziennik Łódzki” przyznaje się od pochodzenia od „Dziennika Łódzkiego” z lat 1880-ych. A nie ma przecież między nimi nic wspólnego. Ale — niech tam...

Miał ten dom jeszcze jedną osobliwość. W dwa lata po zainstalowaniu redakcji, ktoś inny założył tam jedno z pierwszych dość prymitywnych kin. Nosiło wspaniałą nazwę „Théâtre Optique Parisien”, wyświetlało prymitywne filmy, których zadaniem było wywołanie zdumienia widza widokiem ruszających się obrazów. Było wtedy w Łodzi kilka takich kin. Do tego zaglądać nie warto. Ciekawsze okaże się, jak mawiali łodzianie — to w następnej bramie. A i obecność naocznego świadka nie jest do pogardzenia. Ale wpieryw wypada zajrzeć pod czternasty i szesnasty. Z powodów ważnych.

Właścicielką tych domów była w latach 1878—1891 Wanda z Pruskich Micińska, żona geometry Rudolfa Micińskiego. Chciała podnieść jak się dziś mówi, standard swoich kamienic, zaciągnęła więc pożyczki i zaczęła budowę luksusowych oficyn. Jednakże Polakom dopiero od niedawna wiadomo, że pożyczone pieniądze trzeba umieć rozsądnie wydać.

Micińska tej sztuki nie znała, długu we właściwym czasie nie spłaciła i nieruchomości poszły pod młotek. W wyniku licytacji jeden dom kupił Szmul Rosen, drugi — Moszek Bławat. Ten ostatni pochodził z tych Bławatów, którzy zrobili niezły interes, parcelując ziemię bałuckiego dworu. Na tych parcelach powstały Bałuty, dzielnica slumsów i bezprawia. Ale to inna historia. Zlicytowana Wanda Micińska była matką znakomitego poety Tadeusza Micińskiego, dzięki więc synowi zasłużyła sobie na niewielki choćby akapit w książce takiej jak ta.

Tadeusz Miciński nie urodził się w żadnym z wymienionych, ale kilka domów dalej, pod 29-tym. Chociaż... z faktem tym nie należy wiązać niczego szczególnego. Nas, łodzian charakteryzuje kompleks braku eksportowych wielkości, chętnie więc uzewnętrzniamy inną naszą cechę — snobizm, przypisując sobie pokrewieństwo z każdym autentycznie wybitnym człowiekiem, jeśli tylko choćby kichnął gdzieś między dworcem Fabrycznym a Kaliskim. Tak właśnie jest z Micińskim. Urodził się tutaj w 1873 roku, — to fakt, ale gdy miał 5 czy 6 lat, rodzice zabrali go do Warszawy, tak że nie był nawet naocznym świadkiem gospodarczych niepowodzeń matki. Okazał się poetą natchnionym, stworzył własny nurt filozofii drążącej problemy walki dobra ze złem. Wołał o wewnętrzną przebudowę człowieka, ona bowiem ma być punktem wyjścia dla odnowy świata i Polski.

Stracił życie w roku 1918, zamordowany gdzieś pomiędzy Dnieprem a Berezyną, w nieznanym okolicznościach.

W roku 1901, w domu pod 16-tym, nie należącym już do Wandy Micińskiej, a do Szmula Rosena, wynajął lokal malarz Kazimierz Biedrzycki i otworzył tam „salon” czyli coś w rodzaju galerii obrazów. Wraz z innym malarzem, Wacławem Przybylskim prowadził Szkołę Sztuk Pięknych, ale to już w innym miejscu. Odwiedzenie tego „Salonu” po upływie prawie stulecia jest niemożliwe, bo nikt nie zostawił na piśmie żadnej relacji. Ale jest i drugi powód przeniesienia się myślą i słowem na drugą stronę Piotrkowskiej, działały się tam, pod 17-tym, rzeczy niezwykle.

Najpierw, w końcu tamtego stulecia osiadł tam Hotel Hamburski. Słynął z tego, że był potwornie brudny. Odkupił go niejaki pan Guhl. Zamienił nazwę na Imperial i zapowiedział podniesienie jakości. Raczej — nie udało mu się to, bowiem, jak doniosła prasa, w jednym z pokoi szczur poobgryzał panu N. paznokcie. Indagowany przez dziennikarza

właściciel wyjaśnia, że „szczur musiał być głodny”. Notatka opisująca powyższe nosiła tytuł: „Ładna wymówka”. Że przygoda pana N nie została wyssana z (pozbawionego paznokcia) palca, uprawdopodobnia fakt, że naprzeciwko po tamtej stronie ulicy, pod 18-ym drukowano u Leona Krukowskiego „Dziennik Łódzki”, reporterzy mieli więc Imperial na oku.

Jednakże nie jakość usług hotelowych przysporzyła sławy posesji Nr 17, a zrobił to „iluzjon”, uwieczniony w Pismach Juliana Tuwima (Czyt. 1964, s. 57). Tuwim pisze to słowo z małej litery, sugerując rodzaj przedsięwzięcia, nie zaś jego nazwę. Bracia Lumiere sięgnęli do greckiego słowa „kinema” — ruch i zbudowali na nim słowo kinematograf, ale poprzedziły je, z różnych powodów inne nazwy, jak na przykład stroboskop, fenakistiskop, praxinoskop i inne. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby dziś chłopak powiedział do dziewczyny: „Te, mała, a może byśmy poszli do fenakistiskopu?”.

Niech świadek naoczny powie nam, jak wyglądał iluzjon na Piotrkowskiej pod 17-tym.

„...w podwórzu domu przy ul. Piotrkowskiej 17 odbyły się pokazy „iluzjonu”: drewniane ławki w ponurej izbie bez podłogi (po prostu na glinianej ziemi ustawione), pomarszczone prześcieradło na ścianie — i oto na płótnie wjeżdża szary, wibrujący w deszczu migań parowóz. Ach, mała rączko w białej rękawiczce, drżąca w mej dłoni jak serce i ekran! ... Po seansie na estradzie pojawiał się kuplecista i śpiewał:

Przyjechałem tu do Łodzi,
By na harfie grać
I zarobić trochę grosza
I Maryśce dać.
Serwus, Brzezina, jak się bracie masz itd

Inny śpiewał:

Antoś, Antoś, ty będziesz wielki pan,
Antoś, Antoś, w całych Bałutach znan!
Złapiesz frajera, nie pytaj dużo, pal!
Kulę na cel w łeb mu wal.
To będzie dla ciebie bal.

Albo:

Niedziela gdy zawita,
Wnet cieszy się kto żyw,
Chce nawet pan Mykita
Na Kaśce wyrzucić wpływ

(... tutaj Maks Barac trącał mnie i mrugał oczkiem, uważając, że to coś nieprzyzwoitego...)

Ubranie wypucował,
Kapelusz nowy ma,
Pięć groszy w kieszeń schował,
By bawić się do dnia.

Wreszcie zjawiała się jakaś biodrzysta dama w trykotach, rozwijała skrzydła—ramiona i trzepocząc nimi w ciemności stawała się żywym kalejdoskopem krążących fantastycznie kolorowych świateł”.

Później w okresie międzywojennym, to opisane przez Tuwima kino nosiło nazwę „Belle vue”, a dzierżawił je ojciec znanego aktora, kinowego amanta, Eugeniusza Bodo. Zajmowało to samo miejsce, co „iluzjon”, czyli śro-

dek podwórka (dziś jest tam trawnik), było niewielkie, mogło pomieścić zaledwie 50 osób. Dzierżawca postarał się więc o inny lokal. Znalazł go na rogu Cegielnianej, czyli pod numerem 28/30, tam mniej więcej, gdzie dziś dom handlowy „Magda” stara się z większym lub mniejszym powodzeniem zaspokajać nasze potrzeby, innej zupełnie natury. Kinoteatr nazywał się „Urania”, dysponował miejscami dla 250-ciu widzów. Filmy były już dłuższe, robione inną techniką, tylko nie miały jeszcze napisów. Toteż specjalny pracownik kina chodził po sali i objaśniał, co się tam dzieje na ekranie.

JERZY URBANKIEWICZ

Rynek Nowego Miasta (Plac Wolności)

— projekt i realizacja



RYNEK NOWEGO MIASTA OK. 1850 R.

repr. E. Dudaczyk

W okresie poprzedzającym budowę osad przemysłowych Łódź posiadała dwa place, które pełniły rolę centrów handlowo-administracyjnych oraz węzłów komunikacyjnych. Rynek miejski, później nazwany Rynkiem Starego Miasta oraz Plac Kościelny usytuowane były na jednej osi w niewielkiej odległości od siebie i przecinały je główne szlaki komunikacyjne przechodzące przez Łódź — trakt piotrkowski i zgierski a także droga do Brzezin i Lutomierska. Większe znaczenie handlowe posiadał rynek staromiejski, na którym odbywały się targi i gdzie znajdowała się jedyna w mieście karczma oraz liczne kramy i sklepiki. Na Placu Kościelnym dominował drewniany kościół katolicki, tu także mieścił się mały cmentarz parafialny. Przy ulicy Kościelnej łączącej oba place usytuowany był, wybudowany w 1820 roku ratusz miejski.

Daleko idące przemiany w urbanistyce miasta przyniosła, rozpoczęta w latach dwudziestych XIX wieku, budowa osad rękodzielniczych. Pierwsza z nich — osada sukiennicza Nowe Miasto — powstała w pewnym oddaleniu od zabudowy staromiejskiej, na terenach folwarku rządowego Stara Wieś i wójtostwa łódzkiego. Tereny te, położone na południe od koryta rzeki Łódki po obu stronach „traktu chausée”, czyli traktu piotrkowskiego, zajęte były na pole „młyńskie” leżące od kilku lat odłogiem. Ułatwiało to przejście tych terenów pod zabudowę osady bez potrzeby karczowania lasów.

8 lipca 1820 roku Prezes Komisji Województwa Mazowieckiego Rajmund Rembieleński podczas swego pobytu w Łodzi dokładnie zapoznał się z miejscem gdzie planowano nowe osiedle i już wówczas nakazał wytknięcie granic osady, jak również osobiście wyznaczył miejsce na rynek i określił kierunek przyszłych ulic. Miało to miejsce jeszcze na kilka miesięcy przed wyznaczeniem Łodzi na założenie osad przemysłowych, co wskazuje na dokładne przygotowanie całej akcji podjętej przez władze Królestwa Polskiego.

Nowe Miasto, zaprojektowane z różnych względów — zwłaszcza natury własnościowej, urbanistycznej i komunikacyjnej — poza starym osiedlem, niewątpliwie miało stanowić z nim jedną całość. Celowo więc centralny prostokątny blok zabudowy z głównym placem osady — Rynkiem Nowego Miasta — usytuowano na osi łączącej oba osiedla traktu piotrkowskiego. Obie dzielnice Łodzi nieco później połączyła jeszcze jedna ulica, która przecinając Łódkę spinała ulicę Stodolną w Starym i ulicę Zachodnią w Nowym Mieście.

We wrześniu 1820 roku wydano dwa akty prawne, które miały duże znaczenie dla realizacji akcji osadniczej w Królestwie Polskim. 18 września namiestnik Królestwa wydał postanowienie dotyczące urządzenia osad dla „różnych fabrykantów”, zwłaszcza sukienników. W 8 artykułach położono nacisk na sprawy regulacji miast rządowych i prywatnych, przywilejów dla osadników, budowy obiektów przemysłowych i sakralnych, udzielania bezpłatnego drewna na budowle i pomocy finansowej dla realizacji tych zamierzeń.

Bardziej szczegółowy charakter miały przepisy budowlane wydane 26 września przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji. Dotyczyły one m.in. zatwierdzania planów budowlanych, materiałów stosowanych przy wznoszeniu budynków mieszkalnych i fabrycznych, wysokości domów, wielkości fundamentów i piętér, proporcji szerokości fundamentów i piętér, proporcji szerokości fasad, szerokości chodników, ulic i mostów, stosowania zabezpieczeń przeciwpożarowych, malowania budynków itd. Przepisy te w dużym stopniu wpłynęły, zwłaszcza w przypadku nowych osad, podobnie jak Nowe Miasto budowanych niejako na „surowym korzeniu”, na rozwiązania przestrzenne, ich ogólny wygląd oraz na wygląd poszczególnych ulic i budynków, rozmieszczenie niektórych obiektów przemysłowych.

Plany regulacyjne były uwarunkowane z jednej strony przepisami budowlanymi i zaleceniami oraz sugestiami przedstawicieli władz administracyjnych Królestwa, z drugiej zaś strony były odbiciem panujących wówczas prądów i upodobań estetycznych nawiązujących do urbanistyki klasycystycznej.

Wstępne wyznaczenie terenów pod budowę osady sukienniczej Nowe Miasto nie spowodowało natychmiastowej realizacji tego przedsięwzięcia. Istotnym utrudnieniem były przeciągające się pertraktacje władz w sprawie wykupu wójtostwa by móc rozszerzyć osadę w kierunku wschodnim, co nastąpiło w 1823 roku. Mimo tych trudności już dwa lata wcześniej rozpoczęto przygotowania do zasiedlania tych terenów.

Prawdopodobnie jeszcze przed zawarciem tzw. umowy zgierskiej (30 marca 1821 r.) sporządzono w Łodzi specyfikację „nowoutworzonych na Nowym Mieście osad dla sukieników i wyrachowanie potrzebnych do nich ogrodów” (dokument niedatowany). Wykaz obejmował 184 place budowy i przypisane do nich ogrody, przy czym już wówczas (choć jeszcze tylko „na papierze”) zajętych było 41 działek. Parcele przydzielono jeszcze przed przybyciem



NOWY RYNEK — II POL. XIX W.

repr. E. Dudaczyk

do Łodzi „fabrykantów”, a potraktowano je jako wynagrodzenie dla mieszczan staromiejskich (Polaków) za zajęte pod budowę Nowego Miasta grunty. Spośród 16 placów w Rynku Nowego Miasta jeden przynano wtedy Janowi Adamowskiemu (wziął plac budowlany bez ogrodu).

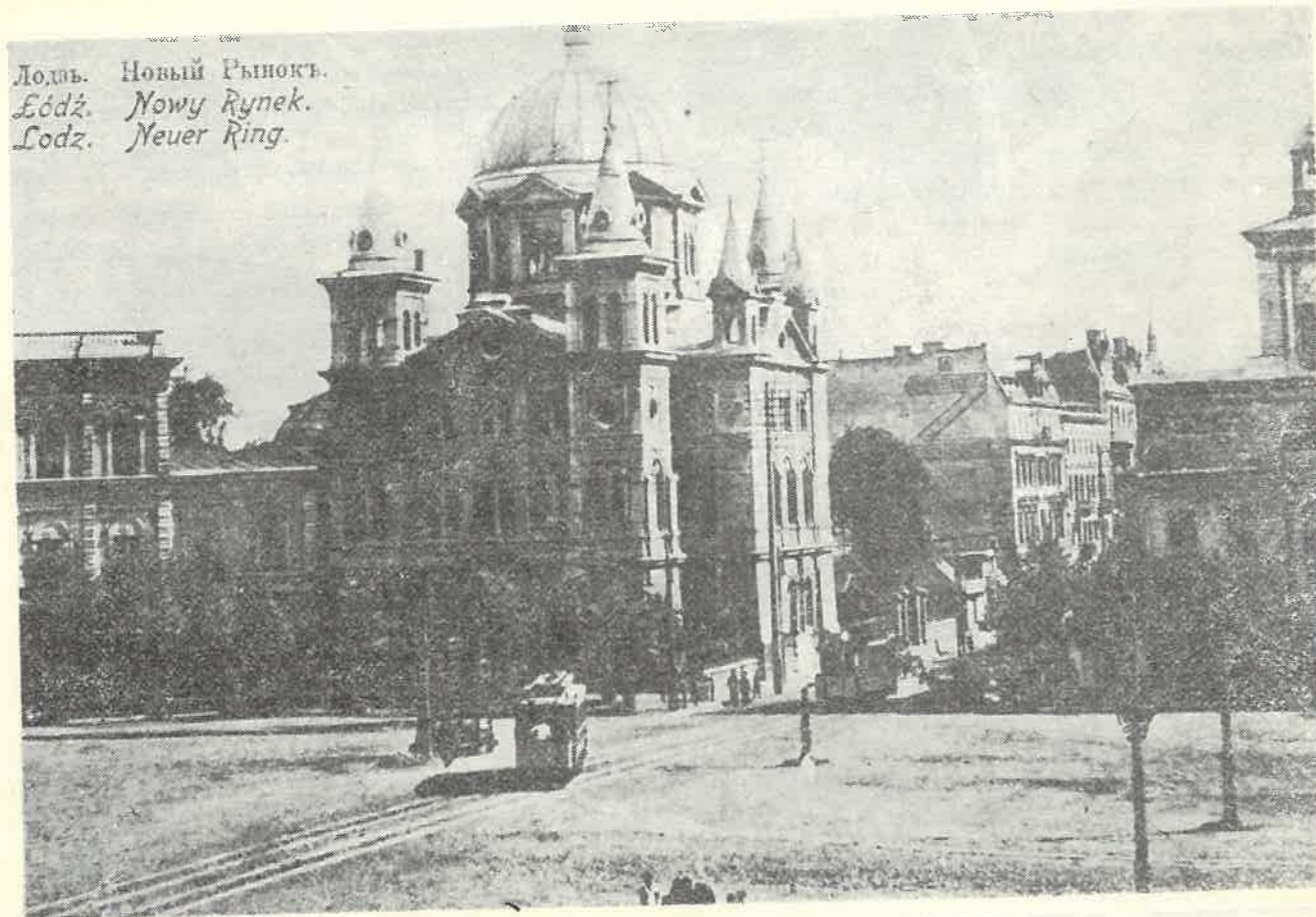
Zarówno sam wykaz placów jak i nieodnaleziony pierwszy plan osady sukienniczej Nowe Miasto sporządził ówczesny komisarz obwodu łęczyckiego Jan Witkowski (w dotychczasowej literaturze przedmiotu fakt ten jest pomijany milczeniem). 26 maja 1821 roku pisał on do Komisji Województwa Mazowieckiego: „Gdy w skutku reskryptu JW Rady Stano Prezesa Komisji Wojewódzkiej dnia 1 maja rb. urządziłem plan nowego Miasta Łodzi dla zagranicznych sukieników i place wszystkie na gruncie odznaczyłem przeto polecam burmistrzowi aby nad całością wytkniętych palików czuwając sam przekonywał się codziennie o tym pod odpowiedzialnością za ich naruszenie lub zmianę”.

Teren przeznaczony pod zabudowę mieszkalną i przemysłową był niewielki i pomijając kilka działek, w tym miejsce na cegielnię rządową, zawierał się w prostokącie o wymiarach

ok. 475 × 520 metrów. Ośmioboczny kontur rynku wpisany był w prostokąt o wymiarach ok. 116 × 118 metrów. Różnica długości boków brała się stąd, że trakt piotrkowski jako ulica główna zgodnie z przepisami budowlanymi miał 4 pręty szerokości (17,3 m), natomiast ulice boczne, w tym także przecinająca rynek w kierunku wschód-zachód ulica Średnia — 3,5 pręta (15,2 m).

Place budowlane w Nowym Mieście miały w większości przypadków ujednoczone rozmiary i kształt w ramach 4 podstawowych typów. Kształt rynku nowomiejskiego powodował, że place miały tutaj wygląd mniejszych i większych półtrapezów. Różnice w powierzchni parceli budowlanych wyrównywane były w powierzchni przypisanych tym parcelom ogrodów we wschodniej części osady. Przykładowo placom narożnym liczącym 72 pręty² odpowiadały ogrody o powierzchni 378 prętów² (łącznie więc 450 prętów²), zaś placom o powierzchni 50 prętów² ogrody o powierzchni 400 prętów² (łącznie również 450 prętów²).

Centralny plac osady sukienniczej — Rynek Nowego Miasta — przecięty był osiowo wyprowadzonymi ulicami: Traktem Piotrkowskim (obecnie ulice Nowomiejska i Piotrkowska) oraz



NOWY RYNEK — POCZ. XX W.

repr. E. Dudaczyk

ulicą Średnią (ulice Obrońców Stalingradu i Nowotki). Blok działek przyrynkowych ograniczały ulice: Północna (ulice Ogrodowa i Północna), Południowa (ulice A. Próchnika i Rewolucji 1905 r.), Zachodnia i Wschodnia.

Nowy, rozszerzony o działki ogrodowe i grunt dla proboszcza, plan osady sukienniczej Nowe Miasto sporządzony został dopiero w dwa lata po pierwszym projekcie autorstwa J. Witkowskiego. 12 czerwca 1823 roku R. Rembieliński wydał dla geometry guberni warszawskiej Filipa de Viebiga instrukcję, która precyzowała poprawki i uzupełnienia do wykonanych wcześniej pomiarów. Efektem pracy de Viebiga był „Plan sytuacyjny uregulowanych ogrodów sukienniczych w mieście Łodzi”.

Prace w terenie, a więc palikowanie działek, ustawianie tablic narożnych z nazwami ulic, sypanie kopców granicznych osady itp., przebiegały równoległe z pracami pomiarowymi. Już 1 czerwca 1823 roku burmistrz Antoni Czarkowski polecił wypłacić stolarzowi Janowi Frankowskiemu pieniądze akonto wykonania tabliczek, a wkrótce potem zapłacił Janowi George Lafforszt z Gałkówka za po-

malowanie „słupków do oznaczania siedzib w osadzie Nowe Miasto kolorem narodowym”, tj. w pasy biało-czerwone.

Ogólne założenia urbanistyczne osad rękodzielniczych w Łodzi jak się wydaje były autorstwa najwyższych władz administracyjnych Królestwa Polskiego, zwłaszcza wiele do powiedzenia miał tutaj sam Rajmund Rembieliński. Wielkość nowych założeń, usytuowanie głównego placu, kierunek ulic, rozmieszczenie zakładów przemysłowych i innych obiektów użyteczności publicznej (np. folusza, cegielni, rzeźni, cmentarza) były w większości przypadków, przynajmniej w Łodzi, narzucane wyznaczonym mierniczym rządowym. Stopień samodzielności geometrów przy regulacji osady pozostaje trudny do uchwycenia, chociaż ich udział w rozwiązaniach szczegółowych zapewne był znaczny.

Do Rynku Nowego Miasta przylega 16 promieniście rozchodzących się placów, których numeracja (od 1 do 16) początkowo zaczynała się od parceli usytuowanej z lewej strony wylotu z rynku w ulicę Nowomiejską i postępowała dalej w kierunku odwrotnym do ruchu wskazówek zegara. Plac pod przyszły

ratusz otrzymał numer 8, plac na którym wzniesiono kościół ewangelicki — nr 9.

Bardzo istotną rolę w dziejach zabudowy tej części miasta odegrały wspomniane wcześniej przepisy budowlane z 1820 roku, które nakazywały (pkt. 10) aby w rynkach większych miast tzn. miast I, II, III i IV rzędu (a do nich zaliczano również osady fabryczne) wznoszono jedynie domy przynajmniej piętrowe, przy czym jedno piętro winno liczyć nie mniej niż 5 łokci wysokości (2,9 metra). Ponadto domy te miały być wznoszone z materiałów niepalnych, a więc murowane. Dachy spadowe domów mieszkalnych dla uzyskania lepszego wyglądu musiały mieć wysokość nie większą od 1/3 szerokości ściany frontowej budynku.

Do realizacji tych przepisów władze administracyjne Królestwa przywiązywały dużą wagę, co potwierdza pismo burmistrza Łodzi Karola Tangermanna do Komisarza Obwodu Łęczyckiego Michała Radwana z sierpnia 1835 roku: „W chwili erygowania Nowego Miasta Łodzi j.w. radca stanu prezes Komisji Wojewódzkiej Rembieliński, zarządzeniem swym zadysponował, aby w Rynku Starego i Nowego Miasta nie inne domy jak tylko masiv murowane o piętrze budowane były i żeby na zabudowanie domu parterowego chcących objąć plac do deklaracji pod żadnym pozorem nie przyjmować”.

Przestrzeganie tych zarządzeń było zrazu bardzo utrudnione, głównie z dwóch powodów: braku chętnych na poniesienie znacznych wydatków przy budowie tak dużych domów oraz ze względu na utrudniony dostęp od materiałów budowlanych, zwłaszcza cegły i dachówki. Władze administracyjne Królestwa starały się zmienić tę sytuację nakazując budowę w osadach fabrycznych cegielni rządowych, sprzedających swe wyroby tanio, bo po kosztach wytwarzania. W Nowym Mieście cegielnię rządową uruchomiono jednak dopiero w 1827 roku. Na budowę kamienic piętrowych mogli sobie pozwolić zamożniejsi przedsiębiorcy, a tych w pierwszej fali imigracyjnej nie było, budynków fabrycznych natomiast w rynku wznosić nie było wolno. Z kolei z powodów ekonomicznych ryzykownym było lokowanie pieniędzy w budowę kamienicy czynszowej, bowiem z jednej strony brak było w nowej osadzie średniozamożnego mieszczaństwa, warstwy inteligencji czy też przedstawicieli wolnych zawodów skłonnych wynajmować drogie mieszkania, z drugiej zaś strony w Nowym Mieście było jeszcze wiele

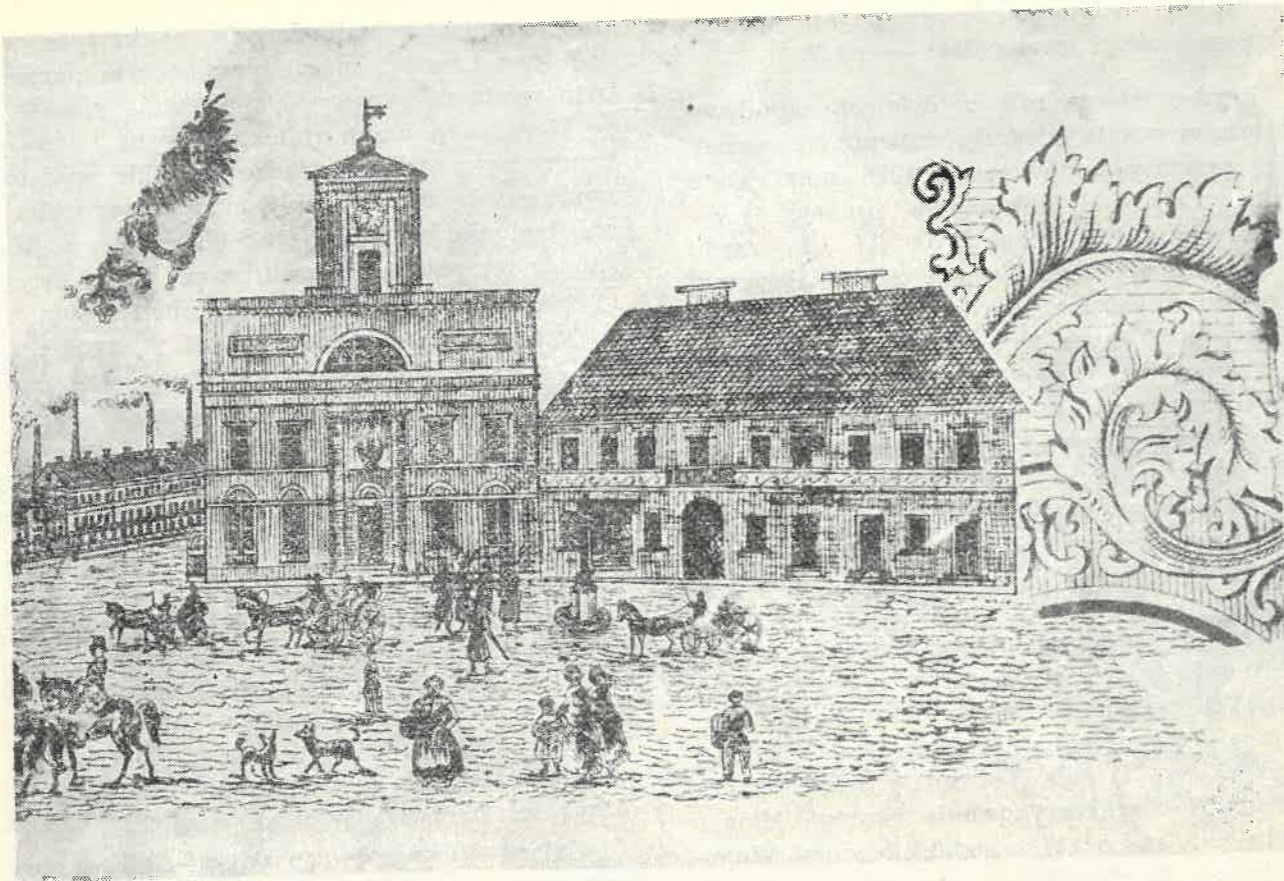
wolnych placów budowlanych, na których w krótszym czasie i mniejszym kosztem można było wystawić typowy dom drewniany.

W sytuacji braku reflektantów na budowę kamienicy piętrowej władze miejskie wydały zgodę na wystawienie w Rynku Nowego Miasta budynku drewnianego. Wspomniany już Jan Adamowski, właściciel parceli nr 16, wybudował w roku 1824 pierwszy dom w rynku — drewniany parterowy zajazd z szynkiem. Nie zachował się projekt tego domu, wiadomo tylko, że miał on 17,3 metra długości, 9,2 metra szerokości i 2,2 metra wysokości, a kosztował 8.150 złp (zwykły dom mieszkalny kosztował 3.150 złp.).

Był to bardzo ważny obiekt w osadzie rękodzielniczej pełnił bowiem funkcję hotelu, w którym mogli się zatrzymać przybywający do Nowego Miasta rzemieślnicy, a także mieścił się w nim szynk pełniący rolę sklepu spożywczego i restauracji. Poza starą zdezelowaną karczmą w Rynku Starego Miasta był to jedyny lokal gastronomiczny w Łodzi i oczywiście pierwszy w nowej osadzie.

Zajazd Adamowskiego odegrał także niewątpliwie ważną rolę integracyjną dla przesiedlających się tutaj mieszczan staromiejskich i dla napływających osadników zagranicznych, tu też w początkowym okresie kształtowania się osiedla sukienniczego koncentrowało się życie towarzyskie jego mieszkańców. W październiku 1825 roku właściciel zajazdu dobudował do niego jeszcze dwa budynki — drewnianą wozownię oraz — zapewne przychylając się do gustu niemieckich kolonistów — długi na prawie 37 metrów budynek drewnianej kręgielni. W tym też czasie opasał swoją posesję drewnianym parkanem 2-metrowej wysokości. Być może ogrodzenie to zostało wymuszone przez władze by przesłonić niezbyt atrakcyjny wygląd pierwszego budynku w reprezentacyjnej części nowej osady.

W 1827 roku Adamowski otrzymał od władz miejskich trzy place leżące w osadzie Łódka przy ul. Piotrkowskiej 181—183. Wybudował tam dom zajezdny z kręgielnią oraz urządził park spacerowy nazywając cały kompleks „Paradies” (raj). Był to obiekt murowany o wyższym standardzie od zajazdu nowomiejskiego, wkomponowany w zieleń ogrodu angielskiego co stanowiło dla klientów zajazdu dodatkową atrakcję. Plac i zabudowania przy Nowym Rynku jeszcze w 1827 roku Adamowski odsprzedał piekarzowi i szynkarzowi Janowi Neymanowi. Rodzina Neymanów — Jan, August i Julianna — zawiadywała zajazdem do 1840 roku, następnie szynk towarów korzennych prowadził tutaj Wilhelm Borman, zaś



RYCINA RYNKU NOWEGO MIASTA NA DYPLomie CECHOWYM —
POL. XIX W.

repr. E. Dudaczyk

w latach 50. i 60. szynk wódki i piwa prowadzili — Lidia Hentsch, Franciszek Gross i Karol Wissmann. Po rozebraniu drewnianego zajazdu plac ten przeznaczono pod budowę nowego kościoła katolickiego lecz projekt ten nie doczekał się realizacji.

Z ogólnych założeń urbanistycznych wynikało niejako usytuowanie w centralnym punkcie osady sukienniczej — w Rynku Nowego Miasta — dwóch obiektów: ratusza miejskiego i kościoła ewangelickiego. Przeznaczenie na te budynki sąsiadujących ze sobą, acz przedzielonych główną arterią, placów, nie było z pewnością dziełem przypadku. Położone w południowej części rynku parcele nr 8 i 9 pozwalały na wzniesienie tych obiektów frontem ku północy, inaczej mówiąc — w stronę Starego Miasta. W ten sposób podkreślono niejako łączność nowej osady ze starą Łodzią, a którego to efektu nie uzyskano by wznosząc budynki na placach przeciwnych (nr 1 i 16).

W „Dzienniku Urzędowym Województwa Mazowieckiego” ze stycznia 1826 roku ukazało się ogłoszenie o urządzeniu publicznej licytacji „in minus” od sumy 38.396 złp na budowę murowanego ratusza w Łodzi. Niestety do dziś pozostaje nieznanym autor projektu

architektonicznego tego obiektu. Wysokie walory estetyczne łódzkiego ratusza kierują uwagę badaczy na prace architektów warszawskich — m.in. na Christiana Piotra Aignera, autora wzornika stacji pocztowych, kościołów i ratuszy. Brak natomiast jakichkolwiek podstaw by przypisać projekt ratusza, zmarłemu niemal dwadzieścia lat wcześniej. Szymonowi Bogumiłowi Zugowi (H. Dinter, *Dzieje wielkiej kariery*, Łódź 1964, s. 134).

Bardziej prawdopodobne wydaje się być, że klasycystyczno-empiryczny ratusz i będący jego odpowiednikiem architektonicznym sąsiedni budynek kociola p.w. Świętej Trójcy są dziełem któregoś z mniej znanych architektów. Najczęściej wymienia się tutaj nazwisko budowniczego obwodu łęczyckiego w latach 1823—1827 Krzysztofa Wilhelma Düringa.

Przybyły do Polski w 1805 roku Düring pracował początkowo w służbie rządowej w Warszawie a później w Łęczycy. Z okresu kiedy był on budowniczym obwodu łęczyckiego, tzn. z lat 1823—1827, brak potwierdzenia w materiałach archiwalnych by Düring był autorem projektu nie tylko ratusza i kościoła ale także jakiegokolwiek innego domu stawianego w starej Łodzi lub nowej osadzie rękodzielniczej. Jego podpis znalazł się na wykazie

drewna potrzebnego do budowy dwurodzinnego domu murowanego wznoszonego „według normalnego rysunku”, co posłużyło do przypisania Düringowi autorstwa projektu pierwszych domów rządowych w Nowym Mieście, chociaż dowód ten wydaje się być raczej wątpliwy. Bezpośrednie zaangażowanie tego architekta na terenie miasta widoczne jest dopiero z chwilą rozpoczęcia budowy ratusza, które to przedsięwzięcie osobiście nadzorował, być może właśnie sprawując pieczę nad realizacją swojego projektu.

Do prac budowlanych przystąpiono w maju 1826 roku a ukończono je w czerwcu roku następnego. Prace murarskie powierzono przedsiębiorcy ze Zgierza Janowi Lebeltowowi, majstrem prac stolarskich był starszy cechu stolarskiego w Łodzi Gottlieb Trautman zaś roboty ślusarskich Fryderyk Sellin. Wolnostojący budynek, na planie niemal kwadratu, dwukondygnacyjny o stromym dachu przysłoniętym od strony rynku prostokątnym szczytem, zwieńcza nieduża, prostokątna wieża zegarowa. Główne wejście do budynku znajduje się pośrodku elewacji frontowej między dwoma sięgającymi pełnej wysokości piętra kolumnami.

Ratusz liczący 392,5 m² powierzchni był podpiwniczony, miał 14 pokoi po 7 na każdej kondygnacji oraz 7 pomieszczeń w podziemiach. Na piętrze usytuowano biuro władz municypalnych oraz mieszkanie dla burmistrza, na parterze natomiast mieściła się kasa miejska, archiwum i areszt policyjny dla 10 osób. Ratusz wyposażony był także w plombiernię.

Ozdobą wieży ratuszowej miał być zegar, lecz ten zainstalowany został dopiero w kilka lat po wybudowaniu gmachu. 21 grudnia 1827 roku przedsiębiorca z Ozorkowa Fryderyk Schloesser donosił Komisji Województwa Mazowieckiego: „Sprowadziwszy do mego użytku zegar wieżowy, znacznej wielkości a nie potrzebując takowego postanowiłem go darować miastu Łodzi...”. Władze miejskie miały początkowo kłopoty ze sprowadzeniem zakupionego w Berlinie i składowanego w komorze „konsumowo-składowej” w Warszawie zegara, a później ze znalezieniem fachowca, który by się podjął jego zamontowania. W 1832 roku burmistrz podpisał umowę z zegarmistrzem z Poddębic Karolem Lewandowskim, ten jednak nie dotrzymał warunków umowy i do Łodzi nie przybył.

Z początkiem grudnia tegoż roku komisarz obwodu łęczyckiego podjął starania w Warszawie o wydanie nowej zgody na instalację zegara: „Na reperację i zaprowadzenie zegara na wieżę ratusza w mieście Łodzi wedle tu załączonego anszlagu kosztów przez budowni-

czego obwodu łęczyckiego w dniu 5 lipca 1832 sporządzonego okazała się potrzeba funduszu złp 1.413 gr 13 — niezamożność kasy miejskiej, a więcej brak zdolnej osoby do urządzenia rzeczonych zegara, w doprowadzeniu przędzszym wspomnianego przedmiotu do skutku stawał na przeszkodzie, teraz zaś kiedy znajdujący się w mieście Łodzi zegarmistrz Michał Strangos, stosownie do przesyłającej się deklaracji na dniu 7 sierpnia rb. przez burmistrza miasta Łodzi przyjętej obowiązał się wspomniany zegar zreperować i zaprowadzić na wieżę ratusza za złp 668 z tą tylko różnicą względem anszlagu, że zamiast sprawienia dzwonu do zegara przeciągnąć chce druty z wieży ratusza do dzwonów w wieży kościoła ewangelickiego będących dla odgłosu godzin (...) znajdując przeto komisarz obwodu deklarację Michała Strangosa korzystną (...) wnosi aby Komisja Wojewódzka one zatwierdzić raczyła”.

Ostatecznie zegar został zainstalowany w grudniu 1834 roku za sumę 944 złp, a dopiero w 1840 r. podczas kolejnych prac remontowych otrzymał on dwa własne dzwony. Na mocy umowy z 1837 r. opiekę nad zegarem ratuszowym sprawował miejscowy zegarmistrz Ernfried Schraeter za roczną opłatą 150 złp pensji. Rodzina Schraeterów zajmowała się konserwacją mechanizmów zegarowych przez kilkadziesiąt lat — po Ernfridzie prace te wykonywał jego syn Karol (do 1860 r.), później zaś syn Karola Adolf. W 1888 roku przy okazji generalnego remontu budynku do wieży zegarowej dobudowano sygnaturkę, w której umieszczono dzwony zegarowe.

Władze municypalne wprowadziły się do nowej siedziby przy Rynku Nowego Miasta dopiero w 1830 roku. Zarządzeniem naczelnika Sekcji Fabrycznej Benedykta Tykoła z 8 marca 1828 r. do nowego budynku wprowadził się przedsiębiorca Tytus Kopisch, zajmując w nim całe I piętro i mieszkał w nim do chwili wybudowania własnego domu. Już na początku II połowy XIX wieku pomieszczenia magistrackie okazały się w obliczu rozrastającego się miasta zbyt szczupłe dla prawidłowego funkcjonowania tego urzędu. Władze miejskie postanowiły więc rozwiązać ten problem poprzez dobudowę do gmachu ratusza od strony ulicy Piotrkowskiej piętrowego pawilonu. Dotychczas w tej części parceli stała drewniana szopa, w której mieściła się sikawka do gaszenia pożarów a w podwórzu zabudowania drewniane służące do użytku gospodarskiego prezydenta. Zabiegi władz miejskich wokół budowy tego pawilonu trwały wiele lat. Zwiedzający budynek w 1856 roku gubernator warszawski przekonawszy się że „lokale w ratu-



ULICA KONSTANTYNOWSKA — POCZ. XX W.

repr. E. Dudaczyk

szu tutejszym, w których obecnie mieści się archiwum, kancelaria i izba do odbywania sesji, pod względem swego rozkładu i obszerności nie odpowiadają rzeczywistej potrzebie i skutkiem tego tak w prowadzeniu służby dla członków magistratu, jako też i dla mieszkańców miasta przybywających codziennie do ratusza dla załatwienia swych interesów następują rozliczne niedogodności...” — nakazał budowę pawilonu.

Budynek zaprojektowany przez architekta z Łęczycy Jana Karola Mertschinga wznoszony przez przedsiębiorcę Mojżesza Bławata w południowej części placu przylegający z jednej strony do ratusza, z drugiej zaś do budynku „Hotelu Polskiego” Engla w 1862 roku. Koszt tego skrzydła wyniósł 4621 rubli (koszt gmachu ratusza w 1827 r. stanowił równowartość 6.697 rb 50 kop.). Komunikację z wewnętrznym dziedzińcem zapewniała przelotowa brama usytuowana w pawilonie. Na podwórzu w 1868 r. stanęła jeszcze murowana szopa na narzędzia ogniowe. W latach późniejszych stara część ratusza od strony ul. Piotrkowskiej osłonięta została murowanym parkanem.

Po drugiej stronie ul. Piotrkowskiej, na placu nr 9, wybudowano w latach 1827—1828 kościół parafialny ewangelicko-augsburski pod

wezwaniem św. Trójcy. Był to budynek murowany, zbudowany na planie litery T, szerszą podstawą zwrócony ku północy, o wymiarach: długość 55 łokci (31,7 m), szerokości 31 łokci (17,9 m) i wysokość 25 łokci (14,4 m). Budowa świątyni i domu pastora kosztowała 50.000 złp. Pas terenu przylegający do ul. Piotrkowskiej obsadzono topolami, zaś teren między kościołem i domem pastora w 1845 r. przeznaczono na jedyny w tej części miasta niewielki ogród spacerowy. Parafia ewangelicka powstała w 1826 roku i należały do niej oprócz Łodzi liczne wsie i kolonie: Antoniew (gmina Sikawa), Antoniew (gmina Stoki), Augustów, Chojny, Dąbrowa, Doły, Henryków, Górki Nowe, Górki Stare, Mileszki, Ner, Kowalszczyzna, Poręby i Zarzew. W chwili ukończenia budowy kościoła w samej Łodzi mieszkało już blisko 600 rodzin wyznania augsburskiego i reformowanego (ponad 1.300 osób).

Jednolitość stylistyczna brył gmachów o bardzo odmiennych funkcjach, budowanych jednakże niemal równolegle i w dużej bliskości siebie przy południowej pierzei Rynku Nowego Miasta, nasuwa przypuszczenie, iż są to dzieła jednego autora. Oba budynki — ratusz i kościół stanowiły przez kilkadziesiąt lat dominanty w zabudowie nie tylko Rynku

Nowego Miasta ale i w całej osadzie sukieniczej. W 1837 roku adiunkt dozorca miast obwodu łęczyckiego Tomasz Adamski w protokole rewizji zaznaczył: „Kościół ewangelicki murowany przy Rynku Nowego Miasta spiesznej potrzebuje naprawy, dołożyć wszelkiego starania, aby tego nie zaniedbywano, gdyż dalsza zwłoka narazi na większe koszty, ile że wieża już mocno zrujnowana i gzymsy odpadają”. Trzy lata później kościół zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz został odnowiony. Wskutek wzrostu ludności wyznania ewangelickiego w Łodzi kościół św. Trójcy okazał się zbyt mały i został niemal całkowicie wyburzony, a w jego miejscu, wybudowano na planie równoramiennego krzyża w latach 1890—1891 monumentalną świątynię o cechach architektonicznych neoromańskich.

Warunek budowania w Rynku Nowego Miasta dwukondygnacyjnych budynków murowanych nie sprzyjał szybkiej zabudowie parcel. Pierwszą kamienicę wzniesiono na placu nr 2 dopiero w 1829 roku. Wybudował ją kosztem 15.350 złp szewc, szynkarz i właściciel browaru Antoni Bittdorf. Budowa została zakończona w roku następnym po otrzymaniu z kasy miejskiej 3.000 złp pożyczki. Właściciel posesji, obywatel powszechnie szanowany, a przy tym dosyć zamożny (piwowarstwo było wówczas zajęciem bardzo dochodowym) został w 1835 roku powołany na urząd ławnika miejskiego, zaś w latach 1841—1853, gdy Łódź została podniesiona do rzędu miast gubernialnych, był radnym magistrackim.

W kamienicy przy Rynku Nowego Miasta 2, (obecnie Pl. Wolności 7) jeszcze przed wykończeniem całego gmachu, bowiem już w 1829 r., powstała pierwsza apteka łódzka. Jej założycielem był posiadający konsens na aptekę od 1828 r. Karol Ketschon. Po śmierci Ketschona (1830 r.) aptekę prowadziła wdowa po nim Julia Ketschon, która w 1834 r. sprzedała sklep farmaceutyce Stanisławowi Kamińskiemu. Od jego sukcesorów nabył aptekę w 1840 r. Bogumił Zimmermann, który wówczas rozpoczął starania o zezwolenie na budowę własnej kamienicy na parceli nr 7 obok ratusza.

W domu pod nr 2 właściciel nieruchomości A. Bittdorf utrzymywał szynk napojów alkoholowych oraz posiadając na to odrębny konsens prowadził sprzedaż detaliczną soli. Do 1832 roku sprzedaż soli a także handel żelazem prowadziła Julia Ketschon. Prawdopodobnie sól i żelazo (być może narzędzia lekarskie) sprzedawała w lokalu aptecznym. W latach czterdziestych, już po zlikwidowaniu apteki, mieściła się tu cukiernia.

Niemal równocześnie z Antonim Bittdorfem wznoszono dwa inne domy w tej części Rynku Nowego Miasta, mianowicie pod numerem 1 i 4 przy wylocie ulic Obronców Stalingradu i Nowomiejskiej (dziś numery 8 i 5). 29 sierpnia 1829 r. majster murarski Mateusz Sztoll (Stoll, Stohl) zwrócił się do władz miejskich o pożyczkę 6.000 złp na wykończenie domu murowanego piętrowego, który „do stopnia zaprowadzenia krokwi doprowadził”, pozostały jedynie prace przy pokryciu dachu i roboty wewnętrzne. Niemal dokładnie w tym samym czasie o podobną pożyczkę wystąpił inny majster murarski Fryderych Kunkel, który rozpoczął budowę domu na parceli nr 1. Kasa miejska przydzieliła każdemu z nich tylko połowę tej sumy czyli po 3.000 złp. Dom M. Sztolla kosztował w sumie 21.300 złp a F. Kunkla 21.150 złp i były użytkowane już w 1830 roku, chociaż jeszcze w 1837 roku wbrew przepisom nie były otynkowane. Pierwszymi lokatorami kamienicy Kunkla byli August Sorge i Karol Reymann kupcy detaliczni, Józef Brzeski rzeźnik i Jan Miller wyrobnik niciarz.

W ciągu siedmiu lat począwszy od 1824 roku na 16 placów budowlanych w Rynku Nowego Miasta tylko 6 było zabudowanych. Wysokie koszty budowy i coraz trudniejszy dostęp do kredytów rządowych odstraszały potencjalnych nabywców działek przyrynkowych. W 1835 roku burmistrz Tangermann zanotował: „Od r. 1830 nikt jeszcze nie przedsięwziął budowy na placach pozostałych. Rynek ten z powodu braku handlujących nie ma widoku do zabudowania go resztujących placów; przez wybudowanie jatek place dwa zajęteymi zostaną; a nadto przez pomieszczenia tej budowli więcej starających się będzie o zamieszkanie tej części miasta i może być, że resztujące place zabudowanymi wkrótce zostaną”.

Potrzeba wybudowania jatek rzeźniczo-piekarniczych w Rynku Nowego Miasta wskazana została już w protokole melioracji miasta z 21 V 1833 roku, a w rok później zapadła decyzja sporządzenia ich projektu. Usytuowanie jatek w pobliżu głównej osi miasta uważano za dogodny „raz ze względu podłużnego środka (miasta), drugi raz dla łatwości nabywania przez przejeżdżających artykułów żywności”. Samą potrzebę budowy tego typu obiektów motywowano szerzej: „Jatki rzeźniczo-piekarskie przy Rynku Nowego Miasta projektowane (...) przy wzroście miasta z 2 względów są konieczne potrzebne, raz, aby przepisom policyjnym władza miejscowa w każdym czasie zadosyć czynić mogła, drugi,

aby kasa miejska dochód jej służący z dzierżawy jatek czerpała... Jest bowiem piekarzy 21, rzeźników 33, którzy bez przynależnego skontrolowania po domach i rozmaitych miejscach chleb i mięso sprzedają”.

W 1835 roku sprawa budowy została definitywnie przesądzona a lokalizację jatek przy wschodniej pierzei rynku uznano za najlepszą — „Gdyby wystawienie jatek wprost przy ul. Piotrkowskiej miało miejsce, nie najkorzystniejszy byłby widok dla przejeżdżających. Jakkolwiek place pod numerami 12 i 13 przez połowę rynku dotykają ul. Piotrkowskiej, przecież są znacznie oddalone, a zawsze widzialne. Budowa tychże jatek najdogodniej może być przedsięwzięta w tym samym guście jak jatki nowego m. Zgierz, to jest w kłamrę mając przed sobą plac, który można wysadzić topolami”.

15 jatek rzeźniczych na placu północnym (13) i tyleż piekarskich na placu południowym (12) projektował Henryk Marconi. Drewniane z murowanymi filarami, kryte gontami arkadowe jatki o wymiarach 158 × 11 × 9 łokci (121 × 6,3 × 5,2 m) ukończone zostały w listopadzie 1838 roku kosztem 12.995 złp. W końcu 1838 r. jatki zostały wydzierżawione — piekarskie Niemcom i Żydom, rzeźnicze Niemcom, Żydom i Polakom. Jatki wystawione tymczasowo, do chwili zabudowania wszystkich placów w rynku, remontowane później kilkakrotnie, przetrwały bardzo długo i wyburzono je dopiero po II wojnie światowej.

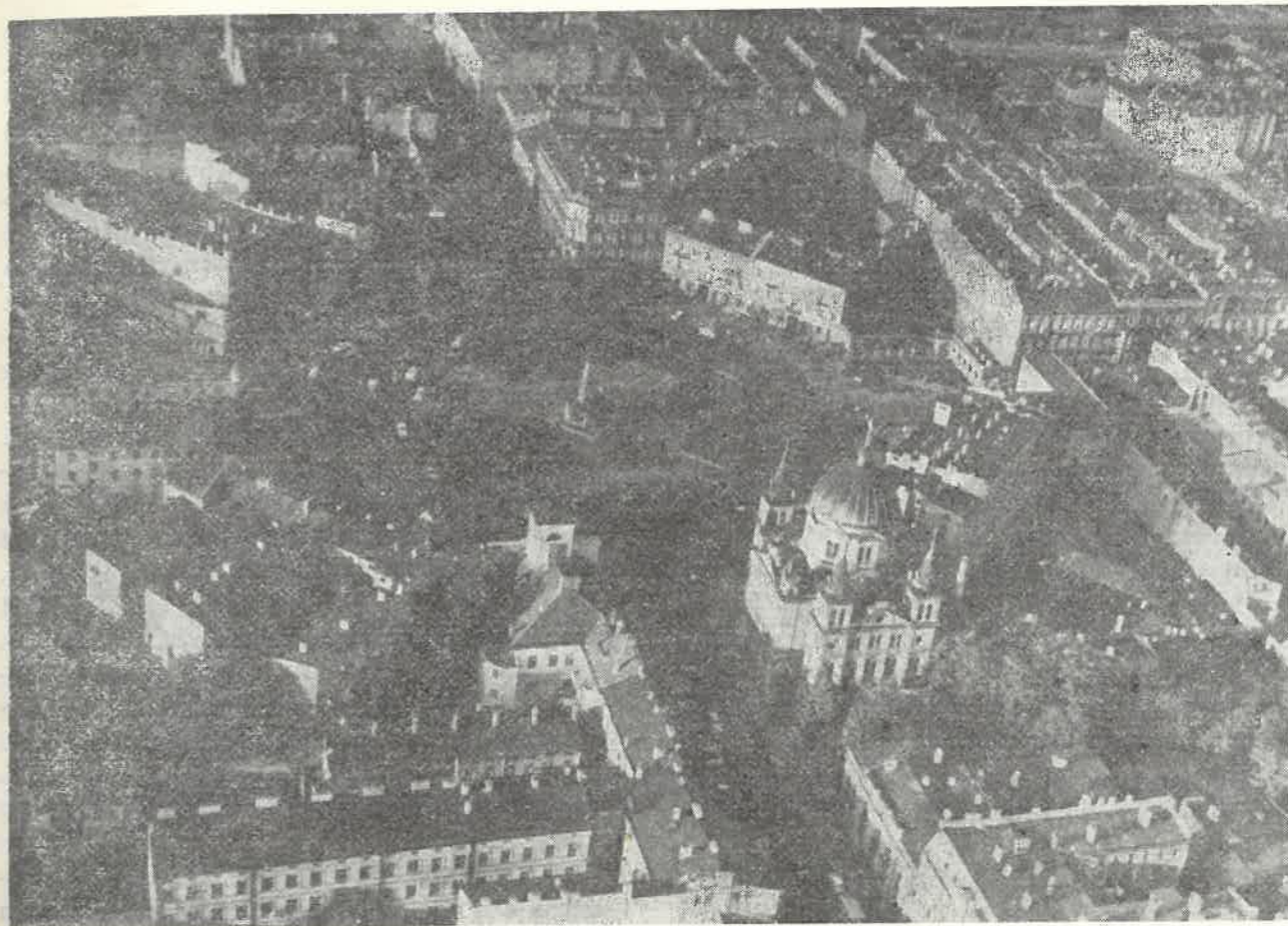
W 1861 roku kupiec II gildii Salomon Markusfeld złożył na ręce gubernatora warszawskiego następującą prośbę: „Znajdujący się jedyny hotel Engla w mieście Łodzi obecnie zwinięty i przez bankiera Mamrota z Kalisza kupiony i na użytek prywatny obrócony został przez co miasto pozostało bez hotelu co jest dla miasta wielkim upadkiem a dla osób przez miasto do stacji kolei żelaznej przejeżdżających niewygodą — podpisany mając zamiar wymurować hotel dla wygody osób przejeżdżających chciałby dla upiększenia miasta takowy wystawić na placu obecnie na jatki rzeźnicze w Rynku Nowym zajętem, które tylko rynek szpecą — a nawet w razie potrzeby gotówby dołożyć się w części kosztów potrzebnych na przeniesienie tychże jatek w inne miejsce i dlatego ma honor upraszać aby Jaśnie Wielmożny Radca Tajny Gubernator jatki w Nowym Rynku w mieście Łodzi znajdujące się przenieść i podpisanemu plac przez też jatki zajęte w celu wymurowania hotelu na czynsz oddać polecił”.

Salomon Markusfeld uzyskał w 1851 r. od władz zezwolenie na przesiedlenie się do Nowego Miasta, gdzie obrał sobie plac nr 15 w Rynku Nowego Miasta, uprzednio należący do Karola Łady (działka była niezabudowana). Powód, dla którego Markusfeld nie wybudował tutaj hotelu lecz tylko zwykłą kamienicę pozostaje niewiadomy.

Dwa place między jatkami a drewnianym zajazdem noszące numery 14 i 15 zajęte zostały w 1839 roku przez Karola Ładę. Parcele te zostały „obARRIEROWANE” bowiem jak pisano place jako „dotąd niezabudowane przez branie z nich ziemi i robienie dołów, czego upilnować niepodobna, szpetny widok oddają”. W 1842 roku na parceli nr 14 K. Łada rozpoczął budowę domu „znakomitej wielkości”, lecz jeszcze w 4 lata później plac określano jako pusty.

W maju 1842 roku K. Ładzie zaproponowano odstąpienie budowanego gmachu o wymiarach 52,5 łokci długości (30,2 m) i 22 łokcie szerokości (12,7 m) na cele szkoły powiatowej realnej, na co ten wyraził zgodę za opłatą 8.380 rb), deklarując wykończenie budynku do 1 IX 1843 r. Plany zainstalowania szkoły powiatowej w zaadaptowanej kamienicy Łady nie powiodły się i musiano ją tymczasowo urządzić w innym budynku wzniesionym w Rynku Nowego Miasta. Powodem takiego postępowania była decyzja Kuratora Okręgu Naukowego. Podyktowana ona była obawami, czy ogólne koszty całego przedsięwzięcia — 12.000 rb — będą mogły być pokryte w połowie przez kasę miejską a w połowie przez mieszkańców Łodzi „dobrowolnie i bez uciążenia”. Inicjatywa obywateli miasta nie uległa jednak zaprzepaszczeniu i ostatecznie szkoła powiatowa realna znalazła swoje locum w Rynku Nowego Miasta, najpierw w wynajętym a później we własnym gmachu.

W marcu 1838 roku dwa wolne place w rynku obrali sobie Ludwik König (nr 3) i Jan Rauter (nr 5) deklarując budowę jednopiętrowych domów murowanych, które miały się przyczynić do „ozdoby miasta w miejscu pryncypalnym, dotąd szpecący widok nadającym”. Prawdopodobnie budynki te ukończono już w roku następnym, przy czym narożny dom u wylotu ul. Średniej (dziś ul. Obrońców Stalingradu) obrany przez Rautera stał się własnością Jakuba Petersa, późniejszego właściciela fabryki bawełnianej i lnianej (1847—1869). Właśnie w tym budynku po zawarciu z Petersem w 1840 roku dwuletniego kontraktu zainstalowano szkołę powiatową Umowy przedłużano z Petersem i późniejszym właścicielem Janem Folkmanem do 1856 roku.



WIDOK PLACU WOLNOŚCI — STAN OBECNY

repr. E. Dudaczyk

kiedy to szkoła otrzymała wreszcie własny gmach po drugiej stronie Rynku Nowego Miasta.

W dawnej kamienicy Petersa w 1857 roku Otto Hugo Szwetysz otworzył jedną z pierwszych cukierni w Łodzi. Wprawdzie już w 1843 roku funkcjonowała cukiernia w szynku przy Rynku Nowego Miasta 2, a w rok później otworzono jeszcze jedną pod nr 4, ale oba te lokale istniały krótko. W latach pięćdziesiątych następną cukiernię w rynku (pod nr 8 czyli dawniej pod nr 1) założył Fryderyk Sellin.

W styczniu 1840 roku aptekarz Bogumił Zimmermann, chcąc prowadzić aptekę we własnym domu, zrezygnował z dzierżawienia pomieszczeń w kamienicy Bittdorfa (Rynek Nowego Miasta 2) i obrał sobie dwa sąsiadujące z ratuszem place nr 6 i 7. Zgodnie z protokołem deklaracyjnym zobowiązał się on do zbudowania na obu parcelach domów murowanych jednopiętrowych, które według kosztorysu sporządzonego przez budowniczego obwodu miały kosztować 44.641 złp 29 gr. Aptekarz rozpoczął wznoszenie domu na placu nr 7 zaciągając w październiku tego roku pożycz-

kę z funduszków miejskich w wysokości 13.000 złp (żądał 14.000 złp).

Budynek z apteką ukończony został jeszcze w 1840 roku natomiast sąsiedni plac stał pusty przez kilka następnych lat. Na początku 1843 roku Zimmermann otrzymał drugą pożyczkę z kasy miejskiej, tym razem w wysokości 12.000 złp, jednak na drugim placu pod nr 6 „wcale nie rozpoczął budowy i tylko plac od frontu zasłonił murem pod pierwsze belki wyprowadzonym”. Władze miejskie miały duże kłopoty z wyegzekwowaniem spłaty tych kredytów rozłożonych na 12 rat rocznych. Burmistrz Łodzi o sytuacji w jakiej się znalazł Zimmermann pisał: „Po wzniesieniu jednak pierwszego domu stał się niewypłacalny w obydwu pożyczkach, skutkiem czego magistrat zmuszony był zająć dom rzeczony i na satysfakcję pożyczek dochody pobierać oraz do banku wnosić”.

Tarapaty finansowe zmusiły Zimmermanna do sprzedaży obu parceli wraz z budynkiem innemu aptekarzowi Emilowi Trozowi w sierpniu 1847 roku. Nowy właściciel obu posesji w dwa lata później wystąpił do rządu z prośbą o przedłużenie spłaty, na co uzys-

kał zgodę ale pod warunkiem wybudowania domu na placu nr 6 w ciągu dwóch lat. Trotz jednak warunku tego nie był w stanie spełnić i 6 IV 1850 roku odsprzedał nieruchomości nr 6 i 7 przy Rynku Nowego Miasta za cenę 40.000 złp kolejnemu aptekarzowi, poddanemu pruskiemu przybyłemu z Gniezna Maksymilianowi Leinweberowi.

W listopadzie 1851 roku upłynął kolejny termin budowy domu murowanego na parceli nr 6 ale budowa nie została nawet rozpoczęta. Aptekarz ponownie zwrócił się do władz z prośbą o prolongatę długu motywując odwołanie się budowy wydatkami ponoszonymi na prace melioracyjne, kosztami poniesionymi przy porządkowaniu apteki a wreszcie trudnościami przy nabywaniu materiałów budowlanych. Prezydent Traeger tymczasem odrzucając argumenty właściciela placu stwierdzał, że „rzeczywiście całą przeszkodę stanowiła prosta niechęć i lekceważenie warunków jakie przepisane zostały”.

W tym czasie plac nr 6 zmienił po raz czwarty swojego właściciela i to w sposób nielegalny. Jak pisał prezydent Traeger — Leinweber „plac pomieniony prywatną umową bez wiedzy magistratu i zezwolenia władzy wyższej zawartą sprzedał Żydowi Gotlibowi Fidler, co najlepiej poświadcza, że wcale nie myśli o budowie”. W umowie wieczystej dzierżawy znajdowało się wówczas zastrzeżenie, że obieranego placu nie wolno było sprzedawać Żydom, w tym przypadku zresztą nabywca placu nie posiadał zezwolenia na przesiedlenie się z rewiru żydowskiego w Starym Mieście do innych dzielnic osady. Fidler uzyskał taki konsens dopiero w 1854 roku.

Same władze miejskie jednak odstąpiły od tego zakazu, bowiem Fidler zwrócił jednocześnie w gotowiznie zaległe raty pożyczek i w styczniu 1854 roku za zgodą władz przystąpił do budowy kamienicy. W rok później budynek, w którym Fidler zamierzał prowadzić handel towarów „łokciowych” płóciennych i bawełnianych, został wystawiony i w ten sposób zakończona została zabudowa wszystkich parceli po zachodniej stronie Rynku Nowego Miasta.

W 1852 roku urzędujący prezydent Łodzi Franciszek Traeger wystąpił o pożyczkę z funduszu kasy miejskiej mając zamiar budować dom murowany na placu nr 14 (wówczas już nowy numer — 241) uprzednio będącym własnością Karola Łady. Jeszcze w listopadzie tego roku prezydent na dom, którego koszt miał wynieść 5085 rb 76 2/3 kop. otrzymał kredyt w wysokości 1.600 rb. Zapewniając w roku następnym budynek został ukończony,

w każdym razie plac był zabudowany w roku 1854.

Czteroklasowa szkoła powiatowa realna tzw. niemiecko-ruska, jak już wspomniano wcześniej, na przełomie lat 40. i 50. mieściła się w wynajętych pomieszczeniach domu Jakuba Petersa przy Rynku Nowego Miasta 5. Już w chwili rozpoczęcia działalności szkoły myślano o wystawieniu własnego budynku. W lipcu 1845 roku, w protokole rewizji magistrackiej wykonanych w mieście robót budowlanych i porządkowych w części poświęconej przyszłym zamierzeniom zanotowano: „Mnogie starania mieszkańców zwróciły uwagę rządu i zjednały przychylną decyzję tegoż pod względem zaprowadzenia w mieście Łodzi szkół realno-powiatowych; starać się zatem, aby potrzebny na pomieszczenie tej instytucji gmach jak najrychlej wzniesionym być mógł”. Ponieważ jednak główny ciężar finansowy budowy mieli ponieść mieszkańcy miasta (władze popierały budowę kosztem „składek lub innych funduszy publicznie zbieranych”), to realizacja tego przedsięwzięcia oddalała się w czasie.

W 1851 roku Oskar Flatt pisząc swoją monografię Łodzi znalazł miejsce by i o tym wspomnieć: „W bliskiej przyszłości jest nadzieja, że Rynek Nowego Miasta otoczy się pięknymi gmachami; jest już w projekcie wybudowanie gmachu na szkołę powiatową realną...” Aby przyspieszyć budowę gmachu, na który przeznaczono dwa place sąsiadujące z jednej strony z kościołem a z drugiej z jatkami (nr 10 i 11, później oznaczone 245 i 244), zrewidowano kosztorys. W 1853 roku postanowiono wydatkować na budowę gmachu głównego 13.844 rb 9 3/4 kop., drwalni — 274 rb 83 kop. i kloaki — 235 rb 34 kop., co razem czyniło 14.354 rb 26 3/4 kop. (równowartość około 95.600 złp).

W komitecie budowy szkoły znaleźli się znani z „akuratności” obywatele łódzcy: Ludwik Geyer, Maksymilian Leinweber, Karol Reimann i Fryderyk Hoffmann, którzy mieli dopilnować „aby przynajmniej główny gmach w tym roku mógł być murowany i dachem pokryty”. Ostatecznie szkoła przeniesiona została do nowego gmachu dopiero w 1856 roku. W 1887 roku budynek szkoły (wówczas już Wyższej Szkoły Rzemieślniczej) zmienił swoją sylwetkę bowiem dobudowano do głównej części obiektu drugie piętro.

Tak więc w 1856 roku budynek szkolny jako ostatni zapełnił przylegające do rynku części działek. Architektura zabudowy Rynku Nowego Miasta stanowiła wówczas dosyć harmonijną całość, chociaż psuły ją jatki i zajazdy

drewniane. W 1850 roku zmieniła się numeracja domów w mieście (wprowadzono numery hipoteczne). Numer 1 otrzymał ratusz, dalej numery postępowały zachodnią stroną Rynku Nowego Miasta zgodnie z ruchem wskazówek zegara, a więc plac nr 7 otrzymał numer 2, 6—3, 5—4, 4—5, 3—6, 2—7 i narożny dom Kunkla — numer 8 (dawniej — 1). Dalej numeracja przechodziła na lewą stronę ulicy Nowomiejskiej i wracała prawą stroną tak, że place po wschodniej stronie rynku otrzymały numery: 239 (dawniej 16), 240 (15), 241 (14), 242 (13), 243 (12), 244 (11), 245 (10), 246 (9).

W 1864 roku właścicielami nieruchomości w Rynku Nowego Miasta byli: nr 1 (ratusz) oraz 242 i 243 (jatkki) — magistrat miasta, nr 2 — Maksymilian Leinweber, nr 3 — Gottlieb Fidler (Fiedler), nr 4 — Otto Hugo Szwetysz, nr 5 — Markus Łaski (kupiec), nr 6 — Emilia Matylda Meier, nr 7 — Feliks Lewandowski, nr 8 — Bernard Ginsberg (kupiec), nr 239 — Karol Wissman (szynkarz), nr 240 — Salomon Markusfeld (kupiec), nr 241 — Abram Josek Dobrzyński, nr 244 i 245 — władze szkolne, nr 246 (kościół) — parafia ewangelicka.

Pokrywanie nawierzchni ulic i placów łódzkich brukiem z kamienia polnego rozpoczęło dopiero w latach trzydziestych i to zrazu tylko na krótkich odcinkach ulic wylotowych z rynków Starego i Nowego Miasta. Sam Rynek Nowego Miasta wybrukowany został kosztem kasy miejskiej dopiero na przełomie 1840 i 1841 roku. Było to konieczne zwłaszcza, że plac ten od chwili jego utworzenia był waż-

nym węzłem komunikacyjnym, przez który przebiegał trakt łączyczo-piotrkowski i lutomiersko-brzeziński. Oczywiście miał też ogromne znaczenie w komunikacji lokalnej, tym bardziej, że mieściły się tutaj najważniejsze instytucje publiczne miasta — magistrat, apteka, kościół, jatki, szkoła. Nic więc dziwnego, iż od 1840 roku, kiedy to pojawiły się w Łodzi pierwsze cztery dorożki miejskie, jeden z postojów mieścił się właśnie przy Rynku Nowego Miasta obok budynku ratusza.

Na stan nawierzchni rynku wpływało w znacznym stopniu duże nasilenie ruchu wiążące się z funkcją handlową placu. Wyładowane produktami wiejskimi furmanki zjeżdżały się do Łodzi na targi, które odbywały się przemiennie w niedzielę i inne dni świąteczne na Rynku Starego i Nowego Miasta; od 1864 r. handel odbywał się w każdy piątek. Rynek ten to także miejsce gdzie odbywały się (przed ratuszem) publiczne licytacje zajętych przez komorników ruchomości, tu wreszcie mieściły się pierwsze sklepy łódzkie, a w sąsiedztwie ratusza wybudowano hotel.

W 1835 roku miasto wzbogaciło się o oświetlenie uliczne — zamontowano wówczas 11 latarni tzw. rewerberowych (olejowych). Cztery z nich stanęły w Rynku Nowego Miasta, mianowicie dwie u wylotu ulicy Średniej, po jednej u północnego i południowego wylotu ulicy Piotrkowskiej.

MIROSLAW JASKOLSKI

ZNANE RODZINY FARMACEUTYCZNE w Łodzi

Łódzcy farmaceuci zapisali wiele pięknych, bogatych kart nie tylko w historii łódzkiej farmacji, ale również w historii naszego miasta.

Zasłużone sylwetki naszych aptekarzy są mało znane łódzianom, a godne przypomnienia lub poznania.

Dlatego w bieżącym numerze przedstawiamy naszym Czytelnikom artykuły pani doktor Da-

nieli Kaszczyk-Grodzickiej i pani doktor Katarzyny Hanisz, które zostały z dużym zainteresowaniem przyjęte przez uczestników spotkań z cyklu „Sagi łódzkie” organizowanych przez Muzeum Historii Miasta Łodzi i Towarzystwo Przyjaciół Łodzi.

Redakcja

Aptekarstwo łódzkie może się poszczycić kilku znanymi rodzinami, w których przejmowanie apteki po śmierci ojca przez następców weszło do tradycji. Zdarzało się, że w jednej rodzinie kilkoro dzieci decydowało się na wybór zawodu farmaceutycznego i pracowało po studiach w rodzinnej aptece.

Jedną z najbardziej znanych i cenionych w Łodzi była rodzina Głuchowskich, których apteka mieściła się przy ul. Narutowicza 6 (dawniej ul. Dzielna 4). Założycielem jej był Bronisław Głuchowski, a otwarcie po otrzymaniu koncesji nastąpiło 19 września 1895 r.¹

Bronisław Głuchowski urodził się 10 grudnia 1862 r. we wsi Blakowa Wola. Pochodził z rodziny ziemiańskiej. Studia farmaceutyczne ukończył w 1888 r. na Uniwersytecie Warszawskim. W 1891 r. został mianowany asesorem farmacji przy Urzędzie Gubernialnym w Piotrkowie i to prestiżowe dla zawodu stanowisko piastował do 1901 r.

Przy aptece prowadził laboratorium farmaceutyczne, w którym wytwarzał pełny asortyment sztucznych wód mineralnych, preparaty galenowe jak: nalewki, wyciągi suche, gęste i płynne, wina lecznicze, syropy, a także niektóre specyfiki własne np. sól bromową musującą. W laboratorium wykonywano również analizy z zakresu diagnostyki lekarskiej i higieny oraz niektóre badania analityczno-chemiczne. Swoje wyroby B. Głuchowski wystawiał w 1905 r. na międzynarodowej wystawie w Antwerpii, gdzie otrzymał złoty medal oraz w 1907 r. w Londynie, zdobywając złoty medal oraz Grand Prix².

Br. Głuchowski był światłym członkiem zawodu farmaceutycznego, wnoszącym wiele inicjatyw i wartościowych pomysłów. W publikacji „Projekt podniesienia w kraju przemysłu chemiczno-farmaceutycznego” postulował w 11 punktach utworzenie Towarzystwa Popierania Przemysłu Chemicznego, uzasadniał to koniecznością produkowania chemicznych środków leczniczych w kraju aby niezależnie się na wypadek wojny od dostaw leków z zagranicy. Nawoływał do powstania chociaż jednej fabryki urządzeń i narzędzi pomocniczych potrzebnych dla szpitali, laboratoriów chemicznych i aptek. Postulował także utworzenie Katedry Technologii Chemiczno-Farmaceutycznej na Uniwersytecie Warszawskim, co miało się urzeczywistnić na tym i na innych Wydziałach dopiero po drugiej wojnie światowej.

Br. Głuchowski był klasycznym typem społecznika. Wkrótce po przybyciu do Łodzi powierzono mu ważną funkcję społeczną sę-

dziego Sądu Koleżeńskiego Oddziału Łódzkiego Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego. Funkcję tę pełnił do lat trzydziestych. Od 4 maja 1910 r. był członkiem powstałego rok wcześniej Łódzkiego Stowarzyszenia Aptekarzy i wkrótce powołano go na przewodniczącego tego Stowarzyszenia i funkcję tę sprawował przez dwie kadencje do 1916 r. Był rzecznikiem reformy studiów farmaceutycznych oraz opracowania farmako-

pei. Br. Głuchowski w swojej działalności społecznej nie ograniczał się do spraw zawodowych. Żywo obchodziły go również problemy miasta oraz jego mieszkańców. Był współorganizatorem Centralnego Komitetu Milicji Obywatelskiej. Z chwilą wprowadzenia sądów polskich za czasów okupacji niemieckiej podczas I wojny światowej pełnił funkcję ławnika oraz zastępcy sędziego w Sądzie Pokoju. Funkcji tego rodzaju pełnił wiele i zawsze traktował je jako swój obowiązek. Był również od młodości zaangażowany na rzecz niepodległości Polski.

Po jego śmierci 12 września 1934 r. aptekę przejął jego syn Włodzimierz Głuchowski (ur. 1904 r.). Został on farmaceutą nie z wyboru, gdyż chciał studiować architekturę, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami i zdolnościami. Rozpoczął więc studia z tego kierunku



WŁODZIMIERZ GŁUCHOWSKI 1104—1977

w Gdańsku, ale po roku musiał z nich zrezygnować, gdyż siostra Wanda, która miała przejąć po ojcu aptekę, wyszła za mąż i przeniósła się do Warszawy. Włodzimierz Głuchowski wyjechał więc do Wilna na Uniw. Stefana Batorego, gdzie w latach 1928—1932 odbył studia farmaceutyczne. Po ukończeniu służby wojskowej (1932—33) w Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie, wrócił do Łodzi i przejął aptekę po ojcu. W 1939 r. brał udział w wojnie obronnej.

Aptekę prowadził do 1940 r., do momentu wysiedlenia go do Generalnej Guberni wraz z żoną Ludmiłą z d. Morawską, również farmaceutką i córką. Zamieszkał w Warszawie. Początkowo pracował w przemyśle chem.-farm., a następnie w warszawskich aptekach.

W czasie Powstania Warszawskiego zyskał sobie opinię niezwykle zaangażowanego i ofiarnego żołnierza-farmaceuty (pseud. Tomasz Tomaszewski). Podjął ochotniczo pracę w szpitalu powstańczym AK nr 104 w Forcie Sokołnickim na Żoliborzu i dzięki jego staraniom i zapobiegliwości w zdobywaniu leków i opatrunków uratowano wielu rannych w działaniach powstańczych³.

Po powrocie do Łodzi z początkiem 1945 r. przejął ponownie rodzinną aptekę. Poza pracą zawodową oddał się z zaangażowaniem pracy społecznej. Dzięki jego staraniom, prof. Jan Muszyński, znany i ceniony w kraju i za granicą farmakognosta, zdecydował się przyjechać do Łodzi z Radomia, gdzie znalazł się po Powstaniu Warszawskim aby zająć się organizacją Wydziału Farmaceutycznego w ramach Uniw. Łódzkiego. W pierwszych trudnych dla Wydziału latach wszelka pomoc ze strony zawodu była bezcenna. Zakupione przez W. Głuchowskiego podręczniki akademickie stanowiły zaczątek biblioteki Wydziału, a udostępnione laboratorium apteczne z wyposażeniem do dyspozycji studentom rozwiązało w znacznym stopniu jego trudności lokalowe.

Od 1945 r. W. Głuchowski był też aktywnym działaczem Okręgowej Izby Aptekarskiej w Łodzi. W sierpniu 1948 r. został powołany przez Min. Zdr. na członka Rady OIA, a we wrześniu tego roku wybrano go na członka Komisji Laboratoryjnej i Komisji Cennikowej⁴.

W następnych latach po upaństwowieniu aptek mgr Włodzimierz Głuchowski pełnił następujące funkcje: adiunkta w Zakładzie Chemii Nieorganicznej Wydz. Farm. AM w Łodzi, kierownika Działu Organizacyjno-Administracyjnego w Zarządzie Aptek m. Łodzi oraz przez 5 lat przed emeryturą (1965) starszego inspektora w tymże przedsiębiorstwie.

W r. 1967 W. Głuchowski wzbogacił zbiory Archiwum Katedry Historii Farmacji w Łodzi cennymi pamiątkami po ojcu w postaci licznych dokumentów, dotyczących jego działalności zawodowej, społecznej i kulturalnej oraz sprzętu aptecznego, manualów aptecznych ksiązek, medali, w sumie sto pozycji. W późniejszych latach zbiory te znalazły się w Woj. Arch. Państw. w Łodzi.

Prócz pracy zawodowej i społecznej W. Głuchowski oddawał się jeszcze jednej pasji, był kolekcjonerem-numizmatykiem. Posiadał dużą kolekcję monet, banknotów i bonów getta łódzkiego, jedną z najbogatszych na świecie i często eksponował ją na różnych wystawach. Zbiór ten otrzymało Muzeum Narodowe w Warszawie⁵.

Od 1967 r. był członkiem Pol. Tow. Archeol. i Numizm. Umierając pozostawił liczne legaty dla muzeów, archiwów, bibliotek m.in.: Muz. Archeol. w Łodzi, Biblioteki Uniw. Warsz., Zamku Królewskiego, Muzeum Historii Miasta w Łodzi, Muz. Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu, Skarbca klasztoru na Jasnej Górze. Wszystkie te dary były unikalne i przez to bardzo cenne. Było ich wiele i trudno wymienić wszystkie. Najwartościowe eksponaty otrzymały: Skarbiec na Wawelu w postaci 2 monet złotych z wizerunkiem króla St. Au-



WANDA GŁUCHOWSKA 1901—1976

gusta Poniatowskiego z 1794 r. (Wawel takich nie posiadał), Biblioteka Jagiellońska — kubek srebrny, wykonany z monet Powstania Listopadowego⁶.

Mgr W. Głuchowski zmarł 24 września 1977 r. w Łodzi.

Równie czynna zawodowo, społecznie i politycznie była starsza siostra Włodzimierza Głuchowskiego, Wanda. Urodziła się 13 marca 1901 r. w Łodzi. Studia farmaceutyczne ukończyła na Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie w 1923 r. Jej małżeństwo ze Stefanem Głuchowskim (dalszym krewnym) — naczelnikiem Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP przesądziło o przeniesieniu się do Warszawy, gdzie pracowała w swoim zawodzie. Już od 1940 r. rozpoczęła pracę konspiracyjną w ZWZ. Przed zaprzysiężeniem jej mieszkanie było punktem kontaktowym i informacyjnym dla wywiadu, kolportowała prasę podziemną i była łączniczką szwagra, Lecha Głuchowskiego (ps. Jeżyci) ze zgrupowania „Jeleń”. Następnie została przyjęta do Oddziału Kobiet „Dysk” Kedywu AK. Po złożeniu przysięgi jako „Justyna” miała powierzane różne prace m.in. inwigilację terenu.

Po ukończeniu podchorążówki (wykłady odbywały się w jej mieszkaniu przy ul. Zaułek 9) dostała nominację na komendanta Sekcji. Brała czynny udział w wysadzaniu torów pod Radomiem w Jedlnej i w wyprawie odwetowej w akcji Wilanów-Powsin-Kępa Latoszevska jako łączniczka „Giewonta”. Została wówczas poważnie ranna w nogę. W szpitalu Ujazdowskim przebywała 4 miesiące, do końca 1943 r.

W aptecce przy ul. Kruczej, którą kupiła na spółkę z mgr S. Jezierskim miała skład różnych materiałów wybuchowych i noszy. Wybuch Powstania zastał ją w aptecce. Pozostała w Śródmieściu, gdyż nie dostała się na Wolę zgodnie z rozkazem. Z Oddziałem połączyła się dopiero po jego przebicciu się do Śródmieścia.

Po kapitulacji dostała się do obozu w Pruszkowie, następnie do Piotrkowa, gdzie w dalszym ciągu prowadziła pracę konspiracyjną. Jeździła do Krakowa, Częstochowy z różnymi poleceniami. Po wojnie wróciła do Warszawy.

Za swą działalność otrzymała szereg wysokich odznaczeń: Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki, Medal za Warszawę, Odznakę Grunwaldzką. Zmarła w Warszawie 15 grudnia 1976 r.⁷.

Z bocznej linii, farmaceutą był mgr Zdzisław Głuchowski, którego córka również skończyła Wydział Farm. AM w Łodzi.

Drugą znaną rodziną farmaceutyczną w Łodzi była rodzina Danieleckich, których apteka mieściła się przy ul. Piotrkowskiej 127 przy rogu Zamenhoffa (dziś już nie istnieje). Założyciel apteki Witold Danielecki urodzony w 1874 r. w majątku rodzinnym Janowice, ukończył studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Warszawskim w 1898 r. Koncesję na aptekę w Łodzi otrzymał w 1906 r. Przy aptece zorganizował laboratorium farmaceutyczne, które działało przez 20 lat, do śmierci założyciela w 1931 r. W. Danielecki oprócz laboratorium prowadził również w okolicach Łodzi niewielką plantację roślin leczniczych, które wykorzystywał do produkcji nalewek, wyciągów i mieszanek ziołowych⁸.

Prócz pracy zawodowej W. Danielecki swój czas poświęcał pracy społecznej. W Zarządzie Oddziału Łódzkiego Pol. Powsz. Tow. Farm. piastował funkcję sekretarza, przewodniczył też Komisji Etyczno-Zawodowej oraz był członkiem Sądu Koleżeńskiego. W czasie wojny w 1920 r. zaciągnął się do Straży Narodowej i pełnił służbę w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie. Łożył też na budowę gmachu Wydz. Farm. w Warszawie.

Witold Danielecki zmarł 3 maja 1931 r. w Łodzi⁹.



WITOLD DANIELECKI



WIESŁAW DANIELECKI

Wiesław Danielecki urodzony 2 grudnia 1910 r. w Łodzi był jednym z pięciorga rodzeństwa i tylko on poszedł w ślady ojca. Studia farmaceutyczne ukończył w 1932 r. na Wydz. Farm. w Warszawie. W latach 1933—1934 odbywał służbę wojskową w Centrum Wyszczolenia Sanitarnego w Warszawie. Podchorążówkę ukończył jako prymus z odznaczeniem, którym było przyznanie „Złotej Szabli”.

Po studiach przejął aptekę ojca i prowadził ją do sierpnia 1939 r. kiedy to został powołany do wojska, a następnie do 16 stycznia 1940 r. Wówczas to aptekę przejął niemiecki treuhänder K. Bartsch — naczelny inspektor Niemieckiego Zarządu Aptek Okręgu Kraju Warty-Podokręgu Łódzkiego¹⁰.

Wiesław Danielecki został wysiedlony z Łodzi w lutym 1940 r. wraz z żoną i dwojgiem małych dzieci. Zamieszkał w Warszawie, gdzie pracował w tamtejszych aptekach.

W czasie pobytu w Warszawie był czynnie zaangażowany w konspiracyjnych szeregach AK pod pseudonimem „Andrzej”. Działał w zgrupowaniu „Baszta”. Z chwilą wybuchu Powstania brał udział w walkach na Mokotowie, po czym na rozkaz dowódcy oddziały wycofały

się do Chojnowa. Podczas tych działań W. Danielecki został ranny w twarz, na szczęście niegroźnie. Z Chojnowa oddziały znów wyruszyły w kierunku Warszawy, która w tym czasie potrzebowała pomocy. Zgrupowanie otrzymało rozkaz natarcia na baterie niemieckie pod Wolicą, otrzeźwiającej stolicę. W czasie tego natarcia W. Danielecki został ciężko ranny w obie nogi. Pomimo ran wyniósł z pola walki erkaem. Wycofywano się przez Powsiniek, wzdłuż dworu Natolin do Lasu Kabackiego i dalej do Chojnowa. Tam ranni otrzymali pierwszą pomoc lekarską, po czym na wozach chłopskich zostali przetransportowani do szpitala w Zalesiu. Wśród nich znajdował się W. Danielecki, a jedną z sanitariuszek była jego siostra Anna¹¹.

Po powrocie do Łodzi uruchomił rodzinną aptekę. Po upaństwowieniu pozostawiono mu jako jednemu z nielicznych kierownictwo aż do chwili przejścia na emeryturę w 1974 r.

Wiesław Danielecki jak jego ojciec i wielu światłych farmaceutów poświęcał się pracy społecznej. Już jako młody magister w 1935 r. czynnie uczestniczył w pracach PPTFarm. Od 1945 r. brał aktywny udział w działalności Okręgowej Izby Aptekarskiej w Łodzi. Przez 3 lata był jej wiceprzewodniczącym, a następnie od 1948 r. skarbnikiem. W 1945 r. został wybrany członkiem Sądu Dyscyplinarnego Naczelnej Izby Aptekarskiej i pozostał nim do 1951 r., czyli do rozwiązania Izby. Przez kilka lat pełnił funkcję członka Rady i Zarządu OIA w Łodzi. Po utworzeniu Zarządu Aptek m. Łodzi zasiadał w jego Kolegium Doradczym. W Zw. Zaw. Pr. Sł. Zdr. był przewodniczącym Sekcji Farmaceutycznej przy Zarządzie Okręgu, będąc równocześnie członkiem Zarządu Głównego tej Sekcji. Udzielał się też czynnie w pracach Pol. Tow. Farm.¹².

Za swą bogatą działalność społeczną i polityczną otrzymał wiele wysokich odznaczeń: Medal za Warszawę, Odznakę Grunwaldzką, Virtuti Militari (z Londynu), Krzyż Walecznych, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki.

Zmarł w Łodzi w grudniu 1975 r.

Magistrem farmacji była też jego żona Tadea z d. Lewicka, która początkowo pracowała z mężem w jego aptecce, a po wojnie pełniła funkcję inspektora w Zarządzie Aptek m. Łodzi. Zmarła w 1989 r. Tradycje rodzinne podtrzymuje ich syn Andrzej, który uzyskał dyplom mgr farm. na Wydz. Farm. AM w Łodzi w 1966 r. i pracuje w aptecce.

Równie znaną w Łodzi była rodzina Bartoszewskich, w której znalazło się aż 4 członków w zawodzie farmaceutycznym. Nazwisko to związane jest z drugą z kolei najstarszą apteką w Łodzi. Pierwsza apteka została otwarta w 1830 r., natomiast druga w 1841 r. Michał Bartoszewski kupił ją do spółki z Piotrem Królikowskim w 1889 r., a na jego własność przeszła w 1909 r. Apteka ta kilka razy zmieniała lokalizację, ale zawsze była to ulica Piotrkowska. Ostatnie usytuowanie przy ul. Piotrkowskiej 95 (róg ul. Andrzeja Struga) datuje się od 1930 r. Apteka istniała w tym lokalu do chwili likwidacji, która nastąpiła w 1977 r. w związku z przebudową miasta, a w rękach rodziny pozostawała przez 62 lata (1889—1951)¹³.

Michał Bartoszewski ur. 9 września 1868 r. w Krasnymstawie, studia farmaceutyczne ukończył na Uniw. Warsz. w 1892 r. Historia apteki, którą przejął w posiadanie była wyjątkowo dobrze udokumentowana, gdyż od chwili jej założenia był prowadzony przez kolejnych właścicieli „Dziennik” dotyczący prowadzenia apteki oraz nazwisk personelu fachowego w latach 1850—1883. M. Bartoszewski skrzętnie przechowywał ten dokument, doceniając wartość historyczną. Szkoda tylko, że sam nie prowadził go dalej. Korzystał z niego też prof. Robert RembIELiński (wówczas dr n. farm.) przy opracowywaniu historii aptek łódzkich w 1934 r. Niestety „Dziennik” ten zaginał w czasie okupacji.

M. Bartoszewski w swej pracy społecznej angażował się w działalności PPTFarm. i pełnił w Oddz. Ł. tego Tow. kierownicze funkcje. Od 1920 r. do 1929 r. lokal jego apteki był siedzibą wymienionego Tow.

Z czworga dzieci Michała Bartoszewskiego tylko najstarszy syn Józef wybrał inny kierunek zawodowy, został inżynierem, kończąc Politechnikę Gliwicką. Pozostała trójka kończyła farmację: Maria na Wydz. Farm. w Warszawie w 1925 r., Jadwiga tamże w 1929 r., a Jan po studiach na Wydz. Chemii Politechniki Warszawskiej w 1935 r. studia farmaceutyczne ukończył na Wydz. Farm. AM w Łodzi w 1950 r.

Maria Bartoszewska po studiach pracowała w aptece ojca i również uczestniczyła w pracach Okr. Ł. PPTFarm. W czasie okupacji nadal pracowała w aptece nieżyjącego od 20 czerwca 1939 r. ojca, przejętej przez Niemców. W aptece prowadziła działalność konspiracyjną w ramach AK. Przekazywała paczki z żywnością i lekami dla więźniów politycznych.

W grudniu 1943 r. została wraz z matką aresztowana. Obie zostały osadzone w więzieniu przy ul. Gdańskiej, zaś przesłuchania odbywały się w siedzibie Gestapo przy ul. Anstadta. Finałem był obóz koncentracyjny w Ravensbrück. Obie Bartoszewskie — matka i córka nie doczekały wyzwolenia. Stanisława Bartoszewska zmarła w obozie w sierpniu 1944 r., a Maria tuż przed końcem wojny w marcu 1945 r.

Jadwiga Bartoszewska jak i jej siostra Maria po otrzymaniu dyplomu mgr farm. pracowała w aptece ojca. Uzyskała zezwolenie na samodzielne prowadzenie apteki w 1933 r., ale skorzystała z niego dopiero z chwilą śmierci ojca w czerwcu 1939 r.

Już w styczniu 1940 r. została wysiedlona wraz z mężem (Fijałkowska) i całą okupację spędziła w Warszawie, pracując zawodowo. Po powrocie do Łodzi w 1945 r. prowadziła rodzinną aptekę do upaństwowienia w 1951 r. i jeszcze przez rok jako kierowniczka. Z tej funkcji sama zrezygnowała i do przejścia na emeryturę w 1969 r. pracowała w łódzkich aptekach.

Zmarła w Łodzi w 1974 r. w wieku 67 lat.

Jan Bartoszewski najmłodszy z rodzeństwa, po studiach na Wydz. Chem. Politechniki Warszawskiej w 1935 r. pozostał w Warszawie i specjalizował się w dziedzinie syntetycznych środków leczniczych w Katedrze Wielkiego Przemysłu Organicznego i Barwników P.W. u prof. J. S. Turskiego. Jako inżynier pracował głównie w fabrykach chemicz. farm.

Po wyzwoleniu wrócił do Łodzi i podjął pracę w przemyśle chemicznym. Równolegle rozpoczął studia farmaceutyczne. Po ich ukończeniu w 1950 r. został zaangażowany na Wydziale Farm. AM w Łodzi jako starszy asystent, początkowo w Zakładzie Chemii Farmaceutycznej, a od 1951 r. w Zakładzie Chemii Org. Doktorat n. farm. otrzymał 14 grudnia 1960 r. W r. akad. 1960/1961 odbył kilkumiesięczny staż w Instytucie Chemii i Biochemii Czechosłowackiej Akademii Nauk w Pradze u prof. Sormy, jednego z najwybitniejszych chemików-organików Europy. J. Bartoszewski jako nauczyciel akademicki, adiunkt, a później starszy wykładowca pracował w Zakładzie Chemii Organicznej Wydz. Farm. AM w Łodzi do chwili przejścia na emeryturę w 1974 r.

W okresie swojej wieloletniej pracy naukowo-dydaktycznej pełnił szereg funkcji społecznych. Był m.in. delegatem pomocniczych pracowników naukowych do Rady Wydziału Farm. Przewodniczył Komisji Współzawodnictwa Pra-

cy przy Radzie Oddziału ZZPSZ. Przez kilka lat był delegatem d.s. zagospodarowania nowego gmachu Wydz. Farm. przy ul. Muszyńskiego 1. Aktywnie współuczestniczył w organizowaniu II Naukowego Zjazdu PTFarm. w Łodzi w 1954 r. Był członkiem PTChem. i PTFarm.

Zmarł 9 października 1979 r. w Łodzi w wieku 70 lat¹⁴.

Z bocznej linii rodziny Bartoszewskich, farmaceutą był również Stanisław Bartoszewski, stryjeczny brat Michała. Studia farm. ukończył w 1922 r. na Uniw. Poznańskim. Od 1927 r. dzierżawił aptekę Chałczyńskich w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 164, a następnie w 1936 r. kupił aptekę w Lutomiersku k. Łodzi i prowadził ją do śmierci w 1948 r.

Niemniej znaną i cenioną rodziną farmaceutyczną w Łodzi jest rodzina RembIELińskich, których apteka mieściła się przy ul. Gdańskiej 90 (róg ul. Andrzeja Struga).

Robert RembIELiński urodził się w Łodzi 27 marca 1894 r. Dyplom mgr farm. uzyskał w 1924 r. na Uniw. Warsz. Po otrzymaniu stypendium dalsze studia kontynuował w Nancy na tamtejszym Uniwersytecie i tam się doktoryzował u prof. Grelot'a kierownika Farmacji Stosowanej, specjalisty farmacji galenowej. Dyplom dr n. farm. otrzymał z odznaczeniem.

W czasie pobytu we Francji należał do Stowarzyszenia Studentów Polskich.

Po powrocie do kraju wykupił wspomnianą aptekę, w której prowadził również laboratorium chemiczno-farmaceutyczne.

I on także jak inni właściciele aptek został wysiedlony z Łodzi wraz z rodziną na początku 1940 r. Jego mieszkanie zajął wspomniany już K. Bartsch, inspektor Niem. Zarz. Aptek. Początkowo przebywał w Piotrkowie Tryb., a następnie w Warszawie, a od 1944 r. chroniąc się przed aresztowaniem mieszkał u rodziny w Krakowie i w Gorlicach.

Po wyzwoleniu wrócił do Łodzi i prowadził własną aptekę.

Wspólnie z prof. J. Muszyńskim i innymi działaczami łódzkiej farmacji przystąpił do zorganizowania Wydziału Farmaceutycznego przy nowopowstałym Uniwersytecie Łódzkim.

W r. akad. 1945/46 został powołany na stanowisko z-cy profesora Historii Farmacji na Wydz. Farm. W tym czasie prowadził również działalność dydaktyczną w Poznaniu i Wrocławiu. Prócz pracy na uczelni, kierował w latach 1951/54 swoją apteką po jej upaństwowieniu,

a następnie zajmował stanowisko kierownika Oddziału Zaopatrzenia i Farmacji w Prezydium Woj. Rady Narodowej. W 1952 r. pełnił funkcję przewodniczącego Kompletu Orzekającego Okręgowej Kontroli Zawodowej w Łodzi.

Po uzyskaniu habilitacji (1956), w 3 lata później został powołany na stanowisko kierownika pierwszej w Polsce Katedry Historii Farmacji na Wydz. Farm. AM w Łodzi. Tytuł profesora uzyskał w 1962 r.

Prof. R. RembIELiński miał duży dorobek naukowo-wydawniczy. Był autorem 8 książek, z których najbardziej wartościową w sensie przydatności dla studentów była „Historia Farmacji” (pierwszy podręcznik z tej dziedziny nauki w Polsce), która ukazała się w 1963 r. Drugie wydanie, poszerzone było wspólnym opracowaniem z córką Barbarą Kuźnicką, również farmaceutką. W 1987 r. wyszło trzecie wydanie tego w dalszym ciągu jedyne go podręcznika z tej dziedziny wiedzy, uzupełnione już tylko przez p. dr hab. B. Kuźnicką — prac. PAN.

Poza książkami ukazało się wiele różnych opracowań w wielu czasopismach, w radiu, a nawet zaowocowały w postaci scenariusza do filmu o polskiej farmacji jego autorstwa.

Prof. R. RembIELiński był aktywnym członkiem Łódz. Stow. Aptekarzy (założone w 1909 r., weszło w skład PPTFarm. w 1920 r., ale pracowało na zasadach odrębności i samodzielności). W 1927 r. został współzałożycielem Sekcji Naukowej tego Stow. i prowadził w jej ramach działalność odczytową, sam wygłaszając liczne prelekcje. Z jego też inicjatywy w 1930 r. w ramach Sekcji utworzono laboratorium analityczne, którego celem było przeprowadzanie badań jakości leków, sporządzanych w łódzkich aptekach, jak również podejmowanie prac naukowo-badawczych. Od 1932 r. był stałym sekretarzem w/w Sekcji oraz członkiem Komisji Prasowej.

Prof. R. RembIELiński był wybitnym rzecznikiem muzealnictwa farmaceutycznego w Polsce. Pełnił od 1936 r. funkcję przew. Podsekcji Muzealnej w ramach Sekcji Nauk. Ł. Okr. PPTFarm., aż do wybuchu II wojny światowej. Było to zapoczątkowaniem Muzeum Farmacji, do którego przekazał znaczną część swych bogatych zbiorów w postaci naczyń, starodruków, dokumentów archiwalnych i ikonograficznych dotyczących historii farmacji.

Po II wojnie światowej prof. R. RembIELiński był współorganizatorem Klubu Demokratycznego, a po włączeniu go do Stronnictwa Demokratycznego pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Sądu Partyjnego oraz przew. Ko-

misji Rewizyjnej przy Komisji Wojewódzkiej tego Stronnictwa.

W r. 1946 brał udział w tworzeniu Oddz. Ł. Pol. Tow. Przyrodników im. Kopernika i był długoletnim członkiem jego Zarządu.

Szczególne zaangażowanie wykazał w pracach PPTFarm., które powstało w 1947 r. Należał do współorganizatorów tego Tow. i przez szereg kadencji był członkiem Zarządu Głównego. Był współzałożycielem Oddziału Ł. tego Tow. i jego pierwszym przewodniczącym w latach 1947—1952 oraz współzałożycielem w 1956 r. Sekcji Historii Farmacji i przez 8 lat jej przewodniczącym, a od 1964 r. przew. Zespołu Sekcji Histor. Farm. Przewodniczył również przez 11 lat (1957—68) Ł. Zarządowi Pol. Tow. Hist. Medycyny, które zorganizował. W 1973 r. uzyskał godność członka honorowego tego Tow.

Był także członkiem wielu Towarzystw Naukowych w kraju i za granicą, głównie we Francji. Otrzymał też szereg odznaczeń.

Przeszedł na emeryturę w 1964 r., ale w dalszym ciągu prowadził wykłady na warunkach zleconych.

Prof. R. Rembéliński zmarł 7 sierpnia 1975 r.

Dnia 7 stycznia 1988 r. została odsłonięta tablica pamiątkowa poświęcona profesorowi w jego byłej aptece, która otrzymała jego imię. Teraz apteka przejdzie znów w ręce córek, z których jedna Barbara Kuźnicka poszła w ślady ojca nie tylko pod względem wyboru zawodu, ale i zainteresowań historią farmacji, i pasją naukową. Przejęła dzieło ojca i będzie je kontynuować⁴⁵.

FARMACEUTA ŁÓDZKI LEOPOLD SKULSKI

polityk, społecznik i mąż stanu II Rzeczypospolitej Polskiej

Wybitną postacią aptekarza—farmaceuty w Łodzi oraz polityka i męża stanu okresu międzywojennego w Polsce był Leopold Skulski.

Urodził się 15 listopada 1878 r. w Zamościu w zubożałej rodzinie szlacheckiej. Studia farmaceutyczne ukończył w 1903 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Dalsze studia już w

Poza rodzinami tu przedstawionymi istnieją jeszcze inne, bardzo zasłużone. Czekają na szczegółowe opracowanie.

DANIELA KASZCZYK-GRODZICKA

PIŚMIENNICTWO

1. Skwirczyńska K.: Bronisław Gluchowski. Praca magisterska w Zakładzie Historii Medycyny i Farmacji AM w Łodzi 1982 r. — 2. Hołyński J.: Powstanie i rozwój przemysłu farmaceutycznego w miejskiej aglomeracji łódzkiej do roku 1939. Praca doktorska WAM w Łodzi w 1983 r. — 3. Pankiewicz H.: Magister Włodzimierz Gluchowski. Farm. Pol. R. 34: 1978 nr 5 s. 33 — 4. Rocznik Farmaceutyczny 1949—50 s. 23 — 5. Pankiewicz H.: Farmaceuta łódzki kolekcjonerem numizmatów. Farm. Pol. R. 33: 1977 nr 4 s. 263. — 6. Archiwum rodzinne Gluchowskich p. Wiesławy Gluchowskiej-Armatys. Podziękowania muzeów za przekazane dary. — 7. op. cit. Życiorys Wandy Gluchowskiej (maszynopis. — 8. Rembéliński R.: Zarys historyczny powstania i rozwoju aptek łódzkich. Warszawa 1934 s. 46. — 9. Z karty żałobnej — śp. Witold Danielecki. Wiad. Farm. R. 43: 1931 nr 20 s. 277. — 10. Niemiecki Zarząd Aptek Okręgu Kraju Warty — Podokręg Łódzki. Woj. Arch. Państw. w Łodzi. — 11. Kubalski T.: W szeregach „Baszty”. Wyd. MON 1969; Woszczyk A. „Baszta” K-1 walczy. Wydaw. Łódzkie. — 12. Nowe władze Izby Aptekarskich, Farm. Pol. R. 4: 1948 nr 10 s. 436. — 13. Rembéliński R. op. cit. s. 24—33. — 14. Archiwum rodzinne B. Bartoszewskiej — żony Jana. — 15. Hanisz K.: Działalność zawodowa, naukowa i społeczna Roberta Rembélińskiego w latach 1924—39. Praca magisterska. Zakł. Historii Medycyny i Farmacji Instytutu Medycyny Społecznej AM w Łodzi 1976 s. 60.

dziedzinie chemii odbył w Niemczech, w Karlsruhe i z tytułem inżyniera chemika wrócił w 1906 r. do kraju. W związku z tym w Encyklopedii Powszechnej figuruje nie jako farmaceuta, ale inżynier chemik. Jednak główną jego działalność zawodową była związana z apteką. W r. 1910 wydzierżawił aptekę Oswal-

da Gessnera przy ul. Cegielnianej 64 (obecnie ul. Jaracza). W budynku obok apteki otworzył w 1912 r. fabrykę krochmalu. Od r. 1912 zarządzał również apteką Franciszka Winnickiego przy ul. Piotrkowskiej 307, którą wykupił w 1916 r. i przeniósł tam również fabrykę krochmalu.

L. Skulski już w czasie studiów rozpoczął działalność społeczną. Został wybrany przewodniczącym Bratniej Pomocy, a w Karlsruhe koledzy powierzyli mu godność przewodniczącego Korporacji Studentów Polaków i reprezentował tę organizację na Zjeździe w Genewie, gdzie również prowadził obrady.

Po osiedleniu się w Łodzi L. Skulski kontynuował działalność społeczną i polityczną, zwłaszcza w konspiracyjnym kole niepodległościowym, zwanym Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, zrzeszającym głównie młodzież szkół średnich. Towarzystwo to zmieniło nazwę 19 czerwca 1909 r. na Tow. Zwolenników Rozwoju Fizycznego. Mieściło się ono przy ul. Nawrot 23. Statut tego Towarzystwa zatwierdził Rząd Gubernialny, a więc działało legalnie. Na II Zjeździe 9 stycznia 1910 r. L. Skulski został powołany na stanowisko prezesa. W tej organizacji poza kulturą fizyczną młodzież nielegalnie uczestniczyła w ruchu konspiracyjnym. Odbywały się ćwiczenia o charakterze wojskowym. Członkowie Towarzystwa brali również udział w pracach Straży Obywatelskiej (milicji), działającej przy Komitecie Obywatelskim w Łodzi, który powstał 3 sierpnia 1914 r. Przy tymże Komitecie istniała Sekcja Farmaceutyczna, która poza ustawową działalnością dotyczącą leku, za główny cel wyznaczyła sobie zabezpieczenie leków i artykułów sanitarnych przed rekwizycją okupanta niemieckiego. Przewodniczącym tej Sekcji był L. Skulski oraz W. Wagner.

Główny Komitet Milicji Obywatelskiej istniał zaledwie około roku i został decyzją władz niemieckich rozwiązany.

Dzięki staraniom L. Skulskiego uzyskano zezwolenie na utworzenie w 1916 r. Stowarzyszenia pod nazwą Polskie Towarzystwo Gimnastyczne. Oprócz ćwiczeń drużynowych, na początku 1917 r. urządzono wojskowy kurs podoficerski. Ćwiczenia praktyczne w terenie oraz władania bronią odbywały się pod kierunkiem porucznika-legionisty Stanisława Kulikowskiego.

Dnia 22 kwietnia 1917 r. L. Skulski zrezygnował z funkcji prezesa w/w Towarzystwa, gdyż 17 stycznia tegoż roku wybrany został radnym. Przyczyniły się do tego różne układy między orientacjami politycznymi aktywnych członków łódzkiej społeczności. W wielkim skrócie

można to przedstawić następująco: L. Skulski wraz z księdzem Adamem Wyrębowskim założył organizację pod nazwą Zjednoczenie Narodowe, które było reprezentacją polityczną łódzkich passywistów. Jego członkowie zajęli wobec okupanta niemieckiego postawę niechętną bierności, unikając ostrzejszych wystąpień, w przeciwieństwie do drugiego ugrupowania popierającego ideę aktywistyczną. L. Skulski jako przedstawiciel tych pierwszych w wyborach do Rady Miejskiej otrzymał najwyższą liczbę głosów i został radnym. Następnym tego było wyznaczenie L. Skulskiego drugim burmistrzem Łodzi (pierwszym był nadburmistrz-Niemiec), ale już 29 września 1917 r. otrzymał nominację na nadburmistrza Łodzi. Podjął wówczas wiele inicjatyw o charakterze patriotycznym, m.in. wezwanie mieszkańców Łodzi do uczczenia obchodów setnej rocznicy śmierci bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki oraz do przystrojenia domów i mieszkań emblematami narodowymi. Uroczystość ta odbyła się 15 października 1917 r., rozpoczęta nabożeństwem w katedrze św. St. Kostki, a zakończona akademią ku czci Naczelnika Powstania w 1794 r.

L. Skulski sporo uwagi poświęcał sprawom socjalnym ludności Łodzi. Domagał się podniesienia pensji nauczycielskiej, podwyższenia płacy robotnikom i unormowania zarobków urzędników. Na jego wniosek Rada Miejska uchwaliła zwiększone dotacje na bezpłatne i ulgowe obiady dla dzieci. L. Skulski był również członkiem zarządu Towarzystwa „Lokator”, które zajmowało się stroną prawną spraw spornych między ubogą ludnością a właścicielami domów oraz kwestią wysokości czynszów.

L. Skulski jako burmistrz Łodzi był zwolennikiem stopniowego przejmowania władzy w mieście z rąk okupanta, ale uznał racje organizacji paramilitarnych i partii prawicowych czynnego wystąpienia celem przejęcia władzy¹.

W związku z tym 11 listopada 1918 r. zaczęło się w Łodzi rozbijanie Niemców i zajmowanie dworców kolejowych, poczty i telegrafu, komisariatu policji, magazynów z żywnością i uzbrojeniem. L. Skulski na skutek pertraktacji zagwarantował środki lokomocji dla Niemców opuszczających Łódź, wydanie polskim organizacjom wojskowym broni i amunicji. W tym czasie Magistrat na czele z L. Skulskim zorganizował milicję miejską².

Obowiązki jego jako burmistrza zakończyły się 26 stycznia 1919 r. kiedy to został wybrany posłem do Sejmu Ustawodawczego. Wszedł wówczas w skład komisji administracyjnej i komisji robót publicznych.

L. Skulski musiał wykazać się niezwykle mi zaletami i zdolnościami, gdy po upadku Gabinetu Ignacego Paderewskiego, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski na wniosek Sejmu powierzył mu 13 grudnia 1919 r. misję utworzenia rządu.

Jako premier dążył do utworzenia nowoczesnego prawodawstwa robotniczego w dziedzinie ochrony pracy, ubezpieczeń społecznych i organizacji zawodowych. Potwierdził Ustawę o 8-godzinnym dniu i 46-godzinnym tygodniu pracy. Obiecał dołożyć starań, aby reforma rolna mogła być praktycznie wykonana. W dziedzinie oświaty i kultury za naczelne zadania uznał przeprowadzenie reorganizacji władz szkolnych, dalszy rozwój szkolnictwa powszechnego oraz wprowadzenie 7-letniego nauczania. W sprawach gospodarki kraju potępił stosunki walutowe panujące na terenie byłych zaborów. W zakresie polityki zagranicznej pragnął stworzenia wielkiej i silnej Polski w oparciu o mocarstwa i narody sprzymierzone poprzez dążenie do szybkiej ratyfikacji traktatów pokojowych.

Rząd L. Skulskiego trwał krótko, bo zaledwie 7 miesięcy. Dymisja nastąpiła 30 czerwca 1920 r. prawdopodobnie na skutek wystąpienia z rządu 3 ministrów, przedstawicieli PSL „Piast”, którzy zarzucili premierowi zwlekanie z wprowadzeniem w życie reformy rolnej. Nie miały też wpływu miało fiasko wyprawy kijowskiej, co utrudniło wyprowadzenie kraju z trudnej sytuacji wojennej. Z dzisiejszego punktu widzenia były to z pewnością zarzuty niesłuszne i trudne do realizacji w tak krótkim czasie, kiedy to dopiero powstawały zręby nowej państwowości.

W następnym rządzie, który powstał 24 lipca 1920 r., a którego premierem został Wincenty Witos, L. Skulski uzyskał tekę Ministra Spraw Wewnętrznych. Stanowisko to pełnił 1 rok, do 1 lipca 1921 r. kiedy to podjął de-

cyzję o rezygnacji z tej funkcji na skutek krwawych zajść w Zagłębiu Dąbrowskim 29 maja tego roku. Policja użyła wówczas broni przeciw robotnikom zebranych na Placu Targowym w Dąbrowie Górniczej. Zginęły wówczas 3 osoby, a kilkadziesiąt zostało rannych. Była to decyzja człowieka w pełni odpowiedzialnego.

W wyborach do Senatu L. Skulski odpadł, co było zakończeniem jego kariery politycznej na forum ogólnopolskim. Wszedł jeszcze w r. 1923 do władz połączonych Narodowego Zjednoczenia z PSL „Piast” jako wiceprezes i członek Zarządu Głównego i piastował tę funkcję do 1928 r. Zasiadał także jako członek w Trybunale Stanu. Pełnił również wiele funkcji w sferze gospodarczej³.

Data jego śmierci nie została ustalona do dnia dzisiejszego. Wiadomo tylko, że zmarł w czasie wojny i tak też podaje Encyklopedia Powszechna.

L. Skulski mimo pełnienia tak wysokich stanowisk państwowych nie należał do ścisłej elity najwybitniejszych polityków okresu międzywojennego, jednak dla środowiska farmaceutycznego był postacią wybitną, daleko wybiegającą poza ramy przeciętności, a początki jego kariery politycznej zaczęły się w naszym mieście.

DANIELA KASZCZYK-GRODZICKA

PIŚMIENNICTWO

1. Szczęsny J.: Leopold Skulski (działalność społeczno-polityczna w latach 1913—1922). Praca magisterska. Zakład Najnowszej Historii oPolski Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego. — 2. Ajnenkiel E. Akcja rozbijania Niemców w Łodzi z dnia 11 na 12 listopada 1918 r. „Niepodległość” 1936 T. VIII s. 410—413. — 3. Szczęsny J.: op. cit.

Działalność społeczno-polityczna i kulturalna łódzkich farmaceutów na rzecz miasta i jego mieszkańców w okresie dwudziestolecia międzywojennego

Chociaż aptekarstwo łódzkie bierze swój początek dopiero w drugim ćwierćwieczu ubiegłego stulecia (1830 r.), może poszczycić się w swej historii wieloma aptekarzami o wyjątkowo wysokich kwalifikacjach zawodowych, zasłużonych dla farmacji łódzkiej, a także polskiej. Godnym podkreślenia jest również fakt występowania w łódzkim środowisku farmaceutycznym wielokierunkowej działalności społecznej, politycznej i kulturalno-oświatowej. Odnosi się to szczególnie do okresu po 1918 r., kiedy Polska odzyskała swoją niepodległość.

Mimo wielonarodowej, wielowyznaniowej, a zarazem wieloświatopoglądowej struktury farmaceutów łódzkich, działalność z ich strony

na rzecz życia publicznego w mieście przed 1939 r. była nacechowana poczuciem obywatelskiej odpowiedzialności oraz patriotyzmu. Łódzkie środowisko farmaceutyczne wyróżniało się swoją aktywnością wśród innych zawodów medycznych w mieście. Wspomniany odłam inteligencji łódzkiej kształtował tym samym oblicze intelektualno-kulturowe miasta, które przed 1945 r. nie było ośrodkiem uniwersyteckim.

Jednym z przejawów działalności w sferze społeczno-politycznej był czynny udział niektórych aptekarzy we władzach miasta oraz jego agendach i komitetach komunalnych.



WIKTOR GROSZKOWSKI — WICEPREZYDENT M. ŁODZI W L. 1923—27 ORAZ RADNI

fot. ze zbiorów rodzinnych



DYPLOM ORDERU PAPIESKIEGO
PRYZYKANEGO WIKTOROWI GROSZKOWSKIEMU W 1923 R.

ze zbiorów rodziny Groszkowskich

I tak w 1919 r. w skład nowo wybranej Rady Miejskiej m. Łodzi wszedł z listy zgłoszonej przez właścicieli nieruchomości prof. farm. Józef Narcyz Pogonowski (1874—1949), właściciel apteki homeopatycznej przy ul. Głównej 5 (I). Jako radny specjalizował się głównie w gospodarce komunalnej. W 1920 r. wszedł do Rady Nadzorczej Gazowni Miejskiej, a rok później (1921 r.) do komisji specjalnej do zaprowadzania kanalizacji i wodociągów w Łodzi. Brał również udział w pracach wielu komisji i delegacji miejskich, m.in. Komisji Skarbowej, której zadaniem była kontrola prawidłowego wykorzystania funduszy będących w dyspozycji miasta (2).

W 1923 r. został wybrany wiceprezydentem m. Łodzi. Funkcję tę pełnił przez pięć miesięcy, tj. do chwili nowych wyborów do Rady Miejskiej (3).

Józef Narcyz Pogonowski pracował w samorządzie miejskim jeszcze 14 lat. Dopiero w 1937 r. zrezygnował z mandatu radnego, prawdopodobnie ze względu na zły stan zdrowia. Do tego czasu brał aktywny udział w pracach wielu delegacji, komisji i komitetów podlegających Magistratowi m. Łodzi. W latach 1928

—1937 był m.in. członkiem Komitetu Rozbudowy m. Łodzi (4). Komitet ten wytyczył sobie ambitny cel pobudzenia ruchu budowlanego na terenie miasta oraz zapobiegania brakowi mieszkań poprzez popieranie wszelkiej inicjatywy budowlanej. W 1928 r. został również delegowany przez Magistrat do Zarządu Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego (5).

Poza pracą samorządową był wieloletnim członkiem zarządu, a następnie od 1928 r. prezesem Towarzystwa Kredytowego w Łodzi. Równoległe pełnił funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Właścicieli Domów i Sędziego Handlowego (6).

W latach 1919—1931 z Radą Miejską m. Łodzi wiązała się działalność mgr farm. Wiktora Groszkowskiego (1867—1936), właściciela apteki przy ul. Konstanyńskiej 17.

W 1919 r. brał on udział w pracach organizacyjnych tworzącego się samorządu jako przedstawiciel obywateli łódzkich. W 1923 r. wybrano go radnym z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji, a wkrótce po tym, uchwałą z dnia 24 lipca 1923 r. wiceprezydentem m. Łodzi. Funkcję tę pełnił do 1927 r. W tym okresie, jako przewodniczący Wydziału Finan-

sowego przyczynił się do budowy wielu niezbędnych dla miasta nowych obiektów, m.in. kilku szkół, pierwszych przedszkoli miejskich, zakładu rentgenowskiego, a co najważniejsze, do rozpoczęcia budowy wodociągów i kanalizacji w Łodzi (7). Trzeba zaznaczyć, że projekt budowy tej niezmiernie ważnej inwestycji komunalnej powstał już w 1890 r., jednak ze względu na brak dotacji ze strony władz miejskich i gubernialnych nie został wówczas zrealizowany (8).

W zakresie inwestycji kulturalnych, Groszkowski przyczynił się do rozpoczęcia budowy Teatru Miejskiego w Łodzi. Był on długoletnim członkiem Komisji Teatralnej, a od 1927 r. przewodniczącym nowo utworzonego Komitetu Teatru Miejskiego przy Magistracie m. Łodzi (9).

Do innych ważniejszych jego inicjatyw na rzecz miasta należy zaliczyć: ideę i zebranie środków na budowę pomnika Tadeusza Kościuszki oraz na fundację Nagrody Literackiej m. Łodzi (10).

W życiu politycznym, Wiktor Groszkowski był związany z ruchem chrześcijańsko-demokratycznym. Przez wiele lat był prezesem Stowarzyszenia Robotników Chrześcijan i za tę działalność został odznaczony orderem papieskim „Pro Ecclesia et Pontifice” (II).

Oprócz wspomnianych już farmaceutów, w początkowym trudnym okresie tworzenia zrębów samorządu miejskiego na terenie Łodzi brali udział, jako zastępcy radnych: prow. farm. Antoni Charemza, właściciel apteki przy ul. Średniej 10 (obecnie ul. Nowotki), prow. farm. Karol Chądzyński, właściciel apteki przy ul. Piotrkowskiej 164 i prow. farm. Bronisław Głuchowski, właściciel apteki przy ul. Dzielnej 4 (obecnie ul. Narutowicza). W 1920 r. weszli oni w skład nowo wybranego kompletu Sądu Okręgowego m. Łodzi (12).

Trzeba nadmienić, że dwa lata później Karol Chądzyński został wybrany z ramienia Chrześcijańskiej Jedności Narodowej do Sejmu Ustawodawczego w Warszawie. Jako poseł brał udział w pracach kilku komisji sejmowych. Jak wynika z treści doniesień, które ukazywały się na łamach czasopism farmaceutycznych, było to duże wydarzenie w środowisku farmaceutycznym w skali całego kraju (13).

W protokole wyborczym Rady Miejskiej w Łodzi z 1934 r. odnotowano dwa dalsze nazwiska przedstawicieli zawodu farmaceutycznego: radnego — mgr farm. Józefa Zajączkiewicza, właściciela apteki przy Placu Boernera (obecnie Plac Barlickiego) oraz mgr farm. Mendla Balberyskiego, kierownika apteki

Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Szpitalnej 2 (14).

Udział farmaceutów w pracach miejskich organizacji przedstawicielskich przyczynił się do rozwoju wielu dziedzin życia na terenie Łodzi. Sprzyjał temu fakt, że aptekarze w olbrzymiej większości od wielu lat związani ze środowiskiem w którym żyli i pracowali, znali jego najważniejsze problemy i najpilniejsze potrzeby.

Wśród wielu przejawów aktywności społeczno-zawodowej na szczególne podkreślenie zasługuje działalność mgr farm. Kazimierza Wita Jagiełły (1895—1972) na rzecz ochrony zdrowia i opieki społecznej w Łodzi w latach wielkiego kryzysu 1929—1933. Jego związki z Łodzią datują się od 1930 r., kiedy uzyskał służbowe przeniesienie ze stanowiska naczelnika Wydziału Pracy i Opieki Społecznej w Urzędzie Wojewódzkim w Brześciu nad Bugiem na analogiczne stanowisko w Łodzi. Po pięciu latach pracy w 1935 r. został powołany na stanowisko dyrektora Wojewódzkiego Funduszu Pracy w Łodzi. Działalność Kazimierza Jagiełły na tym terenie wiązała się z wyjątkowo trudnym okresem zwalczania skutków bezrobocia, co wymagało zaangażowania całego społeczeństwa w mieście. W tej trudnej sytuacji swoją działalność oparł on na istniejących w Łodzi instytucjach społecznych, zawodowych, politycznych, wyznaniowych itp.

Dzięki jego staraniom powołano w 1930 r. Towarzystwo Krzewienia Zagadnień Opieki Społecznej, które stało się organem doradczym w zakresie metod pracy dla wszystkich instytucji społecznych z terenu Łodzi i województwa łódzkiego.

Wśród wspomnianych instytucji na pierwszy plan wysunęła się działalność Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym, w którym Jagiełło pełnił w latach 1930—1938 funkcję sekretarza Wydziału Wykonawczego. Komitet ten był pierwszą tego typu placówką w skali całego kraju, a pod koniec lat trzydziestych wszedł do ogólnokrajowych akcji pod nazwą „Pomocy Bezrobotnym”, „Pomocy Zimowej”, „Funduszu Pracy” i innych. (15)

Kazimierz Jagiełło wniósł również duże zasługi dla rozwoju towarzystwa pn. „Kropla Mleka” w Łodzi. Towarzystwo to już od chwili powstania w 1904 r., a następnie w okresie międzywojennym odegrało poważną rolę w zakresie opieki leczniczo-profilaktycznej dla dzieci do lat trzech oraz szkolenia sanitarnego dla matek. W 1933 r. K. Jagiełło zaproponował przejście od metod pracy filantropijnej i doraźnej do bardziej nowoczesnych form i

zasad działalności społecznej tej instytucji. Z jego inicjatywy wprowadzono tzw. „przekazy na dożywianie niemowląt”. Były one nabywane przez zakłady pracy w celu przekazania zatrudnionym w nich pracownikom oraz przez Wojewódzki Komitet Funduszu Pracy — dla dzieci bezrobotnych. Opierając się na nowej metodzie pracy łódzka „Kropla Mleka” rozwijała się coraz pomyślniej. (16) Za inicjatywę tę Jagiełło został odznaczony przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej Złotym Krzyżem Zasługi w 1932 r. (17)

Ponadto był on członkiem zarządu Towarzystwa „Opieka” w Łodzi i uczestniczył w różnych formach działalności tego stowarzyszenia na rzecz dzieci bezrobotnych. Za przeprowadzenie wśród społeczeństwa akcji, mającej na celu zdobycie środków na zorganizowanie kolonii letnich i obozów dla dzieci i młodzieży otrzymał w 1939 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. (18)

Istotną również rolę w zakresie pomocy zdrowotnej dla bezrobotnych i najbiedniejszych mieszkańców Łodzi odegrały w omawianym czasie działające na terenie miasta organizacje farmaceutyczne, a mianowicie Polskie Powszechne Towarzystwo Farmaceutyczne Oddział w Łodzi oraz Związek Zawodowy Farmaceutów Pracowników Oddział w Łodzi, reprezentowane we wspomnianej akcji przez następujących aptekarzy: inspektora farmaceutycznego mgr farm. Aleksandra Marcinkowskiego, inspektora farmaceutycznego prow. farm. Wiktora Wagnera, dr farm. Roberta Rembielińskiego, prow. farm. Bronisława Głuchowskiego i innych. Działalność ta wyrażała się w stałych dotacjach oraz dodatkowym dostarczaniu bonów na bezpłatne leki dla podopiecznych Komitetu Pomocy Bezrobotnym i Najbiedniejszym w Łodzi. Bony te mogły być realizowane we wszystkich aptekach prywatnych na terenie Łodzi. (19)

Oceniając działalność łódzkich organizacji farmaceutycznych na rzecz społeczeństwa, należy zwrócić uwagę na prace związane z obronnością kraju. W 1935 r. wspomniane stowarzyszenia zorganizowały kursy ratownictwa sanitarnego i obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej dla dyplomowanych farmaceutów z Łodzi i województwa łódzkiego. W wyniku przeprowadzonego szkolenia do 1936 r. świadectwo ukończenia kursów otrzymało około 500 farmaceutów.

Innym przejawem aktywności w zakresie obronności kraju było kilkakrotne organizowanie zbiórki pieniężnej wśród właścicieli i pracowników aptek łódzkich. Zebrane fundu-

sze przeznaczono na zakup karabinów maszynowych, samolotu sanitarnego itp. (20)

Omawiając różnorodne aspekty pozazawodowej działalności łódzkich aptekarzy w okresie dwudziestolecia międzywojennego należy również wspomnieć o ich współpracy z Międzynarodową Organizacją Pomocy Rewolucjonistom (MOPR). Jak wspomina dr Artur Banasz, organizator grupy MOPR-u na terenie Łodzi, od 1926 r. współpracowały z nią dwie apteki: prow. farm. Samuela Gorfeina przy ul. Wschodniej 53 oraz dr farm. Józefa Kłupta przy ul. Kątnej 54. Wspomniane apteki dostarczały środki lecznicze członkom KPP, PPS-Lewicy i ich rodzinom, zgłaszającym się z receptami opatrzonymi inicjałami dr Banasza. Współpraca ta trwała do 1933 r., kiedy aresztowano organizatora grupy oraz wszczęto śledztwo w stosunku do pozostałych członków MOPR-u. O losie wspomnianych farmaceutów brak danych. Wiadomo jedynie, że wobec braku dostatecznych dowodów po półrocznym nadzorze policyjnym ustanowionym nad lekarzami — członkami grupy, sprawę umorzono. Jak wydaje się dotyczyło to również farmaceutów. (21)

Omówione powyżej formy działania nie zaspokajały wszystkich aspiracji społecznych, jakie ujawniły się w łódzkim środowisku apte-



BRONISŁAW GŁUCHOWSKI 1862—1934
ze zbiorów Prac. Hist. Farm. i Muzeum AM w Łodzi

karskim w okresie międzywojennym. Rozwijanie innych potrzeb wyraziło się w krzewieniu oświaty i kultury w mieście.

Duże zasługi na tym polu położył wspomniany wcześniej prow. farm. Bronisław Głuchowski (1862—1934), były asesor farmacji, prezes Łódzkiego Stowarzyszenia Aptekarzy w latach 1910—1916 oraz członek honorowy Warszawskiego Towarzystwa Farmaceutycznego (1893). Był on aktywnym członkiem Rady Szkolnej przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego oraz członkiem Komisji Powszechnego Nauczania m. Łodzi. (22) Warto tu przypomnieć, że Łódź jako jedno z pierwszych miast w kraju, wprowadziła zasadę obowiązku szkolnego dla dzieci od lat 7 do lat 14, ustanowioną dekretem z 1919 r. Należy przypuszczać, że w powyższych pracach brał udział również Bronisław Głuchowski.

Ponadto był on współorganizatorem Muzeum Nauki i Sztuki w Łodzi, a następnie pełnił funkcję wiceprezesa muzeum i kustosa działu archeologicznego. Warto dodać, iż własnymi środkami systematycznie wzbogacał zbiory muzealne. Uczestniczył w organizowaniu wystaw i ekspozycji muzealnych na terenie miasta, m.in. był współorganizatorem „Wystawy Pamiątek Wojennych”. Wystawa ta miała na celu zwiększenie funduszy Towarzystwa Pomocy dla Żołnierza Polskiego. (23)

Należy dodać, iż jego zainteresowanie sprawami kultury rozpoczęło się jeszcze przed 1918 r., np. w 1900 r. zorganizował w Łodzi uroczysty jubileusz pracy literackiej Henryka Sienkiewicza, w 1912 r. zaapelował na łamach prasy o upamiętnienie 100-rocznicy śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, a także o budowę jego pomnika w Krakowie. Wielokrotnie służył pomocą finansową na akcje patriotyczne, m.in. odnowienie zamku na Wawelu. (24)

W dziedzinie działań oświatowo-kulturalnych farmaceuci łódzcy często występowali z inicjatywą organizowania i rozwoju stowarzyszeń artystycznych i innych. I tak np. prow. farm. Apoloniusz Szymański (1863—1936), prezes Oddziału Łódzkiego Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego w latach 1921—1934 był założycielem i czynnym członkiem zarządu Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”, członkiem Towarzystwa Czytelniczego „Wiedza” oraz członkiem Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Łodzi. (25)

Dr farm. Robert Rembieliński (1894—1975), właściciel apteki przy ul. Andrzeja 26, a zarazem aktywny członek zarządu Sekcji Naukowej przy Oddziale Łódzkim Polskiego Powszechnego Towarzystwa Farmaceutycznego,

był jednym z założycieli, a następnie członkiem zarządu Towarzystwa Przyjaciół m. Łodzi oraz jednym z współpracowników Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. (26)

Jeżeli chodzi o Roberta Rembielińskiego, to na szczególnie jednak podkreślenie zasługuje jego działalność na rzecz popularyzacji wiedzy związanej z historią Łodzi i farmacji łódzkiej. Efektem wspomnianej działalności było m.in. ukazanie się rozprawy historycznej pt. „Rajmund Rembieliński, budowniczy Łodzi przemysłowej”. Autor przedstawił postać wybitnego działacza, administratora i organizatora przemysłu w Łodzi, a także genezę powstania łódzkiej osady sukienniczej od roku 1823. W 1934 r. została wydana monografia autorstwa Roberta Rembielińskiego pt. „Zarys historyczny powstania i rozwoju aptek łódzkich”. (27) We wspomnianym szkicu położył on główny akcent na ukazanie początków aptekarstwa łódzkiego oraz jego rozwój w okresie niewoli narodowej. Należy zaznaczyć, iż głównym motywem ogłoszenia wspomnianej pracy była uroczystość 25-lecia istnienia Łódzkiego Stowarzyszenia Aptekarzy.

W działalności Roberta Rembielińskiego zwraca uwagę fakt, że podjęte przez niego prace dotyczące dziejów zawodu aptekarskiego w Łodzi spotykały się z zainteresowaniem nie tylko wśród członków zawodu, ale również w szerszych kręgach społeczeństwa. W wyniku powyższego, nawiązał on współpracę z



ROBERT REMBIELIŃSKI
ze zbiorów Prac. Hist. Farm. i Muzeum AM w Łodzi

Rozgłośnią Polskiego Radia, gdzie wygłosił kilka prelekcji dotyczących tematów historyczno-farmaceutycznych. Wśród nich na uwagę zasługuje odczyt pt. „Sto lat w służbie zdrowia”, wygłoszony w kwietniu 1936 r. Dotyczył on powstania i rozwoju aptekarstwa łódzkiego od dziejów pierwszych aptek w mieście i ich właścicieli, poprzez rolę aptekarstwa łódzkiego w okresie I wojny światowej, aż do czasów współczesnych. (28)

Robert Rembieliński równocześnie współpracował z prasą łódzką i „Kurierem Warszawskim”, publikując na ich łamach swoje artykuły, m.in. artykuł pt. „Trzydzieści lat aptekarstwa łódzkiego”. Autor przedstawił działalność Łódzkiego Stowarzyszenia Aptekarzy od chwili jego powstania w 1909 r., podkreślił inicjującą rolę stowarzyszenia w podnoszeniu poziomu naukowego aptekarstwa, określił cele i zadania Sekcji Naukowej działającej przy stowarzyszeniu oraz w formie sprawozdania przedstawił działalność laboratorium analitycznego wspomnianej Sekcji. (29)

W dziedzinie działalności publicystycznej wyróżnił się także wspomniany wcześniej prof. farm. Józef Narcyz Pogonowski. Ogłosił on pod pseudonimem Narcyz Ogończyk pracę pt. „Stosunki etnograficzne na Litwie” (Przegląd Narodowy z lutego 1910 r.), natomiast jako Marcin Wrona — pracę „Mariawici w Polsce” (W-wa 1911 r.); pod własnym nazwiskiem pracę o Kaszubach — „Ostatni Mohikanie Pomorcy” (Łódź 1919 r.), „Stan miast polskich i własności nieruchomości” (Łódź 1925 r.), „Polacy Unicy w Galicji” (Przegląd Narodowy). (30)

W ukazanej wysokiej aktywności społecznej łódzkiego środowiska farmaceutycznego dostrzega się, że wysiłki z jego strony na rzecz dobra miasta i jego mieszkańców były podejmowane przez aptekarzy reprezentujących różne ugrupowania polityczne, od chrześcijańskiej demokracji, poprzez ruch socjalistyczny do komunistycznego.

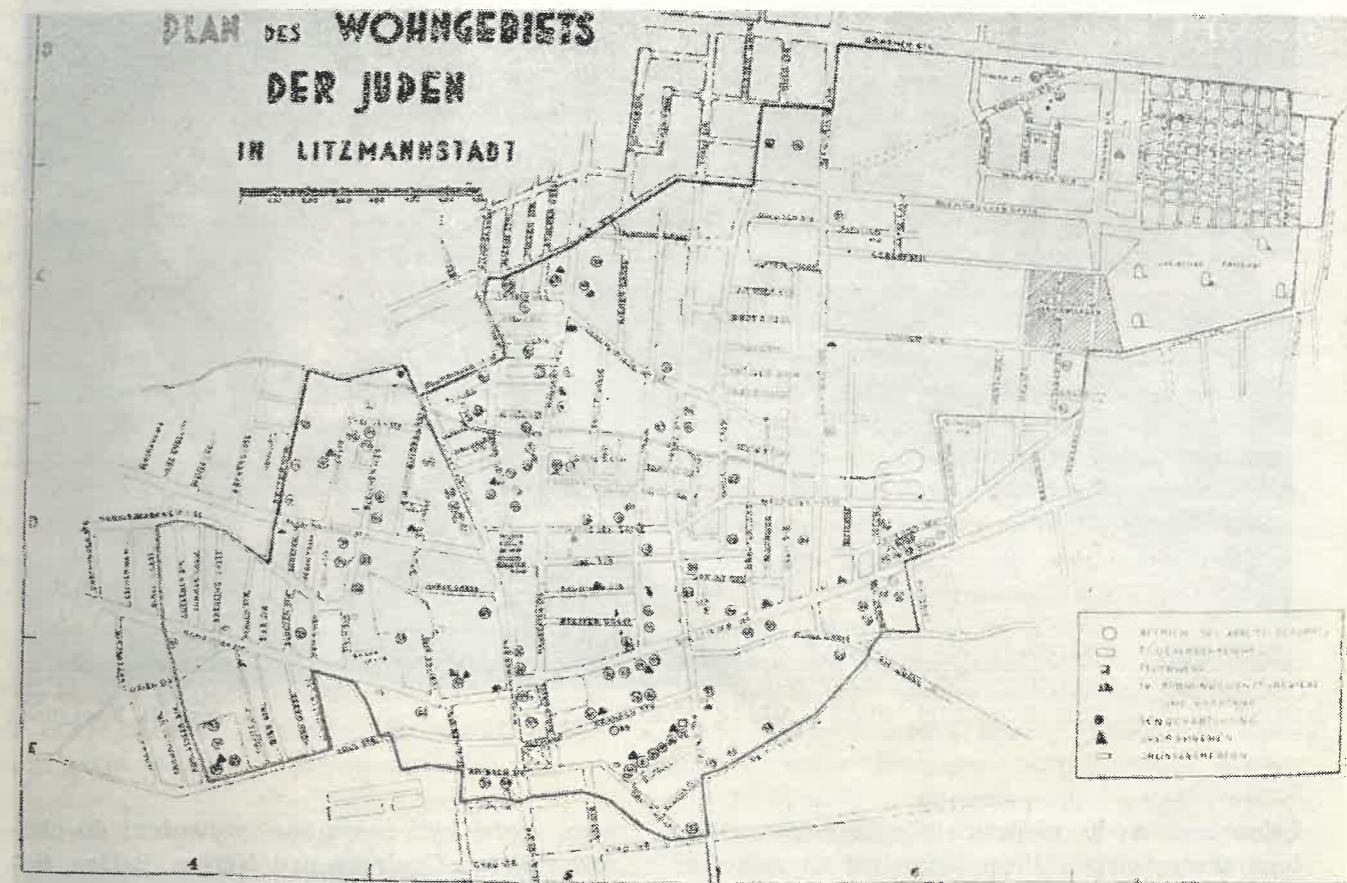
Cel tych działań był jeden — dobro zawodu, miasta i społeczeństwa. Wspomniana nadrzędność celu farmaceutów łódzkich z okresu II Rzeczypospolitej godna jest utrwalenia w naszej pamięci.

KATARZYNA HANISZ

PIŚMIENNICTWO

1. Dziennik Zarządu m. Łodzi. Sprawozdanie z działalności Rady Miejskiej za okres od 1 IV 1919 r. do 31 III 1920 r., 3 III 1921 r. — 2. Polski Słownik Biograficzny 27/2, 209, 1982. — 3. Tamże. — 4. Dz. Z. m. Łodzi. 10, 584, 1928. — 5. Tamże. — 6. Statut Związku Rodzinnego Pogonowskich. Łódź 1932, s. 14. — 7. Dz. Z. m. Łodzi. 18, 634, 1936; Wiad. Farm. 53, 512, 1936. — 8. Łódź dzieje miasta. T. 1; Warszawa—Łódź 1980, s. 346. — 9. Dz. Z. m. Łodzi. 9, 7, 1927. — 10. Dz. Z. m. Łodzi. 18, 635, 1936. — 11. Kurier Łódzki z dn. 19 VIII 1936. — 12. Dz. Z. m. Łodzi. 2, 2, 1920. — 13. Wiad. Farm. 15, 49, 1922. — 14. Dz. Z. m. Łodzi. 16, 197, 1934. — 15. Arch. Prac. Hist. Farm. i Muzeum AM w Łodzi. Teżka K. Jagiełły; Szyszko E.: Mgr Kazimierz Wit Jagiełło. Farm. Pol. 29, 103, 1973. — 16. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Opieki nad Matką i Dzieckiem „Kropka Mleka” w Łodzi z l. 1933—1939. — 17. Arch. Prac. Hist. Farm. i Muzeum AM w Łodzi. Teżka K. Jagiełły. Wspomnienia z działalności społecznej na terenie m. Łodzi i województwa łódzkiego w l. 1930—1939 (maszynopis). — 18. Tamże. — 19. Kurier Łódzki z dn. 18 III 1937 r. — 20. Wiad. Farm. 13, 126, 1936. — 21. Arch. Referatu Historii Partii przy KŁ PZPR. Dział wspomnień działaczy ruchu rewolucyjnego. Wspomnienie dra. Banasza, nr 27. — 22. Bandurka M.: Zbiory aptekarza łódzkiego Bronisława Głuchowskiego. Farm. Pol. 23, 336, 1967. — 23. Skwirczyńska K.: Działalność zawodowa i społeczna łódzkiego aptekarza Bronisława Głuchowskiego (1862—1934). Łódź 1982, 16 (maszynopis pracy magisterskiej w Prac. Hist. Farm. i Muzeum AM w Łodzi). — 24. Grodzicka D.: Farmaceutyczna rodzina Głuchowskich. Farm. Pol. 43, 601, 1987. — 25. Jubileusz 50-lecia pracy zawodowej — Apoloniusz Szymański. Wiad. Farm. 57, 678, 1930. — 26. Wiad. Farm. 62, 137, 1935. — 27. Rembieliński R.: Zarys historyczny powstania i rozwoju aptek łódzkich. Warszawa 1934. — 28. Nowak F.: Prof. dr Robert Rembieliński. Farm. Pol. 12, 997, 197. Wiad. Farm. 63, 208, 1936. — 29. Pankiewicz H.: Życie i działalność prof. R. Rembielińskiego. Referat wygłoszony na posiedzeniu Sekcji Historii Farmacji Oddział w Łodzi i Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny Oddział w Łodzi dn. 27 XI 1975 r.; Rembieliński R.: Trzydzieści lat aptekarstwa łódzkiego. Kurier Warszawski z dn. 17 III 1939 r. — 30. Statut Związku Rodzinnego Pogonowskich. Łódź 1932, 14.

W 50-LECIE UTWORZENIA GETTA ŁÓDZKIEGO (1940—1990)



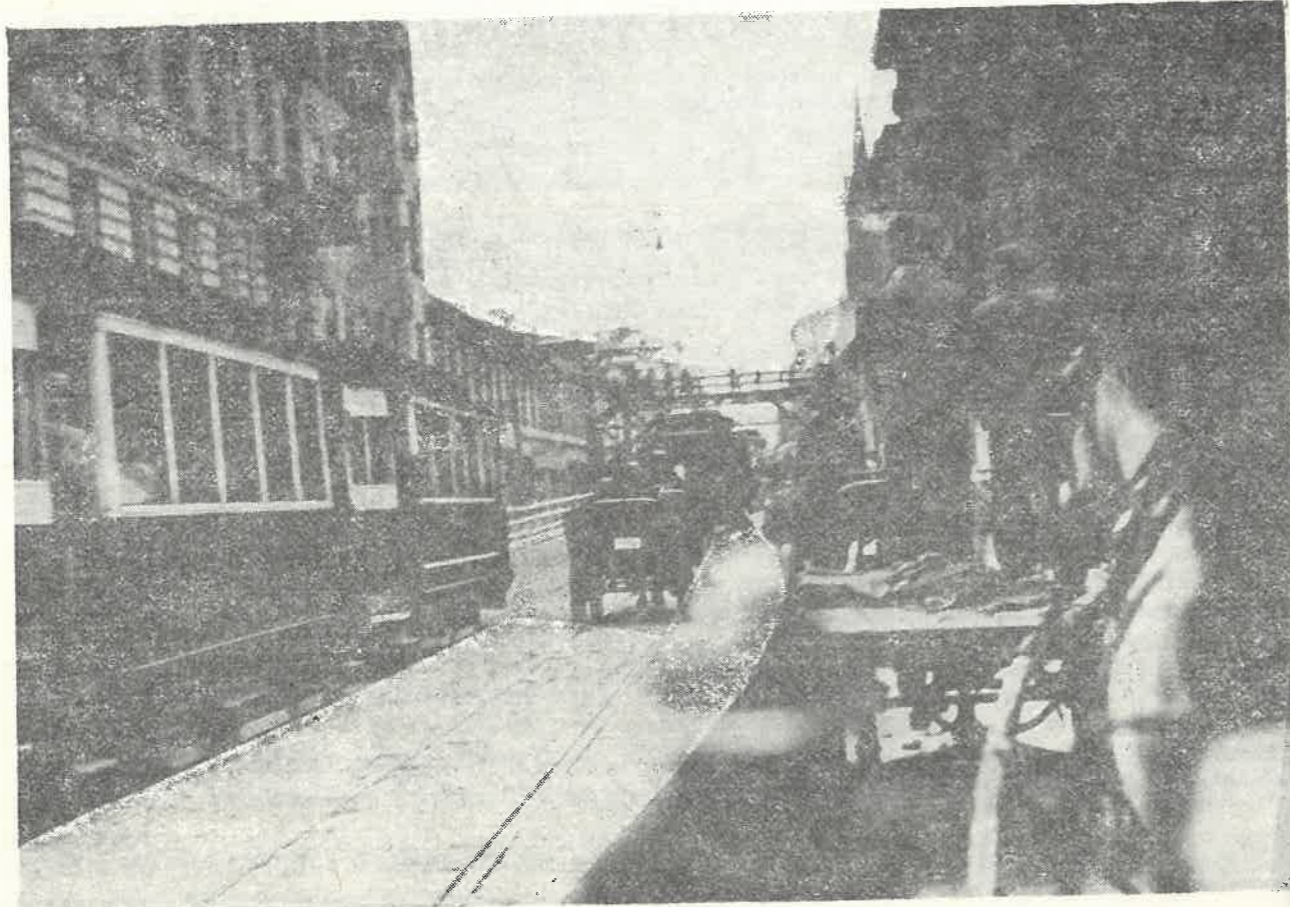
PLAN GETTA ŁÓDZKIEGO

repr. B. Szafrńska

W 1990 r. upływa 50 lat od chwili utworzenia w naszym mieście getta żydowskiego, w którym znalazło śmierć wiele tysięcy osób. Dlatego też rocznica ta warta jest przypomnienia, jak również krótka historia samego getta — szczególnie dla ludzi młodych, dla których jest to już tylko — HISTORIA.

Łódź została zajęta przez wojska niemieckie 9 września 1939 r. Już 8 lutego 1940 r. prezydent policji w Łodzi Johannes Schäfer wydał zarządzenie o utworzeniu odrębnej dzielnicy mieszkaniowej dla ludności żydowskiej, czyli getta. W dniu 30 kwietnia 1940 r. łódzkie getto zostało zamknięte, odcięte je od świata i ludzi. Znalazło się tam przeszło 160.000 osób, których warunki bytowania były straszne. Anonimowy autor pisał o tym, że jeśli nie bez racji Göbbels nazywał getta „skrzyniami śmierci” (Todeskiste), to łódzkie getto było hermetycznie zamkniętą skrzynią przyspieszonej śmierci. Władzę nad gettem sprawowało

tzw. Gettoverwaltung, które podlegało bezpośrednio nadburmistrzowi Łodzi, Ventzkiemu; szefem tegoż Gettoverwaltung w latach 1940—1944 był Hans Biebow — kupiec z Bremy, który po wojnie został skazany przez Sąd Okręgowy w Łodzi na karę śmierci za zbrodnie dokonane w czasie wojny na ludności getta łódzkiego. Getto miało również zarząd żydowski czyli tzw. Radę Starszych (der Aelteste der Juden), na czele której stał mało znany kupiec łódzki — Chaim Mordechaj Rumkowski. W lutym 1940 r. zorganizowana została też policja żydowska tzw. służba porządkowa (Ordnungsdienst), posiadająca jako uzbrojenie pałki drewniane lub gumowe, która wykonywała, kosztem swoich rodaków, najbrudniejsze roboty, na rozkazy niemieckie i Rumkowskiego. Jeszcze w kwietniu 1940 r. p.o. nadburmistrza Łodzi von Schiffer opierając się na przepisach prawnych III Rzeszy powiadomił M. Ch. Rumkowskiego, że całe mienie żydowskie jest skon-



MOST W GETTCIE ŁÓDZKIM PRZEZ ULICĘ ZGIERSKĄ

repr. B. Kaczyńska

fiskowane, a do niego należy zabezpieczenie tego wszystkiego. Chcąc wypełnić to zadanie Rumkowski utworzył specjalny bank, który zajmował się zamiast obrotem pieniężnym — skupowaniem prawie za bezcen wartościowych przedmiotów od Żydów takich jak: maszyn, surowców, dywanów, futer, pierza itp. Został też ustanowiony w gettcie przymus pracy od 14 roku życia oraz dostarczanie na stronę aryjską bezpłatnych pracowników, np. w grudniu 1939 r. do 10.000 ludzi dziennie. W gettcie zostały utworzone zakłady pracy zwane resortami lub „szopami”, które zatrudniały większość mieszkańców, w tym oprócz mężczyzn i kobiet również młodocianych a nawet i dzieci. Szyli oni mundury oraz wszelką odzież wojskową i cywilną, produkowali wyroby futrzane, skórzane, dziane, metalowe, szczotkarskie, elektrotechniczne, meble a nawet wyplatali też i buty ze słomy dla Niemców, których zaskoczyła na froncie słynna rosyjska zima. Jak stwierdzono na początku stycznia 1944 r. getto mogło oprócz butów wyprodukować w ciągu jednego dnia całkowite umundurowanie dla 5.000 żołnierzy. Wierzone w to, że praca i tylko praca pozwoli im przeżyć to piekło i da środki na zakup żywności. Niestety były to tylko złudzenia. Wyczerpani, wygłodzeni, zmaltretowani

Żydzi byli nagminnie wywożeni do obozów śmierci: Chełmna nad Nerem, Bełżca, Sobiboru, Treblinki, Oświęcimia — Brzezinki i innych. W pierwszym rzędzie wywożono ludzi starych, chorych i nie pracujących. W czasie tzw. wielkiej „szpery” (Allgemeine Gehsperry) w dniach od 5 do 12 września 1942 r. wywieziono do Chełmna około 16.000 osób, w większości starców powyżej 60 lat, dzieci do lat 10, kaleki, chorych itp.

W gettcie panował głód, władze niemieckie dostarczały najgorszej żywności i to według norm niższych od ustalonych dla więźniów. Podczas gdy koszt utrzymania więźnia wynosił 40—50 fenigów na dobę, dla getta w drugiej połowie 1940 r. wynosił zaledwie 23 fenigi. Nic też dziwnego, że w gettcie panowały tyfus, czerwonka, gruźlica a obrzęki głodowe były na porządku dziennym. Śmierć zbierała tu obfite żniwo. W 1942 r. umierało wg późniejszych obliczeń 159,8 osób na 1.000 mieszkańców. Liczne też były przypadki samobójstw. W latach 1940—1944 na skutek chorób i głodu zmarło w gettcie 43 000 osób. Mimo tego wszystkiego getto było wielkim kombinatem przemysłowym i zarazem żyłą złota dla różnych firm niemieckich i wyższych dostoj-

ników hitlerowskich — wojskowych, partyjnych i cywilnych.

Oswald Pohl, szef SS i Głównego Urzędu Gospodarczo-Administracyjnego (WVHA) powiadomił w swoim raporcie z 13 maja samego Himmlera, że do końca kwietnia 1943 r. obozy (w tym i getto łódzkie) dostarczyły cennych zbiorów filatelistycznych, numizmatycznych, wyrobów ze srebra, złota, platyny itd.

Na tym tle nieraz dochodziło do przetargów i tarć o sfery wpływów pomiędzy władzami administracyjnymi a policyjnymi III Rzeszy. Himmler korzystając ze swych uprawnień, chcąc aby jego SS i policja miała największe wpływy i korzyści, tajnym rozkazem z 11 czerwca 1943 r. przekształcił getto łódzkie na obóz koncentracyjny.

Przeciwny temu był jednak namiestnik Kraju Warty Gauleiter NSDAP — Artur Greiser i sprawa ta nie uległa ostatecznemu sfinalizowaniu. Potem sytuacja polityczna na frontach Europy, w tym i Polski zaczęła stawać się groźna dla Niemców i ostatecznie zrezygnowano z przekształcenia getta łódzkiego w obóz koncentracyjny.

Kiedy na początku czerwca 1944 r. Armia Czerwona i Wojsko Polskie zaczęło wchodzić na nasze ziemie, Himmler dał rozkaz likwidacji getta w Łodzi.



DWÓCH WŁADCÓW GETTA ŁÓDZKIEGO:
HANS BIEBOW I CHAIM MORDECHAJ
RUMKOWSKI

repr. B. Szafrńska

Znajdowało się tam jeszcze około 70.000 Żydów. Do końca sierpnia 1944 r. wywieziono z Łodzi do Oświęcimia - Brzezinki ponad 60.000 ludzi.

Maszyny i urządzenia z getta, z niemiecką precyzją, oddano różnym firmom w Reichu, a w gettcie łódzkim pozostawiono tylko około 800 osobową brygadę roboczą, tzw. Aufraumungskommando do prac porządkowych i uzyskania pozostałego w gettcie mienia i wszystkiego, co posiadało jeszcze jakąś wartość.

Z setek tysięcy Żydów zamkniętych w gettcie uratowało się w chwili wyzwolenia Łodzi (19.I.1945 r.) — zaledwie 877 osób.

Pisząc o gettcie łódzkim (nawet w tak telegraficznym skrócie) nie można nie wspomnieć o jego centralnej postaci — „cesarzu” Mordechaju Chaimie Rumkowskim (1877—1944), wszechwładnej osobie, którego podpis widnieje na każdym ważniejszym dokumencie getta łódzkiego, łącznie z kursującymi wówczas banknotami, a o którym krążą różne kontrowersyjne poglądy rozsiewane zarówno przez tych, którzy przeżyli getto, jak i wśród badaczy jego historii.

I tak nic by nie wiedziano o przeszłości „władcy getta”, gdyby nie dziennikarz Szulman, który wyszukał trochę szczegółów biograficznych o Rumkowskim. Otóż jak pisze, był to typowy „Lodzermensch”, współwłaściciel fabryki pluszu i aksamitu. Po bankructwie fabryki zmuszony był wyjechać do Anglii aby dogadać się z wierzycielami. Potem znalazł się w carskiej Rosji, gdzie dorobił się majątku, który zresztą stracił podczas rewolucji w 1917.

Wrócił więc do Łodzi gdzie zaczął się jako Kierownik Domu Sierot w Helenówku pod Łodzią.

Jako przedstawiciel syjonistów był nawet członkiem gminy żydowskiej. Może i zrobiłby jakąś karierę polityczną gdyby nie brak wykształcenia. Miał zaledwie ukończoną szkołę religijną (cheder), oraz kilka klas podstawowej szkoły rosyjskiej. Jego mowa, tak jak większości fabrykantów łódzkich była zlepkiem żydowsko-niemieckim. Był zwolennikiem Funduszu Wykupu Ziemi w Palestynie. Po stracie pracy w Helenówku zaangażował się jako agent ubezpieczeniowy. Dwukrotnie był wdowcem, dzieci jednak nie posiadał. Jego warunki materialne przed wybuchem wojny były mizerne.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Łodzi Rumkowski zwrócił na siebie uwagę władz okupacyjnych, z którymi prowadził pertraktacje jako przedstawiciel Gminy Żydowskiej. I chociaż dla większości było to niespodzianką



W GETCIE ŁÓDZKIM

Rumkowski otrzymał z rąk SS-Standartenführera dr von Craushaara, szefa Zarządu Cywilnego 8 armii niemieckiej — nominację na Przełożonego Starszeństwa Żydów w Łodzi (der Aelteste der Juden der Stadt Lodz).

W tym czasie Rumkowski miał przeszło 60 lat, był zdrowy, pełen energii, pomysłów, zamierzeń i można powiedzieć, że od lat czekał na taką funkcję, gdzie mógłby się dopiero wykazać. Niemcy lepiej nie mogli trafić ze swą nominacją.

Rumkowski od razu wziął się do pracy, udało mu się pozyskać różnych ludzi od karierowiczów po utalentowanych fachowców. Została stworzona dobrze rozbudowana administracja i aparat ucisku w postaci własnej policji, sądownictwa i więzienia. Utworzono zakłady pracy, pocztę, szkoły, bank, wypuszczono własny pieniądz, zorganizowano wydziały zdrowia, szpitale, apteki itp. Wszystko to jednak było tylko jak pisał Adolf Rudnicki „cesarstwem na odcinku kilku parszywych łódzkich ulic” i karykaturą państwa wyposażoną w karykatury wszelkich instytucji.

Rumkowskiego nazywano w getcie ironicznie królem Chaimem I, bądź też królem getta, królem żydowskim itp. Podobno nad grobem swojej pierwszej zmarłej małżonki Ity miał sam Rumkowski zawołać z emfazą: „Twój Chaim jest cesarzem!”.

repr. B. Kaczyńska

Zarówno anonimowy autor dziennika pisane go w getcie, jak i Jakub Poznański, również autor pamiętnika, mają zdecydowanie negatywny stosunek do Rumkowskiego. Wspomniany już Adolf Rudnicki, który specjalnie zajmował się postacią Rumkowskiego pisząc cykl opowiadań o nim zamieszczonych później w „Kupcu Łódzkim”, uznaje wprawdzie jego wyjątkowe zdolności organizacyjne, lecz dowodzi, że to one właśnie przyczyniły się do klęski getta. Czeski pisarz František Kafka charakteryzuje Rumkowskiego jako człowieka próżnego, złośliwego, trochę egocentrycznego kabotyna, widzi w nim jednak mimo wszystko jednostkę pozytywną, chcącą ocalić chociaż najlepszą część narodu żydowskiego spośród setek tysięcy ludności łódzkiego getta przeznaczonego do wyniszczenia.

Większość jednak autorów i badaczy, zarówno polskich jak i zagranicznych — potępia go w czambuł, podając jako odwrotną sylwetkę bohaterskiego Przewodniczącego warszawskiego Judenratu — inż. Adama Czerniakowa, który wolał popełnić samobójstwo niż pomagać Niemcom w uśmiercaniu własnych współplemieńców. Jak jednak wiemy z dalszej historii, jego śmierć nikomu nic nie pomogła, Niemcy i bez niego dokończyli wyniszczenia Żydów warszawskich.

Do zastanowienia się więc jest zagadnienie — co jest większym bohaterstwem? Czy samobójcza, błyskawiczna śmierć w glorii, czy też długotrwała, niewdzięczna, trudna praca, nawet z okupantem, z chęci pomocy swemu narodowi, jeśli nie całemu, to chociażby najlepszej jego części?

Na tle tych większości ujemnych opinii o Rumkowskim, zupełnie w innym świetle przedstawia go nie tak dawno wydana (1988 r.) w Londynie, w polskim języku książka Iccaka (Henryka) Rubina p.t. „Żydzi w Łodzi pod niemiecką okupacją 1939—1945”. Autor świetnie znający całość zagadnień i literaturę tematu broni, jako jeden z nielicznych, Rumkowskiego pisząc: „... Rumkowski swoją władzę wykorzystał dla dobra ogółu żydowskiego...”, lub w innym miejscu „... W odizolowanym od świata, całkowicie osamotnionym getcie łódzkim, żadnej innej polityki, oprócz tej, którą prowadził Rumkowski, nie można było prowadzić. Obowiązki, które człowiek ten z własnego wyboru z poczucia obowiązku wziął na siebie, spełnił on bardzo dobrze. W panteonie naszej czci dla męczenników żydowskich epoki hitlerizmu powinno się znaleźć poczesne miejsce dla Mordechaja Chaima Rumkowskiego — Przełożonego Starszeństwa Żydów w Łodzi...”.



RUMKOWSKI PODPISUJE AKT ŚLUBU, KTÓREGO UDZIELIŁ NOWOŻEŃCOM

repr. B. Kaczyńska

Bardzo mocne słowa — widocznie autor miał dowody na to, by go tak subiektywnie docenić.

Kres kariery „władcy getta” był bardzo prozaiczny. Przy końcu sierpnia 1944 r. Rumkowski został pozbawiony swego stanowiska, na korzyść Majera Karmioła, kierownika technicznego garbarni, i wraz z rodziną wywieziony do Oświęcimia-Brzezinki, gdzie ślad po nim zaginął.

Chociaż jak opisuje Arnold Mostowicz (lekarz w getcie łódzkim, więzień Oświęcimia i innych obozów, potem dziennikarz i pisarz, znawca tego tematu) kursowała plotka, że więźniowie Oświęcimia pochodzący z getta łódzkiego odnaleźli Rumkowskiego na rampie obozowej po przyjeździe z Łodzi i „pięknie” go powitali. Podobno wpierw dali mu popatrzyć jak giną w komorze gazowej jego poddani, a potem ... żywego wtrącili do pieca krematoryjnego.

Takich i podobnych wersji plotek na ten temat zachowało się więcej. Ale czy i które są prawdziwe — Bóg to raczy wiedzieć.

Może najlepiej charakteryzuje go mało znana parodia wiersza Juliana Tuwima znaleziona w 1947 r. w jakimś ciemnym zakamarku łódzkiego podwórka, którą podaję za J. Poznańskim.

RUMKOWSKI

Parodia „Lokomotywy” (fragment)

Stoi na rynku stary mężczyzna,
Bije od niego dziwna tężyzna,
Každy to przyzna.
Stoi, przeklina, prycha i sapie,
Pot z rozgrzanego czoła mu kapie.
Uff, jak gorąco!
Och, jak męcząco!
Obiecująco!

Godności dużo jemu nadali
I władzy wiele, by wszyscy się bali.
Został cesarzem, władcą dwukroci:
Już mu korona w marzeniach się złoci.
Rozdaje funkcje, posady, etaty,
Sprawuje sądy, wsadza za kraty,
Udziela ślubów, godzi, rozwodzi,
Na razie wszystkich nas tutaj głodzi!...

STANISŁAW BULKIEWICZ

60 LAT REZERWATU

„POLESIE KONSTANTYNOWSKIE”

W 1990 roku mija 60 lat od zatwierdzenia 23 maja 1930 r. przez Magistrat m. Łodzi rezerwatu leśnego „Polesie Konstantynowskie” w Łodzi. Rocznicą ta stwarza możliwości oceny wartości tego obiektu przyrodniczego w tym okresie; a także przypomnienia sylwetek Tych, którzy przyczynili się do powstania rezerwatu oraz dokumentowali jego walory naukowe.

Ze względu na charakter opracowania zawarto w nim podstawowe informacje. Zainteresowani szczegółowymi danymi znajdą je w publikacjach, których dane podaje wykaz literatury.

Rezerwat leśny „Polesie Konstantynowskie” położony jest w zachodniej części miasta, w granicach administracyjnych Łodzi, na terenie Łódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku, przy ulicy Krzemienieckiej. Powierzchnia jego wynosi 9,8 ha. Położony jest w dorzeczu Odry, w zlewni Neru. Odpływ wód powierzchniowych odbywa się małymi ciekami i rowem do rzeczki Łódki, prawobrzeżnego dopływu Neru. Występuje tu gleba typu czarnej ziemi z warstwą próchniczną płytką lub średnio głęboką. Jest ona wytworzona z piasków słabo gliniastych i luźnych pylistych, zalegających na glinie oraz utworach ilastych. Ma odczyn słabo kwaśny i pozostaje wilgotna, a okresami mokra. Wykazuje ona wysoką sprawność biologiczną i żywność. W części południowo-wschodniej rezerwatu jest piaszczysta i ma mniejszą wilgotność (Olaczek, Sowa 1976).

Rezerwat i Park Ludowy na Zdrowiu, stanowią pozostałość dawnego lasu, który na początku trzeciego ćwierćwiecza XIX w. łączy się w rejonie ul. Piotrkowskiej i ul. Czerwonej z lasem widzewskim, rozciągającym się w wschodniej części Łodzi (Olaczek, Sowa 1976). W miarę, jak postępowała rozbudowa miasta w XIX w., głównie przemysłu włókienniczego, tak jednocześnie następował karczunek znacznych powierzchni ówczesnej Puszczy Łódzkiej (Hereźniak 1981, Koter 1974, Pietrzak 1973).

Na terenie dzisiejszego rezerwatu i Parku Ludowego odbywał się w II połowie XIX w. karczunek lasu, który według planu gospodarstwa z 1864 r. składał się „... z różnorodnych drzewostanów ... gdzie panującym rodzajem drzewa jest sosna, potem jodła, świerk, miejscami osina, olsza, brzoza i dąb, grab itp. Drzewostany są średniowieczne” (Olaczek, Sowa 1976).

Wygląd takiego lasu opisał Łapczyński (1892): „Łódź ... ma tuż pod miastem piękny naturalny las, do zabaw urządzony, ze ścieżkami gracowanymi, z altankami z piwem, zablakany przypadkiem florysta podziwił drzewa tego lasu: jodła przy jodle (Abies albo Mill.) bez innej drzewnej przymieszki”.

Ten fragment lasu, gdzie obecnie znajduje się rezerwat najprawdopodobniej uległ zrębieniu zupełnemu w latach 1890—1900, a porośla zarosła samosiewami olszy, świerka, jodłami, brzozy i innymi. Częściowo zalesiono



REZERWAT „POLESIE KONSTANTYNOWSKIE” — KWITNĄCE BLUSZCZE

fol. A. Grzył

sosną. Znaczne powierzchnie lasu rabunkowo wycinano podczas I wojny światowej, pozyskując drewno na opał. Drzewostan obecnego rezerwatu był wówczas zbyt młody, co umożliwiło mu przetrwanie. Natomiast na terenach poleśnych (dużym zrębem) utworzono po 1920 r. Park Ludowy, włączając w jego obszar zachowane młodniki dawnego lasu, położone głównie w miejscach wilgotnych (Mowszowicz i inni 1962; Olaczek, Sowa 1976).

Nauczyciele biologii łódzkich szkół średnich odbywali z młodzieżą wycieczki przyrodnicze do naturalnego lasu z interesującą florą i fauną, położonego za dworcem kolejowym Łódź Kaliska. Starano się o zabezpieczenie tego ciekawego obiektu.

Wniosek dotyczący utworzenia rezerwatu zgłosiła do Wydziału Plantacji Miejskich w 1929 r. Sekcja Ochrony Przyrody Towarzystwa Przyrodniczego im. Stanisława Staszica w Łodzi (Potęga 1929). Inicjatorem wniosku był prezes Towarzystwa — znakomity pedagog, przyrodnik, redaktor i społecznik —

Edward M. Potęga (Hereźniak 1981, Jankowski 1986).

Na prośbę Zarządu Towarzystwa wniosek, po wizji lokalnej, szeroko uzasadnił i zdecydowanie poparł koncepcję utworzenia rezerwatu prof. Konstanty Stecki z Poznania (Stecki 1929). Napisał w nim między innymi: „Las ten stanowi przykład lasu naturalnego, odnawiającego się samosiewem, jak o tym przekonywa nalot i podrost świerka, jodły, graba, olchy... Na specjalne podkreślenie zasługuje naturalne stanowisko... jodły... przez Łódź przebiega północna granica zasięgu tego drzewa, mamy więc tu do czynienia z rzadkim kresowym stanowiskiem tego zanikającego u nas gatunku... Las ten stanowi osobliwość, jakiej żadne miasto Polski w obrębie swych granic nie posiada. Dla ludności tak wielkiego miasta jak Łódź... zachowanie pierwotnego skrawka przyrody w nienaruszonym stanie... ma wielkie znaczenie wychowawcze i społeczne... Wobec powyższych faktów uważam za konieczne wydzielenie z lasu Konstantynowskiego... znacznego obszaru... który by zawierał w sobie typ-

we drzewostany, a przede wszystkim jodłę... Taki rezerwat leśny miejski — podlegał specjalnej ochronie i opiece... wszelka sztuczna gospodarka byłaby tu wykluczona...”.

Rezerwat został powołany uchwałą Magistratu m. Łodzi, która brzmi:

W y c i ą g

32 (IV sesji) posiedzenia Magistratu.
Łódź, dnia 23 maja 1930 roku.

Uchwała Nr. 479.

Na wniosek Wydziału Plantacyj Miejskich Nr 226/30-XII z dnia 12 maja 1930 roku zgłoszony w porozumieniu z Wydziałami Oświaty i Kultury oraz Zdrowotności Publicznej w wykonaniu uchwały Magistratu Nr. 1161 z dnia 2 listopada 1929 roku postanowiono utworzyć na terenie Miejskiego Parku Ludowego na Polesiu Konstantynowskim rezerwat przyrodniczy o obszarze około 9 ha i przeznaczyć go po uprzednim ogrodzeniu dla celów naukowo-badawczych.

Podpisy.

Zgodność stwierdza:

(—) M. Kalinowski.

Łódź, dnia 3 czerwca 1930 roku.

W ten sposób upadła poważna obawa wcielenia prastarego lasu do „Parku Ludowego” (Kulejowski 1931).

Ten sam autor (Kulejowski 1931) pisał: „...chlubą Łodzi jest rezerwat na Polesiu Konstantynowskim. Jest to pozostałość olbrzymiego jeszcze w r. 1820 lasu mieszanego, składającego się obecnie ze starodrzewia olszowego (40%), grabu częściowo odroślowego (30%), sosny (15%) z domieszką świerka, jodły, dębu, wiązu i białodrzewia łącznie (15%). Jest to las typu grudu olesowego, według nomenklatury prof. Paczoskiego. Pierwotność tego zakątka przyrody, obecność granicznego stanowiska jodły, osobliwych drzew, jak grab odroślowy, np. na obwodzie zrąbanego starego okazu występuje pierścień około metra średnicy z grupy do 20 pni liczącej, wśród których wiele posiada średnicę do 25 cm., pozatem dęby, sosny, jodły, olchy itp., odznaczające się jak na podmiejskie stosunki wybitnymi rozmiarami, np. jodła o obwodzie 1.30 m., wreszcie występowanie w obrębie miasta, czego żadne miasto Polski nie posiada, sprawiło, że Magistrat

miasta Łodzi, tyle zasłużony dla spraw kultury i oświaty tego miasta, na wniosek Wydziału Plantacyj Miejskich podzielił wyluszczone w memorjale prezesa Tow. Przyrodniczego im. St. Staszica w Łodzi p. E. M. Potęgi względy wychowawcze i społeczne, dydaktyczne i higieniczne i postanowił utworzyć na terenie Miejskiego Parku Ludowego na Polesiu Konstantynowskim rezerwat przyrodniczy o obszarze 9 ha”.

W tym okresie w Polsce istniało prawie sto rezerwatów przyrody (Szafer 1932). Zatem łódzki rezerwat należy do grupy najstarszych, a także jako jeden z pierwszych obok „Lasku Wolskiego” w Krakowie, utworzonych w granicach wielkich miast. Przed rokiem 1939 został ogrodzony siatką drucianą. Po wojnie jego obszar nadal podlegał ochronie, a w 1954 r. zyskał ponowne potwierdzenie (Monitor Polski A — 54 poz. 743), kiedy został uznany jako rezerwat ścisły. Od roku 1964 jest rezerwatem częściowym. Do tego okresu nie prowadzono w nim planowanej gospodarki leśnej. Pierwszy urzędniowy plan gospodarczy został opracowany w 1964 r. (na lata 1964—1973), a w 1975 r. opracowano plan rewizyjny na lata 1975—1984 (Olaczek, Sowa 1976).

W okresie 60-ciu lat zaszły zmiany we florze i roślinności rezerwatu oraz w środowisku wokół niego. Dziś rezerwat nie leży już na końcu miasta, ale usytuowany jest w obszarze zurbanizowanym. W najbliższym jego otoczeniu nastąpiły istotne zmiany, a głównie od strony południowej i południowozachodniej. Po drugiej stronie ulicy Krzemienieckiej na terenie dawnych pól i sadów, wyrosło duże osiedle mieszkaniowe. Sąsiaduje więc z wielopiętrowymi blokami. Od pozostałych stron otoczony jest parkiem.

Zmiany we florze i roślinności rezerwatu zachodziły w dwu przeciwnych kierunkach (Olaczek, Sowa 1976, 1980).

Pierwszy to regeneracja naturalnej fitocenozy oraz pozbywanie się jego flory antropogenicznych naleciałości. Dzięki tym procesom runo stało się bujne, wielogatunkowe i nie różni się od runa lasów naturalnych. Jak istotną rolę spełnia ochrona rezerwatowa może świadczyć porównanie z sąsiednim terenem parku. 60 lat temu te dwa obszary nie różniły się między sobą (Patzner 1929, 1930). Dziś poza rezerwatem trudno znaleźć takie gatunki, jak przyłasczka pospolita (*Hepatica nobilis*), jaskier kaszubski (*Ranunculus cassubicus*), czartawa pospolita (*Circaea lutetiana*), kopytanik pospolity (*Asarum europaeum*), miodunka ćma (*Pulmonaria obscura*) i inne (Olaczek, Sowa 1980). Rośliny te poza obszarem chronionym wygi-

nęły, co potwierdza przypuszczenia (Patzner 1930). Eliminowane są gatunki drzew introprodukowanych oraz te, które dostały się do tej cenozy leśnej w okresie jej osłabienia. Eliminowane są również z rezerwatu antropofity i nieliczne apofity nieleśne, których udział w szacie roślinnej jest znikomy (Olaczek, Sowa 1976). Ważnym wskaźnikiem regeneracji naturalnej fizjocenozy stało się pojawienie kwitnącego i owocującego bluszczu. Pierwsze okazy kwitnące zauważono w 1960 roku (Olaczek, Sowa 1961). Na przeszło 100 egzemplarzach liana ta wije się na kilka metrów wysokości (Olaczek 1979). Obecnie ich liczba znacznie zwiększyła się. Chroniony całkowicie bluszcz pospolity (*Hedera helix*) stanowi istotny składnik flory i roślinności łódzkiego rezerwatu. To samoczepne pnącze, pełzające po ziemi lub wspinające się przy pomocy korzeni przybyszowych, o zimozielonych liściach, należące do rodziny (Araliaceae), podnosi wartość tego rezerwatu (Baluta, Mowszowicz 1966).

Zmiany niekorzystne wywołane są oddziaływaniem przemysłu i obszaru zurbanizowanego, sąsiadującego z tym chronionym obiektem. Wynikiem tego jest wymieranie drzew

iglastych — jodły pospolitej (*Abies alba*) i świerka pospolitego (*Picea excelsa*), naturalnych składników tej fitocenozy, występujących na granicy zasięgu.

Dzięki inwentaryzacji drzew rezerwatu w 1930 roku (Patzner 1932) oraz badaniom z wczesnej wiosny 1976 roku (Olaczek, Sowa 1976) możliwym stało się prześledzenie zmian w drzewostanie w tym przedziale czasowym (tab. 1). Liczba drzew zmalała do 75, 7%, ale jest to wynik naturalnego procesu starzenia się drzewostanu. Liczba okazów świerka zmalała z 781 w 1930 r. do 72 w 1976, zaś jodły z 229 do 7 sztuk. Jodła przestała odnawiać się, a ostatnie egzemplarze wymierają. Rezerwat traci jeden z ważniejszych przedmiotów ochrony. Czynnione próby kilkakrotnego sztucznego odnowienia jodły pospolitej nie przyniosły pozytywnego rezultatu. Wymieranie tych dwu gatunków drzew związane jest prawdopodobnie z zanieczyszczeniami atmosfery, a także spadkiem wilgotności gleby i powietrza. Miejsce drzew iglastych zajmują gatunki liściaste, przeważnie grab pospolity (*Carpinus betulus*) i dąb szypułkowy (*Quercus robur*).



REZERWAT „POLESIE KONSTANTYNOWSKIE”

fol. J. Hereźniak

Wynikiem zmian siedliska, na skutek podsuszenia, jest zmniejszanie się arealu fitocoenozy łąkowej, a poszerzanie się łąkowej. Obecnie w rezerwacie występują dwa zespoły roślinne: łąg jesionowo-olszowy (*Fraxino-Alnetum*) z fragmentami podsuszonego olsu oraz łąg niski (*Tilio-Carpinetum stachyetosum silvaticae*) w odmianie małopolskiej, z fragmentami łągu wysokiego (*Tilio-Carpinetum typicum*) (Olaczek, Sowa 1976).

Flora roślin naczyniowych rezerwatu liczy 150 gatunków i dwie odmiany (Olaczek, Sowa 1980).

Na uwagę zasługują rosnące w rezerwacie i jego najbliższym otoczeniu trzy dęby szypułkowe (*Quercus robur*), pomniki przyrody, mające obwody pni w pierśnicy 3,4 m, 3,5 m oraz 4,3 m (Olaczek 1971).

Porównanie obecnego stanu ze stanem sprzed 60-ciu laty, jak również z sąsiadującym obszarem Parku Ludowego, wykazuje jednoznacznie, że powoływanie i funkcjonowanie rezerwatu, nawet w granicach dużego miasta i wielkiej aglomeracji ma duży sens przyrodniczy, gdyż jest najpewniejszą formą zachowania flory i fauny, a w tym konkretnym przypadku pozostałości dawnej Puszczy Łódzkiej. Zabezpiecza przetrwanie puli genowej. Rezerwat stanowi wśród nielicznych obiektów przyrodniczych Łodzi wartość wyjątkową, ze względu na charakter, położenie wewnątrz obszaru zurbanizowanego oraz możliwości badawcze na jego terenie, głównie zmian zachodzących pod wpływem oddziaływania różnych czynników. Rola rezerwatu rysuje się jeszcze wyraźniej i pełniej z perspektywy 60-ciu lat jego istnienia. Stanowi on nie tylko wyjątkowo interesujący obiekt badań naukowych w zakresie różnych dyscyplin nauk przyrodniczych. Usytuowanie rezerwatu w Łódzkim Parku Kultury i Wypoczynku, razem z Ogrodem Botanicznym oraz Ogrodem Zoologicznym, co zgodne jest z koncepcjami twórców tego obiektu, stwarza dogodny warunki do realizacji celów kształcących i wychowawczych z młodzieżą szkolną i studencką. Taki układ daje możliwości odbywania zajęć terenowych oraz ćwiczeń w szerokim zakresie, z różnych dziedzin nauk przyrodniczych (Jabłonowski 1956; Kulejowski 1931; Olaczek, Sowa 1976; Potęga 1929; Siciński 1989).

Dzięki jego istnieniu przedłużamy trwałość i szum Puszczy Łódzkiej w niewielkim fragmencie, w sercu dużego miasta i wielkiej aglomeracji.

Rezerwat „Polesie Konstantynowskie” to żywy pomnik przyrody i chluba mieszkańców Łodzi. Ten bezcenny skarb należy zachować dla przyszłych pokoleń.

Tabela 1.

Zmiany drzewostanu rezerwatu „Polesie Konstantynowskie” w okresie 1930—1976, wg R. Olaczka i R. Sowy (1976).

Gatunek drzewa	Liczba drzew		Udział procentowy	
	1930	1976	1930	1976
Ogółem	6184	4685	100	100
Olsza czarna				
— <i>Alnus glutinosa</i>	2326	1855	41,4	39,6
Grab pospolity				
— <i>Carpinus betulus</i>	800	1650	13,1	35,2
Brzoza brodawkowata				
— <i>Betula verrucosa</i>	1032	406	17,0	8,7
Dąb szypułkowy				
— <i>Quercus robur</i>	67	203	1,1	4,3
Wiąz polny				
— <i>Ulmus campestris</i>	248	171	4,1	3,7
Sosna pospolita				
— <i>Pinus silvestris</i>	321	134	5,4	2,9
Świerk pospolity				
— <i>Picea excelsa</i>	781	72	12,8	1,5
Topola osika				
— <i>Populus tremula</i>	151	66	2,1	1,4
Jarząb pospolity				
— <i>Sorbus aucuparia</i>	18	46	0,2	1,0
Jesion wyniosły				
— <i>Fraxinus excelsior</i>	—	27	—	0,6
Olsza szara				
— <i>Alnus incana</i>	—	19	—	0,4
Jodła pospolita				
— <i>Abies alba</i>	229	7	3,8	0,2
Klon jawor				
— <i>Acer pseudoplatanus</i>	—	6	—	0,1
Klon zwyczajny				
— <i>Acer platanoides</i>	—	6	—	0,1
Jabłoń domowa				
— <i>Malus domestica</i>	—	5	—	0,1
Czeremcha zwyczajna				
— <i>Padus avium</i>	3	4	0,0	0,1
Wiśnia ptasia				
— <i>Cerasus avium</i>	—	4	—	0,1
Wierzba krucho				
— <i>Salix fragilis</i>	8	1	0,1	0,0
Brzoza czarna				
— <i>Betula obscura</i>	—	1	—	0,0
Grusza pospolita				
— <i>Pirus communis</i>	—	1	—	0,0
Czeremcha amerykańska				
— <i>Padus serotina</i>	—	1	—	0,0
Topola biała				
— <i>Populus alba</i>	+	—	—	—
Wawrzynek wilczczyko				
— <i>Daphne mezereum</i>	+	—	—	—

JAN T. SICIŃSKI

LITERATURA

- Baluta R., Mowszowicz J., 1966, Rezerwaty leśne województwa łódzkiego, Sylwan, 8 : 53—64.
- Jabłonowski W., 1956, Ogród botaniczny i Miejski rezerwat przyrody w Łodzi, Rocznik Dendrologiczny, 11 : 413—421.
- Jankowski J., 1986, Edward Mieczysław Potęga, Liga Ochrony Przyrody, 1—32.
- Hereźniak J., 1981, Zmiany szaty roślinnej rejonu łódzkiego pod wpływem antropopresji, Kosmos, 3 : 217—239.
- Koter M., 1974, Środowisko przyrodnicze obszaru obecnej Łodzi jako podłoże rozwoju osadnictwa w okresie przedprzemysłowym. Materiały i Studia 1 : 1—85.
- Kulejowski S., 1931, Realizacja idei ochrony przyrody na terenie woj. łódzkiego. Czasopismo przyrodnicze ilustrowane, 5(1—2) : 61—67.
- Łapczyński K., 1892, Z powiatu Trockiego do Szczawnicy, Pamiętnik Fizjograficzny, 12 : 71—128.
- Mowszowicz J. i inni. 1962, Parki Łodzi, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, 1—242.
- Olaczek R., 1971, Przewodnik po województwie łódzkim, Nasza przyroda, Liga Ochrony Przyrody, 1—223.
- Olaczek R., 1979, Owocujący bluszcz pospolity *Hedera helix* w Polsce Środkowej, Chronimy przyrodę ojczystą, 35(5) : 5—17 + tab.
- Olaczek R., Sowa R., 1961, Naturalne stanowisko kwitnącego bluszczu w Łodzi, Chronimy przyrodę ojczystą, 17(4) : 43—45.
- Olaczek R., Sowa H., 1976, Wymieranie flory rodzimej w obszarze zurbanizowanym na przykładzie rezerwatu leśnego „Polesie Konstantynowskie” w Łodzi, Phytocoenosis, 5(3—4) : 283—292.

- Olaczek R., Sowa R., 1980, Flora rezerwatu leśnego „Polesie Konstantynowskie” w Łodzi, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Sprawozdanie z Czynności i Posiedzeń Naukowych, 34(11) : 1—5.
- Patzer J. E., 1929, Rośliny wiosenne lasu miejskiego obok Łodzi (Polesie Konstantynowskie), Czasopismo przyrodnicze ilustrowane, 3(1—2) : 46—47.
- Patzer J. E., 1930, Rezerwat przyrodniczy na Polesiu Konstantynowskim w Łodzi, Czasopismo przyrodnicze ilustrowane, 4(1—2) : 52—54.
- Patzer J. E., 1932, Drzewa rezerwatu w łódzkim lesie miejskim, Czasopismo przyrodnicze ilustrowane, 6(1—2) : 47—54.
- Patzer J. E., Gerards H., 1929, Przyczynki do geografii roślin okolic Łodzi, Czasopismo przyrodnicze ilustrowane, 3(7—8) : 258—269.
- Pietrzak A., 1973, Zmiany zalesienia terytorium województwa łódzkiego od okresu porzobiorowego do czasów obecnych. Region łódzki. Studia i Materiały, 3 : 41—60.
- Potęga E. M., 1929, Memoriał do Wydziału Plantacji Miejskich w sprawie utworzenia rezerwatu na Polesiu Konstantynowskim, Czasopismo przyrodnicze ilustrowane, 3—7—8/ : 269—270.
- Siciński J. T., 1989, Rezerwat leśny „Polesie Konstantynowskie”, Informator encyklopedyczny „Łódź” (w druku).
- Stecki K., 1929, Opinia w sprawie projektu utworzenia rezerwatu przyrodniczego z lasku, należącego do Magistratu m. Łodzi, tzw. „Polesia Konstantynowskiego”, położonego koło dworca Kolei Kaliskiej w Łodzi, Czasopismo przyrodnicze ilustrowane, 3(7—8) : 270—274.
- Szafer W., 1932, Rezerwaty w Polsce (W:) Skarby przyrody i ich ochrona. Kasa im. Mianowskiego, 294—317.

PAŁAC KINDERMANN PRZY UL. PIOTRKOWSKIEJ 139

Sięganie po wzory architektury włoskiego renesansu ma w Polsce wiekowe tradycje. Pomijając czasy królowej Bony i jej wpływu na dwór królewski i magnaterię polską, XIX-wieczna rodzima plutokracja — przede wszystkim fabrykanci, kupcy i bankierzy — chętnie nawiązywała w swoich zamówieniach do sławnych budowli będących siedzibami arystokracji rodowej, i do tych właśnie, które wyróżniały się szczególnym smakiem i przepychem, a dla których laskawy okazał się czas, bowiem przetrwały w formie i w stanie nadającym się do kopiowania bądź artystycznego przetworzenia. Sięgano zatem — jak by

nie było do najlepszych wzorów budowli europejskich estetycznie zweryfikowanych zarówno przez zmieniające się gusta pokoleń twórców jak i następujących po sobie generacji użytkowników.

Jako ilustracja tego problemu niech posłużą nie istniejące już dziś obiekty: kamienica — dla swej okazałości i położenia nazywana „pałacem Teppera” należąca do bankiera Stanisława Augusta Piotra a później Agenora Teppera, czy także rezydencja kupca i przemysłowca Kronenberga — obydwie w Warszawie. Były to okazałe i nowoczesne — jak na owe czasy — pałace typu dochodowego,



PALAC KINDERMANNNA

fot. z arch. ZNF

wzorowane bądź na włoskim, bądź też na francuskim dorobku architektury renesansowej.

Do sławnych budowli europejskich nawiązywały również siedziby i grobowce łódzkich fabrykantów: „Wersal” przy ulicy Ogrodowej K. J. Poznańskiego czy też mauzoleum tej rodziny na cmentarzu żydowskim, nawiązujące do architektury grobowca Teodoryka w Rawnie. Kolejny pałac Poznańskich — róg dzisiejszej ulicy Więckowskiego i Gdańskiej — to replika gmachu biblioteki z placu św. Marka w Wenecji. W architekturze światowej XIX wieku takich kopii, zapożyczeń i imitacji jest wyjątkowo wiele. Dlatego też czasy te określa się w sztuce jako okres historycyzmu lub eklektyzmu charakterystycznego, tak w architekturze jak i w technikach plastycznych.

O twórcy neorenesansowej kamienicy przy ul. Piotrkowskiej 139 zwanej potocznie „pałacem Kindermanna” — Gustawie Landau — Gutentegerze wiemy bardzo niewiele. Nie jest znana data jego urodzin ani miejsce studiów. Wzmianki o nim pojawiają się dopiero wraz z realizacją projektów licznych kamienic, willi

i pałaców dla bogatych mieszczan, kupców i fabrykantów łódzkich, a także w związku z udziałem w kilku znaczących konkursach architektonicznych. Najwcześniejsze realizacje, pochodzące sprzed 1903 roku utrzymywane są przeważnie w konwencji estetycznej historycyzmu opartego na kanonach berlińskich i wiedeńskich.

Miarą określenia i oceny indywidualności architekta była w II połowie XIX wieku umiejętność kopiowania i wykorzystywania sprawdzonych już wzorów w coraz to nowych układach i współzależnościach. Gustaw Landau-Gutenteger spisał się tutaj nader dobrze. Wystarczy przyrzeć się kamienicom przy ulicy Piotrkowskiej 71, 120, 153, 260 charakteryzującym się umiarem i oszczędnością w stosowaniu dekoracji. W 1894 roku architekt przyjmuje zlecenie na projekt pałacu dla fabrykanta Schreera przy ulicy Narutowicza 48. Nawiązuje on doskonale do architektury miejskiej willi typu florenckiego. W tym samym roku bierze też udział w konkursie na gmach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie uzyskując wyróżnienie. W 1897 roku

zdobywa nagrodę za projekt budynku Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosija” w Warszawie. Olbrzymim sukcesem staje się realizacja neogotyckiej kamienicy przy ulicy Piotrkowskiej 99 z 1898 roku oraz wyróżniona II nagrodą koncepcja hotelu „Bristol” w Warszawie. Kamienicę przy ulicy Piotrkowskiej 31 z bogatą neobarokową fasadą zaprojektował Gustaw Landau-Gutenteger w 1898 roku. W 1901 roku uzyskał II nagrodę w konkursie na projekt domu mieszkalnego kupca Jankowskiego z Warszawy.

Pierwsze lata XX wieku otwierają nowy okres twórczości doświadczonego już i sprawdzonego architekta. Na arenę sztuki europejskiej wkracza nie znany do tej pory, zupełnie autonomiczny artystycznie — styl — ze swoim oryginalnym programem społecznym i filozoficznym odrzucającym generalnie estetykę schyłku XIX stulecia. Już w 1902 roku w projekcie jednopiętrowego budynku przeznaczonego na salę bankietową, mieszczącego się przy dzisiejszej ulicy Wólczańskiej 5, występują wyraźne elementy kompozycji secesyjnej. Niebawem powstają również secesyjne kamienice przy ulicy Piotrkowskiej 29 (z 1903 roku) i Piotrkowskiej 37 (z 1904 roku) oraz Piotrkowskiej 43 gdzie w czasach późniejszych ich twórca zamieszkiwał. Najwybitniejszym jednak dokonaniem Gustawa Landau-Gutentegera w konwencji nowego stylu jest willa przy ulicy Wólczańskiej 31/33, gdzie bujność dekoracji fasady, detali architektonicznych i wystroju wnętrz nie ma sobie równych na terenie Łodzi i nawiązuje do podobnych dokonań w Wiedniu i Monachium. Warto wiedzieć, że w domu przy ulicy Piotrkowskiej 128, zaprojektowanym w 1904 roku architekt posiadał swoją pracownię. Wspólnie z inżynierem — konstruktorem, Piotrem Brukalskim Gustaw Landau-Gutenteger projektuje w 1907 roku budynek Szkoły Handlowej przy ulicy Narutowicza 68 z wyraźnymi już cechami secesji geometrycznej. Również w 1907 roku powstaje na parcelach przy ul. Piotrkowskiej 137 i 139 zakupionych w 1905 roku przez małżonków — Juliusza Roberta Kindermanna i Klarę ze Steigertów Kindermann pałac utrzymany w stylu neorenesansowym. Zamówienie to wyraźnie odcinało się od secesyjnej nowoczesności na rzecz najwytworniejszej — zdaniem jego mecenasa — architektury włoskiego renesansu a szczególnie zdobnictwa weneckiego, w którym tak często pojawiały się sgrafitta i mozaiki. Gustaw Landau-Gutenteger po mistrzowsku realizuje to zamówienie odcinając się jednak od panującego nadal w modzie eklektycznego przeładowania. Pełna

umiaru i prostoty fasada budynku z renesansową stylizacją w dwójnasób eksponuje prawdziwe dzieło sztuki zdobniczej — wspaniałą mozaikę figuralną, liczącą ponad 20 m² a składającą się z około pół miliona kostek o wym. 5×5 mm różnego koloru i formatu — przedstawiającą w wymiarze realistycznym, cykl produkcji bawełny — od zbiorów tej rośliny do produktu końcowego — tkaniny, w wymiarze zaś symbolicznym apoteozę przedsiębiorczości i handlu. Mozaika owa umieszczona jest w górnej części fasady na wysokości II piętra budynku, pod silnie wysuniętym gzymsem opartym na wyrazistych kroksztynach. W latach 1983—1985 poddana była fachowej renowacji na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Autorem mozaiki nie jest — jak podaje Jan Potz w „Spotkaniach z zabytkami” nr 3 z 1984 roku — „Salviati — artysta wenecki”, bowiem wzmiankowany — Antonio Salviati urodzony 18 marca 1816 roku a zmarły jak podaje Wielka Encyklopedia Włoska w Wenecji 25 stycznia 1890 roku, w 1907 rok — roku budowy pałacu już nie żył. Istniała tam jednak na początku XX wieku firma sygnująca swoje realizacje pierwszą literą imienia i nazwiskiem jej założyciela znana dobrze nie tylko we Włoszech i Europie. Mozaiki sygnowane — „A. Salviati” — realizowane były w gmachu londyńskiego Parlamentu, w Carskim Siole koło Petersburga a nawet i dziś w Egipcie (?) nie wspominając w tym miejscu szerzej o łódzkim pałacu Scheiblera przy Pl. Zwycięstwa czy też o sklepieniu kopuły mauzoleum Poznańskich. Podobnie jak w przypadku Gustawa Landau-Gutentegera tak w stosunku do Antonia Salviatego i jego firmy, dorobek badań jest wyjątkowo mizerny. Może podobnie jak w przypadku Hilarego Majewskiego — naczelnego architekta XIX-wiecznej Łodzi — wielu danych faktograficznych dokopać by się można w dokumentach dawnej Guberni Piotrkowskiej lub archiwach radzieckich, przede wszystkim zaś w dzisiejszym Leningradzie.

Niezwykle wysoki poziom artystyczny i technologiczny firmy Fabrica di San Marco Salviatego z Wenecji sprawił, że zainteresowanie techniką mozaikową (podobnie zresztą jak i witrażem) trwało na dużą skalę także w okresie utrzymywania się secesji i przetrwało prawie do I Wojny Światowej. O współpracy architekta i twórców mozaiki niczego znaczącego dzisiaj jeszcze nie wiemy. Nie wiemy też kto projektował wnętrza pałacowe a szczególnie wielki witraż zdobiący reprezentacyjną klatką schodową a przedstawiający malowniczy zameczek na tle zachodzącego słońca, po-



MOZAIKA NA FASADZIE PALACU

fot. z arch. ZNP

chodzący z warsztatów Schleina w Zittau. Zarówno pałac, mozaika jak i wspomniany witraż wpisane są do katalogu zabytków i podlegają ochronie. Ciekawe, aczkolwiek nie całkiem już dziś oryginalne są wnętrza pałacowe pierwotnie projektowane w duchu modernizmu, użytkowane i administrowane od 1954 roku przez gospodarza obiektu — Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego, który w latach 1977—1979 prowadził szereg prac remontowych. Wnętrza pałacu cechuje nadal bogaty wystrój sztukatorski i użycie do jego realizacji szlachetnych i drogich surowców. Godne uwagi są zarówno drewniane boazerie, secesyjne kafle w łazienkach, doskonała stolarka okienna i drzwiowa zdobiona okuciami z brązu jak i projektowane specjalnie do wnętrza meble przyścienne, wreszcie kominki, postumenty i żyrandole. W hallu na pierwszym piętrze znajduje się nieczynna dzisiaj piscina z fontanną. Budynek od początku posiada instalacje sanitarne, gazowe i elektryczne. Część główną zajmują dziś pomieszczenia Klubu Nauczyciela, galeria, kawiarenka, sale odczytowe itp. W pozostałych pokojach na parterze — po dawnym kantorze i na drugim piętrze, znajdują się biura, nauczycielska przychodnia

lekarska oraz Ośrodek Usług Socjalnych i Pedagogicznych ZNP.

Dzięki odnalezieniu oryginalnego druku reklamowego Zakładów Przemysłu Bawełnianego — „Juliusz Kindermann — Spółka Akcyjna w Łodzi” — wiemy, że istniejący dziś budynek to tylko część budowli której nie istniejące skrzydło nie zostało potem dobudowane. Dzisiejszy wykusz i brama miały stanowić — według pierwotnych projektów — symetryczną oś fasady od strony frontowego domu, zaś pod balkonem I piętra istniało do 1914 osobne wejście. Z pałacem organicznie łączy się oficyna przechodząca w dawny budynek i pomieszczenia dla służby. Zamieszkuje tu dzisiaj osoby prywatne, zaś w części parterowej znalazło swoją siedzibę Nauczycielskie Biuro Podróży „Logostur”. Dawne podwórko posesji stanowi dziś nieco zaniedbany pasaż przejściowy zwany Aleją ZNP a wychodzący na hotel „Światowit” i kawiarnię „Lwowska” przy Al. Kościuszki. Na drugim piętrze ma również swoją siedzibę przygarnięty przez ZNP 20 lat temu Oddział Nauczycielski PTTK, który 11 listopada 1989 roku obchodził uroczyste swoje jubileusz.

W powojennej historii obiektu, renowacji dokonano wspólnymi siłami Konserwatora Wojewódzkiego, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łodzi, Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Ośrodka Usług Socjalnych i Pedagogicznych. W chwili obecnej stan obiektu wymaga przygotowań — przede wszystkim dokumentacyjnych i finansowych — do kolejnego remontu. Uzupełniają wymagają balustrady balkonów i wykusza, konserwacja gzymsu i stolarki okiennej, rekonstrukcja brakujących elementów w żyrandolach sali kominkowej i telewizyjnej. Także polichromie i tkaniny domagają się oczyszczenia z kurzu i drobnych lecz niezbędnych uzupełnień. Chciałoby się pomarzyć, aby — wzorem wielu miast na świecie — fasady zabytkowych kamienic lub ich elementy były eksponowane poprzez dodatkowe oświetlenie. Także sprawa funkcji i wyrazu architektoniczno-plastycznego Pasażu ZNP pozostawia wiele do życzenia. A przecież można by tutaj zaprojek-

tować małą architekturę z dominacją zieleni i z elementami rzeźby lub innych form plastyczno-przestrzennych. Wszak jest to centrum miasta pełniące nie tylko funkcje handlowe ale i kulturalno-rekreacyjne.

ZBIGNIEW LIPOWSKI

BIBLIOGRAFIA

1. „Pałac Kindermanna w Łodzi odnowiony” — T. Brożyński „Ochrona Zabytków” nr 3 z 1986 r.
2. „Mozaika z Piotrkowskiej” — J. Potz „Spotkania z zabytkami” nr 3 z 1984 r.
3. „Rawenna i Łódź” — J. Potz „Spotkania z zabytkami” nr 3—4 z 1985 r.
4. „Architekci łódzcy Dawid Lende i Gustaw Landau — Gutenteger” — A. Majer „Sztuka łódzka” PWN — Warszawa—Łódź 1977 r.
5. „Gustaw Landau — Gutenteger — architekt łódzki” — A. Pilarska „Wędrownik” nr 3 z 1987 r.

KWESTY FILANTROPIJNE W ŁODZI na przełomie XIX i XX wieku

Jednym ze zjawisk bardzo typowych dla stosunków społeczno-ustrojowych Królestwa Polskiego w XIX i na początku XX stulecia były próby częściowego rozwiązania problemów głodu i bezrobocia poprzez organizowanie akcji charytatywnych. Pomoc finansowa ze strony władz rządowych lub miejskich była zazwyczaj bardzo skromna, rzadziej przybierając większe rozmiary (np. w obliczu klęsk żywiołowych — pożarów, powodzi). Często udział władz w akcjach filantropijnych ograniczał się do samego patronatu lub tylko do kontroli poczynań publicznych ich organizatorów. Rolę inicjatora różnego rodzaju przedsięwzięć dobroczynnych, już w drugiej połowie ubiegłego wieku, zaczęły przejmować od urzędów administracji państwowej różnorodne stowarzyszenia religijne i instytucje charytatywne. W okresie rewolucji 1905 roku dołączyły do nich stowarzyszenia zawodowe i coraz liczniejsze organizacje kulturalno-oświatowe.

Pierwsze kwesty publiczne — czyli zbiórki datków pieniężnych i datków w naturze na cele dobroczynne — odbyły się w XIX-wiecznej Łodzi jeszcze w latach czterdziestych i wiązały się z problemem niesienia pomocy finansowej i rzeczowej rodzinom bezrobotnych, ubogim kalekom, starcom, sierotom i chorym w obliczu pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego. Jako pierwszy w całym okręgu powstał w tym mieście 22 lutego 1845 roku „komitet opieki i wsparcia ubogich”. Można przypuszczać, że motywacją tego przedsięwzięcia filantropijnego („ludność fabryczna ciśniona niedostatkiem na wszystko złe rzucić się gotowa”) przesądziła o szybkim ukonstytuowaniu się komitetu akcji kwestowej. Znaleźli się w nim zresztą miejscowi fabrykanci obawiający się rozruchów: K. Reimann, K. Graeber, F. Maschke, G. Taubner, A. Frentzel, J. Wergau, F. Schindler, L. Geyer, A. Kober i F. Quietz.

Działalność tego komitetu miała na celu przede wszystkim zorganizowanie wśród obywateli miasta zbiórek pieniędzy, żywności i opału, zakup produktów żywnościowych oraz przeprowadzenie akcji rozdawnictwa ubogim zgromadzonej żywności i opału. Na kwestarzy wyznaczono powszechnie znanych obywateli, zwłaszcza przemysłowców a także prezydenta Łodzi Franciszka Traegera i radnego miejskiego Szmula Zaltzmana.

Kwesta publiczna z 1845 roku w opinii współczesnych zakończyła się sukcesem: „pomoc rządu (tzn. 4.500 rubli pożyczki na uruchomienie warsztatów municypalnych — przyp. GK) nie zaspokajała jeszcze wszystkich potrzeb, gdyż pozostało wiele rodzin słabowitych, którym nie tylko ludzkość, ale sam obowiązek nakazywał zapewnić jakikolwiek posiłek i mierne chociaż ogrzanie, a na to wszystko żadnych nie było funduszy. Zarządzając przeto takiemu niedostatkowi prezydent z członkami magistratu, nie szczędząc własnych funduszy na rozliczne ofiary, zbierał jeszcze nie tylko u zamożniejszych właścicieli, lecz i w ościennych miastach tak w gotowości, jako też wiktuałach wsparcie, aby tym sposobem zapobiec śmiertelności z głodu, nędzy i zimna wyniknąć mogących. Dobrowolne ofiary wynosiły przeszło rbs 750 i z nich to blisko dwa

miesiące wydzielano żywność i opał miejscowemu ubóstwu”.

Następne kwesty publiczne w Łodzi organizowane na podobne cele miały miejsce w latach 1848, 1862—1863 i 1872. Prawdopodobnie przy okazji pierwszych na tym terenie zbiórek filantropijnych nie wydawano żadnych specjalnych druków, tzn. ulotek, afiszów, znaczków identyfikacyjnych lub legitymacji dla kwestarzy, znaków kwestowych przypinanych do ubrań ofiarodawców, nalepek okiennych i biletów rabatowych, pocztówek reklamowych itp. pamiątek. Te oznaki zewnętrzne akcji dobroczynnych rozpowszechniły się dopiero z początkiem XX stulecia, zresztą pierwszy zakład graficzny powstał w Łodzi w 1860 roku i trudno przypuszczać, by wcześniej decydowano się na zlecenie druku w innych ośrodkach, godząc się tym samym na uszczuplenie dochodów z kwesty.

Ówczesne zbiórki charytatywne przybierały bardzo różne formy organizacyjne, ale początkowo najczęściej spotykane były tzw. „obchody zamożniejszych obywateli”. Wyznaczeni kwestarze udawali się do nich przyjmując datki do puszek (niejako anonimowo), czasami natomiast posługiwali się przygotowanymi wcześniej listami imiennymi, do których wpisywano ofiarowane sumy. W tym wypadku

hojność każdego ofiarodawcy była jawna, co mogło wpływać na wysokość przekazywanych sum. Inną, bardzo popularną metodą kwestowania, było rozsyłanie listów do zamożnych fabrykantów, kupców i właścicieli ziemskich z prośbą o udzielenie jednorazowego, większego zasiłku pieniężnego lub też przekazanie drewna opałowego, artykułów spożywczych i odzieży.

Dla uzyskania środków na cele dobroczynne urządzano szereg imprez rozrywkowych, takich jak np. loterie fantowe, zabawy, koncerty, przedstawienia teatralne czy występy kabaretowe — zrazu wyłącznie w lokalach zamkniętych, potem również na otwartej przestrzeni, w parkach, na placach i rynkach, a więc tam, gdzie w dni świąteczne zwłaszcza można było liczyć na dużą frekwencję. Jeszcze inną formą pomocy filantropijnej były zbiórki pieniężne do skarbon krążących w tzw. „łańcuchu ofiarności”, który to pomysł wyszedł z redakcji „Kurierza Warszawskiego” i „Gazety Warszawskiej”. Wszyscy biorący udział w takiej akcji byli jednocześnie i ofiarodawcami i kwestarzami — po złożeniu ofiary i przyjęciu skarbony musieli szukać kolejnego filantropa. Dostyc wcześniej rozpowszechniło się również przekazywanie do redakcji miejscowych gazet drobnych sum pieniężnych (na rzecz ubogich, rozwój oświaty itp.) w miejsce zwyczaj-



repr. E. Dudaczyk

jowo wysyłanych noworocznych lub świątecznych bilecików z życzeniami.

Wiele redakcji czasopism ukazujących się na przełomie XIX i XX stulecia tworzyło na swoich łamach oddzielne rubryki, w których odnotowywano wszelkie datki na cele dobroczynne. Łódzki „Rozwój” tylko w styczniu 1919 r. gromadził składki dobrowolne aż na 18 oddzielnych „kontaktach”: na obrońców Lwowa, na polskie szkoły na chełmszczyźnie, na Polski Skarb Narodowy, na szpital Anny Marii w Łodzi, na wsparcie dla bezrobotnych, dla najbardziej potrzebujących, na komitet obrony Lwowa, na komitet Opieki Narodowej nad Żołnierzem Polskim, na głodnych jeńców, na rzecz Wojska Polskiego, na głodnych, na Pogotowie Ratunkowe, na „gniazdo” dla rannych żołnierzy, na gospodę żołnierską, na polepszenie bytu w szpitalu warszawskim, na obrońców Wilna, na dzieci lwowskie i na szpital Czerwonego Krzyża w Łodzi.

Znacznie bardziej spektakularny charakter miały zbiórki pieniężne dokonywane bezpośrednio na ulicach miasta oraz w innych miejscach publicznych — np. w cukierniach, restauracjach, kawiarniach, lokalach hotelowych, kościołach, salach teatralnych i koncertowych, w kinematografach, tramwajach, podczas festynów i zabaw w parkach, przy okazji urządzanych wystaw przemysłowych. Kwestowa-



repr. E. Dudaczyk



repr. E. Dudaczyk

no przede wszystkim na rzecz instytucji dobroczynnych, ale coraz częściej także na inne cele — np. na budowę obiektu sakralnego, na wsparcie działalności stowarzyszenia lub partii politycznej, na sfinansowanie obchodów święta narodowego. W Łodzi jedną z pierwszych tego rodzaju akcji kwestowych prowadził u schyłku 1871 r. komitet budowy kościoła katolickiego (zebrał 5110 rb i 77 kop.).

Szczególnie duże nasilenie akcji zbierania funduszy na różne cele społeczne miało miejsce w latach I wojny światowej oraz w okresie międzywojennym, zwłaszcza w czasie prowadzenia działań wojennych z Rosją Radziecką i prowadzenia przygotowań do plebiscytów a także w latach poprzedzających wybuch II wojny światowej (dozbrojenie armii, LOPP).

„Kalendarzyk Polityczno-Historyczny m. st. Warszawy” z 1917 r. podaje na podstawie pism periodycznych z okresu 18 VIII 1914 — 29 VI 1916 r., że w tym czasie w Warszawie odbyło się 40 ulicznych kwest filantropijnych. Nie mniej liczne były zbiórki pieniężne prowadzone na terenie Łodzi. Oto przykładowa (zapewne niepełna) lista kwest przeprowadzonych w tym mieście w roku 1919:

2 II — obchody 100 rocznicy śmierci Jana Kilińskiego (sprzedaż pamiątkowego znaczka i jednodniówki wydanej przez komitet obchodu);

9—16 II — kwesta na rzecz walczących mieszkańców Lwowa, organizator — Łódzki Komitet Pomocy Walczącym Obrońcom Lwowa (zbieranie ofiar, sprzedaż znaczka i nalepek okiennych);

27 II — kwesta na rzecz wpisów dla niezamożnych uczniów gimnazjum filologicznego A. Zimowskiego;

2 III — kwesta na rzecz studentów-żołnierzy walczących na froncie, organizator — „akademicki i akademicy”;

12 III — kwesta na obuwie, odzież, bieliznę, materiały opatrunkowe itp., organizator — Towarzystwo Pomocy dla Żołnierza Polskiego;

25 III — kwesta Towarzystwa Pomocy dla Niezamożnych Uczniów Wyższej Szkoły Realnej z Wydziałem Handlowym Kupiectwa Łódzkiego;

30 III — kwesta na rzecz I ochrony Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności (sprzedaż znaczka);

10—11 IV — kwesta na święcone dla miejscowego garnizonu, organizator — Towarzystwo Pomocy dla Żołnierza Polskiego;

12—13 IV — wielka kwesta na rzecz inwalidów wojennych połączona z otwarciem przytułku;

połowa IV — sprzedaż pocztówek (wizerunek żołnierza czytającego list) na rzecz „obrońców Lwowa”, organizator — uczennice gimnazjum H. Miklaszewskiej;

3 V — obchody 3 Maja (dochód ze sprzedaży znaczka i pocztówek na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej);

połowa V — loteria na dochód Towarzystwa Pomocy dla Żołnierza Polskiego;

25 V — „Wielka Kwesta Majowa” na dochód Polskiej Macierzy Szkolnej;

4 VI — „dzień znaczka” na kolonie letnie dla szkół ludowych;

8—15 VI — wielka kwesta „Tydzień dla Żołnierza”, organizator — Towarzystwo Pomocy dla Żołnierza Polskiego;

26 VI — kwesta na rzecz Domu Starców i Kalek Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności;

27 VII — „dzień znaczka” na dochód pensji żeńskiej Zbijewskiej;

6 VIII — „dzień znaczka” urządzony przez Ligę Kobiet Pogotowia Wojennego;

15 VIII — kwesta na dzwony przy kościele pw. Najświętszej Marii Panny, organizator — Pabianicki Oddział Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich;

ok. 1 IX — „kwesta na Ślązaków”, organizator — Koło Polek,

7—15 X — ogólnopolska kwesta „Ratujcie

Dzieci”, organizator w Łodzi — Łódzka Okręgowa Rada Opiekuńcza;

26 X — sprzedaż znaczka na kupno ciepłej odzieży dla żołnierzy na froncie, organizator — Koło Polek;

1—2 XI — kwesta uliczna i sprzedaż chorągiewek na dochód Gniazda Sierociego w Radogoszczu;

7 XI — sprzedaż znaczka na opał, światło i pożywienie, organizator — Komitet Przytułku Noclegowego (ul. Cmentarna 10);

9 XI — obchody Święta Narodowego (sprzedaż znaczka na rzecz inwalidów i rannych żołnierzy, sprzedaż cegiełek, które zostały umieszczone w pamiątkowej tablicy ufundowanej dla uczczenia pamięci poległych 11 XI 1918 r.);

16 XI — kwesta na korzyść Towarzystwa Opieki nad Dziećmi „Gniazdo Łódzkie”;

29—30 XI — kwesta uliczna Narodowego Związku Robotniczego na cele organizacji pogadanek, czytelni i kursów wieczorowych dla robotników;

6 XII — kwesta w restauracji hotelowej „Polonia-Palace” na rzecz pomocy żołnierzom polskim (sprzedaż programów koncertu i kwiatów);

6 XII — kwesta Komitetu Daru Narodowego dla Naczelnika Państwa (listy rozesłane do instytucji i zakładów);

Miejscowa prasa odnotowała więc w roku 1919 aż 29 kwest, co więcej można mieć pewnością, że nie pisano wówczas o szeregu mniejszych akcjach filantropijnych, zwłaszcza gdy miały one charakter imprez zamkniętych, wewnątrzorganizacyjnych. Nawet na podstawie tak niepełnych danych można stwierdzić, że kwestowanie publiczne z początkiem naszego wieku stało się bardzo powszechnym, niemal codziennym sposobem gromadzenia przez instytucje, stowarzyszenia i partie polityczne funduszy na cele społeczne.

Niektóre z przedsięwzięć filantropijnych zdobyły sobie znaczny rozgłos, szczególnie te z nich, które przybierały charakter imprez o ponadlokalnym znaczeniu. Bodaj największy zasięg miała tzw. wielka ogólnokrajowa kwesta majowa „Ratujcie Dzieci” powtarzana rocznie (po kilku latach przeniesiona przez organizatorów na jesień). Jej zasadniczym celem było pozyskanie środków finansowych na organizację domów położniczych, poradni lekarskich, punktów sanitarnych, żłobków, szpitali dziecięcych, instytucji „Kropla Mleka”, punktów odżywczych itp.

Po raz pierwszy kwesta „Ratujcie Dzieci” zorganizowana została przez Radę Główną Opiekuńczą w dniach 11—18 VI 1916 r. na ca-

łym terenie ziem Królestwa Polskiego znajdującego się pod okupacją niemiecką, dokładnie w 2112 wsiach i 285 miastach. Jest to skala wysiłku organizacyjnego, ponoszonego przez działaczy komitetu warszawskiego i jego filii w ośrodkach regionalnych. Łódzki komitet kwesty składał się aż z 17 sekcji: I. sekcji zbierania ofiar w instytucjach, II. sekcji zbiórek po domach, III. sekcji kwest ulicznych, IV. sekcji nalepek i rabatów w sklepach, V. sekcji urządzania ogrodów z atrakcjami, VI. sekcji teatralnej, VII. sekcji koncertowej, VIII. sekcji kinematograficznej, IX. sekcji cukierni i kawiarni, X. sekcji pocztówek z widokami wojennymi i fotografii „momentalnych”, XI. sekcji reklamy i sprzedaży „jednodniówki”, XII. sekcji zbiórek w tramwajach, XIII. sekcji sprzedaży gazet, papierosów, cygar i czekolady, XIV. sekcji urządzania fańfar (strażackiej), XV. sekcji rachunkowej (wewnętrznej), XVI. sekcji wystawy szkoły rzemiosł, XVII. sekcji zbierania ofiar w mieszkaniach u lekarzy.

W poszczególnych sekcjach udzielali się społecznie, co było często praktykowane w celu podniesienia rangi akcji, znani obywatele miasta — m.in. duchowni różnych wyznań, kupcy, ludzie wolnych zawodów, przemysłowcy. Z bardziej znanych postaci można tu wymienić chociażby księdza prałata W. Tymienieckiego, pastorów W. Angersteina i R. Gundlacha, rabina L. Treistmana, przemysłowców L. Grohmana, K. W. Scheiblera, G. i R. Geyorów, M. Poznańskiego, S. Barcińskiego, L. Hirschberga, dyrektora Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi L. Gajewicza, lekarza dr J. Sachsa, inż. T. Sułowskiego, A. Stamirowskiego.

Przygotowania do kwesty „Ratujcie Dzieci” przebiegały w nadzwyczaj gorączkowej atmosferze: „Od dwóch tygodni miejscowe pisma łamy swe poświęcają kweście. W kawiarniach, restauracjach, w teatrze, na odczytach — słowem wszędzie, gdzie zbiera się garść ludzi myślących i pojmujących doniosłość kwesty, o niczym innym, jak o kweście się nie rozprawia. Kwesta wywołała istną anarchię w pierwszej lepszej rodzinie inteligenckiej. Mama na posiedzeniu, tato na posiedzeniu, córki na konferencji w sprawie kwesty; obiad ciągnie się od 2 do godziny 6-ej po południu, podwieczorków, drugich śniadań i kolacji się nie jada. Nie jeden paterfamilias wdychał, aby już jak najprędzej kwesta się rozpoczęła, żeby jak najszcześliwiej i prędzej minęła, by znów spokój do rodziny jego wrócił”.

W niepodległej Polsce kwesta „Ratujcie Dzieci” nie tylko nie straciła na znaczeniu, ale wręcz przeciwnie zyskała, bowiem protektorat



repr. E. Dudaczyk

nad akcją zbierania ofiar na rzecz dzieci objął marszałek sejmu. Dokładano wielu starań by odpowiednio rozreklamować całą akcję — w 1919 roku (7—15 IX) biuro organizacyjne kwesty rozesało po kraju około 150 tysięcy plakatów, 500 tysięcy odezw, 5 660 tysięcy znaczków kwestowych i 150 tysięcy oznak dla kwestarzy.

Jedną z nowszych form zbierania funduszy były tzw. „kwesty rabatowe”. Kwestarze udawali się do wszystkich właścicieli sklepów, kantorów i składów detalicznych oferując sprzedaż nalepek do dekoracji okien wystawowych i przyjmując deklaracje na udzielenie rabatu od osiągniętych obrotów w dniach odbywanej kwesty. Sklepy otrzymywały też ogłoszenia o sprzedaży rabatowej z wypisaną nazwą firmy, wysokością udzielanego rabatu i ilością dni, w czasie których rabaty na rzecz kwesty będą obliczane. Tym sposobem widoczne na szybach ogłoszenia i nalepki pozwalały klientom faworyzować sklepy, których właściciele wspierali finansowo akcje dobroczynne lub patriotyczne. Podobnie rzecz się miała w przypadku restauracji, cukierni czy kawiarni — również tutaj właściciele tych zakładów

gastronomicznych dobrowolnie opodatkowywano się na czas trwania kwesty (zazwyczaj 1—2% od obrotu brutto). Oprócz tego wyrażano zgodę na rozprowadzanie wśród gości znaczków kwestowych (w 1916 r. w czasie zbiórki „Ratujcie Dzieci” miały one wartość 1, 3, 10 i 20 kopiejek) oraz w tych zakładach, które posiadały bilardy, podnoszono cenę za godzinę gry (o 10 kop.).

Fundusz opisywanej kwesty zasilają także wpływy z biletów na wystawę obrazów (ul. Piotrkowska 104), pochodzących ze zbiorów Karola Scheiblera, Izraela Poznańskiego, rodzin Konów, Barcińskich, Heinzlów, dr Szweryna Sterlinga, Władysława Wścieklicy i innych zamożnych rodzin łódzkich oraz z biletów na Wystawę Fotografii Amatorskiej (ul. Piotrkowska 96), gdzie eksponowano m.in. prace znanego fotografa Michała Daszewskiego oraz Karola i Leona Grohmanów. Dla zachęty wśród posiadaczy numerowanych biletów rozdawano drobne upominki.

Główne ulice miasta w dzień przeprowadzania kwesty przybierały niemal odświętne wygład, a mieszkańcy spacerujący po Piotrkowskiej czuli się jak na festynie. Ówczesny reporter zanotował: „Handel” trwa przez cały dzień (...) Naraz wśród kwestarzy powstało zamieszanie. Leci z ust do ust tajemnicze „Scheibler i Poznański”. Dwaj potentaci łódzcy wjechali powozami na miasto podczas kulminacyjnego punktu kwesty. Wnet dookoła powozów ukazało się morze głów, główek kwestarskich. Wiedzieli panowie ci co ich czeka. Oboma rękoma napełniali puszkę. I w momencie kiedym patrzył na święto uliczne (...) uczułem jakiś dziwny dreszcz. To zawzięty fotograf inż. M. Daszewski zdmuchnął mnie zadumany, a zanim ochłonąłem, już małżonka jego wpytywała mi kwit... na fotografię... i na pożegnanie rozwarła przede mną parasolkę, wierzchu której było wypisane — „fotograf lotna” — „Wielka kwesta ogólnokrajowa”.

Duży rozmach organizacyjny i szerokie poparcie różnych warstw społecznych towarzyszyły m.in. kwestom inicjowanym przez Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Biednym (1915 r.), Łódzkie Chrześcijańskie Towarzystwo Dobroczynności, Polską Macierz Szkolną, Polski Czerwony Krzyż, Ligę Obrony Powiatowej i Przeciwgazowej, Łódzką Straż Ogniową i Ochotniczą. Kwesty te trwały często przez cały tydzień („Tydzień kwesty dla Lwowa”, „Tydzień strażaka”, „Tydzień dla żołnierzy”), a nie, równie ważne społecznie, tylko jeden dzień („Dzień młodzieży dla Górnego Śląska”, „Dzień znaczków”, „Dzień Kochanówki”. Obecnie forma zbierania funduszy na cele filantropijne

nie zniknęła niemal zupełnie — preferuje się raczej podanie numeru konta bankowego danej akcji społecznej.

W zbiorach wielu kolekcjonerów, a także w zbiorach muzealnych znajdują się różnorodne pamiątki mówiące o dawnych kwestach dobroczynnych. Przede wszystkim są to jedno- lub wielobarwne znaczki kwestowe (w Łodzi wykonane najczęściej w drukarni Z. Terakowskiego), niekiedy zawierające pełną informację o danej akcji (organizator zbiórki, cel, miejsce, data), innym razem tylko skrót nazwy instytucji kwestującej lub samą sentencję łacińską („res sacra miser”), są też i takie, które można rozszyfrować odgadując symbolikę rysunku. Dużą wartość kolekcjonerską posiadają drukowane specjalnie dla zbieraczy albumy

DZWONY, Dzwonki, DZWONECZKI

Czy to temat na tyle frapujący, by poświęcić mu uwagę? Po zastanowieniu stwierdzamy, że istotnie głos dzwonu towarzyszy nam — czy sobie to uświadomiamy czy też nie — codziennie, przez całe życie. Służy ludziom i narodom, od najdawniejszych czasów. No właśnie, od jak dawna? Skąd się wywodzi? Wykopaliska świadczą, że dzwony już 4—5 tys. lat temu były używane w Mezopotamii, Egipcie, Chinach, Indiach. Stosowano je potem w Grecji, Rzymie, Bizancjum. Co było pierwsze odlane — armaty czy dzwony?

Odlewnictwem jednych i drugich trudnili się ludwisarze, a ludwisarstwo na Dalekim Wschodzie znane było już w XX w. pne. W VI w. ne. znane w basenie Morza Śródziemnego, a od IX w. w Europie Zach. W Polsce, zarówno dzwony podobnie jak termin ludwisarstwo pojawiły się w XI w. Ale czy to jest pełna i pewna odpowiedź? Jest to chyba problem otwarty i takim pozostanie. Możemy tylko snuć pewne przypuszczenia i domysły, a nie odkryć mi wiele tajemników i faktów. Uwikłani w poszukiwania najstarszych dzwonów wg przysłowia „Podróż nie tuczy lecz rozumu uczy” natrafiamy na jedne z najstarszych, ale nie te pierwsze. Jerzy Liebert w poemacie „Dzwony” napisanym w 1922 r. tak napisał:

z wklejanymi znaczkami kwestowymi i nalepkami okiennymi. Uzupełnienie takiego zbioru mogą stanowić wszelkie druki okolicznościowe wydawane przy okazji kwesty (afisze, ogłoszenia, zaproszenia, korespondencja komitetu organizacyjnego, sprawozdania, jednodniówki i dodatki do gazet, pocztówki reklamowe itp.), legitymacje lub oznaki kwestarzy (np. kokardki o barwach narodowych), druki imprez towarzyszących (np. bilety wstępu na wystawy, imprezy ogrodowe) oraz oczywiście puszkę kwestarską. Kolekcja taka stanowi interesującą lekcję historii i pozwala spojrzeć na życie społeczne Łodzi początku XX wieku od mało znanej strony.

GRAŻYNA KOBOJEK

Wykuła Was z brązu ciemność
Twarde dźwięki słodkie dla ucha
Ale ranią Bogiem i miazdzą
Każdego kto się zasłucha.



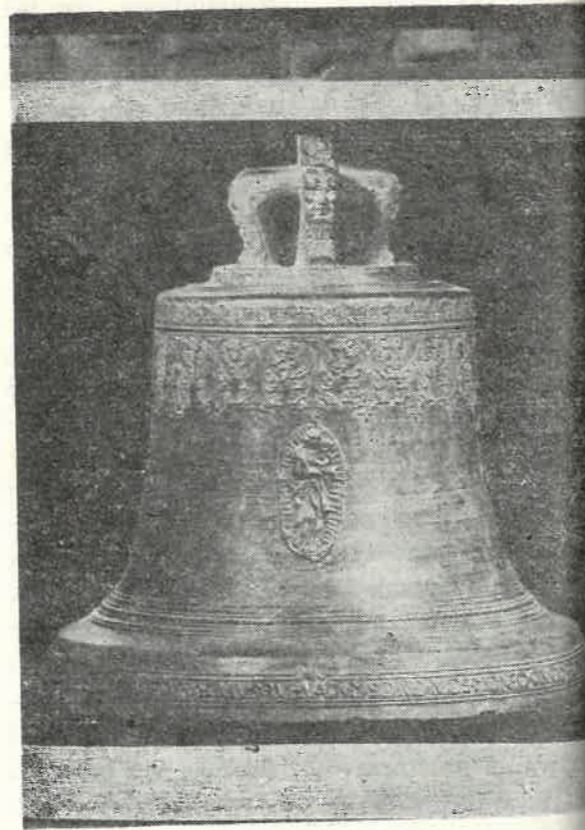
DZWON WĘGIERSKI — MUZEUM W SZEGEDZIE



DZWON WĘGIERSKI Z 1656 R.
(MUZEUM W SZEGEDZIE)

Dzwony pierwotnie spełniały rolę świecącą, a dopiero od VII w. wprowadzono je do świątyń chrześcijańskich. Wg podania pierwszy wprowadził je św. Paulin bp. z Natali ok. 420 r. w Kampanii. Odlewanie czaszy dzwonu odbiegało nieco od sposobów lania armat czy posągów, gdyż dzwonu nie można było spajać z kawałków. Musiał być odlewany w całości. Człowiek na przestrzeni dziejów nabiera coraz to wyższych umiejętności, których strzeże przed innymi, bo często są dla niego środkiem obrony i ratunkiem dobytka rodzinnego. Odlewając dzwony (przedmioty sakralne) czy armaty (zawód militarny) siłą rzeczy musiał zachować tajemnicę, chociażby tajemnicę wojskową. Tajemność zawodu dziedziczona często, poszła do grobu razem z mistrzem zabierając tajemnicę bezbrakowej produkcji. Terazniejsze sposoby dopuszczają 40% wadliwości. Stąd wielkie zainteresowanie tym zawodem ale i szacunek tym większy im dzwony i dzwonki do celów sakralnych, a więc do Służby Bożej posiadały wznioślejszy i donioślejszy głos. W historii kultury materialnej ludwisarstwo zaliczane jest do rzemiosł wędrownych. Łatwiej było przejść jemu od miasta do miasta, gdzie polecał swoje umiejętności niż trans-

portować wykonane przez niego wyroby. Zdarzało się jednak, że i w przeszłości radzono sobie całkiem nieźle z transportem wielkich dzieł sztuki ludwisarskiej, czego dowodem mogą być drzwi Katedry w Płocku. Odlane z brązu na zlecenie Bolesława Krzywoustego w I poł. XII w. zostały uwieszone przez Litwinów, po czym sprzedane do Nowogrodu w 1262 r. znane tam dziś jako „Wrota Korsuńskie”. Podobnie było z dzwonem z 1658 r. W Lublinie z Wieży Trynitarzkiej. Wywieziony do Rosji (prawdopodobnie w 1794 r.) posiadający wymiary 6,5 łokcia — wysokości (3,64 m) o obwodzie wieńca 12,5 łokcia (7,10 m). Wynik z tego iż dzwon Lubelski był blisko dwukrotnie wyższy od Krakowskiego „Zygmunta” (19 cm) przy nieco mniejszym obwodzie (8 m). Więcej szczęścia miał dzwon „Tuba Dei” w Toruniu (1500 r.). W 1703 r. Szwedzi zamierzali wywieźć go do Szwecji. Zdjęli go nawet z wieży, jednakże ciężar dzwonu (ok. 7 ton) i 2,27 m średnicy i kłopoty transportowe powstrzymały ich od tego zamiaru. Mówiąc o ludwisarstwie trzeba również wspomnieć o bratnim rzemiośle powroźnictwie. Powroźnicy wyrabiali sargusy tj. sznury dzwonne. Ludwisarz cieszył się wielką estymą, ale biada mu jak coś nie wyszło. Bywało iż rzucił się z wieży słysząc podły głos odlanego przez siebie dzwonu. Gdyby tego nie zrobił, też by chy-



DZWON WĘGIERSKI Z 1697 R.
(MUZEUM W SZEGEDZIE)

nie darował mu życia fundator. Dla przykładu „Tuba Dei” w 1500 r. wart był 10 wsi z duszami tj. chłopstwem, kościołem, dworem i jaśnie panem dziedzicem razem wziętymi. W 1502 r. Mateusz konwisarz pozwany został przed sąd w Krakowie przez proboszcza Strzeszewskiego, gdyż na czas nie odlał zamówionego dzwonu.

W 1543 r. wybitny ludwisarz z Brna — Szymon Hauwicz specjalizujący się w działolejnictwie ucieka z Koszyc do Krakowa po uprzednim wplątaniu się w aferę kradzieży miedzi przez tamtejszą radę miejską. Technika ludwisarzy, dziś można by rzec — sztuka odlewania dzwonów nie uległa w ciągu ostatnich stuleci większym zmianom. Jedynie co uległo przeobrażeniu, to sposoby zawieszania dzwonu, na skutek połączenia się szkoły zachodniej i wschodniej w jedną. Mistrzowie zachodni zawieszali czaszę dzwonu wahadło, natomiast odlewnicy ze wschodu stosowali ruchome serce przy unieruchomionej czaszy. Ujednolicenie kształtu czaszy dzwonu nastąpiło dopiero w XVI w. aby w niezmiennym kształcie przetrwać do dziś. Spotykane w opisach ogromne liczby dzwonników, niezbędnych dla rozkołysania dzwonu, nie mają nic wspólnego z jego ciężarem. Wielkość siły dla rozkołysania czaszy już uzależniona od umiejscowienia kołyski. W poszukiwaniu barwy dźwięku nie tylko stopy ale i wysokości były różne. Od średnicy równej wysokości do 2—3 krotnie mniejszych od średnicy. Określono też stosunek masy dzwonu do serca, który wynosił 40 : 1. Dzwony odlewano głównie z brązu nadając im kształt kielichowy. Korpus dzwonu składa się z korony, czapy, płaszcza i wieńca, oraz serca. Znane są przykłady odlewania dzwonów z innych tworzyw jak złoto, srebro (wieża srebrnych dzwonów), szkło, żeliwo a nawet porcelana. Niektóre z tych technik nie mają nic wspólnego z odlewnictwem. Typowym tworzywem ludwisarskim jest spiż. 20—25% cyny, reszta miedź. Wsad wytapiano 20—30 dni stosując do wytopu węgiel drzewny wypalany z brzozy, korzystając wyłącznie z odziomków starodrzewu. Ważnym elementem było studzenie odlewu w formie powodujące utwardzenie miedzi. Forma odlewnicza miała otwory do odprowadzania gazów, żużla itd. a nawet kanał sekretny prowadzący do tajnej skrytki, gdzie wrzucano uroczyscie przez fundatorów monety złote, srebrne — miały uszlachetniać barwę głosu. Po zakończeniu odlewu ludwisarz wybierał je na swój użytek. Azjaci ulepsza stop przez leżakowanie w ziemi. Gotowy wyrób zakopywano w ziemi gdzie leżał 70—100 lat. (Car Kołokoł — 99 lat).

Początkowo dzwony raziły prostotą, czasem w miarę gładkie. Z czasem jak już wspomniałem doskonaląc swe umiejętności, giserzy (Rothgiser—niem.) zaczęli wprowadzać zdobnictwo-ornamentyka na tzw. szyi, lub zdjęcia plaketki przedstawiające fundatorów, patronów na płaszczu. Napisy przeważnie w języku łacińskim, niemieckim, rosyjskim a nawet polskim. Na dzwonie z 1613 r. w Tomicach Wielkich (Wlkp) umieszczono napis „Przez buszum (bożą) pomoc uliał mnie Hanus Renage!”. Daty pisano cyframi rzymskimi później arabskimi. Napisy stanowiły treść modlitwy, przestrogi, wychwały fundatora, czy też stanowiły informację o mistrzu. Często występującym napisem w języku łacińskim był zwrot: „żywych zwołuję, zmarłych oplakuję, gromy kruszę”. Na jednym z Węgierskich dzwonów napis tej treści: Wiary i siłę wolności dzwon dodaje”. Na Węgrzech najstarszym dzwonem jest dzwon z 1523 r. Zdobnictwo początkowo skromne z czasem może uchodzić za dzieło sztuki. Dzwony początkowo poświęcano, później zaczął obowiązywać ich chrzest.

Nadawanie imion zapoczątkował papież Jan XIII w 968 r. święcąc wielki dzwon kościoła Laterańskiego nadając mu imię „Jan”. Od tej pory są poświęcane i chrzczone przyjmując imiona fundatorów lub patronów świątyń. W Polsce nadawano przeważnie imiona męskie. Przez wieki dzwon największy nosił imię „Zygmunt”. Codziennie o zmroku wybił 9 uderzeń na pamiątkę poległych w 1444 r. pod Warną. 9 uderzeń co 30 sek. Władysław Broniewski poświęcił mu wiersz:

„Dzwon za poległych pod Warną
bił dziewięć razy.

Królowi się zmarło,
Wojsku się zmarło,
a dzwon bił dziewięć razy
o zmiernych.

Tak działo się setki lat,
słyszeliśmy to ja i mój dziad,
pod kasztanami za Tumem
braliśmy zmiernych do ręki,
Jak świętojański kwiat.

A dzwon płynął olbrzymią chmurą
górami
dziewięć razy
i setki lat.

Czegóż nas nauczyły wieki
wysłuchanych w dźwięk daleki?
Trwać!
jak pod Warną
i żeby tutaj się zmarło.

Mowa tu o „Zygmuncie” z Płockiej Katedry.



DZWON WĘGIERSKI Z 1784 R.
(MUZEUM W SZEGEDZIE)

Czy dzwoni do dziś? Nie wiem. Podobno tak(?) w 1918 r. Niemcy zabrali wszystkie dzwony, by przetopić je na działa. W 1922 r. sprawiono nowe, ale znów Niemcy zabrali je w 1941 r. Co więc z „Zygmuntem”? Katedra Płocka (1129—1144) niszczone napadami i pożarami dobudowuje w XIII i XIV w. dwie gotyckie wieże. Ponieważ groziło zawalenie, przeniesiono z nich w 1492 r. dzwony do pobliskiej baszty zamkowej (tzw. Wieży Zegarowej). W XX w. katedrę przebudowuje, nadając jej kształt obecny arch. Stefan Szyller — ten sam, który projektował dom w którym mieści się dziś najstarszy pomnik T. Kościuszki w Łodzi.

Wieloletnie użytkowanie dzwonów doprowadziło do potrzeby opracowania przepisów prawidłowego dzwonienia. Porządek dzwonienia był regulowany przez Synody. U nas np.

1583 — Chełmiński

1610, 1636 — Warmiński

1752 — Żmudzki

Ustalono także opłaty tzw. podzwonne, określono liczbę dzwonów przysługujących różnym świątyniom np. 5-katedra, 3-kolegiata, 2-parafia, 1-klasztorny. Część przepisów zarzucono, nie znajdując sensu w ich treści, inne zachowano. W Prusach w XVIII w. wydano w zakaz dzwonienia w czasie burzy. Powód dziś

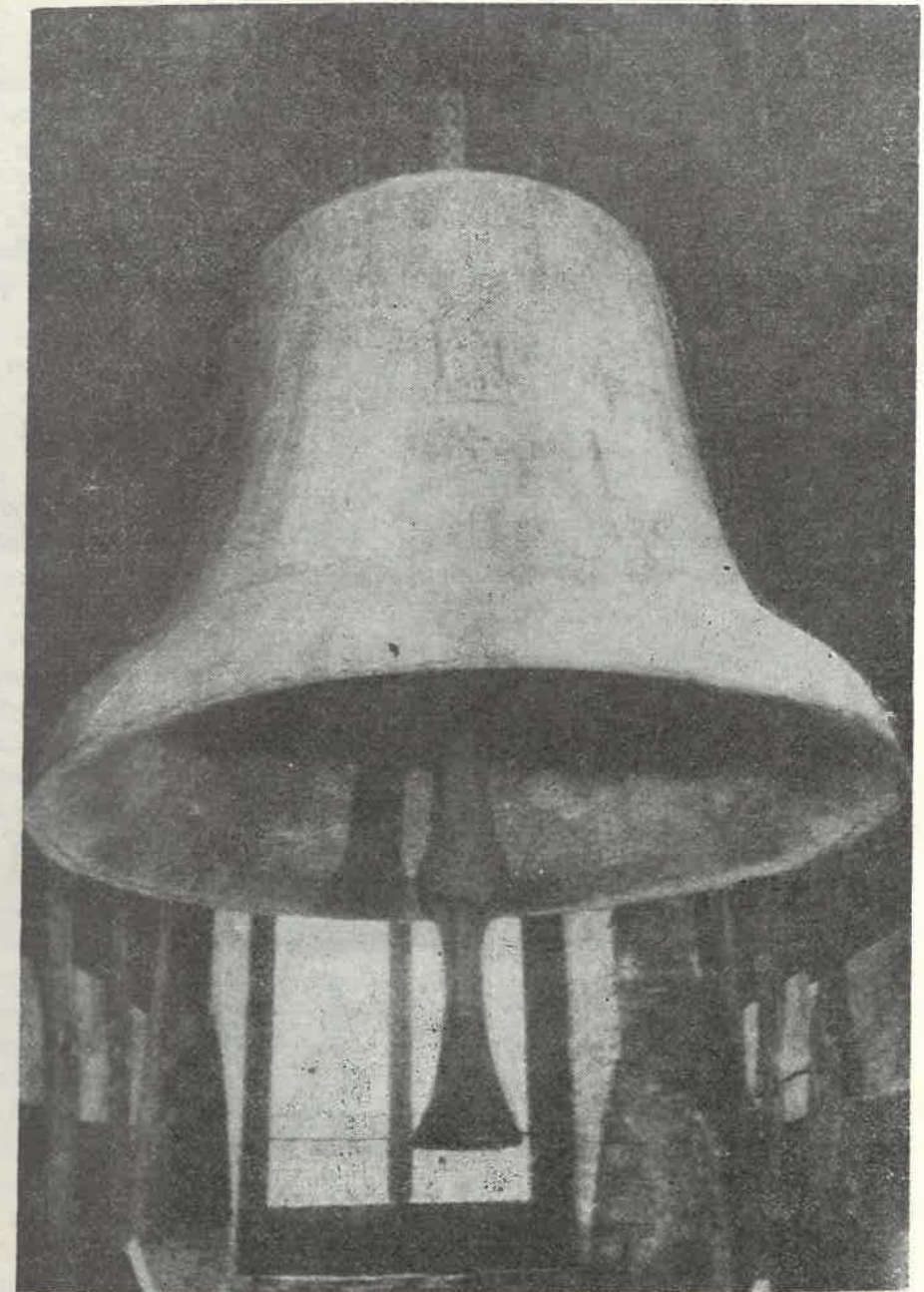
zrozumiały — dzwon w drewnianej wieży pod metalową kopułą, niczym kondensator łądował się elektrycznością atmosferyczną, rozładowując się przez konopne liny — częstokroć wzmocnione drutem z uwieszonym u jej końca dzwonnikiem.

W Polsce bp. Chodyński zakazał dzwonienia kobietom, szczególnie żonom zakrystjanów. Chodziło o szkodliwe działania dźwięków na organizm kobiecy. Zakazano wieszania dzwonów na belkach podtrzymujących stropy, podciągach itd. Rezonans akustyczny powodował zarysowanie murów.

Dzwon jako taki — już tym samym, że z reguły zawieszony u góry, oraz służy sprawom sakralnym, wzniosłym, często ostatecznym (np. dzwonienie za konających) lub w czasie pogrzebu jest symbolem czystym, nieskalanym, jest jakby głosem z „Góry”. Wg ks. Nestora H. S. Bierońskiego w księdze „Piękności Kościoła Katolickiego... z 1889 r. dzwony przypominają nam apostołów, których głos roznieść powinien Ewangelię po wszystkich częściach świata. Bo chociaż ukryli się i zamilkli w czasie męki Zbawiciela, po zmartwychwstaniu ogłaszali wszędzie radosną nowinę, że ich nauczyciel zmartwychwstał. A więc głos dzwonu wyraża radość jak i żalobę. Radość — urodziny, wybór Papieża, zwycięstwo na wojnie, koniec zarazy. Smutek — napad wroga, klęska huraganu, lub pogrzeb dostojnej i zasłużonej osobistości.

Z czasem wprowadzono tzw. zegarowe — wybijały godziny (godzinnik) i kwadransy (dzwon mały) w Krakowie np. 1530 r. zamówiono u Stanisława — konwisarza dzwon do zegara w wieży Kościoła Mariackiego. Dzwon ten ważył 69 cetnarów (2798 kg). w 1524 r. Kraków zafundował sobie zegar na wieży ratusza miejskiego duży (godzinnik) 17 cetnarów (698 kg) i mały (kwadransowy) 6 cetnarów (243,3 kg) płacąc 222 grzywny, 15 groszy i 5 denarów.

Zabawmy się w wylizankę zastosowania dzwonów w życiu człowieka: św. Mikołaj swe przybycie oznajmia dzwonkiem, szkolny dzwonek wszyscy pamiętamy. W salonach i Sejmie sędzie i na okręcie (szklanki). Pożarnicze i strażackie, pasterskie, kolejowe i na przejazdach drogowych. W sklepach, aptekach, na kuligach w uzdrowiskach i u wędkarzy nad wodą słychać dzwonienie. Dzwonki pasterskie, dworskie — odmierzające czas pracy. Wylizamy jeszcze dzwon połoźniczy, ratowniczy, orkiestrowy, sygnaturkę i ministrancki. Resztę niech uzupełni wiedza, fantazja i legendy. Co do fantazji to słyszałem, że kiedy kobiety zaczęły nosić dzwonki przy butach to nastąpi koniec



DZWON „ZYGUNT” Z KATEDRY NA WAWELU

świata. Koniec świata jeszcze nie nastąpił, ale 15 lat temu widziałem kobiety chodzące w butach z dzwoneczkami. Znane ongiś były dzwony u Sióstr Norbertanek na Zwierzyńcu, dziś owiane legendami o dzwonach zatopionych i pękniętych.

Na górze Rowokół zapewne miejscu kultu pogańskiego z czasem stanęła kaplica św. Mikołaja. Do morskiego patrona ciągnęły pielgrzymki pomorskich pątników z pobożnymi śpiewy dopóki nie zburzyli jej za reformacji złutrzali Niemcy. Zdjęte przez nich dzwony stoczyły się wtedy po zboczach góry w Łupawę. Tak długo jak ich żalowano, słychać było z dna rzeki ich żalowaną skargę. W końcu

umilkły, lecz w każdą rocznicę w tym miejscu gdzie przepadły dzwony, ginął w topieli, któryś z potomków niecnych burzymurków. Podobne legendy o zapadłych kościołach i głosach dzwonów znam z innych stron Polski. Chcę tu jeszcze wspomnieć o tzw. „pro agustinibus” — za konających. Dzwoniono nimi w czasie konania umierających, tuż po śmierci jak i w czasie pogrzebu. Słyszac ich głos odmawiano modlitwy za konającego np.: „O święty Dyzmo! Dobry Łotrze, módl się za konającego. W zamian za modlitwę otrzymywało się 40 dni odpustu. Do dziś zachowały się: na ul. Reformackiej 4 w Krakowie i na niższej wieży Kościoła Mariackiego, oraz na fasadzie



DZWON „CAR KOŁOKOL” NA KREMLU W MOSKWIE

OO Dominikanów. Czy trzeba wspominać o piosenkach, filmach, wierszach poświęconych w tytule czy treści dzwonom?

Dzwony jako materiał strategiczny (przetapiano na armaty) na Bałkanach, Węgrzech, Czechach rabowali Turcy. U nas Niemcy siłą spustoszenie. Badań i dokumentacji dzwonów w Polsce nie prowadzi się. Straty wojenne nie do policzenia. Niemcy — systemaci wiedzą, iż 77% ich dzwonów przetopiono. Ze śląska zabrano i nie zdążono przetopić około 10 tys. Dzwonią do dziś w RFN. Teraz nieco inna historia. Mając serdecznie dość ciągłego odprawiania mszy za duszę ofiar napadów z bronią w rękę, Marschall Gourley — pastor z Denver (USA) postanowił wszczać na własną

rękę kampanię przeciw broni palnej. Przechodząc własne oszczędności, uruchomił przy parafii punkt skupu broni palnej, płacąc 100 dol. za każdą oddaną sztukę. Zebrał już kilkadziesiąt sztuk palnego żelastwa. Odwrotnie zatem niż w czasie wojny, kiedy dzwony przetapiano na armaty, pastor Gourley skupione przez siebie rewolwery przetopić pragnie na nowy dzwon dla kościoła. Nie tylko w Płocku dzwoni(ł) „Zygmunt” za poległych pod Warną. W Piotrkowie Tryb. też dzwonią za poległych pod Warną. W Opocznie codziennie siedmiokrotnie dzwonią za poległych za ojczyznę. Podobnie jak w Kunicach siedmiokrotnie za parafian poległych za ojczyznę? (gdzie błąd, a fakt?).

Dość wojny. Mieszkańcy Hiroszimy ufundowali miastu „Dzwon Pokoju”. Każdego roku 6 VIII w rocznicę wybuchu bomby atomowej, jego dźwięk będzie ostrzegał ludzi przed tym co niesie ze sobą wojna, przed zagładą. Społeczeństwo Warszawy otrzymało w darze od Hiroszimy „Dzwon Pokoju”. Dzwon Pokoju (6 VIII) rozbrzmiewał będzie w ponad 60 miastach świata.

W czerwcu 1989 r. w Nowym Jorku, żona Pana Wałęsy odbierając nagrodę w imieniu męża, uderzyła w taki dzwon. Dzwon, dzwon, dzwon (l.p.)

Zwiększając liczbę dzwonów, można było wygrywać melodie. W Polsce w 1560 r. Moor wykonał dla Ratusza Gdańskiego kilka dzwonów. Ocalał tylko jeden z herbem Prus—Gdańska—Pomorza. Jest w muzeum w Gdańsku. Wrocław miał 10 lat wcześniej. Zestaw wielu dzwonów nazywa się carillon (czyt. karion). Mechanizm c. był ręczny, obecnie klawiszowy i całkowicie zautomatyzowany. Amerykańskie c. grupują zestaw do 50 szt. Nie odlano ich jednak w USA. Odkupiono je w ZSRR w latach 1934—36. Większe dzwony w zestawie c. osiągają masę 1000 i więcej cetnarów. Takie zestawy są w Chicago i Nowym Jorku. Tylko Rosjanie potrafili odlewać takie giganty. Ich dziełem są również dzwony do słynnego Big-Bena w opactwie Westminsterkim. W Europie zestawy dzwonów posiada Buchenwald-pomnik więźniów powstańców i 50 m wieża za słynnymi „D. B.”.

Katedra w Miśni (Meissen) z 1500 r. (NMP) słynie z 37 porcelanowych dzwonów. Chorały starych pieśni kościelnych można usłyszeć o 6,30 — 8,30 — 11,30 — 14,30 — 17,30 — 20,30. Gdańsk też posiada carillon 37 dzwonów.

We wrześniu 1989 r. Niemiec z RFN urodzony w Gdańsku ofiarował je miastu. 47 dzwonów posiada Ratusz w Magdeburgu. Oddali je ludwisarze Apoldy (NRD) Apolda — miasto od dawna znane z wytwórni dzwonów. Z rąk ludwisarzy Apoldy wyszło wiele słynnych dzwonów min. dzwony z kościoła św. Krzyża w Dreźnie, dzwony na Górze Oliwnej w Jerozolimie, a także Mauzoleum w Buchenwaldzie. Tu mieści się jedyne w świecie muzeum poświęcone dzwonom.

Najciekawsze eksponaty z Dalekiego Wschodu, jak również wiele romańskich zabytków europejskich. Są również zbiory ludwisarzy Apoldzkich.

Dzwoniarstwu poświęcona jedyna w świecie katedra przy uniwersytecie w Michigan w USA. Dodać jeszcze należy iż w Rzymie na specjalnej wieży zawieszony jest dzwon z 871 r.

W Polsce większość miast ma tendencje do przechwalania się największym dzw. Zamość, Kraków, Gniezno, Krosno, Lublin, Częstochowa. Zgoda — słynne to i wielkie dzwony, ale gdzie im do światowych gigantów (wykres).

Nasze dzwony nie posiadają tak olbrzymiej wagi jak „Car Kolokol”. Nasze dzwony charakteryzują się inną wagą niż ta fizyczna. Są one przepełnione ciężarem gatunkowym umiłowania Ojczyzny, wolności, tradycji dziejowej. I pod tym względem są chyba jedne z największych, najsłynniejszych dzwonów na świecie. Jedne z najbardziej miłowanych, najczęściej wspominanych i najbardziej szanowanych oraz znaczących w dziejach narodu.

Świat, Europa, Polska, a w Łodzi?

Jest dzwon z 1684 r. odlany na pamiątkę zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem. Jest to niestety wieś Łódź k. Poznania. W naszym mieście trudno zdobyć dane. Łódź, ul. Ogrodowa na miejscu starej dzwonnicy wybudowano nową w 1934 r. w której zawieszono zostały 3 duże dzwony, zrabowane w 1941 r. Po wojnie zbiórka wśród wiernych. Dawano sygnety, obrączki, monety, złoto i srebro. W Ratuszu Miejskim dzwon zegarowy — podwójny o wymiarach wieńca: zewnętrzny 2,72 m wewnętrzny 2,27 m z ornamentyką roślinną na czapie dzwonu.

W Julianowie w latach 50-tych skradziono pęknięty dzwon odwożąc go na składnicę złomu. Sprawcy aresztowani. Po I wojnie światowej na dużej parceli ofiarowanej przez barona Juliusza Heinza wraz z dużą ilością grubego drzewa wybudowano kościółek. Nie posiadał jednak dzwonu. Tragiczny wypadek spowodował, że dzwon ten został ufundowany i zawieszony wraz z tabliczką o odpowiedniej treści w kościele pod wieżyczką. Dyrektor firmy Karsch, inż. Haene i jego żona nie mieli dzieci i postanowili adoptować córeczkę siostry p. Haene, która owdowiawszy, borykała się z gromadką dzieci. Wzięto najmłodszą, Basię, ładną jak aniołek. Przyjeżdżała z przybranymi rodzicami do kościoła bryczką i zawsze stała blisko ołtarza. Na uroczystość pierwszej komunii Basi przybyła jej naturalna matka ze starszą nieco córką. Uroczystość zakończono; lodami którymi zatruty się obie dziewczynki i zmarły niebawem w krótkich odstępach, jedna po drugiej. Rozpacz rodzin była bez granic. Społeczeństwo Julianowa dało wyraz współczuciu nareczkami kwiatów z ogródków przydomowych. Wkrótce pp. Haene ufundowali dzwon i umieścili tabliczkę z odpowiednim napisem. Zakończmy ten temat dający wiele do myślenia cytatem naszego wieszczki: „Hrabia, skinąwszy głową rzekł poważnym

M E D A L
z majorem Henrykiem Dobrzańskim
— „Hubalem”



fot. B. Kaczyńska



fot. B. Kaczyńska

30 kwietnia 1990 roku minęła 50-ta rocznica męczeńskiej śmierci ostatniego żołnierza Rzeczypospolitej Polskiej i pierwszego partyzanta okupowanego kraju — mjr Henryka Dobrzańskiego „Hubala”.

W dniu tym w Muzeum Historii Miasta Łodzi została otwarta specjalna wystawa historyczna p.t. „Niespokojna Dusza”, na której pokazano wiele cennych pamiątek po słynnym bohaterze narodowym — mjr Henryku Dobrzańskim.

W otwarciu wystawy obok znakomitych gości uczestniczyli również: córka majora — Krystyna Sobierajska, znana łódzka dziennikarka oraz wnuk „Hubala” — Henryk Sobierajski, pracownik naszego muzeum, autor szeregu prac o swym słynnym dziadku, współautor scenariusza wystawy i autor folderu tejże wystawy.

Z okazji tego wydarzenia Muzeum Historii Miasta Łodzi wybiło w Mennicy Państwowej w Warszawie specjalny medal w brązie

patynowanym, o średnicy 70 mm, w nakładzie zaledwie 500 egz. Jego autorką jest znana artystka plastyk z Warszawy — mgr sztuki Anna Beata Wątróbska-Wdowiarska.

Awers medalu przedstawia popiersie z napisem: MJR HENRYK DOBRZAŃSKI „HUBAŁA” 1897—1940.

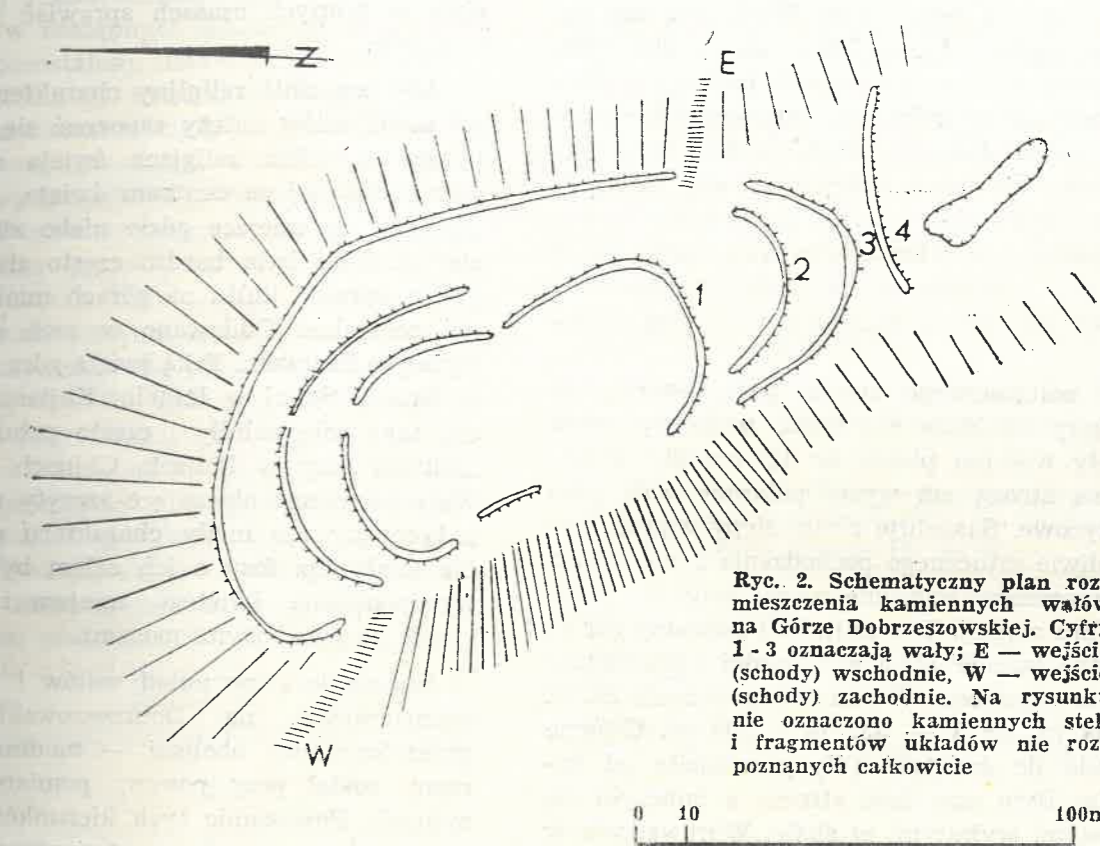
Na rewersie znajduje się przedwojenny orzełek wojskowy na tle panoplii (motyw dekoracyjny skomponowany z elementów uzbrojenia, a także ze sztandarów i proporców) oraz w dole napisy: W pięćdziesiątą rocznicę śmierci wystawa „Niespokojna Dusza” 1990. Muzeum Historii Miasta Łodzi.

Cena medalu wynosi 25 000 złotych i jest on do nabycia (jak również w tej cenie medal wybitnego pianisty Artura Rubinsteina) w kasie MHML przy ul. Ogrodowej 15.

Wystawa („Niespokojna Dusza”) czynna będzie do końca sierpnia 1990 r.

STANISŁAW BULKIEWICZ

Sanktuarium pogańskie
na Dobrzyszowskiej Górze



Ryc. 2. Schematyczny plan rozmieszczenia kamiennych wałów na Górze Dobrzyszowskiej. Cyfry 1-3 oznaczają wały; E — wejście (schody) wschodnie, W — wejście (schody) zachodnie. Na rysunku nie oznaczono kamiennych steli i fragmentów układów nie rozpoznanych całkowicie

Dobrzyszowska Góra leży na zachodnim krańcu głównego grzbietu Gór Świętokrzyskich, tego samego grzbietu, którego najwyższą częścią są Łysogóry a jego zachodnie zakończenie stanowią Góry Dobrzyszowskie. Te ostatnie są niewielkim, kilkumetrowym pasemkiem górskim ciągnącym się na zachód od przełomu Łośnej (Wiernej Rzeki) w Kuźniakach. W tej mało znanej i rzadko odwiedzanej wiosce zaczynają się dwa najważniejsze i najdłuższe szlaki turystyczne tego regionu. Jeden z nich (czerwony) biegnie stąd na wschód poprzez Pasma Obłęgorskie a dalej m.in. grzbietem Łysogór aż do Gołoszczy koło Opatowa. Zwany jest zwykle głównym szlakiem świętokrzyskim. Drugi szlak (niebieski) jest mniej znany — z Kuźniak prowadzi na północny zachód na Dobrzyszowską Górę, przecina dalej pole znanej bitwy partyzanckiej pod Gruszką w 1944 r. aby później skrócić na północ i wielkim łukiem poprzez Końskie i Piekło Nieklańskie doprowadzić do Skarżyska-Kamiennej.

Samotna, porośnięta lasem Dobrzyszowska Góra (359 m) jest w zasadzie jedyną górą Pasma Dobrzyszowskiego. Na turystycznej mapie Gór Świętokrzyskich można ją odnaleźć na jej lewym skraju w kwadracie 1C.

Wyjaśnienia wymaga być może użyty w tytule termin „sanktuarium pogańskie”. W odniesieniu do Polski terminem tym coraz częściej zastępuje się inny termin — „świątynia pogańska”, gdyż świątynie pogańskie jako zamknięte pomieszczenia, jako budowle były w zasadzie obce Słowianom, którzy do swoich obrzędów kultowych używali wydzielonych miejsc pod odkrytym niebem na szczytach gór, czcili święte gaje, święte źródła. Budynki zaczęły powstawać dość późno pod wpływem chrześcijaństwa i można było je spotkać wśród sanktuariów pogańskich na zachodniej Słowiańszczyźnie, za Odrą i np. w Wolinie. Autor hasła „świątynie pogańskie” w Małym Słowniku Kultury Dawnych Słowian (WP, Warszawa 1988 r.) kończy je zdaniem: „Świątynie pogańskie były świadectwem wysokiego

poziomu rodzimej słowiańskiej kultury artystycznej, zostały jednak wszystkie zniszczone przez misjonarzy chrześcijańskich". Nie można się z tym zgodzić — jest jeden wyjątek a jest nim właśnie Dobrzeszowska Góra, najlepiej zachowane ale też mało znane sanktuarium pogańskie. Było ich w Polsce więcej — np. na Ślęży koło Wrocławia czy na świętokrzyskiej Łysej Górze ale w obu tych przypadkach (i wielu innych) budowy a później rozbudowy kościołów chrześcijańskich zatępiły układ dawnych sanktuariów. Były nawet zalecenia władz kościelnych aby na miejscu dawnych miejsc kultu pogańskiego wznosić kościoły. Na Dobrzeszowskiej Górze układ dawnego sanktuarium pogańskiego przetrwał niemal bez zmian zapomniany w ciągu wieków.

U południowego zbocza partii szczytowej tej góry znajduje się niski, półksiężycowato zagięty wał (na planie nr 4), wygięty w odwrotną stronę niż wyżej położone wały półksiężycowe. Sąsiaduje z nim ślepy wawóz, niewątpliwie sztucznego pochodzenia o niejasnym przeznaczeniu. Położone wyżej wały nie tworzą linii ciągłej. Ten najwyższy położony (nr 1) ma dziś łącznie 262,5 m długości i przeciętnie 1,66 m wysokości. Wał nr 2 odpowiednio 260 m i 1,34 m, nr 3 — 332 m i 1,93 m. Główne wejście do świątyni (W) prowadziło od zachodu. Było ono dość strome a kończyło się stopniami wykutymi w skale. Wprowadzało w przestrzeń między wałem nr 1 i nr 2. Drugie wejście prowadziło z południowego wschodu.

Wnętrze sanktuarium stanowi dość płaski teren (niewątpliwie sztucznie wyrównany) o wymiarach 100×30 m. W wielu miejscach stały kamienne stele — płaskie wysokie kamienie, dziś w większości przewrócone. W samym środku wewnętrznej przestrzeni znajduje się „okrągły kamień centralny” z wyżłobionym słońcem i dwoma półksiężycami. W czterech jej „narożach” znajdują się konstrukcje kamienne przypominające groby skrzynkowe. Wszystko to razem tworzy dość skomplikowany układ, który stosunkowo prosto przedstawia się na planie, w terenie jednak widzi się tylko mnóstwo kamieni, całe pola kamieniste, jakieś doły i wały. Ponieważ wszystkie konstrukcje wykonane zostały z miejscowego piaskowca trudno odróżnić jest naturalną formę skalną od budowli wzniesionych ręką człowieka. Ten sam problem występuje również np. na Ślęży a w mniejszym stopniu również na Łysej Górze. Dokładniejszy opis całego układu przestrzennego wałów na Dobrzeszowskiej Górze można znaleźć w podanej na końcu literaturze.

W wielu miejscach — na wałach, na zboczach góry znajdują się warstwy spalenizny i węgla drzewnego sięgające 3 m grubości. Świadczą one o tym, że w dawnych czasach palono tu ognie a grubość tych warstw mówi, że sanktuarium musiało funkcjonować co najmniej kilkaset lat. Palone nocami ognie musiały w tamtych czasach sprawiać niezwykle wrażenie.

Aby wyjaśnić religijny charakter tego typu sanktuariów należy zapoznać się z występującą w wielu religiach świata symboliką góry uważanej za centrum świata, za środek kosmosu, za miejsce gdzie niebo styka się z ziemią. Góra była bardzo często siedzibą bogów a ośrodki kultu na górach miały znaczenie centralne. Oddawano w nich cześć najwyższym bóstwom. Taką świętą górą był Olimp w Grecji, Synaj w Izraelu, Kajlasa w Tybecie, taką rolę pełniły i często pełnią do dziś niektóre góry w Indiach, Chinach czy Peru. Wały kamienne otaczające szczyty niektórych z tych gór nie miały charakteru obronnego nie miały np. fosy a ich celem było jedynie wyodrębnienie świętego miejsca i zabezpieczenie go przed złymi mocami.

Skomplikowany układ wałów i kierunków wyznaczanych na Dobrzeszowskiej Górze przez kamienne obeliski — menhiry, odtworzony został przy pomocy pomiarów geodezyjnych. Powiązanie tych kierunków ze stronami świata pozwala na stwierdzenie, że budowniczy tego sanktuarium posiadali olbrzymią wiedzę astronomiczną. Być może byli to kapłani celtyccy — druidzi, którzy uchodząc z zachodniej Europy przed chrześcijaństwem mogli na terenach Słowiańszczyzny pełnić dalej swe kapłańskie funkcje. Jeden z głównych kierunków wyznaczonych pomiarami geodezyjnymi na Dobrzeszowskiej Górze wyznacza wschód słońca w dniu 1 maja — było to jedno z głównych świąt celtyckich. Pośrednio potwierdza to Długosz pisząc, że na Świętym Krzyżu w dniu 1 maja odbywały się jarmarki o charakterze pogańskim. Takich pośrednich dowodów można przytoczyć więcej. Niepisana, ogromna wiedza druidów odeszła razem z nimi, wiele spraw pozostanie zawsze w sferze domysłów.

Datowanie omawianego sanktuarium jest dość trudne. Zamarło przypuszczalnie tak jak i sanktuarium na Łysej Górze z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa. Próbkę węgla pobraną z górnej warstwy spalenizny datowana metodą izotopową węgla C¹⁴ dała datę: 795 rok naszej ery. Sanktuarium musiało jednak powstać dużo wcześniej o czym świadczą gru-

bość wspomnianych warstw popiołu i węgla drzewnego.

Badania archeologiczne prowadziła na Dobrzeszowskiej Górze dr Eligia Gąssowska — wojewódzki konserwator zabytków archeologicznych w Kielcach. Rozpoczęte one zostały wstępnym rekonesansem w 1975 r. i kontynuowane w następnych latach. W 1982 r. dla ochrony pozostałości omawianego tu sanktuarium pogańskiego utworzono rezerwat przyrody o powierzchni 24,57 ha. Obejmuje on podszczytową, porośniętą lasem część wzgórza. Walory przyrodnicze tego terenu są niewielkie, utworzenie rezerwatu jest jednak najlepszą formą prawnej ochrony jakiegoś obszaru o walorach kulturowych.

W Górach Świętokrzyskich sanktuaria pogańskie znajdowały się ponadto na Łysej Górze zwanej dawniej Łyscem oraz na Grodowej Górze koło Tumlina. Potwierdziły to wykopaliska archeologiczne. Jeden z kierunków wyznaczonych przez kamienne stele (pionowe płyty) na Dobrzeszowskiej Górze wskazuje na niedaleką Siniewską Górę w Paśmie Obłęgorskim. Być może tam również znajdowało się sanktuarium pogańskie. Wszystkie te sanktuaria (łącznie z Dobrzeszowską Górą) znajdują się w głównym grzbiecie Gór Świętokrzyskich, dalej na zachód doszukuje się ich w Pa-

mie Przedborsko-Małoskim a jeszcze dalej na górze Chełmo za Przedborzem, już po drugiej stronie Pilicy. Ta ostatnia znana jest doskonale krajoznawcom łódzkim. Swoim osobnym położeniem bardzo przypomina Dobrzeszowską Górę, która jednak jest w Polsce praktycznie nieznaną, wiedzą o niej tylko archeolodzy. Może nawet bardziej znana jest za granicą, gdyż w amerykańskim piśmie „Astroarcheologia” ukazał się poświęcony jej artykuł, który spotkał się z odzewem czytelników.

PRZEMYSŁAW PILICH

BIBLIOGRAFIA

1. Gąssowska Eligia „Sanktuarium pogańskie w Dobrzeszowie”, „Z Otchłani Wieków”, 1979 r. nr 2, str. 122—127, ilustr.
2. Korta Waclaw „Tajemnice góry Ślęży”, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1988 r. O Dobrzeszowskiej Górze autor pisze na str. 34—36.
3. „Prahistoria Ziemi Polskiej” Ossolineum, T.V, 1981 r. str. 430—431.
4. Skrok Zdzisław „Rodowód z głębi ziemi” LSW, Warszawa 1984 r. str. 57—59.
5. Ziółkowska-Darmas Ewa „Kamienie — znaki słońca”, „Przemiany” 1982 nr 8, str. 24—25, ilustr.

TRASA DLA CIEBIE

PIESZO DO „DWORU PASKA”

Trasa prowadzi od Słotwin — miejsca przeprowadzonej akcji partyzanckiej w 1944 roku przez Oddziały Armii Krajowej — przez lasy Nadleśnictwa Regny do dworu w Węgrzynowicach, związanego według tradycji z osobą Jana Chryzostoma Paska (ok. 1636—1701), pamiętnikarza, szlachcica z ziemi rawskiej.

Przebieg trasy wynoszącej około 12 km jest następujący: Słotwiny, PKP — Redzeń Nowy — Redzeń Stary — las Nadleśnictwa Regny — Węgrzynowice, PKS.

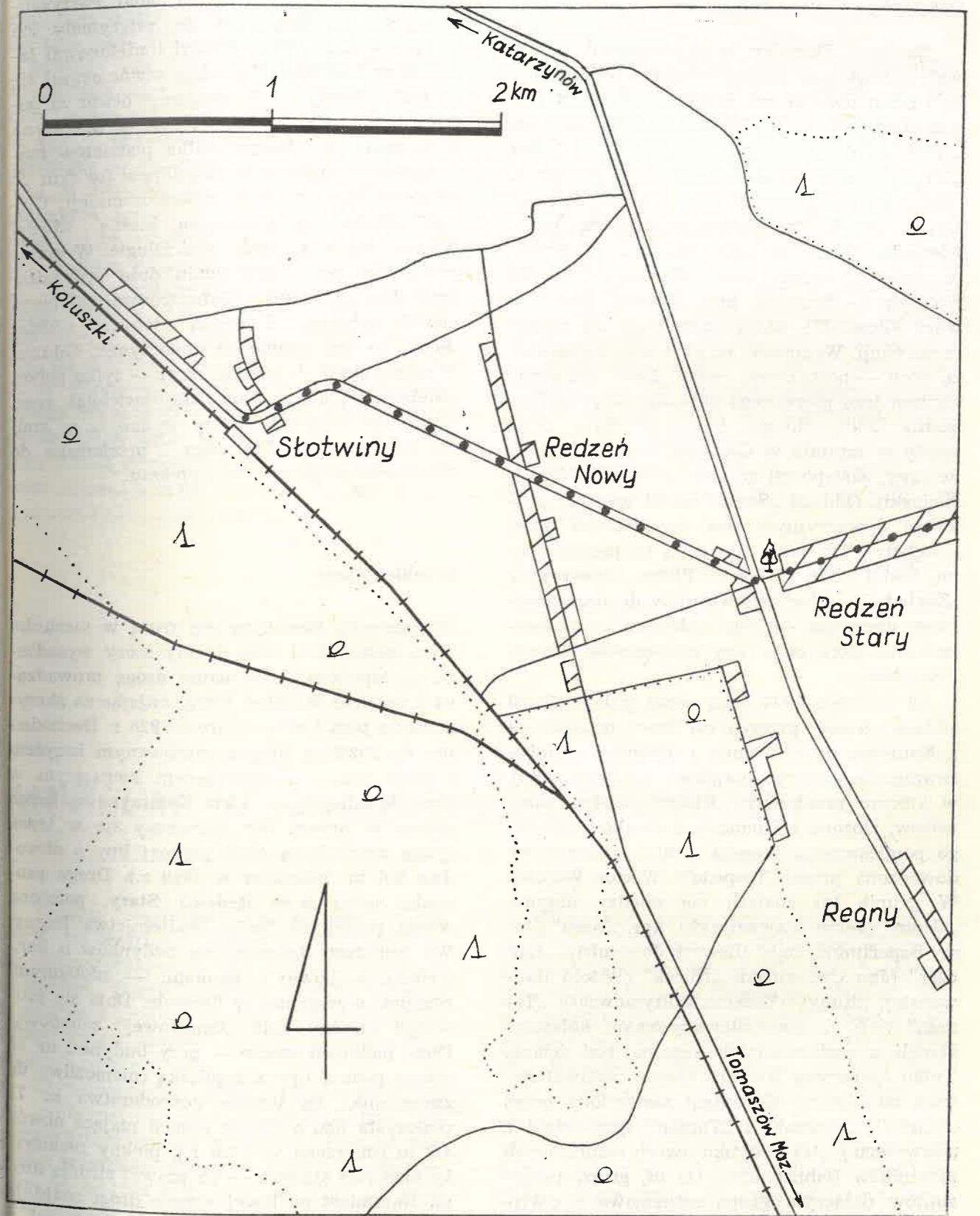
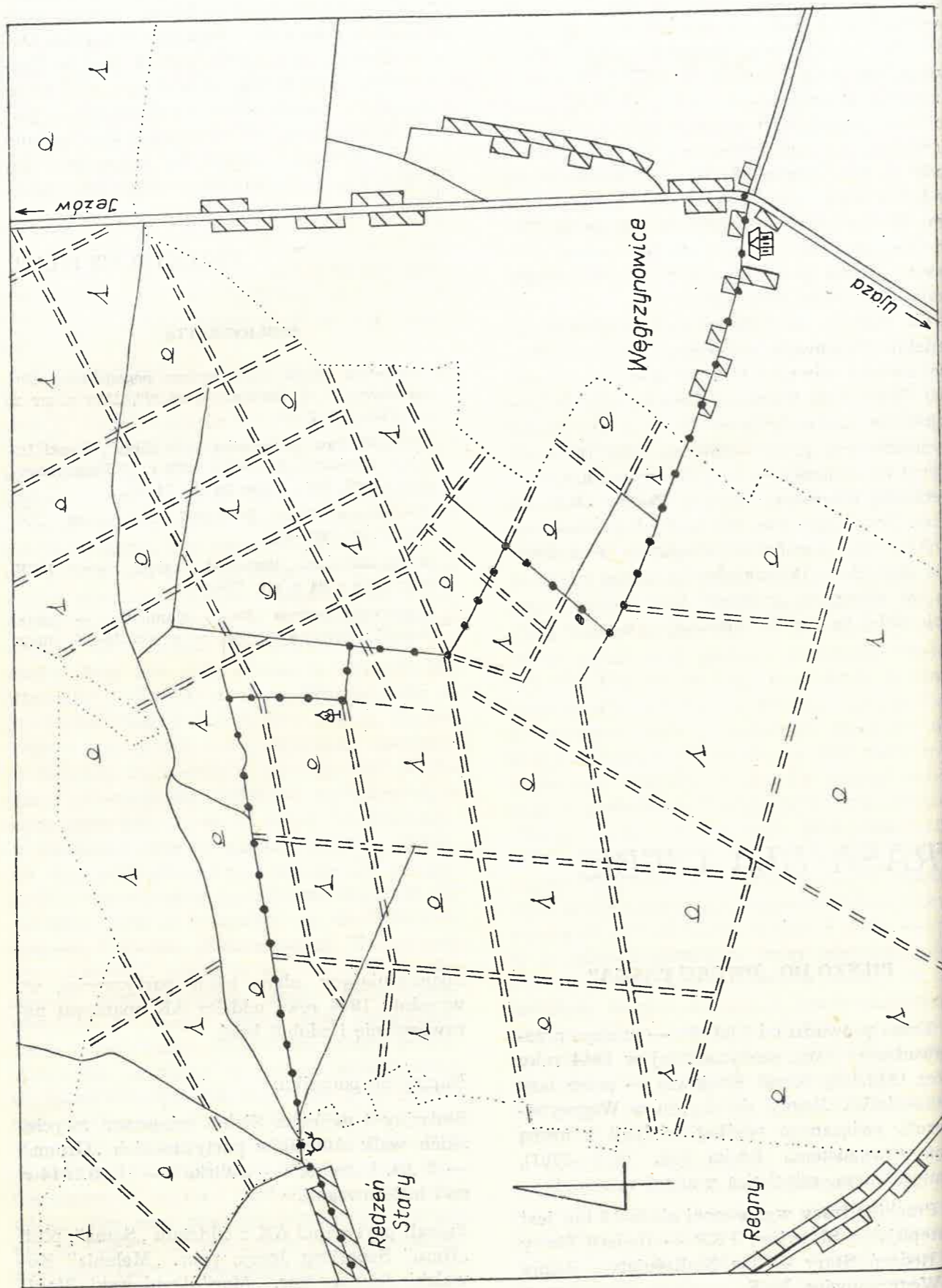
Przy budynku stacji kolejowej Słotwiny, na linii Kolutzki — Tomaszów Maz., pomnik

upamiętniający udaną akcję partyzancką, we wrześniu 1944 roku oddział AK opanował parowozownię i zdobył broń.

Napisy na pomniku:

Słotwiny i gajówka Zieleń miejscami zwycięskich walk oddziałów partyzanckich „Groma” — 21.04. i „Sama” — „Wirka” — 10.09.1944 r. nad hitlerowcami.

Polegli partyzanci AK z oddziału „Sama”, plut. „Nero” Szperling Jerzy, pchr. „Melania” Kowalski Janusz, kpr. „Mor” Duklewski Stanisław, kpr. „Bąk” Gałazka Ryszard, strzelec „Berkut” Galiński Jan, 3 bezimiennych z oddziału „Groma”.



Akcja na parowozownię w Słotwinach

Opracowano na podstawie książek:

Zygmunt Walter-Janke: „W Armii Krajowej — w Łodzi i na Śląsku”, PAX, 1969.

Eugeniusz Wawrzyniak: „Na rubieży Okręgu AK Łódź”, PAX, 1988.

Na stacji Słotwiny, w parowozowni, pracowali w większości polscy kolejarze. Wśród nich byli członkowie Armii Krajowej: Ryszard Domaradzki („Wisus”) i Włodzimierz Stankiewicz („Technik”). W końcu sierpnia 1944 roku „Wisus” zameldował swemu dowódcy ppor. „Zagładzie” (Michał Mirski), komendantowi Rejonu AK Koluszki o zmagazynowanej przez Niemców broni w parowozowni. „Zagłada” przedstawił sprawę komendantowi Obwodu Koluszki — Brzeziny, por. „Brewie” (inż. Edward Głowacki), który zgodził się na wykonanie akcji. Wyzaczył na głównego wykonawcę akcji — partyzancki oddział „Sam” (od pseudonimu jego pierwszego dowódcy — pchr. Ryszarda Ziółkowskiego). Ponieważ „Sam” leżał wtedy w szpitalu w Głownie, lecząc odniesione rany, zastępował go pchr. „Wirek” (Marian Niciński). Oddział „Sama” został wsparty plutonem dywersyjnym pod dowództwem ppor. „Zagłady”. Dowódcą uderzenia na parowozownię został pchr. „Wirek”. Pluton dywersyjny „Zagłady” nie był przewidziany do bezpośredniego uderzenia — jego zadaniem było ubezpieczenie akcji od strony miejscowości Regny i Kolaszek.

13 września 1944 roku około godziny 24.00 oddział „Sama” przeskoczył drogę prowadzącą z Kolaszek do m. Regny i otworzył parowozownię. Na parterze znajdował się duży pokój, w którym przebywały drużyny obsługi parowozów, złożone z Niemców i Polaków. Do tego pomieszczenia wpadła grupa uderzeniowa dowodzona przez „Torpedo” (Wiktor Wójcik). W grupie tej znaleźli się między innymi: „Grom” (Jerzy Majcherczyk), kpr. „Nero” (Jerzy Szperling), „Dąb” (Henryk Jociemba), „Janczar” (Jan Czerwiński), „Nurek” (Witold Radwański), „Rudy” (Tadeusz Sołtyszewski), „Tarzan” (NN) i inni. Sterroryzowani kolejarze stanęli z podniesionymi rękoma pod ścianą. Tylko dyspozytor Niemiec Krause usiłował sięgnąć do kabury, ale zginął zastrzelony przez „Nurka”. „Janczar” i „Tarzan” sprowadzili z pierwszego piętra budynku dwóch rozbrojenych strażników Bahnschutzu. Do tej grupy partyzantów dołączyła grupa szturmowa z „Wirkiem” na czele. W tym czasie, zbliżających się do parowozowni dwóch Niemców w mundurach

kolejarzy osłona przywitała strzałami. Strzał w parowozowni i na zewnątrz zaalarmował niemieckich żołnierzy z wojskowego pociągu, który stał za górką rozrządową — jak się później okazało. Zdezorientowani żołnierze rozpoczęli ogień w kierunku lasu Nadleśnictwa Regny sądząc, że stamtąd partyzanci atakują stację. Akcja w parowozowni trwała nadal. Partyzanci ruszyli do magazynu, ale zatrzymały ich żelazne drzwi. „Nero” założył i zdetonował ładunek wybuchowy. Wyrwany otwór okazał się za mały. Wtedy „Dąb” poszerzył otwór za pomocą łomu. Partyzanci wynieśli z magazynu 2 cekaemy, 4 erkaemy, kilka pistoletów maszynowych, przeszło 50 karabinów (w tym 2 samoseriutki) oraz 6 skrzynek amunicji. Ciężko obciążony zdobyczą bronią, oddział wycofał się w kierunku wsi Długie. W stacji położonym przy rozwidleniu dróg prowadzących do Zyguntowa i Katarzynowa, zatopionych cekaemy. Z resztą zdobyczy oddział dotarł do wsi Długie na odpoczynek. Oddział w czasie akcji nie poniósł strat — tylko pchr. „Melania” (Janusz Kowalski) zwichnął rękę. Zatopione cekaemy zostały wydobyte w końcu października 1944 roku i przekazane do zbiorczego magazynu w Popieniu.

Przebieg trasy

Od pomnika kierujemy się szosą w kierunku Tomaszowa Maz. Obie strony szosy wysadzone są topolami. Przecinamy drogę prowadzącą przez wieś **Rudzień Nowy**, mijając na skrzyżowaniu przydrożną figurę z 1928 r. Dochodzimy do rozstaju dróg z murem krzyżem z 1937 roku i drogowskazem kierującym w lewo do odległego o 4 km Katarzynowa. Szosę skręca w prawo. My kierujemy się w lewo drogą prowadzącą obok pięknej lipy o obwodzie 2,6 m (mierzona w 1989 r.). Droga prowadzi przez wieś **Redzień Stary**, położony wśród rozległych lasów Nadleśnictwa Regny. We wsi dużo drewnianych budynków o konstrukcji zrębowej z gankami — zdobionymi różnymi wycięciami w drewnie. Daje się zauważyć zupełny brak „bunkrowej” zabudowy. Dużo pięknych drzew — przy budynku nr 1 rośnie piękna lipa z kapliczką (niemożliwa do zmierzenia), na terenie gospodarstwa nr 4,0 m (mierzona w 1989 r.), piękny rozłożysty klon nad stawem — po prawej stronie drogi. Natomiast po lewej stronie drogi znajduje się oryginalna kapliczka w formie budki daszkiem.

Na końcu wsi droga skręca w lewo a po chwili w prawo do lasu. Tutaj po lewej, na polanie jest miejsce odpoczynku a po prawej, za ogrodzeniem — zabudowania leśniczówki. Następny odcinek trasy prowadzi przez las Nadleśnictwa Regny. Wzdłuż ogrodzenia leśniczówki, minąwszy szlaban, zagłębiamy się w olbrzymi mieszany las. Idziemy leśną drogą cały czas prosto. W dalszym swym biegu droga robi lekki skręt, mija zagłębienie po lewej i przecina ślad torów kolejowych. Za torami droga robi lekki łuk w prawo i prowadząc dalej osiąga rozwidlenie dróg. Tutaj skręcamy w prawo, przecinamy poprzeczny dukt i dochodzimy do samotnego ładnego dębu po prawej. W tym miejscu skręcamy w lewo a następnie w prawo — z lewej strony dochodzi droga „niby” poprzeczna. Dalej droga obniża się w małą dolinkę i koło małego kopczyka po lewej z kamiennym słupkiem — po raz drugi skręca w lewo. Dochodzimy do poprzecznej drogi na którą skręcamy w prawo. Po dojściu do skrzyżowania dróg — droga odchodząca w prawo jest duktem. My idziemy dalej prosto. Po prawej mijamy leśny stawek. Droga skręca z kolei w lewo i wyprowadza z lasu. Drogą prowadzącą przez wieś **Węgrzynowice**, osiągamy szosę Jeżów — Ujazd z przystankiem PKS i „dwór Paska”.

Węgrzynowice

„Dwór Paska” położony jest na wzgórzu, zbudowany około połowy XVIII w. na miejscu dawniejszego, związanego według tradycji z osobą Jana Chryzostoma Paska, który spędził tu zimę 1667 roku. Ojciec kronikarza był dzierżawcą wsi Węgrzynowice.

Obecny budynek spłonął częściowo w 1954 roku, rekonstruowany w 1956 roku.

Drewniany dwór zbudowany jest z modrzewiowych bali, konstrukcji zrębowej, otynkowany. Założony na planie prostokąta, z czterokolumnowym gankiem od frontu i wydatnym wielobocznym ryzalitem od parku. Dach łamany, polski, kryty gontem. Na tyłach dworu regularny park, opadający tarasami. Na tarasie prostokątny staw z czworoboczną wyspą. Park został założony w drugiej połowie XVIII w. przez Stanisława Kamockiego — szambelana króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Obecnie dwór wraz z parkiem, ogrodzony betonowym płotem, nie przedstawia się najlepiej — jest kolonijnym ośrodkiem „Polanilu” z Łodzi, który wybudował tu obrzydliwe baraki i budynki kolonijne.

Po drugiej stronie szosy, murowana, klasycystyczna kapliczka z rzeźbą Św. Onufrego z XVIII w.

ZBIGNIEW PARAFIANOWICZ

MUZEUM W KLASZTORNICH MURACH

Turysta zwiedzający Widawę, gdy znajdzie się w jej centrum przede wszystkim spostrzeże charakterystyczną dla małych miasteczek zabudowę. Domy skupione wokół dawnego, handlowego rynku, później zamienionego na skwer zieleni, rozpraszające się wzdłuż odchodzących od niego ulic.

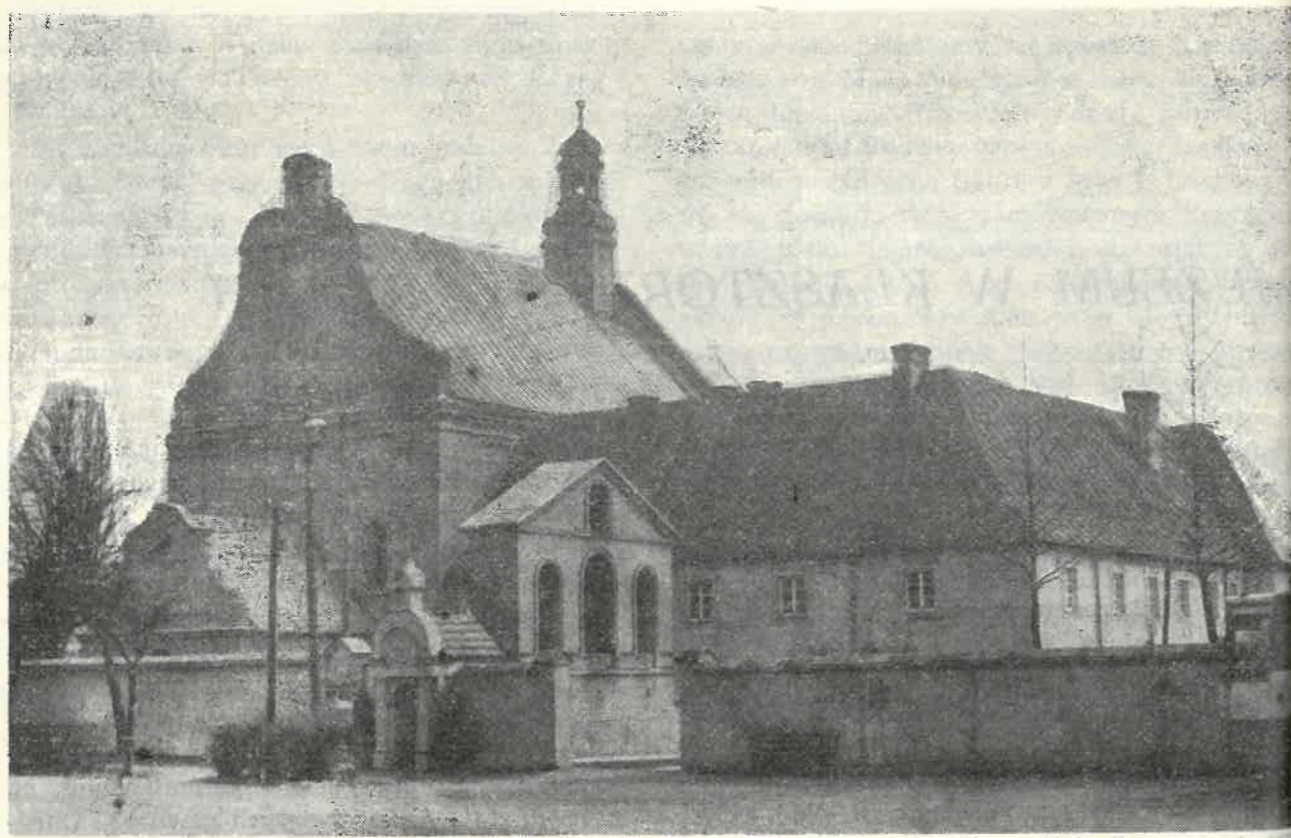
Usytuowanie zabudowy i stojący przy rynku, o obecnej nazwie Tadeusza Kościuszki, polubernardyński kościół i klasztor niewiele mówią o przeszłości Widawy i tylko nieliczni wiedzą, że w 1388 roku uzyskała ona od króla Władysława Jagiełły miejskie prawa i była jednym z najstarszych miast sieradzkiej.

Wśród różnych kolejnych wydarzeń ocalał murowany klasztor, w części pochodzący z 1638 roku i zbudowany w 1678 roku barokowy kościół Podwyższenia Krzyża św. W roku 1978 da upamiętnienia obchodów jubileuszu 300-lecia tego kościoła, wydzielono pierwsze piętro w najstarszej części klasztoru i po odpowiednim wyposażeniu pomieszczeń, urządzono w nich muzeum parafialne. We wnękach okiennych krużganka umieszczone są poziomo oszkłone gabloty przedzielone kolumnkami, na których stoją rzeźby świętych niewiast i Chrystusa Zmartwychwstałego. W pierwszej gablocie są wyeksponowane stare księgi litur-

giczne, album z 1718 roku zawierający imiona i nazwiska członków bractw widawskich, dokumenty stwierdzające autentyczność relikwii. W następnej gablocie można obejrzyć stare banknoty oraz monety z krajów socjalistycznych i medale z wizerunkiem papieża Jana-Pawła II. Trzecia gabłota zawiera fragmenty, trybowanych w mosiężnej blaszce, posrebrzanych sukienek świętych zdjętych ze zniszczonych obrazów widawskiego kościoła. Są tu również wyeksponowane drukarskie klisze z ilustracjami, których używano przy drukowaniu okolicznościowego numeru „WĘDROWNIKA” wydanego na jubileusz 600-lecia Widawy. W ostatniej znalazły miejsce zażytkowe przedmioty z żelaza wykonane przez rzemieślników widawskich: sierp, waga sprężynowa, nożyczki do ścinania nadpalonych knotów przy świecach, klucze, zamek od drzwi alkierza misternie grawerowany we wzory z pawich piór, obok zaś zestaw różnych piszczałek organowych.

Zgromadzone tu i w innych pomieszczeniach przedmioty świadczą o talentach niegdysiejszych artystów i rzemieślników. Dalej wzdłuż ścian korytarza są ustawione feretrony z obrazami Matki Bożej i św. Barbary, namalowanej według portretu Marii Ludwiki Gonzagi, laski i dzwonki noszone podczas procesji. Za

nimi olejno malowany na płótnie obraz Matki Bożej Bolesnej siedzącej pod krzyżem z martwym Jezusem na kolanach — Pieta. Nad drzwiami do korytarza prowadzącego na chór wisi oprawiona za szkłem kolorowa rekonstrukcja herbu miasta Widawy wykonana na podstawie odcisku pieczęci z 1533 roku przez artystę plastyka Andrzeja Symonowicza. Idąc dalej można zobaczyć stację drogi krzyżowej z XVIII wieku, malowaną na płótnie, przedstawiającą Chrystusa pocieszającego płaczącą niewiastę. Na przeciwległej ścianie plansze stanowiące małe centrum informacyjne, w skład którego wchodzi: opis położenia Widawy, zmiany na stanowiskach wójtów, przewodniczących, naczelników i sekretarzy urzędu gminy, wykaz ważnych wydarzeń od powstania miasta do naszej współczesności, sztabowa mapa Polski z 1914 roku i skrócona kronika parafii. W centrum tej ekspozycji olejno namalowany przez nieznanego malarza obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Po bokach rzeźbiony w drewnie przez Kazimierza Goszczyńskiego herb Walewskich i Wężyków oraz herb Widawy według rysunku Wacława Granicznego, rzeźbiony przez Antoniego Kaczmarza. Nad drzwiami prowadzącymi do korytarza wisi herb Wężyków Widawskich według wzoru zamieszczonego w wydaniu „Tablic Odzian Herbowych” Teodora Chrzęńskiego. Po



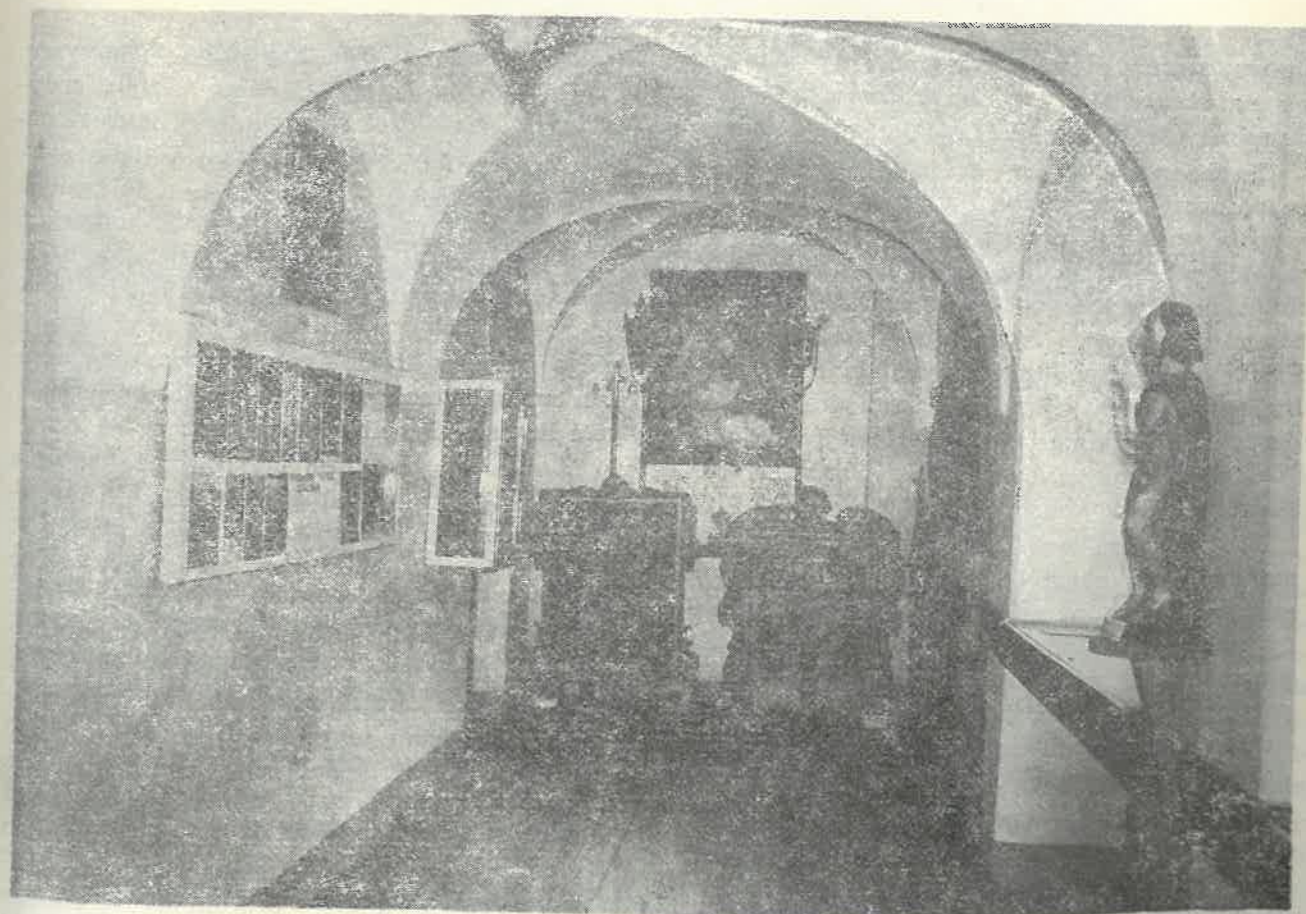
KLASZTOR POBERNARDYŃSKI W WIDAWIE

fol. J. Słipek



GABLOTA W SKARBUCU. POŚRODKU SREBRNA PUSZKA.

fol. Z. Misiak



EKSPOZYCJA MUZEALNA W KORYTARZU

fol. Z. Misiak



WNĘTRZE MUZEALNEGO SKARBCA

fot. Z. Misiak

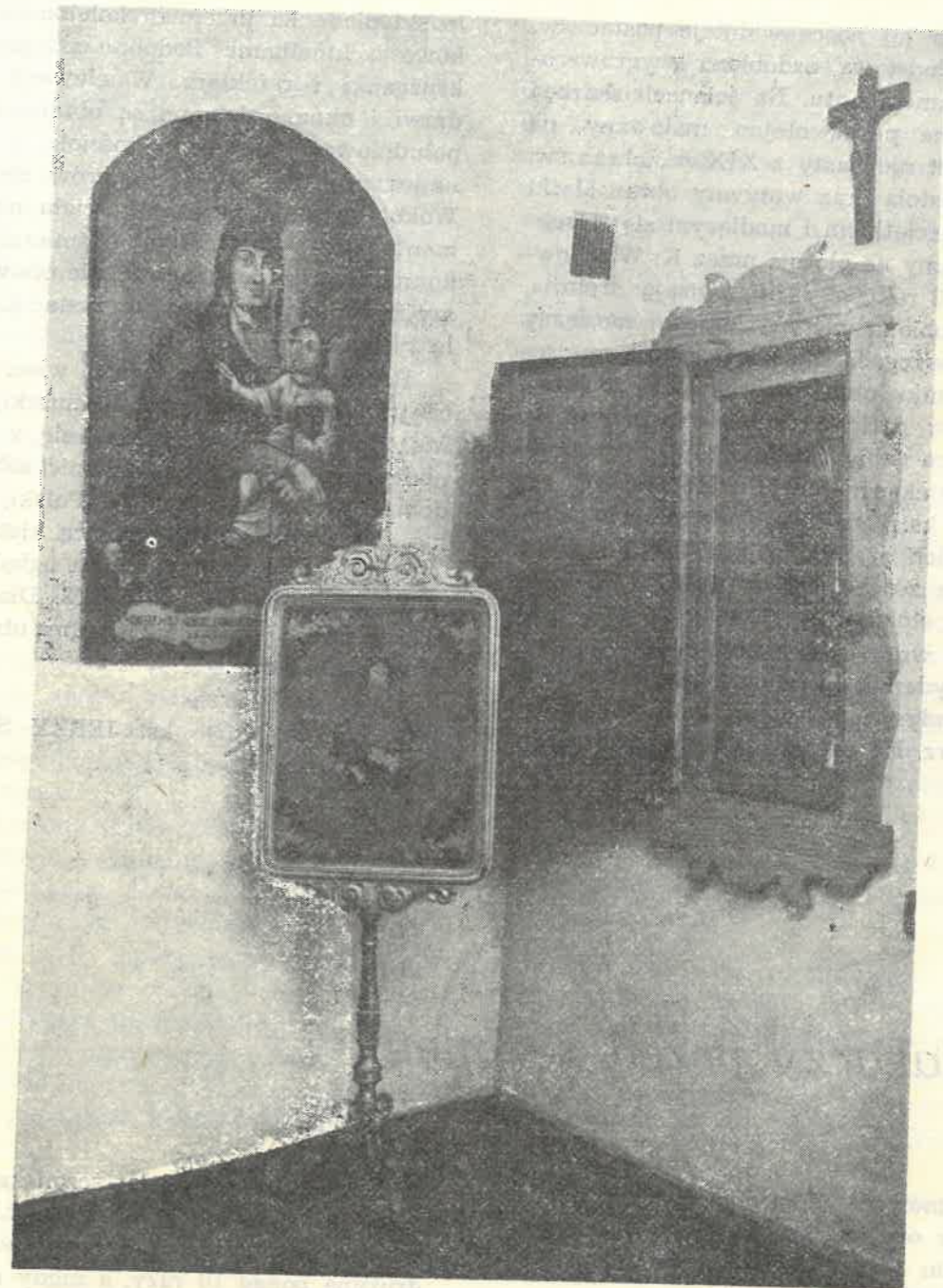
prawej stronie drzwi plansza obrazująca zmiany na stanowiskach proboszczów parafii widawskiej (od XIV w. do dzisiaj).

Na ścianie głównego korytarza rozwieszono są plansze z fotografiami ukazującymi wyposażenie wnętrza kościoła Podwyż. Krzyża św. w Widawie. Umieszczone są między innymi fotokopie najstarszych, parafialnych dokumentów, a wśród nich interesujący spis władców Polski od czasów legendarnych do XVII wieku, spis papieży ujęty stuleciami oraz pochodzący z 1820 roku opis klasztoru i kościoła. Nad planszami wiszą rzeźby i obrazy przedstawiające świętych.

Z korytarza wchodzi się do pomieszczeń stanowiących skarbiec muzealny. Pierwszym eksponatem, który można zobaczyć jest wiszący po prawej stronie na ścianie projekt fresku przedstawiający scenę z drugiej pielgrzymki papieża Jana-Pawła II do Ojczyzny na jubileusz 600-lecia pobytu obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze. Ojciec święty powitalnym gestem rąk zwraca się do rzeszy pielgrzymów przybyłych na tę uroczystość. Na tle jasnego obłoku uformowanego w kształt białego orła w koronie, widać postać Matki Bożej Częstochowskiej, obok jasnogórską wieżę, na której

widnieje napis — 600. Papieżowi towarzyszą: Prymas Polski Kardynał Józef Glemp, ordynariusz łódzki Józef Rozwadowski, laureat pokojowej nagrody Nobla — Lech Wałęsa, siostra Nikodema Kłobuszewska — felicjanka, pracujący w tym czasie w parafii wikariusz Zbigniew Zieliński i inicjator dzieła, a także założyciel muzeum proboszcz — ksiądz Jerzy Spychała. Projekt ten i wykonany według niego fresk w kościele nad chórem jest dziełem artystów malarzy Ryszarda Macharowskiego i Romana Szybilskiego z Łodzi.

W skarbcu znajdują się również naczynia liturgiczne i inne cenne eksponaty rozmieszczone w szklonych szafach wbudowanych we wnęki ścian. W pierwszej szafie zwraca na siebie uwagę pochodząca z XVIII w. puszka do przechowywania Komunii św. z franciszkańskim godłem — pokój i dobro, wykuta w srebrze przez wrocławskich złotników, ozdobiona wypukłym wzorem z liści akantu, nad nią stoi srebrny pacyfikał — relikwiarz z 1723 roku, zawierający relikwie św. Jozafata Kuncewicza. Ekspozycję tę dopełniają kielich i kustodia oraz dziewiętnastowieczne posrebrzane lichtarze, a niżej przedmioty wykonane ze stopu ołowiowocynowego. Na parapecie okna



WOTYWNY OBRAZ MATKI BOŻEJ Z DZIECIĄTKIEM I UMBRAKULUM — ZASŁONA.

fot. Z. Misiak

stoją rzeźbione w drewnie figurki: św. Rozalii, św. Wojciecha i św. Stanisława Szczepanowskiego, pochodzące z widawskiej kapliczki zniszczonej przez Niemców. Pod nimi jest ustawiona poziomo gabłota, w której rozmieszczono monety z różnych okresów historii, pamiątkowe medale i pieczęcie. Pod gabłotą stoi barokowy kociołek do aspersioni, wykonany w 1873 roku w Widawie z miedzianej blachy, są też sztance do wypiekania hostii i opłatków wigilijnych. W drugiej szafie skarbcza jest umieszczony rokokowy, srebrny, pozłacany relikwiarz z XVIII w. zawierający drewno

Krzyża św., otoczony kielichami i patenami, wśród których znajduje się puszka klasycystyczna z XIX w. ozdobiona wzorem roślinnym. W tej gablocie wyeksponowano również łańcuch szambelański z godłami papieskimi wysadzany rubinowymi szklami, naczynka do przechowywania olejów św. i roznoszenia Komunii chorym, niżej rokokowy trybularz kuty w mosiężnej blasze, taca posrebrzana, waza i inne metalowe przedmioty. W trzeciej szafce, będącej zarazem prezentacją kunsztu dawnego stolarstwa, mieści się rokokowa, srebrna monstrancja o kształcie promieniującej tarczy

słonecznej. Na jej nózce widnieje postać św. Franciszka. Podstawa ozdobiona wygrawerowanymi liśćmi akantu. Na ścianach skarbcza są rozwieszony putta, olejno malowany na płótnie portret niewiasty z XIX w., obraz św. Andrzeja apostoła oraz wotywny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem i modlącym się szlachcicem malowany na płótnie przez K. Więckowskiego w 1773 roku. Z sufitu zwisają: srebrna, misternie zdobiona wieczna lampa i mosiężny żyrandol, a w rogach skarbcza znajdują miejsce duże świeczniki oraz umbrakulum zdobione krzyżykowym haftem. Cały zbiór muzealny, z pominięciem gablot zawierających numizmaty liczy 200 eksponatów. Gabloty i szafy zaprojektował ks. Jerzy Spychała, trafnie przystosowując ich styl do zabytkowych wnętrz, a wykonał je z dębowego drewna Jerzy Wesoły — mistrz stolarski z Widawy.

Klasztor wraz z kościołem stanowi czworobok z wirydarzem pośrodku. Jest budynkiem o dwóch kondygnacjach i posiada dwutraktowy układ wnętrza. Na parterze i na piętrze są ce-

le sklepienie na przemian kolebkowo i kolebkowo z lunetkami. Podobne sklepienia mają krużganki i refektarz. W elewacji budynku drzwi i okna ozdobione są obramieniami. Na południowych ścianach kościoła i klasztoru umieszczone są tarcze zegarów słonecznych. Wokół tarczy na ścianie kościoła napis: „Memento mori” — Pamiętaj o śmierci, miał zakonnikom przypominać, że dla zbawienia duszy trzeba roztropnie wykorzystać każdą chwilę życia.

Będąc w Widawie warto więc, nie tylko obejrzeć otoczenie Rynku Kościuszki, lecz przez Muzeum Parafialne spotkać się z jej wspa- niałą przeszłością i uświadomić sobie, że podobnie jak wiele zakątków Polski, tak i ona ma swoją własną, interesującą historię.

Muzeum parafialne można oglądać w każdą niedzielę od godz. 9 do 13. Dla grup wy-cieczkowych podwoje muzeum otwierane są na każde żądanie.

ks. JERZY SPYCHAŁA

U kajakarzy przed sezonem

Czas zimowego „odłożenia wiosel” to okres dobry, aby obejrzeć się za siebie, ocenić miniony sezon i pomyśleć — co dalej? A jest o czym myśleć!

Ale po kolei.

Jaki był ostatni sezon — 1989? Otóż na przekór tzw. obiektywnym trudnościom — zupełnie dobry, a nawet bardziej intensywny niż wiele poprzednich.

Tu dygresja: treść pojęcia „sezonu kajakowego” już od dość dawna znacznie się zmieniła za sprawą zapaleńców — zwolenników pływania w każdych warunkach, także zimowych. Nie brakuje takich też w Łodzi, bo dlaczego nie miałyby ich być np. w Łódzkim Klubie Kajakowym? Są to zarówno indywidualiści, jak np. Andrzej Krawiec, Dariusz Urbaniak, Mirosław Wenecki czy Piotr Darmach, jak i grupa dalszych 10—15 osób, które systematycznie od lat uczestniczą w Zimowym Spływie Kajakowym Energetyków na Brdzie otwie-

rającym od ponad 20 lat sezon kajakowy. Impreza ta stała się zresztą dla ŁKK imprezą sztandarową, w której zwyciężaliśmy jako drużyna ponad 10 razy, a nigdy nie zajęliśmy miejsca niższego niż III. A zatem zapaleńcy, rozpoczynając pływanie w styczniu, pływali w każdym zimowym miesiącu aż do wiosny.

Później, od kwietnia, pływały już liczniejsze grupy na Baryczy i Sanie, a od maja „rozkwitł” już w pełni właściwy sezon kajakowy. I tak już do września pływały bądź liczniejsze grupy, jak np. 15-osobowa na Bugu w ramach „Międzynarodowego Spływu Przyjaźni”, lub w turystycznych mistrzostwach Pabianic na Warcie skąd przywieźliśmy puchar za I miejsce, bądź mniejsze, urlopowe grupy koleżeńsko-rodzinne, bądź wreszcie małe 2—4 osobowe zespoły pływające już bardziej intensywnie, na dłuższych dystansach przekraczających 200 km. W sumie nie było aż do września, a nawet października, ani jednego miesiąca przestoju, bez „moczenia wiosel”.

Tak znaczna aktywność zasługuje na podkreślenie tym bardziej, że z ogólnie znanych powodów jest coraz trudniej uprawiać turystykę kwalifikowaną, a szczególnie kajakową. Te szczególne trudności wynikają bowiem nie tylko z większej uciążliwości fizycznej związanej z przewożeniem znacznego bagażu nami z imprezy, ale także z utrudnień formalnych ze strony przewoźników w przyjmowaniu bagażu ze sprzętem kajakowym oraz z rosnących utrudnień biwakowania na brzegach szlaków wodnych.

Jakie są więc prognozy na sezon 1990?

Zaczął się dobrze — kolejnym zwycięstwem na Zielonym Spływie Kajakowym na Brdzie.

A co dalej? Najkrócej mówiąc — nie najlepiej.

Wynika to nie tylko z wyżej przedstawionych uwarunkowań, których złagodzenia raczej nie należy oczekiwać. Do rangi problemu nr 1 urastają koszty udziału w imprezach, tak organizowanych we własnym zakresie (głównie z powodu wciąż rosnących cen przewozu osób i sprzętu), jak i w spływach o charakterze ogólnokrajowym. Zwłaszcza te drugie już w momencie zgłaszania udziału w nich wymagają poniesienia kosztów w kwocie 30—35 tys. zł, przy czym w regulaminach z reguły uprzedza się o konieczności liczenia się z dopłatami. A są to przecież tylko koszty dodatkowe, ponoszone obok zasadniczych (przejazd, wyżywienie, sprzęt itp.). Chyba trudno będzie znaleźć imprezę, do której samo tylko zgłoszenie się będzie kosztowało mniej niż 50 tys. zł.

Igraszki z Neptunem

Uważa się w naszym, turystycznym środowisku, i słusznie, że turystyka to przede wszystkim bezpośredni kontakt z przyrodą, krajobrazem, zabytkiem oraz trochę zdrowego wysiłku. Ale czasem bywa trochę inaczej. Styczności z przyrodą towarzyszy dodatkowy element — walka z żywiołem o całość, dosłownie, własnej skóry i bezpieczeństwo własne i partnerów, a w skrajnych przypadkach o życie

Nie sposób też nie wspomnieć o sprawie najbardziej podstawowej — o rosnących kłopotach sprzętowych. Przerwanie, przed kilku laty, produkcji kajaków składanych w Polsce oraz praktycznie prawie żadne możliwości odczuwalnego importu jest realną groźbą stopniowego zanikania tej formy turystyki.

Jakie mogą być skutki takiej sytuacji?

Głównie chyba takie, że wydatnie zmniejszy się liczba krótkich, 2—4 dniowych wypadów na rzecz rzadszych lecz dłużej trwających imprez, gdyż części ludzi trudno będzie podjąć kosztom częstych wyjazdów. Należy się też liczyć z rezygnacją z organizowania niektórych spływów, nawet takich z tradycją, których utrzymywanie było możliwe w znacznym stopniu dzięki dotacjom różnych sponsorów. Ze znanych przyczyn te źródła pomocy materialnej bardzo „wyschły”. Pozostaną na placu tylko te imprezy, których organizatorzy potrafią zapewnić sobie pomoc, gdyż postawienie na samofinansowanie się może uczynić je niedostępnymi dla wielu ze względu na koszty.

Tak więc jedno jest tylko pewne — będzie to sezon bardzo trudny. A może jednak coś się „przełamie”?

A póki co — nie rezygnujemy. W pierwszych miesiącach sezonu, począwszy od marca, będą spływy. I te już przygotowywane i te, które się dopiero „urodzą”. Bo jednak ważne jest, aby pamiętać o starej harcerskiej, ale i turystycznej zasadzie „NIE KWĘKAĆ”!

ZBIGNIEW WILK

mowe. Do zdarzeń takich również chętniej wraca się we wspomnieniach i milej wspomina. Odczucie takie zna każdy „włóczykij” ze stażem.

Do kilku z nich i ja chętnie wracam myślami, choć dały mi „w kość”, jak np. to, co kilka lat temu zdarzyło się podczas kajakowego „Maratonu Morskiego na Zatoce Puckiej”.

Maraton miał się odbyć na trasie Gdynia—Hel—Gdynia, ale przed startem poinformowano uczestników o zmianie trasy ze względu na „trudne warunki pływania” spowodowane silnym wiatrem i sztormową falą. Zmieniona trasa biegła wzdłuż wybrzeża na pętli Gdynia—Rewa—Gdynia—Sopot—Gdynia, której punktami zwrotnymi z kontrolą sędziowską były: holownik zakotwiczony w okolicy Rewy oraz molo w Sopocie. Osłonięci na biwaku wysoką skarpą Płyty Redłowskiej nie odczuwaliliśmy tego wiatru, zatoka też nie wyglądała źle z oddalenia, ale decyzja obowiązuje.

Na start dopływaliśmy na długiej, łagodnie kołyszącej fali i w niezbyt silnych podmuchach wiatru.

Ruszyliśmy. Pierwsze kilometry były jeszcze niezłe. „Zabawa” zaczęła się za Kępą Oksywską, gdzie wysoki dotąd brzeg obniżył się i przestał osłaniać od wiatru. Dmuchało mocno, fala stała się wysoka, grzywiasta, rzucająca kajakiem jak piłeczką na gumce. Trzeba się było zdecydować: płynąć szerokim łukiem blisko brzegu, ale dłuższą drogą, czy prosto na sędziowski holownik, który właśnie zamajaczył w oddali przesłonięty zamglonym powietrzem. Krótka wymiana słów z Mirkiem i decyzja — płyniemy prosto. No i zaczęło się! Wiatr o mało wioseł z rąk nie wyrывał. Skośna — od przodu z lewej — fala to wynosiła kajak na grzbiecie, że dziób aż po moje nogi „wisiał” w powietrzu, to za moment, po opadnięciu kajaka, zalewała pokład dając „szprycę”

sięgającą piersi i twarzy. A do tego szkwałowe deszczyki! Pomimo zapiętego fartucha woda wciskała się wszędzie aż do skóry i ściękała do środka. Ręce cierpły od wysiłku i wychłodzenia, ale odpoczynek, choć na moment, był niemożliwy.

Po zameldowaniu się sędziom na holowniku zawróciliśmy tym samym kursem. Było o tyle łatwiej, że wiatr i falę mieliśmy teraz także z ukosa, ale od tyłu, a o tyle trudniej, że „wieźliśmy balast” — kilkadziesiąt litrów wody, której poziom w kajaku sięgał naszych... hm... „siedzeń”. Przewalająca się w rzucanym falami kajaku woda nie poprawiała jego stateczności, a wylać jej nie było sposobu, gdyż wiatr nie pozwalał ani na sekundę odłożyć wiosła, a odpięcie czy odchylenie fartucha groziło natychmiastowym pełnym zalaniem kajaka. Dopiero zameldowawszy się sędziom na punkcie kontrolnym w Gdyni (po ok. 30 km) mogliśmy dopłynąć do brzegu, aby wylać wodę z kajaka, zresztą razem z pływającymi w niej kawałkami kiełbasy, sera, cukierkami, której miały stanowić nasze jedyne pożywienie na trasie. W tej sytuacji dopłynięcie jeszcze do Sopotu i powrót do mety w Gdyni było raczej aktem determinacji, zacięcia, a nie świadectwem ducha walki i fantazji, który jakby gdzieś po drodze ulotnił się. „Wywiało go” ..., nie mógł nadażyć... czy jak?

Do mety dotarliśmy po ok. 6 godzinach walki z wiatrem i falą, głodni, „rozmoczeni”, zziębnięci i jeśli z czegoś zadowoleni to jedynie z zakończenia tych „igraszek z Neptunem”.

Oj poigrał on z nami, poigrał! Ale dopłynęliśmy!

A dziś wspomina się to nawet z sentymentem.

I pewnie jeszcze tam wrócę...

ZBIGNIEW WILK

GLOBTROTER

— informator trampingowy

Jest to nowe wydawnictwo ukazujące się dwa razy w roku. Jego tytuł tłumaczy treść — jest przeznaczony dla tych co lubią podróżować po świecie unikając kosztownego pośrednictwa biur podróży. Dotychczas (piszę to w marcu 1990 r.) ukazały się trzy zeszyty „Globtrotera”.

Oto przykład typowego dla tego wydawnictwa opisu zaczerpniętego z numeru 2 (jesień—zima 1989), z opisu nowej trasy z ZSRR do Chin:

„— Z dworca autobusowego (Centralny) w Alma Acie odjeżdżają sześć razy dziennie (pierwszy o 8.35) autobusy do miejscowości Panfilów. Cena biletu 7 rubli. W Panfilowie jest jeden hotel, w którym zwykle nie ma wolnych miejsc. Zawiedzeni koczują na dworcu autobusowym, gdzie należy zakupić specjalny bilet (Sowietsko-Kitajskij awtobusnyj bilet). Za cenę 6 USD (płatne tylko w USD) mamy zapewniony transport z Panfilowa do miasta Yining w ChRL. Autobusy odjeżdżają o godz. 9 i 11. Bagaż przewożony jest osobno, ciężarówką.”

Mając w rękę tego typu opis można faktycznie podróżować bez większych trudności. Numer ten (zatytułowany „jesień—zima 89”) dotyczy kolejno: Kilimandżaro, Sahary, Filipin, Portugalii, Chin, Indonezji, Izraela, Malezji itd. Lista byłaby zbyt długa by ją tu w całości przytaczać a wszystkie te informacje zawarto na 56 stronach, bo tyle liczy ten numer. Pod wieloma względami „Globtroter” podobny jest do stałej rubryki „Vademecum Globtrotera” zamieszczonej w imt „Światowid” — jest tu dość uboga treść krajoznawcza a silnie rozbudowane informacje praktyczne.

Wszystkim zainteresowanym podaję adres wydawcy:

Instytut Turystyki, Dział Wydawnictw,
02-511 Warszawa, ul. Merliniego 9a,
tel. 48-85-61, 48-95-91.

Nie podaję cen poszczególnych zeszytów — tego nikt nie jest w stanie przewidzieć.

Tu jeszcze jedna refleksja — jakże szybko rośnie liczba periodycznych wydawnictw tu-

rystycznych. Jeszcze nie tak dawno istniały tylko: „Ziemia”, „Wierchy”, „Poznaj Swój Kraj” i „Światowid” — wszystkie wydawane były centralnie. Później pojawiły się trzy pierwsze czasopisma regionalne: „Wędrownik” (używam obecnej nazwy), „Jantarowe Szlaki” i „Barbakan Warszawski”. Gdzieś w tamtych latach pojawił się również „Gościńiec”, początkowo jako pismo koła przewodników w Warszawie. Nie wnikać w szczegóły — prasa turystyczna doczekała się już wielu dokładnych opracowań.

Ileż natomiast mamy dzisiaj tytułów czasopism turystycznych! Wydawane są przez zarządy wojewódzkie PTTK i inne jednostki szczebla wojewódzkiego. Przykładem mogą być „Informacje Krajoznawcze” wydawane przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą PTTK w Szczecinie czy „Zeszyty Krajoznawcze” wydawane przez taką samą pracownię ale w Chełmie (dawniej Lubelskim). Bardziej znane są: „Na Sieradzkich Szlakach” i „Jaćwież” (Suwałki).

„Podlasie” wydaje Oddział Uczelniany PTTK przy Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, „Rogatkę Grochowską” Oddział PTTK Praga-Południe w Warszawie a dla odmiany „Połoniny” wydawane są corocznie przez Studenckie Koło Przewodników Beskidzkich w Warszawie.

Ośrodek Kultury Górskiej PTTK na Babiej Górze wydaje „Prace Babiogórskie”. Górze dotyczą jeszcze ponadto: „Harnaś”, „Karkonosz”, „Magury”, „Płaj”, „Watra”. Wszystkie te wydawnictwa są dostępne w Centralnej Bibliotece PTTK w Warszawie i w Bibliotece Górskiej PTTK w Krakowie.

To były oczywiście tylko przykłady z dość długiej listy. Niektóre tytuły niestety znikają tak jak zniknęły doskonale „Karpaty”. Większość jednak daje sobie radę z trudnościami co nas oczywiście cieszy i daje nam wielką satysfakcję gdyż nasz „Wędrownik” jeszcze jako „Biuletyn Okręgu PTTK w Łodzi” był jednym z pierwszych jakie się zaczęły ukazywać.

PRZEMYSŁAW PILICH

40 lat PRL to jednocześnie jubileusz, w nowych ramach ustrojowych, sportu łódzkiego. Wojna zamknęła jego poprzedni okres, lecz w pełni nie zniszczyła tamtego dorobku: przeżyło wielu dawnych pasjonatów chętnych do działań na rzecz odrodzenia sportu, ponadto przetrwały liczne urzędnicy i obiekty sportowe, stwarzając Łodzi przynajmniej w pierwszych latach, w porównaniu z innymi bardziej zniszczonymi miastami, warunki do korzystniejszego startu w ogólnopolskim współzawodnictwie sportowym. (Co prawda już w roku 1945 sport łódzki traci jedyny duży obiekt kryty — halę sportową, powstałą w 1938 r. a przejętą za niewielkim odszkodowaniem przez Wytwórnę Filmową Wojska Polskiego, późniejszą Wytwórnę Filmów Fabularnych na atelier).

Imprezą na nowo otwierającą życie sportowe miasta był mecz piłkarski rozegrany w dniu 1 kwietnia 1945 r. pomiędzy drużynami: Wólki i Wichru. Stanowił on dokończenie spotkania tychże zespołów przerwanych przez żandarmerię niemiecką w dniu 4 czerwca 1944 r. (W okresie okupacji przez dwa sezony istniała konspiracyjna liga piłkarska, której drużyny walczyły o tytuł mistrza Łodzi). Zawody prowadził, zarówno mecz przerwany, jak i wznowiony, Eugeniusz Stępień.

Pierwsze lata po wojnie to czas, gdy do grona nowo kreowanych mistrzów Polski weszli także mistrzowie z lat 30-tych. W tej grupie byli również łodzianie, wśród których na najwyższe słowa uznania zasługuje właściwie pabianiczanka — Jadwiga Wajsówna, zdobywczyni w rzucie dyskiem: brązowego medalu olimpijskiego w Los Angeles w 1932 r. srebrnego na kolejnych Igrzyskach w Berlinie oraz czwartego miejsca na Olimpiadzie w Londynie w 1948 r. Trenowała przede wszystkim lekkoatletykę występując w konkurencjach technicznych, chociaż również startowała w grach zespołowych. (Zawodnicy lat międzywojennych uprawiali przynajmniej 2—3 konkurencje). Do 1947 r. była ona bezkonkurencyjna w pchnięciu kulą, a do 1948 r. w rzucie dyskiem. Czynnice uprawiała sport przez 32 lata, wycofując się z niego dopiero w 1958 r. Mistrzami kraju pierwszych lat po wojnie byli również i inni czołowi sportowcy okresu międzywojennego, łodzianie a wśród nich: Jadwiga Głazewska ze Zrywu, lekkoatletka, zawodniczka gier zespołowych, panczenistka, mi-

strzyni Polski w jeździe szybkiej w 1949 i 1950 roku, Henryka Słomczewska-Nowakowa z Dziewiarskiego Klubu Sportowego — lekkoatletka (przede wszystkim — skok w dal), zawodniczka gier zespołowych, członkini ekipy olimpijskiej — w Londynie w 1948 r.: Józef Kurpasa z ŁKS — biegacz przełajowy i długodystansowy, mistrz kraju z 1946 r.: Bolesław Banaś z AZS — szermierz, wielokrotny mistrz Polski we florecie i szpadzie, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Londynie. Ich pozycje były jednak cały czas zagrożone. Nowi młodzi zawodnicy stawiali się coraz trudniejszymi rywalami, przejmując w wielu konkurencjach tytuły mistrzowskie w swoje ręce. Do najbardziej utytułowanych w latach 40-tych i na początku 50-tych w Łodzi należeli: w boksie: Władysław Niewadził, Jerzy Olejnik i Józef Pisarski (zawodnicy ŁKS, którego drużyna pięściarska zdobyła mistrzostwo Polski w 1947 r.); w lekkoatletyce: Mieczysława Modrówna z AZS (biegi krótkie, skok w dal), Tadeusz Prywer z ŁKS (pchnięcie kulą); w kolarstwie: Lucjan Pietraszewski z Tramwajarza (pierwszy Polak, który wygrał jeden z etapów Wyścigu Pokoju), Henryk Czyż i Jerzy Bek z ŁKS, Teofil Sałyga z Tramwajarza, później Gwardii. Łódź stawała się silnym ośrodkiem sportu kolarskiego. Największym talentem tamtych lat był Jerzy Bek (już jego dziad i ojciec ścigali się i to z powodzeniem, na torze i szosie). Zdobył kilkanaście tytułów mistrza kraju, głównie specjalizując się w jeździe na torze: w sprincie i w biegu na 4000 m. Zasługą jego również jest to, że umiłowanie do sportu kolarskiego przekazał swoim synom: Jarosławowi i Andrzejowi, późniejszym wielokrotnym mistrzom Polski. Interesującym osiągnięciem legitymuje się Teofil Sałyga, który w 1951 r. w jeździe 12-godzinnej rezultatem 405 km 622 m ustanowił rekord świata (po drodze uzyskując wyniki lepsze od rekordów świata na 25, 50 i 100 km), nie uznany ze względu na niedociągnięcia organizacyjne władz sportowych.

W tamtych latach Łódź należała do potęg w grach zespołowych. Jej kluby wówczas wielokrotnie zdobywały mistrzostwo kraju: w piłce koszykowej mężczyzn: YMCA w 1948 r. (w drużynie tej grał Józef Żyliński, późniejszy trener koszykarek ŁKS), Spójnia w 1950 i 1951 r., ŁKS 1953 r. (drużyna ŁKS została wzmocniona zespołem YMCA, rozwiązanej w

1949 r.); w piłce koszykowej kobiet: Zryw w 1946 r. TUR w 1948 r.; w piłce ręcznej kobiet: Zryw w 1946 i 1947 r., Chemia (od 1950 r. pod nazwą Unia) w 1949, 1951 i 1952; w piłce siatkowej kobiet: Chemia w 1949 r. i 1950.

Połowa i koniec lat 50-tych to przede wszystkim pojawienie się w Łodzi tak dużych indywidualności sportowych — mistrzów kraju jak: Włodzimierz Szwendrowski z Tramwajarza — wielokrotny mistrz na żużlu: Edmund Piątkowski z ŁKS, pochodzący z Konstanczyna — kilkanaście razy sięgał po tytuł najlepszego dyskobola w kraju, od 1956 r. reprezentował kluby pozałódzkie; Stefan Borucz z Orkana i Lucjan Józefowicz z Gwardii, później Orkana — kolarze torowi, ten drugi — olimpijczyk 1964 r.; Jan Bochenek — wielokrotny mistrz kraju w podnoszeniu ciężarów, zdobywca brązowego medalu na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie; Teresa Wieczorek-Ciepły z ŁKS, późniejsza Zawisza Bydgoszcz, członkini brązowej sztafety olimpijskiej 4x100 m w 1960 r., reprezentując już Zawiszę, zdobywczyni złotego i srebrnego medalu na kolejnych Igrzyskach w Tokio.

Lata 50-te to lata największych sukcesów drużyny piłkarskiej ŁKS, która wówczas wywalczyła: tytuł wicemistrza kraju 1954 r., Puchar Polski w 1957 r., mistrza kraju w 1958 r. i drugiego wicemistrza w 1959 r. W składzie zespołu z 1958 r. znajdowali się m.in.: Stanisław Baran, Henryk Szczepański, Leszek Jezierski, Henryk Szymborski i Władysław Sopotek, trenerem był Władysław Król.

W latach 60-tych na szczególną uwagę zasługują osiągnięcia kolejnych mistrzów Polski — łodzian: Jana Kudry, kolarza szosowego Społem, wielokrotnego uczestnika Wyścigu Pokoju (w którym w 1965 r. zajął trzecie miejsce), olimpijczyka z Rzymu i Tokio; Wacława Lachoty z Włókniarza, kolarza torowego, wicemistrza świata na dystansie 1 km z 1967 r., uczestnika Igrzysk Olimpijskich w 1964 i 1968 r.; Lesława Kroppa, zapaśnika stylu wolnego zgierskiej Boruty, zdobywcy brązowego medalu w mistrzostwach świata w 1964 r., olimpijczyka 1960 r.; Zenona Słowińskiego, zawodnika ŁKS, ciężarowca wagi ciężkiej, czterokrotnego mistrza kraju; Zbigniewa Józefowicza, boksera Gwardii, brązowego medalisty mistrzostw Europy w 1961 r.

Były to lata kiedy łódzkie drużyny gier zespołowych po długiej przerwie znowu zaczęły odgrywać istotną rolę w kraju. Piłkarze MKS „Hala Sportowa” zdobyli tytuł mistrza Polski juniorów w 1966 r. W roku następnym koszykarki ŁKS po raz pierwszy zostały tryumfa-

torkami rozgrywek ekstraklasy, natomiast w 1968 r. siatkarki Startu także po raz pierwszy sięgają po tytuł najlepszych w kraju. Właśnie Zawodniczki Startu: Barbara Niemczyk i Lidia Żmuda-Chmielnicka wywalczyły brązowy medal na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku.

Lata 70-te w okresie powojennym 40-lecia były najbardziej płodne dla sportu łódzkiego, który wówczas osiągnął najwięcej znaczących sukcesów. Wśród wielu nowych mistrzów Polski — łodzian na najwyższe wyróżnienie zasłużyli: Mieczysław Nowicki ze Społem, później Włókniarza, kolarz torowy i szosowy, pięciokrotny uczestnik mistrzostw świata: w 1973 r. zajął czwarte miejsce w wyścigu drużynowym na 4000 m, w 1975 r. — trzecie w wyścigu indywidualnym szosowym, został zdyskwalifikowany), natomiast w drużynowym zdobył złoty medal; olimpijczyk z 1972 i 1976 r., przy czym w Montrealu w wyścigu indywidualnym wywalczył brązowy medal, a w drużynowym — srebrny; czterokrotnie brał udział w Wyścigu Pokoju, m.in. w 1973 r., gdy drużyna polska zajęła pierwsze miejsce i w 1976 r., gdy zdobyła — trzecie; Andrzej Bek, kolarz torowy Widzewa, później Społem, wywalczył piąte miejsce w sprincie w mistrzostwach świata w 1973 r. a w roku następnym, także na mistrzostwach świata zdobył brązowy medal w tandemie; również brązowy medalista w tandemie z Benedyktem Kocotem na Igrzyskach Olimpijskich w 1972 r. Janusz Kotliński z Widzewa, później Włókniarza, kolarz torowy wywalczył pierwsze miejsce w tandemie z Benedyktem Kocotem w mistrzostwach świata w 1977 r. (zostali zdyskwalifikowani), zdobył złoty medal w tandemie z tym samym partnerem w mistrzostwach świata w roku następnym; Krzysztof Sujka, kolarz szosowy Społem, srebrny medalista w indywidualnym wyścigu w mistrzostwach świata w 1978 r., olimpijczyk z Montrealu i Moskwy; Paweł Kurczewski, zapaśnik stylu wolnego Budowlanych, wicemistrz świata w 1971 r. srebrny medalista mistrzostw Europy w 1974 i 1975 r., olimpijczyk z 1972 i 1976 r. Antoni Pawlak, ciężarowiec WKS „Orzeł” zdobywca czwartego miejsca w mistrzostwach Europy w 1977 r. uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Montrealu i Moskwie, gdzie zajął także czwarte miejsce; Henryk Pieleśiak, bokser Gwardii, sześciokrotny mistrz kraju, olimpijczyk z 1980 r.; Leszek Borkowski, bokser Gwardii, zdobywca tytułów mistrza Polski w latach 1974, 1975, 1977 i 1978, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Montrealu; Stanisław Frączyk, tenisista stołowy — Energetyk, później Włókniarz, wielokrotny mistrz kraju, Dariusz Broda, pływak MKS

„Trójka”, uczestnik mistrzostw świata w 1978 r. (odpadł w eliminacjach).

Lata 70-te to lata dużych sukcesów klubów łódzkich w grach zespołowych. Koszykarki ŁKS zdobyły kolejne tytuły mistrza Polski w latach: 1972, 1973, 1974, natomiast siatkarki Startu czterokrotnie jeszcze okazały się najlepszymi w kraju. W 1976 r. mistrzem Polski w piłce siatkowej kobiet została drużyna ChKS, na czele z Barbarą Hermal-Niemczyk. Dwa lata później koszykarze ŁKS byli bliscy osiągnięcia tytułu najlepszego zespołu w kraju. Przewodził im jeden z najbardziej utalentowanych basketbolistów tamtych lat Wojciech Fiedorczyk. W minionym dziesięcioleciu drużyna piłkarzy ręcznych Anilany sięgnęła trzykrotnie po puchar Polski, a jej zawodnicy występowali w igrzyskach olimpijskich: w Monachium — Zygfryd Kuchta, Andrzej Szymczak, Włodzimierz Wachowicz, w Montrealu — Ryszard Przybysz, ponownie Zygmunt Kuchta i Andrzej Szymczak, zdobywając brązowe medale. W 1975 r. piłkarze Widzewa awansowali do pierwszej ligi, wywalczając już w 1976, 1977 i 1979 r. tytuły wicemistrza kraju. Zawodnik Widzewa, napastnik — Zbigniew Boniek wraz z reprezentacją kraju brał udział w mistrzostwach świata w Argentynie w 1978 r. (Drużyna Polski odpadła w ćwierćfinale). W poprzednich mistrzostwach, w których zespół polski zajął trzecie miejsce, grali dwaj łodzianie, zawodnicy ŁKS: Jan Tomaszewski — bramkarz i Mirosław Bulzacki — obrońca. Nim to jednak się stało, Jan Tomaszewski został bohaterem meczu z Anglią na Wembley w 1973 r., decydującego o wejściu do finału mistrzostw świata. Był on także uczestnikiem mistrzostw w Argentynie, ponadto zdobył srebrny medal na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu.

Znaczącymi sukcesami sportu łódzkiego ostatnich lat były osiągnięcia: Tomasa Busse z ŁKS, zapaśnika w stylu wolnym, wielokrotnego mistrza Polski, srebrnego medalisty mistrzostw Europy w 1981 r. (zorganizowano je w Łodzi, która była gospodarzem po raz drugi imprezy o tej randze: poprzednio, tj. w 1958 r. odbyły się tutaj mistrzostwa Europy w piłce koszykowej): Grzegorza Filipowskiego, łyżwiarza figurowego Społem, od kilku lat bezkonkurencyjnego w gronie rywali krajowych, zdobywcy brązowego medalu w mistrzostwach Europy w 1985 r., uczestnika Igrzysk Olimpijskich w Sarajewie w 1984 r.

Lata 80-te to lata kolejnych sukcesów klubów łódzkich w grach zespołowych. Koszykarki ŁKS zdobyły tytuły mistrza kraju w 1982 i 1983 r. W 1983 r. również mistrzami Polski

zostali: siatkarki ŁKS, piłkarze ręczni Anilany (wicemistrzowie w 1984 r.) rugbyści Budowlanych. Nadal drużyna piłkarska Widzewa była jedną z najlepszych w kraju, zdobywając tytuły mistrza w 1981 r. i 1982 r. oraz wicemistrza w 1983 i 1984 r. w 1983 r. ten właśnie zespół osiągnął swój najlepszy sukces międzynarodowy (jeden z największych w historii dokonań piłkarskich drużyn klubowych w Polsce), dochodząc do półfinału w rozgrywkach o puchar UEFA. (Wielimowany został przez Juventus Turyn). Zawodnicy Widzewa: Zbigniew Boniek (tuż przed mistrzostwami podpisał trzyletni kontrakt z Juventusem Turyn), Włodzimierz Smolarek, Władysław Żmuda i Józef Młynarczyk grali w mistrzostwach świata w Hiszpanii w 1982 r., zdobywając srebrne medale. Również w tych mistrzostwach występował zawodnik ŁKS Marek Dziuba, wywalczając także srebrny medal. Najlepszym zawodnikiem drużyny narodowej Polski w czasie jej występów w Hiszpanii był Zbigniew Boniek. Dziennikarze, trenerzy i obserwatorzy mistrzostw wybrali go do „jedenastki” gwiazd. Właśnie świetna gra Bońka na Półwyspie Iberyjskim spowodowała to, że po raz pierwszy sportowcem roku 1982 w Polsce został piłkarz.

Na przedstawione wyżej osiągnięcia łódzkich sportowców niebagatelny wpływ miały stworzone w minionym 40-leciu warunki do treningu, a zatem wszelkie nowo powstałe w Łodzi urządzenia i obiekty sportowe. Do najważniejszych inwestycji sportowych należały: w latach 40-tych: tor kolarski w Helenowie (1946 r.); w 50-tych: hala sportowa (1957 r. największa inwestycja 40-lecia w Łodzi), kompleks obiektów SKS „Start” (1958 r.); w 60-tych: budynek RTS „Widzew” przy ul. Armii Czerwonej (1960 r.); w 70-tych trybuna na stadionie ŁKS (1974 r.): Oświetlenie płyty boiska tego klubu, hala Tęczy (1976), hala Reursy, hala ChKS, położenie tartanu na bieżni stadionu AZS: w 80-tych: hala Społem, hala Wifamy, hala Lekkoatletyczna RKS, oświetlenie płyty boiska Widzewa.

W latach 80-tych powstały w Łodzi dwa istotne obiekty dla miasta, które jedynie w części były inwestycjami sportowymi. Jednym z nich jest placówka o nazwie: „Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie. Zespół Zakładów Dydaktyki w Łodzi”, będąca właściwie autonomiczną wyższą uczelnią sportową. Na obiekt ten został adaptowany budynek byłego gimnazjum w Rudzie Pabianickiej. Drugim natomiast jest Muzeum Sportu i Turystyki, powołane jako Oddział Muzeum Historii Miasta Łodzi w styczniu 1983 r. Znaj-

duje się ono w gmachu Łódzkiego Ośrodka Sportu (Hala Sportowa) przy ul. Worcella.

ZBIGNIEW PIĄSTKA

Z uśmiechem przez życie



UCZESTNICZY SPOTKANIA 25-LECIA KOŁA PTTK W ZGIERZU fot. J. Marciniak

Dnia 24 listopada 1989 r. w lokalu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Zgierzu, przy ul. Komuny Paryskiej 29 miała miejsce szczególnie uroczysta impreza: spotkanie nauczycieli -krajoznawców z okazji 25 lat istnienia Koła PTTK przy miejscowym ZNP.

Nauczycielskie Koło PTTK w Zgierzu powstało 14 października 1964 roku. Założycielem był wieloletni nauczyciel — doświadczony turysta Kol. Jan Sikorski. Przez 10 lat pełnił funkcję prezesa i był wspierany w pracy przez Kol. Jadwigę Sikorską, Leokadię Kurowską, i późniejszego prezesa Koła Kol. Wandę Krużyńską, która uważnie śledziła każdy krok działalności krajoznawczo-turystycznej. Fun-

kcję skarbnika przez 15 lat pełniła Kol. Maria Zabłocka. Przewodniczącą Komisji Rewizyjnej przez całe 25 lat jest Kol. Jadwiga Czapiewska: wytrwała, pracowita, dzielnie nadzorująca pracę Koła. Przewodnicząca, która nie zjawia się tylko po to, by kontrolować pracę Koła, raz czy dwa razy w roku. Jest prawie zawsze na comiesięcznych zebraniach zarządu.

Nauczycielskie Koło PTTK prowadzi działalność krajoznawczo-turystyczną przy Oddziale ZNP w Zgierzu. Skupia osoby zainteresowane turystyką i krajoznawstwem, tworzy warunki dla zaspokojenia i rozszerzenia ich wiedzy i zainteresowań. Krzewi zasady prawidłowego uprawiania turystyki i krajoznawstwa

LITERATURA

1. Bogusz Andrzej: Łódzcy olimpijczycy 1924—1984, (katalog wystawy) Muzeum Sportu i Turystyki w Łodzi, Łódź 1984,
2. Archiwum Muzeum Sportu i Turystyki w Łodzi,
3. 50 lat sportu ŁKS 1908—1958, Łódź 1958,
4. Z dziejów łódzkiego sportu i turystyki Redakcja Marek Pawłowski, (katalog wystawy), Muzeum Sportu i Turystyki w Łodzi, Łódź 1982.

przez organizowanie wypoczynku po pracy dla nauczycieli i ich rodzin. Początkowo w niedzielne przedpołudnia, a od kilku lat soboty spotykają się na trasach grupy pracowników oświaty. Maszerują obranymi szlakami, poznają zmiany w najbliższym otoczeniu, odpuszczają się po codziennych obowiązkach a także czerpią siłę do dalszej pracy.

Do najciekawszych wypraw i spacerów należy zaliczyć:

- wycieczki do źródeł Bzury, Lindy, Malinki
- spacer do rezerwatu jałowców w Ciosnach k/Kaniej Góry
- spacer połączony ze zwiedzaniem Spółdzielni Produkcyjno-Przetwórczej w Dąbrówce k/Zgierza
- spotkania w Muzeum Miejskim
- spotkania z Towarzystwem Przyjaciół Zgierza, LOP, LWP i zaprzyjaźnionymi kołami PTTK.

Organizowane przez szereg lat są spotkania z sekcją Seniorów przy ZNP i Opiekunami Szkolnych Kół Krajoznawczo-turystycznych. Wystawy grafiki i ekslibrisów Kol. Jerzego Wieczorka oraz wystawy fotograficzne Kol. Andrzeja Kruszyńskiego połączone z prelekcją urozmaiconą przezroczkami, gromadziły licznych turystów. W spotkaniach roboczych często uczestniczył Kol. Leszek Kosiewicz — początkowo jako kierownik Szkolnego Wojewódzkiego Ośrodka Krajoznawczo-turystycznego, później wizytator do spraw krajoznawczo-turystycznych w kuratorium w Łodzi. Zorganizowane też były liczne wycieczki autokarowe — celem poznania różnych zakątków Polski. Dokładnie przygotowane, urozmaicone bywały spotkaniami z aktywnym turystycznym i związkowym w Warszawie, Opolu, Siedlcach, Poznaniu, Wrocławiu, Kaliszu, Sieradzu i ostatnio w Kutnie.

Prócz zwiedzania i spotkań były również spektakle w teatrach Łodzi, Warszawy, Poznania, Kalisza a także szereg wycieczek do Łodzi celem zwiedzania jej muzeów, palmiarni, a także niezapomniane spotkania w PTSMie, do tradycji których należałoby wrócić w najbliższym czasie.

Uczestnicy spotkań sympatycznie wspominają wyjazdy pociągiem do Sieradza i wycieczkę w góry: Nowy Targ — Sromowce — Trzy Korony — Dąbno — Turbacz.

Koło Nauczycielskie jest organizatorem „Rajdu Maluchów” — (było już 20), „Rajdu Żaków” i „Nauczycieli” (po 12). Brało czynny udział w życiu krajoznawczo-turystycznym w Zgierzu. Chyba trudno byłoby znaleźć imprezę krajoznawczo-turystyczną bez udziału nau-

czycieli — krajoznawców i sympatyków ich działalności.

Członkowie Koła — a jest ich ponad stu: — są też członkami TPZ, LOP, Z.O.PTTK, opiekunami szkolnych kół turystycznych, Kół PTSM, Okręgowej i Oddziałowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki. Biorą też udział w pracach Komisji Opieki nad Zabytkami. Słowem starają się być wszędzie tam gdzie jest potrzeba krzewienia kultury turystycznej i wiedzy krajoznawczej.

Przez kilka lat brali udział we współzawodnictwie kół PTTK gdzie otrzymali wyróżnienia na szczeblu miasta i województwa.

Za piętnastoletnią działalność w roku 1979 zostali odznaczeni Srebrną Honorową Odznaką PTTK.

Wiele osób systematycznie działających w Kole zostało uhonorowanych różnymi odznakami turystycznymi.

Z okazji 25-lecia istnienia koła odznaki za 25 lat w PTTK otrzymali:

- Kol. Jadwiga Czapiewska
- 25 lat przewodnicząca Komisji Rewizyjnej Kol. Leokadia Kurowska
- 25 lat członek Zarządu Koła Kol. Wanda Kruszyńska
- 5 lat wiceprezes i 13 lat prezes Koła Kol. Urszula Kukułka
- 20 lat opiekunka SKKT - PTTK Kol. Władysław Jagiełło
- przez kilka kadencji członek Komisji Rewizyjnej Koła Kol. Walentyna Simińska
- przez kilka kadencji członek Komisji Rewizyjnej Koła Kol. Grzegorz Szkoda
- czynni uczestnicy wypraw turystyczno-krajoznawczych.

Były też złote i srebrne odznaki dla opiekunów SKKT - PTTK, a także Złote Odznaki ZNP dla osób czynnie pracujących przez wiele lat w Zarządzie Koła, Uroczystość 25 lecia przebiegała w serdecznej i koleżeńskej atmosferze. Byli na niej Koledzy reprezentujący Oddziały ZNP i PTTK oraz przedstawiciele Okręgowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki. Szkoda jednak, że zabrakło przedstawicieli ZW PTTK z Łodzi i Rady Okręgowej ZNP. Wśród słów uznania, i życzeń na lata następne nie brakło też wzruszających podziękowań, ot choćby takich jakie w imieniu nauczycieli — seniorów, złożyła pani Joanna Świderek. Przytaczam je w całości, jako, że są i piękne i mądre:

„W uroczystym, bardzo ważnym dla naszej PTTK-owskiej gromadki dniu pragnę dorzucić kilka refleksji osobistych. Na początek więc



PREZES KOŁA, WANDA KRUSZYŃSKA
Z PUCHAREM UFUNDOWANYM PRZEZ
ORKFIT ZNP W ŁODZI fot. J. Marciniak

wyrażam radość z tego, że oto los pozwolił nam i mnie doczekać tej chwili. To wielkie szczęście Kol. Wando, Drogie Koleżanki, że gdy kraj nasz pozostaje na dnie kryzysu gospodarczego, my nie rezygnujemy z uczczenia naszej rocznicy. Przeżywamy ją z godnością i powagą, bo organizowanie turystyki w naszym rozumieniu, (a jesteśmy tu prawie wszyscy nauczycielami) jest przyczynkiem kształtującym człowieka: jego charakter, postawę, stosunek wobec spraw największych, jakie dzieją się w naszej ojczyźnie.

Od 25 lat w sposób zorganizowany i metodyczny Nauczycielskie Koło PTTK w Zgierzu przybliży dzieciom, młodzieży, dorosłym oczysty krajobraz, przeszłość historyczną, zabytki, dzieje sztuki, obyczaj i kulturę regionów.

25 lat serdecznej krzątania z potrzeby serca? — Pani Wando, Pani Jadwigo, Panie Jadwigo, Marie, Leokadie?

Tak, — bo szczególnie na zebrania naszego Zarządu Koła PTTK przychodzi się pilnie, punktualnie, z gotowością do współdziałania w czymś pożytecznym i bardzo potrzebnym.

Albert Einstein odkrywając trudne i zawiłe prawa fizyki spostrzegł także — iż — „Najpiękniejsze, co jest na świecie, to pogodne oblicze”. Nie przesadzę, gdy powiem, że to ono, to pogodne oblicze Pani Wandy Kruszyńskiej i Jej niepokój serca gromadzi wokół niej ludzi pragnących wspólnie przeżyć zawsze wielką wycieczkową przygodę. Inspirowane przez Kol. Przewodniczącą Koła wycieczki, przeróżne rajdy, spacer, odwiedzanie znaczących obiektów, wystaw, różne konkursy i „zgaduj-zgadule” są z wielką dokładnością opracowywane, korygowane na naszych zebraniach. Chętnie podejmujemy krytykę i ocenę poczynań.

Nawiązywanie kontaktów z wyższymi instancjami PTTK bierze na siebie głównie Pani Wanda Kruszyńska i Pani Jadwiga Karmańska.

Rozprzestrzenie się działalności Koła wiadać najlepiej w czasie trwania rajdów dziecięcych i nauczycielskich. Szczególnie gdy umordowani, ale radośni wracają z pokonanej trasy, tu w lokalu Związku Nauczycielskiego znajdują przystań i gościnne miejsce. Śmieją się, bawią jeszcze wraz ze swoimi opiekunami, dostają w nagrodę piękne kolorowe znaczki, książeczki, a nawet herbatę dla pokrzepienia. Trzeba te roześmiane i ufne buzie widzieć, by wraz z nimi doznawać rzetelnych wzruszeń.

Na zebrania Zarządu Koła Nauczycielskiego PTTK przy Związku Nauczycielstwa Polskiego idzie się, jak na interesujące, mądre ale bardzo ciepłe spotkania rodzinne. A po jego zakończeniu nie chce się wracać do domu”.

I rzeczywiście, w chłodny i wietrzny listopadowy wieczór żal było opuszczać lokal przy ul. Komuny Paryskiej, gdzie po części oficjalnej, podano tradycyjną herbatkę i gdzie wszyscy się czuli dobrze, jak w rodzinnym gronie i u siebie w domu.

WANDA KRUSZYŃSKA
ZBIGNIEW LIPOWSKI

Oddział Nauczycielski Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Bronisława Szwalma w Łodzi ma stare tradycje. Jego korzenie sięgają w lata 1850—1904. Łączą się z dynamicznym rozwojem Łodzi przemysłowej, napływem inteligencji i rozwojem szkolnictwa. To właśnie nauczyciele, zamiłowani krajoznawcy byli organizatorami i przewodnikami wycieczek do Andrzejowa, Bedonia, Gałkówka, Żakowic i Kuluszek. W trudnym dla nas okresie zaborów uczyli młodzież poznawania okolic Łodzi, ukazywali piękno przyrody, wzbogacali wiedzę geograficzną o kraj i rozwijali patriotyzm. Dopiero w 1909 roku władze carskie wyraziły zgodę na utworzenie w Łodzi Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, co umożliwiło szybki rozwój organizacji. W latach międzywojennych dzięki społecznej pracy nauczycieli i całego aktywnego PTK rozwija się popularyzacja wiedzy krajoznawczej w coraz szerszych kręgach społeczeństwa.

W czasie II wojny światowej działalność krajoznawcza została przerwana, ginie wielu nauczycieli i ludzi nauki. Wznowienie pracy krajoznawczej rozpoczęło się po 1946 roku. Jak zawsze nauczyciele ofiarnie włączyli się do pracy turystycznej.

Najbardziej aktywni skupili się w utworzonym przez Kuratorium Okręgu Szkolnego — Szkolnym Wojewódzkim Ośrodku Krajoznawczo-Turystycznym, którego głównym celem stała się praca na rzecz wszechstronnego krajoznawczego kształcenia młodzieży. Obok pracy z młodzieżą wyłoniła się potrzeba rozwinięcia działalności w środowisku nauczycielskim na rzecz samych nauczycieli i ich rodzin. W dniu 10.XI.1969 roku na zebraniu założycielskim powołano obecny Oddział Nauczycielski PTTK pierwszy w Polsce.

Do Zarządu Oddziału wybrano A. Binaśiaka, W. Czerlicę, J. Ciesielskiego, St. Fonfarę, K. Gabrycha, B. Jaster, H. Krawczyka, K. Mirek, J. Moniewską, A. Muszyńską, K. Niewiarowską, T. Romanowskiego, D. Szałowską, Br. Szwalma i H. Szuberta. Pierwszym prezesem ON PTTK został Antoni Binasiak, a zastępcami Kazimierz Gabrych i Krystyna Niewiarowska. Funkcję sekretarza powierzono Aleksandrze Muszyńskiej i Danucie Szałowskiej, skarbnika Jadwidze Moniewskiej a później Henrykowi Mordzanowskiemu.

Głównym zadaniem Oddziału było i jest realizowane: krzewienie idei krajoznawstwa, kształtowanie patriotycznej i obywatelskiej postawy poprzez poznawanie kraju, piękna jego przyrody, zabytków i tradycji narodowych oraz historii i przemian wynikających z przeobrażeń politycznych, społecznych i gospodarczych Polski. Ważnym zadaniem jest organizowanie czynnego wypoczynku dla nauczycieli i ich rodzin, koniecznego ze względów zdrowotnych a także pogłębiającego więzi rodzinne.

Obecny Oddział Nauczycielski PTTK skupia wszystkich zainteresowanych krajoznawstwem i turystyką nauczycieli czynnych zawodowo i w stanie spoczynku, członków ich rodzin, młodzieżowych działaczy turystyki, ludzi pełnosprawnych i niepełnosprawnych bez względu na przynależność polityczną i związkową, realizując w ten sposób zadania statutowo-programowe Towarzystwa Wyższej Użyteczności Społecznej. Praca Oddziału opiera się na działalności 7 kół uwzględniających potrzeby i zainteresowania swoich członków — należy do nich:

- Koło nr 1 — założycielskie przy Klubie Nauczycielskim
- Koło nr 2 — przy Instytucie Techniki Ciepłej
- Koło nr 3 — w dzielnicy Łódź - Śródmieście
- Koło nr 4 — w dzielnicy Łódź - Górna
- Koło nr 5 — w dzielnicy Łódź - Bałuty
- Koło nr 6 — w dzielnicy Łódź - Polesie przy XXI LO
- Koło nr 7 — w dzielnicy Łódź - Górna przy CKU II

Liczba członków zwyczajnych w 1988 roku wynosiła 451 osób. Członkowie nasi brali udział w organizowaniu i uczestniczyli w wycieczkach pieszych i autokarowych, rajdach rodzinnych i dla młodzieży szkolnej, imprezach z zakresu turystyki kwalifikowanej, prelekcjach i uroczystościach okolicznościowych. Nauczyciele — członkowie PTTK brali udział w manifestacjach rocznicowych wyzwolenia Łodzi. W Miesiącu Pamięci Narodowej odbyły się wycieczki do miejsc martyrologii oraz „Szlakami polskiego września”. Zwiedziliśmy teren budowy szpitala—pomnika „Matki Polki”. Odbyło się wiele wycieczek po Łodzi i okolicy w ramach cyklu: „Poznajemy Ziemię Łódzką” oraz wy-

cieczki dalsze autokarowe, umożliwiając poznanie różnych regionów Polski, np.: „Pałace i zabytki Wielkopolskie”, „Śladami Piastów po Ziemiach Odzyskanych”, „Rubieże Podlasia” i inne. Szereg imprez przygotowały Komisja Turystyki Pieszej i Komisja Krajoznawcza, Komisja Historii i Tradycji oraz Komisja Ochrony Przyrody, np.: Rajd im. K. Niewiarowskiej, Rajd „Jurajska wiosna”, „Kwitnące sady”.

Sekcje turystyki kwalifikowanej, górskiej, narciarskiej, żeglarskiej i kajakowej organizowały wycieczki w Beskidach, wodne na Mazurach i pojezierzach. Wśród imprez otwartych dużą popularnością cieszyły się prelekcje obejmujące różną tematykę w cyklach: „Poznajemy różne kraje świata” oraz „Kraj w którym żyjemy”. Organizowane były imprezy folklorystyczne: „Wieczornice Andrzejkowe”, „Święto pieczonego ziemniaka”, „Choinka w Lesie”.

Imprezą wiodącą w 1985 roku był jubileusz „XV lecia ON PTTK w Łodzi”, pierwszej w Polsce organizacji PTTK w środowisku nauczycielskim. Zgromadzono materiały i dokumenty ilustrujące historię Oddziału.

Zarząd Oddziału PTTK wystąpił o odznaczenia dla zasłużonych działaczy krajoznawstwa, posypało się złoto, srebro i dyplomy dla tych, którzy wyróżnili się zaangażowaniem w pracy społecznej kół i Oddziału.

W latach 1986—89 praca Oddziału wzbogaciła się o następne ciekawe imprezy — wycieczki krajoznawcze wakacyjne dla nauczycieli pracujących i aktywnych. Trasy ich przebiegały po różnych regionach Polski, prowadzili je Jacek Ciesielski, Ryszard Korydzki i inni. Poznaliśmy na nich: „Rubieże Podlasia” (1985 r.), „Ziemię Odzyskaną” (1986 r.), „Podgórze Prze-

myskie” (1987 r.), „Warmię i Mazury” (1988 r.), „Ziemię Szczecińską” (1989 r.). Ogółem w okresie XX-lecia zorganizowano 967 imprez, w których uczestniczyły 25 792 osoby (bez 1989 r.).

Należy wspomnieć o cieniach i trudnościach naszej pracy. Realizujemy zadania statutowe i programowe Towarzystwa w ramach naszych ludzkich i społecznych możliwości. Maleją nam dotacje a wzrastają koszty usług, co zmusza nas do ograniczenia wycieczek drogowych dla członków niepełnosprawnych a niekiedy rodzin nauczycielskich. Drugim problemem jest mały dopływ do Oddziału nauczycieli młodych — naszych następców. Trzecia chmura, oby nietrwała — to problemy lokalowe naszego biura.

W podsumowaniu należy podkreślić ogrom społecznej i ofiarnej pracy nauczycieli — krajoznawców, na której opiera się cała działalność ON PTTK. Należy podziękować instytucjom umożliwiającym realizację zadań n/Oddziału a szczególnie władzom KOiW i ZNP za finansowanie naszej działalności i „dach nad głową” oraz za dobrą współpracę i pomoc w organizowaniu uroczystości okolicznościowych kierownictwu Klubu Nauczycielskiego.

Oddział Nauczycielski PTTK współpracuje z różnymi instytucjami, nasi członkowie działają społecznie w wielu środowiskach i komisjach oraz organizacjach młodzieżowych. Naszym głównym celem była i jest działalność dla nauczycieli i w tej pracy liczymy na zrozumienie, poparcie i dalszą owocną współpracę.

Zarząd Oddziału Nauczycielskiego
PTTK

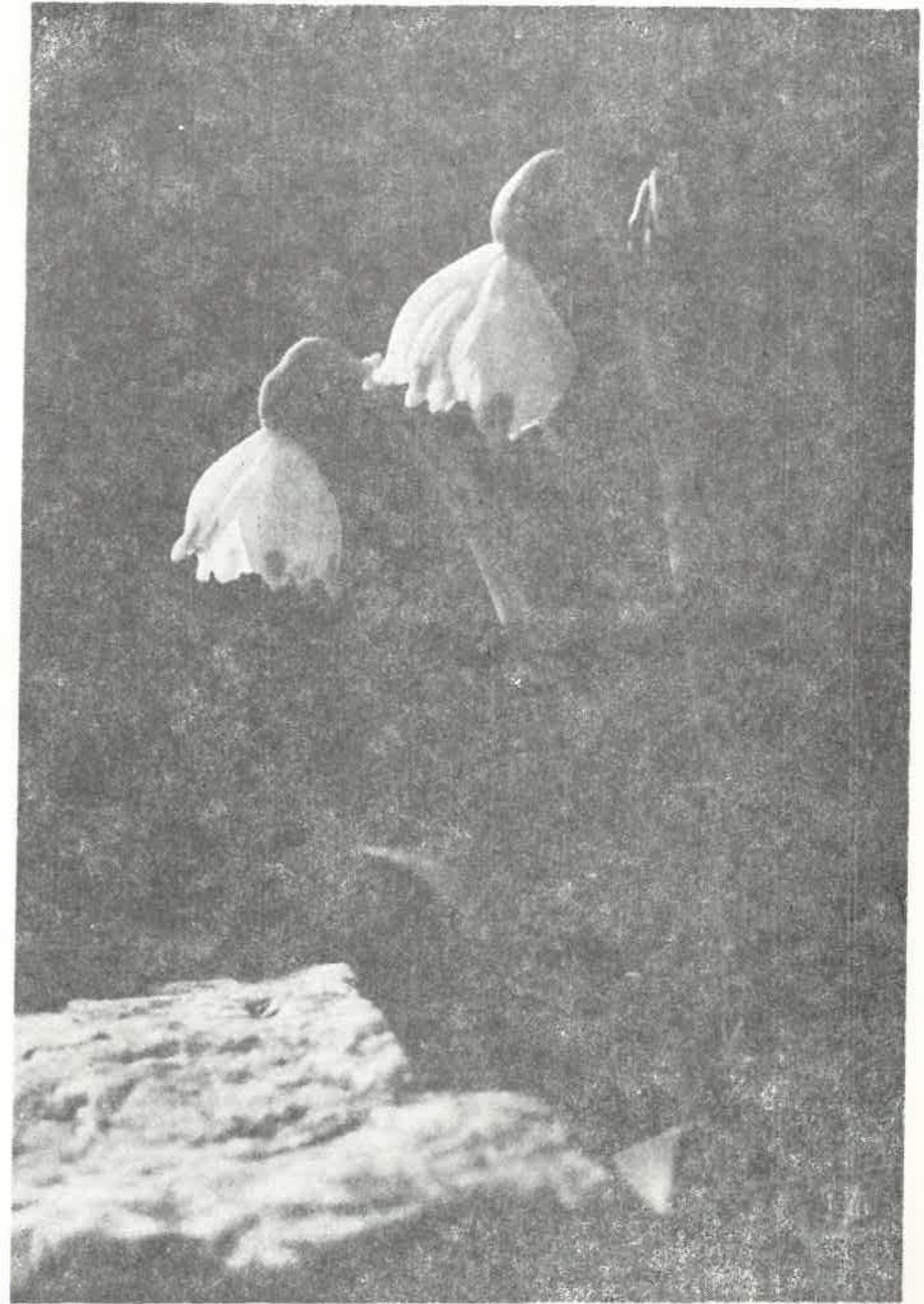
R
O

tw
sła
Jeg
czą
my
szk
wa
wo
nia
ny
poz
prz
kra
rok
rze
tw
roz
dzi
akt
kra
lec

kra
nau
kra
zaw
pra

rzo
—
zna
lem
kra
pra
win
skin
W
ciel
ski

sia
fare
K. I
wia
Br.
zese
zast
Nie
Ale
skie
niej



ŚNIEŻYCA WIOSENNA

fot. B. Bazyliński

EX-LIBRIS



BIBLIOTEKA
RPK PTTK
WŁODZI

P-279/1

